

Kilka życzeń

Nie wiem, czy wypada życzyć Czytelnikom „Głosu” świąt bez głosu, ale różnica tkwi w tym g. Świąta to taki moment, żeby choć na kilka dni zamilknąć, odpocząć od własnego głosu, za to wsłuchać się w siebie i w to, co mają do powiedzenia inni.

Dlatego świąteczny „Głos” oddaliśmy niegłupim, niebrzydkim, niebiednym, a nawet geniuszom i bohaterom mimo woli, pewnie dlatego są bohaterami, że nie dostrzegają ich w sobie.

Rok fizyki kończymy wywiadem z... Albertem Einsteinem, który wreszcie zdradza naszym Czytelnikom wzór na szczęście i pozostawia przesłanie, żeby wiedzę raz po raz na nowo odsłaniać, inaczej zostanie zatracona jak marmurowy posąg, który znalazł się na pustyni. Ważne jest także, żeby umożliwiać dzieciom bezpośrednio przeżycie wartości i tak modelować kształcenie, żeby zachować w nich (a może także i w sobie) dziecięcą skłonność do zabawy i dziecięce dążenie do uznania – mowi geniusz.

Trafiłszy do takiej osoby, jednej z laureatek konkursu Nauczyciel Roku, Marii Kobialko-Morawskiej, której oddanie dla dzieci zachwyciło nie tylko naszego redakcyjnego kolegę, ale przede wszystkim rodziców. Ale pani Maria dba nie tylko o dzieci, każdemu pracownikowi w szkole, której jest dyrektorem, daje odczuć, że jest ważny, potrzebny. A oni traktują szkołę jak swój drugi dom.

Jest taka szkoła w Strącznie (woj. zachodniopomorskie) i w wielu, wielu innych miasteczkach, miastach, wsiach. Są tacy nauczyciele, którym zależy na tym konkretnym uczniu i jego osobistych sukcesach, nawet jeśli trzeba czekać na to kilka lat. Dlatego powstał konkurs, dzięki któremu można pisać o nauczycielach z sukcesami, pytać o ich drogę i motywację. Właśnie w tym numerze wraz z prof. Michałem Seweryńskim, ministrem edukacji i nauki, zapowiadamy piątą edycję konkursu Nauczyciel Roku, zapraszam wszystkich do zgłaszania tych, o których świat powinien usłyszeć. Obiecujemy, że częściej niż w latach poprzednich będziemy trafiać do bohaterów naszych Czytelników i że konkurs będzie żył przez cały szkolny rok. Daleko nam wprawdzie do nagród, jakie co roku otrzymują polscy naukowcy (polskie noble), ale kto wie, może kiedyś...

Niegłupi, niebrzydki to single, o których także piszemy w numerze świątecznym. Jest się nad czym zastanowić, choć jedna z bohaterek reportażu nie widzi tu jakiegokolwiek dramatu: niektórych ludzi Bóg powołuje do samotności, żeby odegrali określone role, inaczej nie dokoniliby tak wiele. Wprawdzie nie należą oni do pokolenia transformacji, jeżeli w ogóle taka kategoria naprawdę istnieje (zastanawiamy się nad tym w trzech materiałach), ale z pokoleniem T mają do czynienia na co dzień.

Proponujemy więc odpocząć od własnego głosu, ale nie od „Głosu” i istoty nauczycielskiej pracy. Jest trochę więcej czasu, polecamy więc lekturę do pośmiania, do zasmucenia i zastanowienia się nad sobą i innymi

Lidia Jastrzębska



*Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim Czytelnikom życzy*

Redakcja

Czeka nas dyskusja



Wprowadzenie matematyki na maturze jest przesądzone. Wiele osób uważa bowiem, że jest to przedmiot, który kształtuje logiczne myślenie, czyli ogólną kulturę intelektualną młodzieży. Nie będziemy z tym czekać do 2010 roku. Zdania zaś na temat kształtu całego systemu oświaty są rozbieżne. Jedni uważają, że trzeba wrócić np. do starego systemu, drudzy proponują, żeby wydłużyć o rok naukę w gimnazjum, jeszcze inni, żeby dodać rok nauki w liceum. Te radykalne opinie są jednak dosyć odosobnione. Mimo to świadczą one, jak bardzo środowisko jest zróżnicowane w swoich opiniach. Mamy już ogólny zarys koncepcji zmian systemu edukacyjnego, ale to nie znaczy, że natychmiast będziemy wprowadzać te zmiany w życie, bo chodzi o kompleksowy kształt systemu, a zwłaszcza modelu wychowawczego młodzieży, w tym miejsca wychowania patriotycznego, od którego zaczęliśmy rozmowę.

Z Michałem Seweryńskim, ministrem edukacji i nauki, rozmawia Lidia Jastrzębska

str. 5

Cugiem na reduty



Ponoć tradycja jest piątym żywiołem świata! Oswaja go, układa, porządkuje, rządzi powszednim i świątecznym dniem. Stąd, być może, nasza wielka nostalgia i tęsknota za tym, co minęło. Za starym dworem, w którym tyka zegar z kurantem, sączy się ciepłe światło świec, wokół cisza, a do najbliższego sąsiada kilka wiorst. Utracony raj?

W domach, gdzie panny chciały przedstawić się światu, przygotowywano się na podróż do Warszawy na reduty. Dużo uwagi poświęcano więc strojom. Młodzież powracająca z zagranicy nosiła się z cudzoziemską, a i panny wołały młodzieńców tak odzianych i chętniej obierały ich na mężów. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą pleć jak wąsy. Wołały wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorzowanych i wypięzgowanych.

str. 10

Dzieci transformacji

Co się kryje za enigmatycznym terminem „pokolenie T”? Realne zjawisko społeczne czy kolejny „fakt medialny”? Ojciec chrzestny „pokolenia T” – znany i ceniony psycholog społeczny prof. Janusz Czapiński – zupełnie inną grupę społeczną ma na myśli. Jest to generacja dzisiejszych licealistów, osób w wieku 16, 17 i 18 lat, którzy z transformacją mają tyle wspólnego, że akurat się urodzili, kiedy się zaczynała. Młodzież ćpa, pije i pali coraz więcej, i w dodatku niezależnie od płci. Tak można streścić diagnozę, z którą zgodzą się obaj rozmówcy Głosu: prof. Czapiński i dr Dobroczyński. Można oczywiście płakać nad rozlanym mlekiem, narzekać, że wartości narodowe przepadły, religijne zbrzydły, a patriotyzm skarłał. Zwłaszcza jeśli hołduje się postawom konserwatywnym, można żałować, że rodzina nie jest już tym, czym była kiedyś – panuje liberalizm, a młodzież i dzieci mają swoje prawa i wolności. Można wręcz narzekać, że świat stanął na głowie i role dziewcząt i chłopców się odwróciły. Ale czy coś z tego wynika?



str. 15-18

Krajobraz po tsunami

Papa Auny nigdy nie spuszcza z oka swojej córeczki. Rozstaje się z nią tylko wtedy, gdy mała jest w szkole pod opieką nauczycielek. Chociaż mija już rok od tragedii, Papa Auny boi się, że jej córeczkę pochłonie wielka fala. Tamtą ostatnią przed kataklizmem noc 17-letni Uszan spędził w domu rodziców kolegi. Posiedzieli sobie długo, bo następnego dnia było wolne – mimo że religią Uszana jest hinduizm, jego również obejmowała bożonarodzeniowa przerwa szkolna. Do domu, który stał 400 metrów od oceanu, wrócił dopiero rano. Bał się, że matka będzie zła, więc najciszej jak mógł wśliznął się pod prysznic. Wyskoczył, kiedy usłyszał wielki krzyk. Wszyscy uciekali w panice, więc on też rzucił się do ucieczki. Potem przez kilka godzin nie było wiadomo, kto zdażył przed tsunami, a kto nie.



str. 20



Kalendarium Głosu

✓ do końca roku kalendarzowego – 10 dni

✓ do sprawdzianu dla szóstkistów – 104 dni

✓ do egzaminu gimnazjalnego – 126 dni (część humanistyczna) 127 dni (część matematyczno-przyrodnicza)

✓ do rozpoczęcia nowej matury 2006 – 134 dni

✓ do końca roku szkolnego – 291 dni



Egzamin później

Na skierowany do ministerstwa edukacji ubiegłoroczny apel o przesunięcie terminu egzaminu gimnazjalnego z kwietnia na maj, Koło Rodzice Szkole, Społecznego Towarzystwa Oświatowego, otrzymało list z odmową. W tym roku wystąpiło więc ponownie do prof. Michała Seweryńskiego, ministra edukacji i nauki. Rodzice oczekują przedstawienia im przekonujących argumentów za utrzymaniem obecnego terminarza.

Bieżący rok szkolny trwać będzie do 30 czerwca. Mimo to, ministerstwo nie uznało za stosowne, by termin egzaminu gimnazjalnego przesunąć na później. Rodzice Szkole walczą o to, posługując się argumentami, o których od lat mówią nauczyciele i uczniowie: skrócony rok szkolny powoduje, że brakuje czasu na realizację programów nauczania, o solidnych powtórkach materiału nie wspominając. To powoduje, że większość uczniów do egzaminów przygotowuje się na płatnych kursach i korepetycjach. Nie każdego rodzica stać jednak na taki wydatek. A przecież zadaniem publicznej szkoły powinno być zagwarantowanie rzetelnej edukacji. Niestety, nauczyciele nie są w stanie zmusić młodych ludzi, by po napisaniu testów nie czuli się w szkole jak na wakacjach. Tak powstają zaległości, które na kolejnym etapie edukacji są trudne do wyrównania.

„Każdy dodatkowy miesiąc umożliwiający naukę daje szansę na lepsze przygotowanie się do egzaminów. Tym bardziej to istotne, że testy w roku szkolnym 2004/2005 wypadły słabo” – dowodzą Rodzice Szkole w piśmie do ministra.

big

Koleżance ZOFII IDZIKOWSKIEJ

prezes Oddziału ZNP Warszawa — Praga Południe, Rembertów, Wawer, Wesoła

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA składają koleżanki i koledzy z Okręgu Mazowieckiego ZNP

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”
Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Kol. HENRYKA SZULCY

prezesa Okręgu Gdańskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w latach 1991—1994, członka Zarządu Głównego ZNP, uhonorowanego Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, pośmiertnie Medalem „Za szczególne zasługi dla Związku”. Żegnamy z wielkim żalem naszego serdecznego Kolegę i Przyjaciela.

Dziękujemy Mu za wszelkie dobro. Wszystkim, których pozostawił w wielkim bólu, składamy kondolencje.

Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego Okręgu Pomorskiego

Koleżance ANNIE POZĄTEK

wiceprezes Oddziału ZNP w Tychach wyrazi serdecznego współczucia z powodu zgonu

OJCA składa Zarząd Oddziału ZNP w Tychach

Świat przeciw wojnie

Irakijczycy wzywają do oporu przeciw okupacji obok amerykańskich i brytyjskich rodzin żołnierzy poległych w Iraku. Noblista Dario Fo obok Craiga Murraya, byłego brytyjskiego ambasadora w Uzbekistanie. Związkowcy z Basry obok związkowców z Wielkiej Brytanii. Przy tym wypełniona po brzegi przez 1400 osób sala, w której na wielkim telebimie wszyscy mogą zobaczyć i usłyszeć kolejne gromy ciskane na Busha i Blaira...

To wszystko miało miejsce w Londynie, 10 grudnia, na Międzynarodowej Konferencji Ruchu Pokojowego. Miałem szczęście być tam osobiście, jako przedstawiciel Inicjatywy „Stop Wojnie”, przy czym z dumą mogłem głosić, że oficjalny list poparcia dla Konferencji wystosował także Związek Nauczycielstwa Polskiego. Było to dobrym świadectwem, że ruch antywojenny w Polsce – choć nie tak silny, jak w Wielkiej Brytanii czy USA – istnieje!

Kluczowa dla historycznego charakteru konferencji była delegacja Irakijczyków. Co prawda rząd brytyjski odmówił wizy szefowi Husajnowi Al Zaganemu, reprezentantowi Muktady as Sadra, ale obecni byli ajatollah Chalisi z Irackiego Kongresu Założycielskiego (czołowej organizacji grupującej przeciwników okupacji w Iraku), Hanna Abraham z jednej z niewielu rzeczywistych organizacji kobiecych w Bagdadzie (Wola Kobiet), Hassan Dżuma, lider Powszechnego Irackiego Związku Pracowników Naftowych, oraz reprezentanci Irackich Demokratów Przeciw Okupacji i Stowarzyszenia Muzułmańskich Mędrców.

Dodajmy do tego przedstawicieli USA – Cindy Sheehan, matkę zabitego żołnie-



Filip Ilkowski (na zdjęciu z Hassanem Dżumą, liderem Powszechnego Irackiego Związku Pracowników Naftowych) odczytał przesłanie prezesa ZNP do uczestników konferencji Fot. archiwum

rza, która wszczęła protesty przed ranczem Busha w Teksasie czy byłych żołnierzy USA, którzy założyli liczącą obecnie 300 osób organizację „Weterani Iraku przeciw Wojnie”. Dodajmy jeszcze brytyjskiego żołnierza, Bena Griffina, mówiącego, że „nie zgłaszał się na ochotnika, by być oszukany, prowadzić nielegalną wojnę i bronić interesów międzynarodowych korporacji”. Dodajmy licznych działaczy antywojennych z całego świata.

Nastroje nie tylko Irakijczyków, ale całej konferencji oddał – dodajmy, że więziony i torturowany za czasów Saddama Husajna – ajatollah Chalisi, mówiąc: „Jesteśmy przeciwko terroryzmowi, ale za ruchem oporu. Jesteśmy przeciwko zabijaniu niewinnych, ale za prawem obrony przed okupantem. Okupacja jest najgorszym aktem terroryzmu.”

Najbardziej znaczącym wymiarem Konferencji było wezwanie do przeprowadzenia protestów w trzecią rocznicę wybuchu wojny z Irakiem, 18–19 marca 2006. Oczywiście, szczególną odpowiedzialność mają tu kraje, których wojska do dziś stacjonują w Iraku.

Filip Ilkowski

Przesłanie do uczestników Międzynarodowej Konferencji Ruchu Pokojowego

Związek Nauczycielstwa Polskiego wyraża poparcie dla inicjatywy zwołania Międzynarodowej Konferencji Ruchu Pokojowego.

W swojej 100-letniej historii nasza organizacja związkowa zawsze przeciwstawiała się wszelkim wojnom jako metodzie rozstrzygnięcia konfliktów i dochodzenia roszczeń.

Wojna jest zawsze złem, jej ofiarami są niewinni ludzie, jej owocami spustoszenie moralne i materialne. Wojna nie może być sposobem na szerzenie demokracji, bo ta forma rządów powinna wynikać ze świadomego wyboru większości społeczeństwa, a nie być narzucą z zewnątrz.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zdecydowanie protestuje przeciwko rządowi dyktatorów, łamaniu praw człowieka, represji oraz eksterminacji mniejszości narodowych. Uważamy, że w stosunkach między państwami powinny zostać wykorzystane wszelkie środki politycznego nacisku, które w sposób pokojowy doprowadzą do rozwiązania konfliktów.

Szczególnie my, Polacy, mamy prawo i obowiązek protestować przeciwko wojnie jako metodzie rozwiązywania konfliktów.

W marcu 2003 r. Związek Nauczycielstwa Polskiego zaprotestował przeciwko udziałowi polskich sił zbrojnych w Iraku, który służył i służy realizacji celów amerykańskiej polityki na Bliskim Wschodzie.

Jesteśmy głęboko zawiedzeni, iż w planach politycznych obecnego rządu mimo wcześniejszych deklaracji partii rządzącej, nie ma zamiaru wycofania wojsk polskich z Iraku.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze podkreślał fakt, iż dla wychowania młodego pokolenia niezbędne jest wychowanie w duchu pokoju, tolerancji i poszanowania godności ludzi.

Warszawa, dnia 19 XII 2005 r.

Redakcja „Polityki”
02-309 Warszawa
ul. Słupecka 6

List otwarty

W 49 numerze „Polityki” z dn. 10.12.2005 r. pokazał się wytwór anonimowego MP pt. „Honor bez Humoru”. Wytwór mały, ale wymagający bacznej uwagi. Większość dziennikarzy i część zdezorientowanego społeczeństwa uważa bezkrytycznie, że media są w Polsce IV władzą, dlatego niektórzy przedstawiciele tych zawodów pozwalają sobie być prokuratorem, sędzią i oprawcą w jednej osobie. Podobnie jest z bliżej nieznanym MP, najpierw przewertował historię Rzeczypospolitej Nie-numerowanej (jak to subtelnie ujął) w poszukiwaniu poczucia humoru z wytrwałością godną śledczych IPN, podał między innymi przykład niewdzięcznej publiczności, gdy wypiął na nią tyłek „artysta”, a następnie uznał, że Związek Nauczycielstwa Polskiego jest żalosny, bo śmie się opowiedzieć po stronie autorytetu szkoły. Zafalszował przy tym własne źródło informacji, gdyż „kobieciną” krzyczy na dzieci, a nie w sprawie telefonów komórkowych. Otóż Szanowny Inicjale, szkoła nie potrzebuje, aby w sposób sztuczny budować jej autorytet, robi to sama, gdy się jej nie będzie przeszkadzać, co czyni właśnie reklama GSM Plus i „Incognito”.

Zdaję sobie sprawę, że MP ma prawo do ostatniego zdania i z pewnością to z przekazem uczyni, ale zapomniał, że szkoła wpaja młodzieży system wartości, w tym „szanuj bliźniego swego jak siebie samego i nie prześmiewaj się z niego”. Szanownemu Incognito radzę, że gdy będą reklamowane szare komórki, stanąć po nie w kolejce.

W imieniu znaczącej grupy nauczycieli, z poważaniem dla lubianego tygodnika

Jerzy Wiśniewski
prezes Okręgu Mazowieckiego ZNP

Nie będzie Baby Jagi

W dniu 19 grudnia br. odbyło się spotkanie przedstawicieli Związku Nauczycielstwa Polskiego i Polkomtel S.A.. Podczas spotkania przedstawiciel Polkomtel SA oświadczył, że nie było zamiarem operatora podważanie poprzez spot reklamowy dotyczący usługi Simplusa prestiżu jakiegokolwiek grupy zawodowej i dyskredytowanie czyjejkolwiek wizerunku. W omawianym spocie posłużono się jedynie żartem sytuacyjnym, typowym dla reklamy. Biorąc jednak pod uwagę niezadowolone części środowiska nauczycielskiego wywołane tym przekazem i jej sprzeciw wobec emisji, operator postanowił zakończyć kampanię reklamową przed planowanym terminem. Oświadczył równocześnie, że wszelkie podobieństwo sytuacji przedstawionej w reklamie do osób, zdarzeń i sytuacji rzeczywistych było niezamierzone, oraz wyraził ubolewanie, jeżeli z powodu przekazu zawartego w reklamie niektórzy przedstawiciele środowiska nauczycielskiego poczuli się urażeni i dotknięci w swej zawodowej dumie.

Nasze wyróżnione

Podczas uroczystych obchodów 100-lecia ZNP w Oddziale Warszawa Śródmieście nasze redakcyjne koleżanki Maria Aulich oraz Krystyna Strużyna zostały odznaczone „Medalem 100-lecia ZNP”.

Serdecznie gratulujemy!
Zespół „Głosu Nauczycielskiego”

Razem łatwiej

Co z Kartą Nauczyciela? – pytali związkowcy na spotkaniu z nowym szefem resortu edukacji. Minister Seweryński, jako specjalista prawa pracy uważa, że likwidacja Karty nie ma sensu, bowiem w jej miejsce należałoby wprowadzić inny akt prawny regulujący status nauczycieli. Nie oznacza jednak, że nie będzie zmian.

Halina Drachal

W lutym znów zaczną zapadać uchwały samorządów w sprawie likwidacji kolejnych placówek. Rolą organizacji związkowych jest nie tylko pilnowanie, by było ich jak najmniej, lecz także żeby wszystko odbywało się zgodnie z prawem – apelował na ostatnim tegorocznym posiedzeniu ZG ZNP Sławomir Broniarz. Tym bardziej że tegoroczne obchody 100-lecia pokazały środowiskom lokalnym, że ZNP jest nie tylko potężnym Związkiem z ogromnymi tradycjami, ale organizacją dynamiczną, dbającą przede wszystkim o jakość edukacji, a więc o interes przyszłych pokoleń. Jest to ogromny kapitał na przyszłość.

Z pewnym niepokojem członkowie Zarządu Głównego przyjęli propozycję ministra edukacji i nauki Michała Seweryńskiego, który dzień wcześniej spotkał się z prezesami okręgów, dotyczącą przygotowania przez ZNP własnego projektu zmian w prawie oświatowym. Uznało, że związek zawodowy nie jest właściwym adresatem takich propozycji i nie zamierza pisać prawa oświatowego, natomiast zaopiniuje wszystkie zmiany zaproponowane przez resort edukacji. Z uznaniem przyjęto natomiast zamierzenia nowego ministra: wprowadzenie 2 godzin języka angielskiego od 1 klasy szkoły podstawowej, objęcie obowiązkiem wychowaniem przedszkolnym dzieci pięcioletnich (choć z rezerwą co

do umieszczania dzieci przedszkolnych w pustoszejących szkołach), funduszu stypendialnego dla dzieci w trudnej sytuacji, kontynuowanie wyprawki szkolnej, unowocześnianie procesu dydaktycznego poprzez zmiany w podstawie programowej, skorelowanie kształcenia z potrzebami rynku pracy i wiele innych.

Niektóre z tych propozycji powracają jak bumerang przy każdej zmianie szefa resortu, natrafiając na bariery realizacyjne – zwracali uwagę prezesi okręgów. Podobnie jak popierany przez ZNP zamiar wzmocnienia pozycji kuratora i dyrektora.

Minister Seweryński na pytania związkowców, czy planuje likwidację Karty Nauczyciela, odpowiedział, że jako specjalista prawa pracy uważa, iż nie jest istotne, jak się dokument regulujący status zawodowy nauczycieli nazywa, bowiem w miejsce KN należałoby wprowadzić inną kodyfikację tego statusu. Co nie oznacza, że nie będzie w niej zmian.

– Byle były to zmiany na lepsze i powstały jako rezultat kompromisu – oświadczył minister. Pytany o sprawę wynagradzania nauczycieli biorących udział w egzaminie maturalnym stwierdził, że nie wyobraża sobie, by wykonana praca nie została opłacona. Padła jednak propozycja, by na wszelki wypadek, przy okazji przyszłorocznych matur nauczyciele ewidencjonowali swój czas pracy. Łatwiej im wówczas będzie dochodzić swych praw w sądzie. Przypomnijmy, że ZNP zadeklarował pomoc w dochodzeniu tych roszczeń.

Okazją do rozmowy o płacy za pracę są również negocjacje regulaminów wynagradzania. Np. w Zielonej Górze udało się wynegocjować dodatkowy 2 proc. dodatek motywacyjny dla nauczycieli biorących udział w egzaminach maturalnych.

– Taki zapis znalazł się w regulaminie – mówiła Bożena Mania, prezes Okręgu Lubuskiego ZNP.

Poparcie Związku zyskała także ministerialna propozycja odtworzenia świetlic szkolnych, w których dzieci

pod okiem nauczyciela mogłyby odrobić lekcje i w sposób zorganizowany spędzić czas. Związek od dawna proponuje stworzenie systemu wspomagania szkoły i rodziny, także jako sposobu wykorzystania nauczycieli tracących pracę.

Na ostatnim tegorocznym posiedzeniu Zarząd Główny podsumował też akcję zbierania podpisów w obronie oświaty publicznej prowadzonej przez samorządy. Udało się zebrać ponad 660 tys. Świadczy to nie tylko o zaangażowaniu ogniw związkowych (rekordowo dużo, bo ponad 108 tys. podpisów zebrano w okręgu mazowieckim, małopolskim – ponad 92 tys. i łódzkim prawie 76 tys.), ale także o zrozumieniu wagi problemu przez ludzi nie zawsze związanych z edukacją.

Zarząd przyjął też plan pracy na rok 2006, stwierdzając, że zawarte w nim zadania wynikają z aktualnej sytuacji oraz potrzeb oświaty i jej pracowników. Zatwierdzony został również plan finansowy Zarządu Głównego na 2006 r.

Członkowie Zarządu zajęli się przygotowaniami do przyszłorocznego Zjazdu. Postanowiono, że w XXXIX Zjeździe uczestniczyć będzie 325 delegatów, w tym 305 wybranych w okręgach (1 delegat na każde 1000 członków), 10 delegatów na Krajowej Konferencji Szkolnictwa Wyższego i Nauki, po 5 delegatów na krajowych konferencjach sekcji związkowych (razem 10). W następnej kadencji Zarząd Główny liczył będzie 73 członków. W okręgach jeden mandat przypadnie na 5000 członków.

W sytuacji, gdyby Zjazd wybrał na prezesa ZNP delegata niebędącego członkiem Zarządu Głównego, liczba członków Zarządu Głównego wzrosłoby o jedną osobę. W ZG Krajowa Rada Szkolnictwa Wyższego i Nauki ma 5 mandatów, zarządy krajowych sekcji związkowych po 3.

Projekt programu działania ZNP na kadencję 2006–2010 przygotowuje dwudziestoosobowa Komisja Programowa, w skład której wejdą przedstawiciele wszystkich okręgów, obu krajowych sekcji związkowych, przedstawiciel Krajowej Konferencji Szkolnictwa Wyższego i Nauki oraz członek kierownictwa ZNP.

nia i doskonalenia kadr podporządkowanych innym resortom, np. izb skarbowych i celnych. Te pieniądze powinny trafić do najbardziej potrzebujących gmin.

Wobec dwuipółkrotnego zwiększenia środków na finansowanie komisji egzaminacyjnych, z czego gros środków ma być przeznaczony na finansowanie zewnętrznego systemu oceniania uczniów, ZNP oczekuje, iż wreszcie zostanie korzystnie rozstrzygnięta sprawa wynagradzania nauczycieli pracujących w przedmiotowych zespołach egzaminacyjnych.

ZNP pozytywnie ocenia zwiększenie środków przeznaczonych na doskonalenie i doskonalenie nauczycieli z niespełna 25 mln na 205,5 mln zł. Uważa jednak, iż więcej pieniędzy powinno zostać skierowane na finansowanie doskonalenia zawodowego nauczycieli i system doradztwa metodycznego, a mniej na inwestycje majątkowe instytucji zajmujących się doskonaleniem.

Had



Na stulecie

**Sławomir Broniarz,
prezes Związku
Nauczycielstwa Polskiego**

W całym kraju odbywały się – i odbywają nadal – uroczystości związane z obchodami jubileuszu 100-lecia ZNP. Organizowane są w bardzo różnorodnych formach. Odbywały się uroczyste posiedzenia zarządów, spotkania pokoleń, uroczyste przemarsze, sesje popularnonaukowe, a także koncerty, spektakle teatralne, biesiady, bale, festyny; zorganizowano rejsy do Sztokholmu. Rocznicowy charakter miały imprezy kulturalne, sportowe i turystyczne. Organizowano wystawy poświęcone dziejom ZNP. W niektórych okręgach i oddziałach uroczystości łączono z nadaniem sztandaru ZNP.

Należy zwrócić uwagę na to, że imprezy dla uczczenia 100-lecia ZNP organizowane były na wszystkich szczeblach struktury organizacyjnej i miały szeroki zasięg, wykraczały poza Związek i środowisko oświatowe.

Wszystkie uroczystości i imprezy mają przede wszystkim charakter historyczno-dydaktyczny. Najważniejszym elementem jest sięganie do historii Związku i odwoływanie się do jego tradycji, ukazanie wielkiego dorobku organizacji. Podkreślana jest przy tym ideowa i organizacyjna ciągłość, niezmiennosc zasadniczych celów i zadań, które Związek realizował w różnych okresach i uwarunkowaniach historycznych i realizuje nadal. Ma to wielki walor dydaktyczny, gdyż pokazuje członkom Związku, środowisku oświatowemu i całemu społeczeństwu zasługi ZNP dla oświaty i stanu nauczycielskiego, a także jego rolę w dziejach narodu i państwa polskiego.

Ważnym elementem uroczystości było oddanie hołdu pokoleniom związkowców, którzy budowali Związek i tworzyli jego dorobek. Przypominano postaci ludzi zasłużonych dla ZNP, czczono pamięć tych, którzy odeszli, uhonorowano zasługi obecnych, zwłaszcza seniorów naszej organizacji.

Podczas uroczystości podkreślano pokoleniową ciągłość, którą symbolizowała obecność najstarszych i młodych członków ZNP. W wielu ogniwach wręczano nowo przyjętym członkom Związku legitymację ZNP.

Należy z satysfakcją podkreślić, że jubileusz przyczynił się do upowszechnienia wiedzy o Związku i wzrostu zainteresowania organizacją, czego najlepszym dowodem jest znaczna liczba pracowników oświaty, którzy w bieżącym roku wstąpili do ZNP.

Obchody jubileuszu ukazały siłę Związku, pokazały, jak liczne są jego szeregi i jak wielu działaczy i członków utożsamia się z organizacją i pracuje dla niej. Ale równocześnie jednak wykazały braki i niedostatki pracy związkowej w niektórych ogniwach. Nie wszędzie kondycja Związku jest satysfakcjonująca, nie zawsze aktywność ogniw ZNP spełnia oczekiwania środowiska i stanowi godną kontynuację związkowych tradycji.

Jubileusz ZNP zyskał spory rezonans społeczny. Należy podkreślić duże zainteresowanie i zaangażowanie władz oraz środowisk lokalnych. W uroczystościach brali udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i oświatowych, a także różnych organizacji i instytucji, z którymi Związek współdziała. Część imprez była organizowana wspólnie z władzami, bądź była przez nie sponsorowana.

Jubileuszowe obchody wykazały, że Związek ma wielu sojuszników i cieszy się dużym autorytetem w środowisku oświatowym i środowiskach lokalnych. Doceniana jest jego rola w funkcjonowaniu oświaty oraz w rozstrzyganiu problemów i załatwianiu konkretnych spraw swych członków i w wszystkich pracowników oświaty.

Koleżanki i Koledzy,

członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz wszyscy nauczyciele i pracownicy oświaty, niech wigilijny wieczór i święta Bożego Narodzenia upłyną w szczęściu i spokoju, a Nowy Rok 2006 przyniesie wiele radości, sukcesów w życiu osobistym i pracy zawodowej oraz spełnienie marzeń

**życzy Sławomir Broniarz
prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego**

Budżet 2006

Mimo że pieniądze na oświatę i wychowanie ma być w budżecie państwa nominalnie nieco więcej (2005 – 3 proc. PKB, 2006 – 3,04 proc. PKB), ale niepokój ZNP wywołuje fakt, że subwencja zamiast rosnąć – spada i obejmuje w 2006 r. 89,8 proc. całości wydatków oświatowych państwa wobec 91,3 proc. w roku 2005. Ogólne stwierdzenie, iż w środkach subwencyjnych uwzględniono pieniądze przeznaczone na realizację zadań oświatowych przez jednostki samorządu terytorialnego, zdaniem Związku może spowodować, iż niektóre z nich faktycznie nie zostaną zrealizowane. Istnieje na przykład niebezpieczeństwo, że samorządy „zapomną” np. o waloryzacji płac pracowników oświaty.

ZNP obawia się również, czy wobec braku kontroli państwa nad wydawaniem środków subwencyjnych przez samorządy terytorialne nadal będą one skłonne poszerzać ofertę edukacyjną. Tym bardziej że utrzymano zasadę finansowania z subwencji oświatowej zakładowego funduszu świadczeń socjalnych dla emerytów i rencistów, bez wskazania wysokości odpisu, co spowoduje, że pieniądze może być mniej na inne zadania. Natomiast byli pracownicy oświaty rządowej zostali w ogóle pominięci w wydatkach wojewodów.

Związek przyznaje, że w planie budżetowym na rok 2006 znacznie zwiększono wysokość rezerw celowych na oświatę (z ponad 623 mln do około 786 mln zł), natomiast zdziwienie budzi fakt likwidacji dofinansowania autobusów szkolnych. Zdaniem ZNP, jeśli potrzeby samorządów zostały już w tej kwestii zaspokojone, środki powinny zostać przesunięte na refundację kosztów dojazdu do szkoły dzieci z rodzin najuboższych lub inną formę pomocy socjalnej.

Związek popiera projektowane w budżecie zwiększenie środków na wydatki majątkowe i poszukiwanie dodatkowych pieniędzy na ten cel w refundacjach unijnych, ale zwraca uwagę na takie ich rozdysonowanie, by samorządy mogły rzeczywiście prowadzić inwestycje na swym terenie. Należałoby więc doinwestować budżety wojewodów w ramach kontraktów wojewódzkich. Natomiast pieniądze przeznaczone na inwestycje w oświacie publicznej nie powinny być wydawane na ośrodki szkolenia, kształtowania



Fot. M. Suchtecki

Tradycyjnie i międzynarodowo

7 Świąteczne i wigilijne spotkania w oddziałach trwają przez cały grudzień. Niektóre są już po tej miłej uroczystości, inne dopiero się do niej szykują.

Alicja Kramska-Krawczyk, Oddział ZNP we Wschowie: Spotkanie świąteczne w oddziale połączyliśmy z podsumowaniem obchodów 100-lecia Związku. Uczestniczyło w nim ponad trzydzieści osób. Świąteczny stół przyozdobiły stroiki wykonane przez nasze koleżanki na corocznie ogłaszany przez nasz oddział konkurs. Powstały dzieła sztuki z gałązek świerkowych, jemioli i pierników, stojące i wiszące. Pięknie komponowały się z nimi pomysły przystrojone potrawy, które przygotował syn naszej koleżanki, absolwent szkoły gastronomicznej. Mnie zaś przypadła rola Mikolaja — wręczenia związkowcom skromnych upominków wraz z podziękowaniem za pracę, w tym za zaangażowanie w organizację obchodów jubileuszowych. Dodam, że symboliczne prezenty otrzymali w swoich ogniskach wszyscy związkowcy.

Antoni Węgliński, prezes Oddziału ZNP w Tomaszowie Mazowieckim: W tym roku będziemy łamać się opłatkiem przy co prawda sztucznej, ale za to dwumetrowej choince. Oddzielne spotkania świąteczne organizują Sekcja Emerytów i Rencistów oraz Pracowników Administracji i Obsługi. Tego dwumetrowca bombkami będą przysstrajać oczywiście koleżanki, ja zaś — jako prezes — uwieńczyć szczyt choinki strzelistym „czubem”. Menu również będzie dziełem rąk naszych koleżanek. Karp smażony przygotowuje pani księgowa — bo nikt tego lepiej nie robi. Do tego kupimy 4 kg śledzi i sami je przyrządzimy. Natomiast pierogi z grzybami — a będzie tego około 500 sztuk — zamówimy na mieście, zaś barszcz grzybowy ugotujemy sami z własnoręcznie zbieranych podgrzybków i borowików. Ciasta: jabłecznik i drożdżowe upieką uczniowie z klasy kucharskiej z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Będą też upominki... świąteczne obrusy.

Marek Ćwiek, prezes Oddziału ZNP w Łasku: Od dwóch lat świąteczne spotkania zarządu odbywają się w nowej siedzibie Klubu Nauczyciela. Jest to niewielkie pomieszczenie, ale zaprojektowane nowoczesnie i funkcjonalnie. Jesteśmy szczęśliwi, że wreszcie mamy swój kąt i nie musimy tulać się po mieście. Jesteśmy już po związkowym opłatku. O świąteczny nastrój spotkania zadbała Grażyna Bednarska, pełniąca jednocześnie funkcję przewodniczącej klubu. Menu było skromne, ale nie mogło w nim zabraknąć śledzia w oleju, karpia w galarecie i czerwonego barszczu z uszkami. Ciasto drożdżowe i sernik, jak zwykle, domowe. Ja zaś przygotowałem skromne upominki w postaci przydatnych i nieskończenie długo piszących długopisów. Spotkanie było też okazją do podsumowania starego roku i snucia planów na nowy. Na przełomie stycznia i lutego planujemy zorganizować w naszym Klubie wystawę pt. Pasje nauczycieli.

Wiesława Tazbir, prezes Oddziału ZNP w Parczewie: Nasze oddziałowe spotkanie świąteczne w Klubie Nauczyciela połączyliśmy z podsumowaniem obchodów 100-lecia Związku. Było raczej skromne, bo sporo funduszy przeznaczaliśmy na ten jubileusz. Tradycji jednak musiało stać się zadość i na naszym związkowym stole musiał znaleźć się śledź w oleju i ryba w galarecie — przygotowała te potrawy z pomocą uczniów koleżanka z Zespołu Szkół Rolniczych. Był też świąteczny makowiec, ale kupiony w miejskiej cukierni. W blasku świec przełamaliśmy się opłatkiem, składając sobie najlepsze życzenia. No a potem popłynęły koledy. Śpiewaliśmy przy akompaniamencie kolegi Krzysztofa Kozaka, nauczyciela muzyki. Wcześniej wręczyłam kolegom upominki wraz z podziękowaniem za zaangażowanie w obchody jubileuszu Związku.

Alina Piekutowska, prezes Oddziału ZNP w Bogatyni: Pod koniec grudnia organizujemy spotkanie świąteczne, na które zaprosimy kolegów-związkowców, obchodzących jubileusze pracy zawodowej. Już tradycyjnie w taki właśnie sposób staramy się uhonorować naszych jubilatów, bo w szkołach ten fakt ogranicza się często tylko do umieszczenia „jubileuszówki” na liście płac. Natomiast typowe spotkania wigilijne co roku organizuje nasza Sekcja Emerytów i Rencistów. Zaprasza na nie kolegów z czeskiego Liberca i niemieckiego Zittau, z którymi Bogatynia utrzymuje kontakty w ramach współpracy przygranicznej. Sąsiadom zza miedzy podoba się nasza tradycja 12 dań, której oni nie mają, podobnie jak obyczaj dzielenia się opłatkiem. Natomiast nas, Polaków, dziwi kotlet schabowy obok karpia w galarecie na wigilijnym stole u Czechów. Na tej związkowej wigilii nie obędzie się bez wspólnego śpiewania koled — najlepiej wychodzi nam „Cicha noc” w trzech językach.

IKA

Wdzięczni klienci

Fakt, że 90 proc. z ponad 540 tysięcy pełnozatrudnionych nauczycieli ma wykształcenie wyższe, jest powodem do dumy, ale nie gwarancją jakości ich pracy.

Obok troski o interesy zawodowe nauczycieli, Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze zabiegał o wysoki poziom edukacji, a przede wszystkim o dobre przygotowanie kadry pedagogicznej. Już przed wojną Związek powołał Instytut Pedagogiczny, a 10 lat temu Wyższą Szkołę Pedagogiczną, w której dziś kształcą się 3,5 tys. studentów.

Problemami związanymi z systemem kształcenia nauczycieli zajmuje się także powołana przez ZNP 1 lutego 1925 r. sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli, która właśnie obchodzi 80 urodziny. W latach 20. i 30. ubiegłego wieku domagała się dobrych kadr dla wszystkich placówek kształcących nauczycieli. W latach 60. — umożliwienia absolwentom Studiów Nauczycielskich uzyskania wyższych kwalifikacji i stworzenia systemu kształcenia na poziomie wyższym. W latach 80. sekcja wypracowała system uzyskiwania stopni specjalizacji zawodowej, a od wprowadzenia reformy systemu oświaty w 1999 r. zajmuje się wpływem zachodzących zmian na rozwój zawodowy. Między innymi bada udział wiejskich nauczycieli w różnych formach doskonalenia i domaga się wprowadzenia standardów kształcenia nauczycieli. Organizuje też konferencje naukowe na temat treści i profilu kształcenia nauczycieli w Polsce.

Działalność sekcji jest nie tylko wypadkową reform w systemie oświaty, ale polega także na kreowaniu niektórych zmian. Jej członkowie, jeszcze w okresie transformacji ustrojowej, domagali się wprowadzenia systemu akredytacji ośrodków kształcenia i doskonalenia nauczycieli, bowiem prawa wolnego rynku zaczęły negatywnie odbijać się na jakości ich pracy.

Coraz częściej edukacja była i nadal jest traktowana jak znakomity rynek, a nauczyciele jako wdzięczni klienci najróżniejszych studiów i kursów, za które słono płać, często uzyskując jedynie iluzję zamiast kwalifikacji. Anna Dakowicz-Nawrocka, dyrektor Departamentu Kształcenia Nauczycieli MEiN, twierdzi, że jest to wina także samych studentów, którzy nie sprawdzają, do czego konkretnie przygotowuje ich dana uczelnia. A te w ostatnich latach wykazały ogromną inwencję w tworzeniu specjalności.

Litości dla kręgosłupa!

Stan zdrowia absolwentów polskich szkół pogarsza się z roku na rok, czego miernikiem jest wzrastający odsetek młodych ludzi dyskwalifikowanych przez komisje wojskowe i policyjne, często z powodu wad postawy.

Naukowcy biją na alarm: wady postawy ma już prawie połowa polskich uczniów. Tylko 15 proc. dzieci jest nimi obciążonych z powodów genetycznych, u reszty pojawiają się one często po rozpoczęciu nauki w szkole. Głównymi „winowajcami” są: nieodpowiednie odżywianie, brak ruchu i przede wszystkim za ciężkie plecaki.

Jak wynika z norm opracowanych przez specjalistów, waga tornistra nie powinna przekraczać 10 proc. masy ciała dziecka. — Dopiero powyżej 13. roku życia tornister może być trochę cięższy i dochodzić do 15 proc. wagi ciała — informuje dr inż. Danuta Roman-Liu z Zakładu Ergonomii Centralnego Instytutu Ochrony Pracy.

A tymczasem, jak wynika z badań CIOPI, plecaki ważą nawet cztery razy więcej niż powinny. Nic więc dziwnego, że gwałtowny wzrost skrzywienia kręgosłupa notuje się między siódmym a piętnastym rokiem życia. Ale to jeszcze nie koniec „znęcania się” nad dziećmi kręgosłupami. Już dwadzieścia lat temu dr Eugeniusz Kiss, białostocki lekarz, współorganizator społecznego ruchu ergonomistów szkolnych, nazwał barbarzyństwem zmuszanie dzieci do siedzenia przez cały dzień w statycznej pozycji w niewygodnych ławkach oraz przy stołkach i biurkach niedostosowanych do ich wymiarów. Wysuwany wówczas postulat produkowania mebli szkolnych z regulowaną wysokością praktycznie do dziś nie został zrealizowany. Dlatego pracownicy CIOPI biją na alarm. Swoim niepokojem chcą zarazić innych, zrealizowali więc film pod znamienym tytułem „Szkoło, nie psuj dzieciom kręgosłupa”, który można ściągnąć bezpłatnie z www.ciop.pl

— Nie wszystkie wyższe szkoły prowadzą kształcenie w pełni akademickie, a wobec postępującego niżu demograficznego wiele z nich zapewne zniknie — uważa uczestniczący w jubileuszowych obradach Sekcji prof. Czesław Banach. — Trzeba więc chronić kształcenie nauczycieli w dobrych, silnych ośrodkach akademickich.

Zdaniem prof. Banacha podstawą edukacji nauczycielskiej powinno być kształcenie ustawiczne i wielostronne, bowiem wąskie, specjalistyczne przygotowanie jest przeżytkiem. Z kolei prof. Bogumiła Kwiatkowska-Kowal, rektor WSP ZNP, wskazywała na konieczność zapewnienia uczącym się w systemie studiów zaocznych przynajmniej jednego semestru stacjonarnego. Coraz częściej bowiem młodzież kończąca szkoły średnie ze względów ekonomicznych wybiera studia zaoczne, które nie pozwalają na właściwe przygotowanie do zawodu. Dyrektor Dakowicz, uznając tę propozycję za w pełni zasadną, uważa jednak, że napotka ona barierę ze strony ministra finansów, który niewątpliwie zapyta, skąd edukacja zamierza wziąć na to środki. Może powinien zostać wyodrębnione z 1-proc. odpisu na doskonalenie zapisanego w słynnym art. 70a KN?

System doskonalenia nauczycieli też budzi wiele wątpliwości. Nie wszystkie ośrodki, trudniące się organizowaniem szkoleń, czynią to w sposób kompetentny i odpowiedzialny. Prowadzący jubileuszowe obrady sekcji Jarosław Czarnowski, wiceprezes ZG ZNP, przywołał gorzkie powiedzenie, że jak chcesz szybko zrobić pieniądze, zajmij się doskonaleniem nauczycieli, a oni sami ci je przyniosą. W dodatku zmiany dokonane przed laty w systemie doradztwa — zlikwidowanie wojewódzkich ośrodków i organizowanie ich w miastach czy powiatach przyniosło więcej szkody niż pożytku.

— Niestety, nie sprawdziło się wyłączenie doradców z ośrodków wojewódzkich, mimo dobrej intencji przybliżenia ich do nauczyciela — mówiła Teresa Pupel, wiceprzewodnicząca sekcji. — Pieniądze poszły na tworzenie biur i w efekcie w wielu powiatach nie ma ani jednego doradcy metodycznego. Nauczyciel, któremu dziś przypisano wiele nowych zadań: pisanie programów, diagnozowanie, ewaluowanie, musi radzić sobie sam. W dodatku na kierunkach nauczycielskich coraz mniej czasu poświęca się na metodyki szczegółowe, więc absolwenci opuszczają uczelnie bez podstawowej wiedzy, wręcz niezbędnej w codziennej pracy.

Sekcji na pewno nie zabraknie pracy w następnych latach. Byłe jej działaczom wystarczyło determinacji do rozwiązywania problemów. Bo choć wykształceniem wyższym legitymuje się około 90 proc. z ponad 540 tys. nauczycieli — jak twierdzi m.in. prof. Czesław Banach — nie jest to jednak gwarancją jakości i efektywności ich pracy ani nawet dowodem na posiadanie przez nich odpowiednich kompetencji.

HaD

Czy naprawdę nie ma ratunku dla dziecięcych kręgosłupów? Najprostszym rozwiązaniem byłoby skompletowanie dwóch zestawów podręczników. Z jednego dzieci korzystałyby tylko w klasie (zestaw klasowy mógłby służyć kilku kolejnym rocznikom), zaś drugi miałyby do dyspozycji w domu. Nosiłoby więc tylko zeszyty i dużo lżejsze od podręczników książki do ćwiczeń.

Ale sceptycy widzą tu prawie same minusy. W klasach na ogół nie ma miejsca na przechowywanie podręczników. No i nauczyciele — gdyby na rynku księgarskim pojawiły się lepsze, nowocześniejsze podręczniki — mieliby związane ręce, bo decyzja o ich zmianie byłaby zbyt kosztowna. Poza tym nie wiadomo, kto miałby ponieść koszt podwójnych zestawów: szkoła czy rodzice?

Może więc na razie wystarczyłoby, gdyby nauczyciele zwracali uwagę na to, co dzieci noszą w plecakach, i informowali je, jakie podręczniki będą potrzebne, a jakie powinno się zostawić w domu. Tornistry odciążać mogłaby też zamiana grubych zeszytów w twarde okładkach na cienkie 16 i 32-kartkowe.

Niestety, szkoła w ogóle okazuje się bardzo niebezpiecznym miejscem. W placówkach oświatowych zdarzają się obecnie 22 wypadki na 1000 uczniów, podczas gdy w górnictwie wskaźnik wynosi 17 na 1000, a w transporcie kołowym — 18 wypadków na 1000 pracowników.

Dlatego pilnym zadaniem, przed którym staje szkoła, jest wyrabianie u dzieci i młodzieży nawyków bezpieczeństwa. Pomocą służy jej Centralny Instytut Ochrony Pracy — Państwowy Instytut Badawczy, który opracował materiały edukacyjne i metodyczne, m.in. „Bezpieczne przedszkole”, „Bezpieczna szkoła”. Szczegóły można znaleźć na stronie internetowej Instytutu.

vis



Z Michałem Seweryńskim, ministrem edukacji i nauki, rozmawia Lidia Jastrzębska

Czeka nas dyskusja

– Pierwszą decyzją Pana jako ministra edukacji była deklaracja o wychowaniu patriotycznym. Czy wynikało to z potrzeby chwili, czy jest to przemyślane działanie?

– To była potrzeba wynikająca z przemysłów, a moment ogłoszenia związany był ze świętem niepodległości Polski. Chodzi o to, żeby szkoły poświęcały sprawom wychowania patriotycznego więcej uwagi niż do tej pory. Będziemy rozmawiać o tym z nauczycielami i dyrektorami szkół, może będą też podjęte inne działania, na przykład ogłosimy konkurs. Sprawa jest ważna i będziemy nad nią pracować.

– Z tą sprawą wiąże się cały pakiet celów strategicznych ministerstwa, które 19 grudnia przedstawił Pan prezesom okręgów ZNP i wokół których chciałby Pan rozpocząć debatę. Które z tych celów są najważniejsze? Równy start, dożywianie, stypendia, unowocześnianie procesu edukacji, doskonalenia nauczycieli, status zawodowy nauczycieli?

– Wszystkie są najważniejsze i wszystkie wymagają współdziałania, bo nie rozwiąże się ich samymi aktami prawnymi czy decyzjami administracyjnymi. Najpierw potrzebne jest pełne zdefiniowanie celów strategicznych, a potem, jeżeli trzeba, wsparcie poprzez odpowiednie przepisy prawne. Kolejny krok to rozmowy z samorządami, na przykład w sprawie objęcia opieki przedszkolną pięciolatków. Te cele strategiczne wymagają współdziałania wielu osób, które są zaangażowane w szeroko rozumiany proces edukacji i wychowania. I dlatego trudno powiedzieć, że jakiś jeden cel będzie dominował. Pewne z nich wymagają szybkiego działania, inne – długiego namysłu i działania na dłuższą metę.

– Wokół których spodziewa się Pan najtrudniejszych dyskusji?

– Zapewne najtrudniejsze dyskusje będą związane z Kartą Nauczyciela i statusem zawodowym nauczycieli, dlatego że hasło: Karta Nauczyciela wywołuje emocje, a emocje nie służą rozmowie merytorycznej. To na pewno będzie trudna sprawa, ponieważ status zawodowy nauczycieli jest przedmiotem różnych opinii i wokół niego koncentrują się różne oczekiwania. Nauczyciele chcieliby, żeby był jak najbardziej korzystny materialnie. O tym chciałbym z nauczycielami rozmawiać i na pewno będą trudne rozmowy. Podczas rozmowy z prezesami okręgów został poruszony jeden z aspektów tej sprawy, że jeżeli szkoła miałaby szersze niż tylko edukacyjne zadania, gdyby w szerszym zakresie miała pełnić rolę ośrodka kultury w regionach najbardziej zaniedbanych, powstaje problem, w jakim stopniu i na jakich warunkach nauczyciele powinni w tym uczestniczyć. Nauczyciele mają swoje oczekiwania, nawet żądania, i jeżeli miałyby one być spełnione, to trzeba by zmienić, przynajmniej w pewnych punktach, Kartę.

– A co według Pana, jako specjalisty od prawa pracy, powinno być zachowane?

– Wydaje się, że jeżeli nie będzie jakiejś pilnej potrzeby, to nie ma sensu zmieniać Karty Nauczyciela. To jest obawa na wzrost. Do tej pory nie słyszałem zdecydowanych żądań zmiany KN, dla mnie dzisiaj jest to sprawa odległa, ale jest żelaznym tematem dyskusji w środowisku nauczycieli.

– A żądania gremiów samorządowych, które bardzo się uaktywniły w krytykowaniu Karty?

– Karta coś kosztuje, a ci, którzy pokrywają te koszty, chcieliby, żeby były niskie. Cóż, mamy dwa sprzeczne stanowiska i różne interesy. Samorządy szukają różnych form oszczędzania, na przykład takich, żeby nauczyciele za swoje pensje musieli zrobić

więcej. To sprawa do dyskusji, bo można się spodziewać, że nie tylko z nauczycielskiego środowiska wyjdzie sygnał: porozmawiajmy o Karcie.

– Wśród celów strategicznych rządu konstrukcja systemu edukacyjnego zdecydowanie należy do tych decyzji długoterminowych. Ale czy nie zbyt długoterminowych? Wprowadzenie nowej podstawy programowej przewidywane jest na rok 2009/10, do tego czasu przewiną się cztery roczniki maturzystów. Dlaczego tak długo, czy to kalendarz polityczny...

– Odległa data wynika z rozsądku, bo przecież podstawa programowa to, merytorycznie rzecz biorąc, najistotniejszy czynnik systemu oświatowego. Zawiera odpowiedź na pytanie, czego będziemy młodzież uczyć i jak wychowywać, na jakich wartościach to wychowanie będzie oparte. Nie ulega wątpliwości, że są to pytania fundamentalne. Pewne projekty zostały niedawno opracowane przez teoretyków i teraz wymagają dyskusji. Perspektywa 2009/2010 jest odległa, ale taką w Ministerstwie zastaliśmy. Prace systemowe już trwają i będziemy starali się zakończyć je tak szybko jak to jest możliwe. Nie ma powodu zwlekać ze zmianami, które są konieczne. Jednak żeby ustalić, co jest konieczne, niewątpliwie trzeba poznać opinie różnych środowisk, w tym nauczycielskiego.

– Rzeczywiście, zawartość podstawy programowej wymaga jeszcze dyskusji, ale wydaje się także, że istnieje potrzeba takiego wykształcenia, które pomoże naszej młodzieży zdobyć korzystny zawód i znaleźć pracę w Europie. Potrzebne jest m. in. zwrócenie większej uwagi na matematykę, a co za tym idzie, wprowadzenie obowiązkowej matematyki na maturze.

– Właśnie o tym myślimy, ale przecież nie możemy zaskoczyć nagłą zmianą obecnych uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Kto rozpoczął liceum bez matematyki jako przedmiotu obowiązkowego maturalnego, musi w tym programie skończyć. Następny rocznik będzie o zmianie uprzedzony. Na to mamy prawie 10 miesięcy...

– Czyli wszystko jeszcze może się zdarzyć...

– Wprowadzenie matematyki na maturze jest przesądzone. Wiele osób uważa bowiem, że jest to przedmiot, który kształtuje logiczne myślenie, czyli ogólną kulturę intelektualną młodzieży. Nie będziemy z tym czekać do 2010 roku. Zdania zaś na temat kształtu całego systemu oświaty są rozbieżne. Jedni uważają, że trzeba wrócić np. do starego systemu, drudzy proponują, żeby wydłużyć o rok naukę w gimnazjum, jeszcze inni, żeby dodać rok nauki w liceum. Te radykalne opinie są jednak dosyć odosobnione. Mimo to świadczą one, jak bardzo środowisko jest zróżnicowane w swoich opiniach. Mamy już ogólny zarys koncepcji zmian systemu edukacyjnego, ale to nie znaczy, że natychmiast będziemy wprowadzać te zmiany w życie, bo chodzi o kompleksowy kształt systemu, a zwłaszcza modelu wy-

chowawczego młodzieży, w tym miejsca wychowania patriotycznego, od którego zaczęliśmy rozmowę.

– Panie ministrze, co się stanie z tym rokiem, który zyskamy, kiedy pięciolatkowie pójdą do szkoły? Pewne nadzieje mają nauczyciele liceów, którzy zgodnie uważają, że trzy lata to za mało na ten najważniejszy dla intelektualnego rozwoju etap szkolny...

– To jeden z ważnych punktów do dyskusji o systemie oświaty. Jeżeli o zmianach docelowych systemu oświatowego, to musi się w nich znaleźć odpowiedź na to pytanie. Na pewno nie będziemy zmieniać wszystkiego, ale musimy się zastanowić, czy dobrze są wymsłone na przykład klasy profilowane, albo czy model szkolnictwa zawodowego jest właściwy, tym bardziej że zmieniają się potrzeby rynku pracy.

– Do wielu decyzji, które wcześniej czy później muszą zapaść, potrzebne są dobrze pomyślane badania naukowe. Pan nie ma takiego narzędzia jako minister...

– Jest Instytut Badań Edukacyjnych...

– Jak dotąd, słabo wykorzystywany...

– Jeżeli jednak zaproponuje jakiś ciekawy rezultat swoich badań, to na pewno się z nim zapoznamy i rozważymy. Jeżeli jest coś dobrego, to zawsze się przebiję. Myślimy o innych placówkach badawczych, np. o instytucji wychowania, bo nie wystarczy tylko chcieć wzmocnić ten element działalności szkoły, ale trzeba dać temu jakieś wsparcie teoretyczne.

– To jedna z ważnych potrzeb edukacji na tym etapie, kiedy już za nami pierwsze egzaminy zewnętrzne i warto je zanalizować. Ale środowisko naukowe jakoś jeszcze tego nie zauważyło.

– Jednak w końcu zauważy. Będziemy o tym rozmawiać ze szkołami wyższymi, żeby zechcieli w swoich badaniach uwzględnić potrzeby edukacji. Teraz nauka i edukacja są połączone, to może łatwiej będzie tę współpracę osiągnąć.

– Mamy szczególny powód, Panie ministrze, żeby rozmawiać tuż przed świętami, bo jest to dobry moment, żeby ogłosić kolejną edycję naszego wspólnego konkursu Nauczyciel Roku 2006. Ale przedtem proszę powiedzieć, co Pan najbardziej ceni w nauczycielach?

– Odpowiedź jest prosta: trzeba żeby nauczyciel lubił swoją pracę i lubił dzieci. Jak nie lubi dzieci, to niepotrzebnie pcha się do tej roboty. Jeśli nie lubi tej pracy, to jest przegrany, bo robi to z przymusu. Więc wydaje mi się, że trzeba przede wszystkim cenić w nauczycielach to, co się górnolotnie nazywa poświęceniem, czyli zdecydowanie, że tę właśnie pracę będę wykonywał, bo jest ważna, bo ją lubię, bo się w niej realizuję. Dopiero z takiego zaangażowania wyrasta coś wartościowego. Używam dość wytartych słów, ale nie ma lepszych. Nauczyciel musi być szczęśliwy z tego powodu, że „jego” dzieciom coś się udało. Myślę, że takich są tysiące, choć nie możemy zamykać oczu na to, że są i tacy, dla których jest to po prostu praca zawodowa, za którą na ogół dostaje się małe pieniądze i jest to powód do frustracji. Przy takim podejściu trudno osiągnąć rezultaty, na które czekają zwłaszcza rodzice. Oni powierzają dzieci szkole z zaufaniem, że nauczą się tam lepiej i więcej niż w domu, że nauczyciele będą je traktować jak swoje własne. To bardzo idealistyczne podejście do pracy nauczycielskiej, ale model siłaczki wciąż jest pożądanym.

– I taka jest idea konkursu organizowanego wspólnie przez „Głos Nauczycielski” i MEiN, żeby wyróżniać i pokazywać światu tych wyróżniających się nauczycieli z sukcesami, które są sukcesami ich uczniów. Czy możemy oficjalnie ogłosić, Panie ministrze, piątą edycję konkursu?

– Naturalnie, ogłaszamy i zawsze będziemy mówić, że to jest ważne. „Głos Nauczycielski” robi dobrą robotę, popularyzując w Polsce takich nauczycieli, bo właśnie takich nam potrzeba. Składam najlepsze życzenia radośnych świąt Bożego Narodzenia wszystkim nauczycielom, dzieciom i młodzieży szkolnej!

Gdzie jest piąty najlepszy?

To już mały jubileusz, bowiem w 2006 r. po raz piąty będziemy wybierać Nauczyciela Roku.

Aby wziąć udział w konkursie Nauczyciel Roku 2006, trzeba wypełnić wniosek, który zamieszczać będziemy w „Głosie Nauczycielskim”. Formularz zgłoszeniowy można będzie znaleźć również na naszej stronie internetowej www.glos.pl. Wystarczy go wyciąć lub wydrukować, wypełnić i przesać pod adresem redakcji: 00-389 Warszawa, ul. J. Smulikowskiego 6/8 z dopiskiem „Nauczyciel Roku”.

Kandydatów do tytułu mogą zgłaszać: dyrektor szkoły, rada pedagogiczna, uczniowie, rodzice, przedstawiciele samorządów oraz organizacji i stowarzyszeń działających na terenie szkoły. Może uczynić to także sam zainteresowany. Najważniejsze, żeby osiągnięcia kandydata były nie tylko opisane, ale również udokumentowane i potwierdzone stosownymi podpisami i pieczęciami całej społeczności szkolnej.

Zgłoszenia kandydatów będziemy przyjmowali do 31 lipca 2006 r. Następnie jury, w skład którego będą wchodzić przedstawiciele Ministerstwa Edukacji i Nauki, „Głosu Nauczycielskiego”, Instytutu Badań Edukacyjnych oraz laureaci z lat ubiegłych, dokona wyboru 13 nominowanych do tytułu. Spośród nich zostanie wyłoniony zwycięzca, a także dwie osoby, które otrzymają wyróżnienia. Wyniki zostaną ogłoszone tradycyjnie w przeddzień Święta Edukacji Narodowej.



Fot. archiwum

Czasem marzenia się spełniają, niektóre dzięki programom unijnym. Podczas tegorocznego II Festiwalu Comeniusa, poświęconego upowszechnianiu osiągnięć szkół specjalnych, nauczyciele mogli nabrać przekonania, że warto choćby spróbować je urzeczywistnić.

Halina Drachal

Na Festiwalu pokazano trzy projekty: „Z Comeniusem poznajemy Europę” Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Słabowidzących w Warszawie, „Działania wspierające rozwój szkoły” — Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego z Węgrowa i „Różne formy aktywności i włączania uczniów w realizację projektu”, stołecznej Szkoły Podstawowej nr 327.

Zaprzyjaźnili się...

Dla Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Słabowidzących, który dzięki Comeniusowi nawiązał bliskie kontakty z Łotyszami, Niemcami i Czechami, wszystko zaczęło się od wysłania zgłoszenia do Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji — Agencji Narodowego Programu Socrates. Mniej więcej po roku otrzymali powiadomienie, że zostali zakwalifikowani i mają wydelegować nauczyciela znającego język angielski, który będzie w stanie podjąć decyzję co do tematu programu, na spotkanie kontaktowe w Belgii.

— 17 listopada 2002 r. znalazłam się w grupie 50 osób z różnych krajów w belgijskim Alden-Biesen — opowiada Ewa Kryńska-Borowska, koordynator programu. — Celem spotkania było poznanie się, dobranie i nawiązanie współpracy. Na to wszystko mieliśmy kilka dni. Ja szukałam partnerów wśród szkół o podobnej specyfice. Okazało się, że takich jak nasza tam nie ma, ale wszyscy byliśmy pedagogami specjalnymi, więc w końcu z przedstawicielami Łotwy, Czech i Niemiec zasiedliśmy do opracowania założeń programu i określenia celów.

Wspólnie przyjęli temat projektu: „Poznajemy się nawzajem”. Stwierdzili, że taki będzie najlepszy dla ich dzieci, które są w różnym wieku, na różnym poziomie intelektualnym, mają odmienne rodzaje niepełnosprawności. Założyli też sobie, jakich będą oczekiwać efektów: poznania innych kultur i obyczajów, społecznej akceptacji dla niepełnosprawności, zwiększenia wiary we własne siły i możliwości, poprawy znajomości

języka angielskiego i technik komputerowych. Nauczycielom zależało także na poznaniu form i metod pracy szkół z krajów partnerskich i zwiększenia motywacji do nauki języków obcych. W odniesieniu do lokalnej społeczności, efektem projektu miało być zwiększenie akceptacji dla niepełnosprawnych dzieci oraz poszerzenie form współpracy pomiędzy szkołą a instytucjami i organizacjami lokalnymi.

Z Belgii każdy wrócił do swego kraju i zaczęli realizować to, co wspólnie założyli. — Cały nasz ośrodek był zaangażowany w ten projekt, choć bezpośrednio uczestniczyło w nim 18 uczniów i 10 nauczycieli — kontynuuje Ewa Kryńska-Borowska. — Najpierw opracowaliśmy europejskie karty partnerskie. Uczniowie pisali tam o sobie w języku własnym i angielskim (tłumaczyli wspólnie z nauczycielami), przedstawiając się również swoim rodzicom. Do dziś każdy ma swojego partnera, z którym koresponduje.

W końcu nastąpiło to, na co wszyscy najbardziej czekali — wizyty wzajemne. Od razu okazało się, że nasi sąsiedzi niewiele wiedzą o Polsce. Koledzy z Niemiec przed przyjazdem pytali polskich nauczycieli o sprawy najbardziej podstawowe, np. czy u nas można kupić euro, jakie jest zaopatrzenie w sklepach. Potem były wizyty robocze w czeskim Trincu, łotewskiej Valmierze, niemieckim Neckasulm. Uczestnicy tych wyjazdów brali udział w zajęciach z uczniami, zwiedzali nie tylko partnerskie

szkoły, ale również inne dla słabowidzących, obserwując pracę nauczycieli. Porozumiewali się ze sobą po angielsku, niemiecku i rosyjsku.

W ciągu dwóch lat międzynarodowej współpracy powstało wiele prac, które na co dzień wykorzystywane są na zajęciach. Powstały piękne karty świąteczne, albumy z opisami tradycji bożonarodzeniowych i wielkanocnych, miniksiążka kucharska z przepisami z czterech krajów, zielniki, prezentacje komputerowe, a teraz przygotowują śpiewniki.

W tym roku szkolnym kończy się już ten projekt. Jednym z jego efektów jest coraz prężniej działający w ich ośrodku Klub Europejski, przyjaźń między nauczycielami, większa otwartość i zaangażowanie wszystkich w to, co robią.

Finał na Cyprze

— Jako jedna z pierwszych szkół, podlegających siedleckiej delegaturze kuratorium, wprowadziliśmy język angielski dla uczniów niepełnosprawnych intelektualnie — mówiła Hanna Kasperowicz, dyrektorka Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Węgrowie. — Po roku, kiedy osiągnięcia dzieci i nauczycieli zaskoczyły nas samych, zorganizowaliśmy Dzień Brytyjski. I tak się u nas zaczęło zainteresowanie współpracą z zagranicą.

W węgrowskim ośrodku złożonym ze szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły zawodowej uczy się około 200 uczniów z upośledzeniem w stopniu lekkim, umiarkowanym i znacznym. Na ogół pochodzą ze wsi. Wielu z nich nigdy nie było w teatrze. Podobnie jak ośrodek warszawski, międzynarodową współpracę też rozpoczęli od wizyty przygotowawczej w Belgii. Na partnerów wybrali szkoły z Cypru, Grecji i Niemiec.

— Jednym z pierwszych zadań, jakie realizowaliśmy w ramach programu Comenius, był udział w akcji promowania szkół uczestniczących w międzynarodowej współpracy — wspomina dyrektor Kasperowicz. — Uczniowie przygotowali prezentacje związane z historią, kulturą i tradycjami krajów partnerskich. Przygotowaliśmy także regionalne potrawy. A przy okazji pokazaliśmy naszej społeczności lokalnej co to jest Socrates Comenius.

Do tej pory węgrowscy nauczyciele złożyli cztery wizyty w krajach partnerskich. Zwiedzali różne placówki oświatowe, nie tylko te, z którymi współpracują. Ostatnie finałowe spotkanie planują na Cyprze. Teraz szukają sponsorów, by zabrać ze sobą uczniów.

Ponieważ projekt węgrowskiego ośrodka jest zarazem projektem rozwoju szkoły, co roku opracowują tam i wdrażają jakiś program — np. edukacja teatralna, muzyka ludowa i taniec, kultura naszego regionu. Przygotowują albumy, słowniki, prezentacje uczniów. Organizują imprezy integracyjne, na które zapraszają także sąsiednie szkoły. Są one szansą nie tylko na zaprezentowanie swoich umiejętności związanych z wiodącym tematem programu, ale także na integrację z rówieśnikami.

Raz w semestrze w ośrodku wychodzi biuletyn Comenius News. W dwóch językach opisane są tam inicjatywy związane z realizacją projektu. Korzyść więc jest dwójaka — można się dowiedzieć, co w Comeniusie piszczy i równocześnie podszlifować

Ewa Kolasińska z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji:

Każdy, kto chce, by jego wniosek o przystąpienie do unijnego programu został przyjęty, powinien bacznie przyrzeć się jego założeniom. W tym roku zwracamy szczególną uwagę na użyteczność przygotowywanych projektów. W tej chwili nie wystarczy już współpraca i wymiana doświadczeń między szkołami, a więc samo uczestnictwo w projekcie. Teraz musi on przynieść konkretne korzyści na przykład w postaci nowych programów autorskich, metod czy pomocy dydaktycznych. Do tej pory bardziej zwracano uwagę na realizację samego projektu, teraz przyszła kolej na jego owoce dla szkoły i społeczności lokalnej.

Od tego roku w realizację projektów edukacyjnych zaangażowany został, obok nauczycieli, dyrektorów i uczniów, nowy partner — organ prowadzący. Granicy na realizację projektów są przekazywane na konta organów prowadzących, a dopiero stąd do szkoły.

język. Efekty już widać, i uczniowie, i nauczyciele dużo swobodniej posługują się angielskim niż jeszcze kilka lat temu. A w razie jakichś wątpliwości językowych, zawsze mogą zajrzeć np. do słownika, kupionego — a jakże — za unijne pieniądze. Podobnie zresztą jak podręczniki i programy multimedialne.

Sztuka pokonywania barier

Mieszcząca się przy ul. Radomskiej stołeczna podstawówka nr 327, w ramach Comeniusa współdziała z placówkami masowymi: katolicką w Anglii i publiczną w Niemczech.

Tematykę realizowaną w projekcie pt. „Europe” podzielono na cykle: w pierwszym roku: przedstawiamy się, w drugim: poznajemy, w trzecim: trzy pokolenia — dziadkowie, rodzice i dzieci.

— Uczniowie bardzo mocno zaangażowali się w realizację projektu, także ci niemówiący i posługujący się alternatywną komunikacją — podkreślają Iwona Stempniewicz i Marzena Kret, szkolne koordynatorki Comeniusa.

Bo w tej szkole uczą się dzieci z różnymi niepełnosprawnościami. Niektóre porozumiewają się z nauczycielami wystukując komunikaty pałeczkami. Ale, jak pokazuje ich przykład, niepełnosprawność nie musi oznaczać izolacji. Uczniowie sami więc redagowali gazetkę szkolną „Comeniusik”, tłumaczącą na angielski i przesyłali ją do partnerów w wersji multimedialnej. Brali też udział w występach teatralnych, a przygotowując materiały uczyli się korzystać z różnych źródeł informacji. Sami wyjeżdżali i przyjmowali u siebie gości ze szkół partnerskich.

Wszystkie szkoły biorące udział w Comeniusie widzą pożytki ze współpracy międzynarodowej. — Dzięki temu przekroczyliśmy wiele granic, które do niedawna wydawały się nam nie do pokonania, począwszy od tych terytorialnych, poprzez językowe, aż po własne obawy. Już samo to świadczy, że było warto — podsumowuje Małgorzata Dońska-Olszko, dyrektorka z Radomskiej.

Nic więc dziwnego, że zainteresowane uczestnictwem w programie Comenius jest coraz większe. Szkoły, które chciałyby z niego skorzystać, mogą jeszcze złożyć aplikację. Przyjmuje je Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji — Agencja Narodowego Programu Socrates do końca stycznia 2006 r. Jak mówi Jacek Żabicki, wojewódzki koordynator programu Socrates Comenius, wizytator Kuratorium Oświaty w Warszawie, te placówki, które nie zdążą się zgłosić, będą musiały poczekać na ogłoszenie kolejnej edycji programu, którego realizacja rozpocznie się dopiero w 2007 r. □



1 marca 1998 r. zaczął funkcjonować w Polsce europejski program edukacyjny Socrates, powołany na podstawie art. 149 i 150 Traktatu o Wspólnocie Europejskiej. Zgodnie z nim Wspólnota ma przyczynić się do podnoszenia jakości kształcenia i rozszerzenia europejskiego wymiaru edukacji poprzez inicjowanie i wspieranie współpracy między państwami członkowskimi.

Bezpośrednio dla szkół przeznaczony jest program Comenius. Społeczności szkolne, a więc dyrektorzy, nauczyciele, uczniowie i rodzice przygotowują projekty i realizują je wspólnie ze szkołami partnerskimi, po czym wprowadzają do praktyki szkolnej i współpracy ze środowiskiem lokalnym.

Więcej informacji o Comeniusie i innych unijnych programach na stronie: www.socrates.org.pl



Maria Kobiątko-Morawska dla swych uczniów jest kimś więcej niż nauczycielką

Fot. autor

Lepsza niż czekolada

W marzeniach widziała szkołę, w której są kolorowe ściany, przestronne sale, stołówka, sala gimnastyczna, a dzieci zapominają o kłopotach dnia codziennego.

Maciej Kułak

Gdy Maria Kobiątko-Morawska, dyrektorka SP w Strącznie (woj. zachodniopomorskie), w ministerialnym gmachu odbierała wyróżnienie w konkursie „Nauczyciel Roku 2005”, zadawała sobie pytanie: dlaczego ja?

– Pracuję w małej szkółce, daleko od miasta, w ubogiej popegeerowskiej wsi, gdzie uczniowie marzą o gorącym posiłku, a nie o studiach na najlepszej uczelni. Przecież jest tylu nauczycieli, którzy każdego roku mogą się poszczycić „cudownymi dziećmi”, które przebojem zdobywają miejsca w najlepszych gimnazjach, liceach i uniwersytetach – myślała.

Jednak ona zrobiła coś więcej niż przygotowanie olimpijczyków. Ta drobna, łagodna kobieta zamieniła szarą, smutną szkołę w miejsce, gdzie dzieci i ich rodzice zapominają o bolączkach dnia codziennego. Za to wyróżnili ją uczniowie i nauczyciele, zgłaszając do konkursu, a konkursowa kapituła doceniła i rekomendację, i osiągnięcia.

W tajemnicy

Droga ze Strączna do zaszczytów rozpoczęła się od Marii Bieleckiej, prezes miejscowego oddziału ZNP. To ona podała pomysł wysłania dokumentacji do Warszawy. – Zbiegaliśmy ją w tajemnicy przed zainteresowaną – wspomina Bielecka. – Pomagali nam uczniowie i rodzice.

Nic więc dziwnego, że wieść o wyróżnieniu w konkursie lotem ptaka obiegła okolicę. Podczas semestralnej wywiadówki dwustu rodziców biło brawo, były kwiaty i tzy. Uczniowie gratulowali, spontanicznie wyściskując ukochaną panią dyrektorkę, która dla wielu jest nie tylko nauczycielką, lecz często prawie mamą.

Rodzinna atmosfera panuje w tej niewielkiej szkółce nie tylko od święta. I nikt nie ma wątpliwości, dzięki komu. Najlepszym dowodem jest zaskakujące wyznanie, które Maria Morawska usłyszała od jednego z uczniów. – Muszę coś pani powiedzieć ważnego – wyznał tajemniczo Michał. – Lubie panią bardziej niż czekoladę.

– Czy może być w tym zawodzie większa nagroda? – pyta retorycznie dyrektorka.

Takie dowody dziecięcej sympatii są w tej szkole są na porządku dziennym. – Pani dyrektor jest dobra, lubi dzieci, zawsze ma dla nas czas – wymienia jednym tchem zalety Asia. – Wszyscy ją kochają! – dodaje dobitnie Michał.

Spełnione marzenia

Tej idylli jeszcze kilkanaście lat temu nikt z mieszkańców Strączna nie mógł sobie wyobrazić. Szkoła żyła własnym życiem, jakby obok ludzi. Zresztą sam budynek nie zachęcał do spędzenia w nim całego dzieciństwa. Szary gmach bez sali gimnastycznej, stołówki. Nawet w pokoju nauczycielskim trudno było mówić o wzajemnej sympatii.

– Pamiętam, jak bałam się usiąść na pierwszym z brzegu krześle, bo mogło się okazać, że już je zajął inny pracownik – wspomina Maria Bielecka. – A to mogło się skończyć awanturą. Gdy wróciłam z urlopu wychowawczego, była już nowa dyrekcja. Nie poznałam swoich kolegów: uprzejmi, życzliwi.

Właśnie od zmiany atmosfery zaczęła urzędowanie nowa dyrektorka. Bo, jak twierdzi, życzliwość z pokoju nauczycielskiego przenosi się na pracę z dziećmi. Jednak nie słowami, a własnym przykładem Maria Kobiątko-Morawska zmieniała stare nawyki kadry. Obiecała także nauczycielom, że będą pracować w lepszych warunkach, że wspólnie wprowadzą strączeńską podstawówkę do czołówki najlepszych szkół w powiecie, a później województwie i że zawsze będzie do dyspozycji swoich uczniów i pracowników.

Zaczęła od nachodzenia wójta i próśb, by zwiększył nakłady na szkołę. Choć niełatwo, jednak sukcesywnie przekonywała piastującego ten urząd Piotra Świdorskiego do swych pomysłów. Szkoła piękniała z każdym miesiącem. Nad wszystkimi remontami dyrektorka czuwała osobiście.

– Już nie pamiętam, kiedy miałam wakacje – wzdycha pani Maria. – Jednak nie mogę sobie spokojnie odpoczywać, gdy

w szkole pracują ekipy budowlane. Musiałam sprawdzić, czy wszystko odbywa się zgodnie z planem, by dzieci, przychodząc do szkoły 1 września, nie uczyły się na placu budowy.

Widząc, jak ciężko pracuje ich przełożona, nauczyciele także zmobilizowali się i przestali liczyć godziny spędzane w szkole. Dyrektorka, gdy tylko skończyła remont sal lekcyjnych i korytarzy, zaczynała kolejną akcję.

– Dzieci często przychodzą do szkoły głodne, zdarzało się, że mdlały na lekcjach – ze smutkiem wspomina Maria Kobiątko-Morawska. – Trzeba było raz na zawsze z tym skończyć.

Współ z wójtem podjęli więc decyzję o budowie stołówki. Dziś je w niej posiłki 150 z 200 uczniów, z czego 130 za darmo! Sukcesów jest więcej. Wyposażenia i wyglądu szkoły z małego Strączna mogą pozazdrościć wielkomiejskie placówki: kolorowe ściany, jasne sale, a w nich komputery, nowoczesna pracownia informatyczna, nowiutka sala gimnastyczna. I przede wszystkim uśmiechnięte dzieci.

Z czasem Maria Kobiątko-Morawska stała się dla swoich pracowników kimś więcej niż szefem. Była przyjaciółką, ostatnią deską ratunku w trudnych sprawach, tak służbowych, jak i prywatnych.

– Dyrektorka rzadko podnosi głos – mówi Marek Lechojda, nauczyciel muzyki. – Nie musi. Gdy ktoś z nas niewystarczająco przykłada się do pracy, wystarczy jej spojrzenie, by mieć wyrzuty sumienia. – Ale także docenia dobrze wykonaną robotę, a pochwała z jej ust jest dużo więcej warta niż gratyfikacja finansowa – dodaje Radosław Smutek, polonista.

Dyrektorka pielęgnuje jak tylko może szczególną więź, jaka zrodziła się w pokoju nauczycielskim. Każdemu pracownikowi daje do zrozumienia, że jest ważny, potrzebny i bez niego szkolne mury byłyby uboższe. Oni zaś traktują ten gmach jak swój drugi dom.

– Często spotykałam się z opinią, że dzieci wiejskie są gorsze i poprzez sam fakt urodzenia daleko od miejskich dóbr skazane na życiową klęskę – mówi z gorzycą w głosie dyrektorka. – Walczę, jak mogę z tym krzywdzącym stereotypem. Oczywiście jest nam trudniej, bo nasze dzieci w przytłaczającej większości pochodzą z ubogich domów, w których nie ma presji na naukę ani bogatych księgozbiorów, a do

wszelkich dóbr kultury mamy daleko.

Cały rozwój intelektualny najmłodszych strączan spoczywa więc na barkach dyrektorki i garstki nauczycieli. – By z naszych uczniów wyciągnąć to, co najlepsze, nie można liczyć pensum ani patrzeć na zegarek – mówi dyrektorka. – Moi nauczyciele to wiedzą i za to ich cenię.

Dzięki temu podstawówka w Strącznie ma jeden z najlepszych wyników ze sprawdzianu w powiecie. Dzieci startują w rozlicznych konkursach na wszystkich szczeblach, często deklasując rówieśników ze znacznie bogatszych gmin. Clou sukcesu jest kilkanaście prowadzonych nieodpłatnie przez nauczycieli kół zainteresowań. Wśród nich polonistyczne, ortograficzne, fotograficzne, muzyczne, teatralne, biblijne, sportowe, informatyczne, multimedialne, miłośników Unii Europejskiej.

Jednak dbałość o rozwój intelektualny dzieci to tylko część obowiązków spoczywających na szkole. Znacznie poważniejszym zadaniem jest wychowanie. Wiele miejscowych dzieci musi rozwiązywać problemy dorosłych, zmagać się z alkoholizmem rodziców, nieraz przemocą, a niemal zawsze z pustą lodówką.

– Czasem dziecko siedzi na lekcji blade, milczące – opowiada dyrektorka. – W prywatnej rozmowie okazuje się, że boli je głowa, bo nie jadło śniadania, a tato znów przyszedł pijany.

Wielokrotnie oddała więc swoje kanapki, jeśli tylko podejrzewa, że któryś z maluchów jest głodny. Z maniakalnym wręcz zawzięciem odwiedza domy dzieci, rozmawia z rodzicami, doradza, a nawet pomaga materialnie.

Pro publico bono

Ta wrażliwość na biedę najmłodszych po części wynika z osobistych doświadczeń. Maria Kobiątko-Morawska wychowała się w wielodzietnej rodzinie, w której oprócz niej było siedmioro rodzeństwa. Już w dzieciństwie postanowiła, że zostanie nauczycielką. Tak jak jej dwaj bracia, a później ich żony, mąż i jeden z synów. Nie zmieniła zdania nawet wówczas, gdy jako najlepsza maturzystka mogła iść na każdą uczelnię bez egzaminów. Choć wychowawczyni namawiała swą ulubienicę na AGH, ta wybrała historię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

– Moi nauczyciele i koledzy byli zdumieni – wspomina z uśmiechem. – Zamiast uczelni, która zagwarantuje mi stabilne i dostatnie życie, wybrałam niepewność.

W dorosłym życiu los także nie szczędził pani Marii dramatycznych doświadczeń. W stanie wojennym jej bracia – działacze „Solidarności” byli nękani przez SB. Jeden z nich został internowany. Ona więc, wspólnie z rodziną, pomagała bezrobotnej szwagierce w opiece nad kilkumiesięcznym dzieckiem. Jednak najgorsze było jeszcze przed nią. W krótkich odstępach czasu zmarło trzech braci.

To wszystko, co przeżyła, pozwala jej na zachowanie dystansu, niezaprzatanie sobie głowy drobnostkami. Najważniejsze dla niej to robić swoje – czyli pomagać innym.

Z czasem dyrektorka podstawówki stała się dla miejscowej ludności ostoją, a jako radna gminna i powiatowa często sumieniem. To ona uświadomiła wszystkim, że szkoła to wspólne dobro. Dziś rodzice, na równi z uczniami i nauczycielami, uczestniczą w życiu placówki. Wspólnie przygotowują imprezy, spotykają się, rozmawiają. Ona na wszelkie uroczystości nieraz siłą ściąga najważniejsze osobistości powiatu i województwa, by mieszkańcy zobaczyli, że są ważni, że dla nich przyjeżdżają oficjele. Na wywiadówkach frekwencja przekracza 90 proc.!

Maria Kobiątko-Morawska, choć czuje się zawodowo spełniona, marzy o jednym: by nauczyciele, którym przez dziesięciolecie obiecywano złote góry, w końcu mogli żyć normalnie. Cieszyć się nie tylko uśmiechem i szczerym dziękuję swych podopiecznych.



Poprawnie po polsku

Jerzy
PodrackiSieroty, chudziny
i skarżypyty

Fachowe określenie *epicena* jest rzadko używane i mało znane nawet wśród specjalistów zajmujących się naukowym opisem wyrazów. Tak nazywa się czasem słowa dwurodzajowe (takie jak w naszym tytule). Są one źródłem wielu wątpliwości poprawnościowych nawet dla wyrobionych użytkowników języka polskiego. Trudności mogą dotyczyć zarówno kształtu postaci mianownikowej wyrazu, jak i jego odmiany oraz składni. W tym poradniku omówię wybrane rzeczowniki dwóch rodzajów:

neutralne znaczeniowo rzeczowniki zakończone na -a, odnoszone bądź do kobiet, bądź do mężczyzn, np. *ta kaleka, mała sierota, wzorcowa sługa* — *młody kaleka, biedny sierota, wierny sługa*;

nacechowane ujemnie epitety rzeczownikowe na -a, odnoszone do przedstawicieli obu płci, np. *ten, ta beksa, ten, ta gapa, ten, ta niedoługa, ten, ta oferma*¹; wzmocnieniu pogardliwego zabarwienia służy używanie określeń żeńskich w odniesieniu do mężczyzn.

Zacznijmy nasze omówienie od znanego i bardzo starego rzeczownika **sierota** (*ten* lub *ta, ta sierota* także o mężczyźnie, z silniejszym zabarwieniem ekspersywnym), dawniej w postaci: *sierotka* spotykana jest do dziś w gwarach. W M. i B. Im. mamy formę: *te sieroty* i rodzaj niemęskoosobowy, np. *Te sieroty wywołują nasze współczucie. Spotkaliśmy te sieroty na drodze. W D. Im. poprawna jest zarówno forma sierot, jak i (rzadsza) sierot, np. Nie znamy tych sierot (sierot).*

Wyraz ten ma dwa lub trzy znaczenia (zależy, jak się liczy). Podstawowe, to oczywiście 'dziecko, którego rodzice umarli (czasem tylko ojciec lub matka)', np. *Biedny (biedna) sierota z niego. Janek został sierotą w wieku trzech lat. Kasia została sierotą jeszcze w szkole podstawowej. Ale sierota to także 'człowiek, któremu zmarł ktoś bliski, człowiek opuszczony, samotny'*, np.

—W duszy tam gdzieś mnie kochasz, tak jak i ja ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obydwa większe sieroty polskie, i Wodziński, i Witwicki, i Platerzy, i Sobański nam ubyli (F. Chopin)².

Sierotą nazywamy z politowaniem kogoś opuszczonego, godnego współczucia, a także kogoś mizernego, chudego, np. *Popatrz tylko na siebie, wyglądasz jak ostatnia sierota.*

O kobiecie i mężczyźnie (ale także o zwierzęciu), którzy są nadmiernie wychudzeni, powiemy ze współczuciem: **chudzina** (*ta chudzina, ten chudzina*), ale w tym wypadku występują różnice w formach dopełniacza i biernika Im.:

Ta chudzina — M. Im. *te chudziny*, D. Im. *tych chudzin*, B. Im. *te chudziny*, np.

— Okropna z niej chudzina. Okropna z niego chudzina (o mężczyźnie). Po obozie spacerowały same chudziny. Widzimy te chudziny. Nie widzimy tych chudzin.

Ten chudzina, M. Im. *te chudziny*, D. Im. *tych chudzinów*, B. Im. *tych chudzinów a. te chudziny*, np.

—Zabiedzony z niego chudzina. Nie znamy tych chudzinów. Spotykamy ciągle tych chudzinów a. te chudziny (o zwierzętach).

W dawnej polszczyźnie wyraz ten oznaczał 'człowieka ubożego, biedaka; biedotę', np.

—Ta dziewczyna nie wyszła spod adamaszków, to równa tobie chudzina (J. Słowacki).

W szkole od dawna znany jest rzeczownik **skarżypyta**, pierwotnie występujący tylko w gwarze uczniowskiej (por. znane porzekadła: *Skarżypyta z końca świata, co ma język jak łopata; skarżypyta bez kopyta*), obecnie mający (szersze) zabarwienie potoczne. Różnice rodzajowe występują tu również w dopełniaczu i bierniku Im.

ta skarżypyta, czyli 'kobieta, dziewczynka, która na kogoś skarży' — M. Im. *te skarżypyty*, D. Im. *skarżypyt*, B. Im. *te skarżypyty*, np.

— Elka to skarżypyta, uważaj na nią. Okropna z niej skarżypyta. Okropna z niego skarżypyta (o mężczyźnie). Nie znoszę tych skarżypyt. Znow słyszymy te skarżypyty. *Ten skarżypyta*, czyli 'mężczyzna, chłopiec, który skarży na kogoś' — M. Im. *te skarżypyty*, D. i B. Im. *tych skarżypytów*, np.

—Nie rozmawiam z takim skarżypytą. Te skarżypyty znow się pojawiły. Rzadko lubi się skarżypytów. Na ogół nie lubi się skarżypytów.

O innych tego rodzaju rzeczownikach napiszę w następnym odcinku poradnika.

¹ Por. *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 2004, s. 1659; hasło: *rodzaj gramatyczny*. Z tego źródła pochodzą też w większości przykłady oraz rozstrzygnięcia gramatyczne (głównie formy fleksyjne).

² Przykłady literackie podaję za *Słownikiem języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego.

Świat
według
copywritera

Reklama z natury rzeczy nie pokazuje świata, jakim on jest. Stosując rozmaite chwytły, tworzy nową rzeczywistość, której stwórcą jest copywriter. Swoją działalność opiera on z reguły na skrzyżowaniu rozmaitych technik manipulacji z często niewybrednym poczuciem humoru. A jakie pojęcie wyrobiłby sobie o ludzkości przybysz z kosmosu, gdyby jego jedynym źródłem informacji były reklamy? Zapewne uznałby, że — delikatnie mówiąc — nie należymy do istot zbyt skomplikowanych.

Na przykład dzieci to urządzenia wchłaniająco-wydalające, z naciskiem na drugi człon tego określenia. Egzemplarze nieco starsze wyraźniej dzielą się według płci, przy czym dziewczynki są bardziej bystre i przedsiębiorcze niż chłopcy. Polowanie w celu zdobycia dla siebie jednego męskiego egzemplarza na wyłączność, co — jak można się domyślić — jest ich głównym marzeniem, rozpoczynają już w wieku wczesnoszkolnym. Jako przynęta najlepsze są kanapki z serem, którym osobnicy ci nie są w stanie się oprzeć. Zwłaszcza kiedy w dzienniczku straszy jedynka. Nastolatki z kolei noszą luźne stroje, w których poruszają się, o dziwo, sprawnie za pomocą mało stabilnych urządzeń na kółkach, a poza tym wlewają w siebie hektolitry napojów gazowanych i pożerają batoniki.

Kiedy chłopaki dorosną, zamiast kanapek i słodczych woli piwo, więc należy zmienić sposób wabienia. Używa się w tym celu np. dezodorantów (produktowanych często z dodatkiem alkoholu!), wprawiających obiekt zainteresowania w stan oszołomienia, ewentualnie kawy, której zapach działa nawet na facetów ze szklanego ekranu. Uwaga: na piwo się takiego nie poderwie, bo ze sklepowej półki, do której kobieta nie może dosięgnąć, weźmie ostatnie butelki i oddali się bez słowa!

Kiedy jednak już mężczyzna wpadnie w pułapkę, definitywnie zgłupieje i obrzuci damę kwiatami oraz czekoladkami, bierze się takiego do dalszej hodowli i tresury w domu. Czasem, co prawda, sprytnie nałga i na przykład pod pretekstem naprawy anteny telewizyjnej skoczy z kolegami na dach, by wysączyć buteleczkę wiadomego trunku, ale generalnie siedzi w kapciach. Często choruje i dowodząc braku wyobraźni, poddaje się żoninej kuracji. Zamiast poleżeć sobie na kanapie, kiedy mu się już polepszy, musi wozić dzieci na basen.

Kobieta w tym czasie zmywa i szoruje naczynia, wyciera kurze z lśniących mebli, myje okna, plotkuje z koleżankami, pierze albo wzywa fachowca do naprawy pralki. Wykonuje więc zajęcia bardziej pożyteczne niż jej gnuśny partner, aczkolwiek zdarza się, że to on odrywa ją od pracy przy komputerze, zgrabnie rzucając w jej kierunku ścierką, po czym serwuje na kolację lekko spleśniały serek.

Poza konserwacją rozmaitych urządzeń domowych, kobiety generalnie służą do karmienia rodziny i podawania piwa, odczytywania prognozy pogody w telewizji i jako terapeutki usuwające ból głowy albo pleców. Dobrze też mieć niewidzialną sąsiadkę, która niezawodnie poradzi, czym się karmić w chorobie. To nic, że zapewne jest w zмовowie z panią w aptece.

Kobiety opiekują się też najmłodszymi ludzkimi osobnikami, zarówno w domu czy w przedszkolu, jak i w szkole, gdzie trafić nie daj Boże! Jak bowiem wygląda nauczycielka, każdy widzi: zszarzała w praniu bluzka i żółte zęby. W rękę trzyma kubek, z którego ukradkiem popija zupkę, a czasem strasznym głosem wrzeszczy na podopiecznych, którzy przeszkadzają jej w telefonicznej pogawędce.



Fot. M. Suchecki

W mieszkaniach ludzie, poza meblami, które wymagają nieustannej troski, trzymają zwierzęta. Przeważnie koty, które wiedzą, czego chcą i służą do spania oraz głaskania. W przyrodzie występują także psy, z reguły szalejące na widok jedzenia, żubry mieszkające za (p)rogami i pozbawione instynktu samozachowawczego kurczaki zachwalające rosół, w którym odgrywają główną rolę.

Najsympatyczniejsi są ludzie starsi (wyjawszy teściowe, którym się nic nie podoba, i dla których trzeba specjalnie szorować łazienkę). Babcie, pod nieobecność rodziny, szaleją w tangu z figurami, a potem w pośpiechu czyszczą zniszczony parkiet cudownym specyfikiem, żeby ukryć to przestępstwo. Czułe też opiekują się wnukami, którym w dodatku imponują rozległą wiedzą i doskonałą pamięcią. Niektóre są zdolne i nawet same jeżdżą samochodem.

Bo samochody generalnie zarezerwowane są dla facetów. Wiadomo: kobiety, a zwłaszcza blondynki (ciekawość, dlaczego głównie one?), nie mają pojęcia o urządzeniach bardziej skomplikowanych niż suszarka do włosów czy aparat telefoniczny. Czasem nawet, o zgrozo!, kopią samochody ze złości albo w celach naprawczych. Malowniczo usadowiony w samochodzie (lub na) damski egzemplarz, młody, ładny i zgrabny, może ewentualnie posłużyć jako gadżet, którym osobnik płci męskiej zaimponuje kumplom.

Podróżując po Polsce, należy wystrzegać się zarówno Kujawianek, które w pasiakach biegają po kuchni i przypalają pieczeń, jak i górali, których głównym zajęciem — poza przepowiadaniem pogody i rąbaniem drewna — jest odwiedzanie karczmy. Naród to nawet na trzeźwo wojowniczy, a Janosikom i Ondraszkom lepiej w drogę nie wchodzić.

Świat — plastikowy i śliczny (choć niektórzy miewają tam wzdęcia, biegunki i zaparcia) — według copywritera mógłby się nawet podobać, gdyby nie fakt, że człowiek miewa wrażenie, że ktoś chce mu zrobić wodę z mózgu. A tego przecież nie lubimy, prawda?

Elżbieta Sokołowska

Polskie noble

Uroczystość wręczenia Nagród Fundacji Nauki Polskiej (6 grudnia 2005 r. na Zamku Królewskim w Warszawie) postrzegana jest jako doroczne święto polskiej nauki. Sprawia to zarówno ranga nagradzanych osiągnięć, postacie laureatów-wybitnych uczonych, jak i obecność na ceremonii licznej gromady znakomitości polskiej nauki oraz wielu przedstawicieli władz i ważnych instytucji publicznych.

To nie przypadek, że laureaci właśnie z tej okazji wspominają swoich nauczycieli-mistrzów, którym zawodzą pasję badawczą.

Karol Myśliwiec (1943 r.) studiował filologię romańską. Brał udział w wykopaliskach polskich i zagranicznych na terenie Egiptu, Syrii, Sudanu i Cypru. Jest autorem oraz współautorem ponad 300 prac, w tym 15 pozycji książkowych. Dwie książki wydane w USA uznano za podręczniki uniwersyteckie w USA i w Kanadzie. Jego badania i publikacje naukowe dotyczą przede wszystkim wykopalisk, jakie prowadził, w tym zabytków w Tebach Zachodnich, polsko-egipskich wykopaliskach ratunkowych w Tell Atrib, a także grobowca wezyra Merefnebefa w Sakkarze. Drugi kierunek zainteresowań laureata to studia nad sztuką egipską oraz studia nad

mało zbadanymi aspektami religii Egiptu faraonów.

Nagrodzona przez fundację publikacją *The Tomb of Merefnebef* to 2-tomowa monografia poświęcona unikatowemu zespołowi grobowemu ze schyłku Starego Państwa należącego do wezyra Merefnebefa, którego odkrycie w 1997 r. stało się wielkim wydarzeniem w świecie nauki, przyrównywanym niekiedy do spektakularnych odkryć Howarda Cartera w Dolinie Królów w 1922 r. Zaprezentowane w publikacji wyniki badań przyczyniają się do poznania pomijanego dotąd w badaniach archeologicznych istotnego materiału źródłowego dotyczącego okresu największej świetności państwa faraonów, zaś imponujący poziom starannie wydanego dokumentu rysunkowej i fotograficznej umożliwia czytelnikowi przeprowadzenie własnych studiów i interpretacji odkrycia.

Zofia Kielan-Jaworowska (1925 r.) należała do Szarych Szeregów, brała udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka. Studiowała na Tajnych Kompleksach Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UW oraz po wojnie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UW.

W latach 1963-1971 była organizatorką ośmiu Polsko-Mongolskich Wypraw Paleontologicznych na pustynię Gobi. Dzięki osiągnięciom w ich toku rezultatom zostały uznane za jedne z największych

wypraw paleontologicznych na świecie. Zaprojektowała i przygotowała liczne wystawy w kraju i na świecie prezentujące zbiory i rekonstrukcje okazów zebranych podczas mongolskich ekspedycji (m. in.: „Dinozaury z Pustyni Gobi”, PKiN w Warszawie – 1968-1975; „Kotlina Dinozaurów”, Park Kultury w Chorzowie – od 1975 r. do dziś; „Ewolucja na Łąkach”, Muzeum Ewolucji Instytutu Paleobiologii PAN w PKiN – od 1985 r. do dziś; „Ewolucja świata żywego”, Muzeum Paleontologiczne w Oslo – od 1987 r. do dziś).

Nagrodzona książka „Mammals from the Age of Dinosaur” (Ssakier dinozaurów), której laureatka jest pomysłodawczynią oraz pierwszym i wiodącym autorem, stanowi podsumowanie dostępnej wiedzy o mezozoicznej ewolucji ssaków (obejmującej pierwsze 160 mln lat ich historii). Historia ssaków w erze mezozoicznej jest bardzo ważna z punktu widzenia wyjaśnienia ich pochodzenia i wyodrębnienia się cech, które zadecydowały o dalszych losach ssaków, w tym o powstaniu człowieka. Stanowi fundamentalne kompendium wiedzy o ssakach mezozoicznych, książka zawiera również wiele nowych idei, jak m. in.: oryginalne opracowanie problemu wyodrębnienia się ssaków z gadów ssakoskształtnych i wykazanie zmian anatomicznych, które temu towarzyszyły, związanych w znacznej mierze ze stopniowym przechodzeniem od zmienności cieplnej do stałości cieplności. Dzieło uznane przez światowe autorytety w paleontolo-

gii za lekturę obowiązkową i kamień milowy w badaniach ssaków mezozoicznych.

Roman Słowiński (1952 r.)



skończył studia i pracuje na Politechnice Poznańskiej, od 1991 r. jako profesor zwyczajny w Instytucie Informatyki PP, gdzie kieruje Zakładem Inteligentnych Systemów Wspomagania Decyzji. Opublikował jako autor lub współautor 12 monografii oraz przeszło 300 artykułów naukowych; większość tych publikacji ukazała się w wydawnictwach zagranicznych i międzynarodowych. Od 1999 r. jest redaktorem naczelnym czasopisma naukowego *European Journal of Operational Research*, wydawanego przez Elsevier.

Jego zainteresowania badawcze dotyczą informatyki, a w szczególności komputerowych systemów wspomagania decyzji. Systemy te mają zastosowanie m. in. w medycynie, przemyśle, projektowaniu i diagnozowaniu urządzeń technicznych, ochronie środowiska i ekonomii. W zakresie tej specjalności stworzył uznaną w świecie szkołę naukową inteligentnego wspomagania decyzji, która łączy w sposób twórczy badania operacyjne, sztuczną inteligencję i nowe technologie informatyczne.

Nagrodę FNP uzyskał za opracowanie oryginalnej metodyki wspomagania decyzji w oparciu o wiedzę odkrytą z danych obarczonych naturalnymi „niedoskonałościami”. Należą do nich niedokładność, niepewność, niespójność i niekompletność. Jego podejście wykorzystuje m. in. teorię

zbiorów przybliżonych, teorię zbiorów rozmytych oraz uczenie maszynowe i teorię decyzji. Metodyka ta znajduje zastosowania we wspomaganiu decyzji, m. in. w warunkach ryzyka i niepewności, przy wielu konfliktowych kryteriach i decyzji grupowych. Przykładem użyteczności tej metodyki jest system MET (*Mobile Emergency Triage*) – kliniczny system wspomagania diagnozowania dzieci z bólem brzucha dla lekarzy internistów dyżurujących w izbie przyjęć. System MET został przetestowany w *Children's Hospital of Eastern Ontario* w Ottawie.

Rada FNP po raz czternasty przyznała za wybitne osiągnięcia i odkrycia naukowe, uznawane za najważniejsze wyróżnienia naukowe w Polsce. Ich wysokość to 100 tys. zł. Tegorocznymi laureatami są:

w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych: Karol Myśliwiec z Zakładu Archeologii Śródziemnomorskiej PAN w Warszawie za odkrycie grobowca wezyra Merefnebefa w nekropoli w Sakkarze (Egipt) udokumentowane w monografii „The Tomb of Merefnebef” (2004);

w dziedzinie nauk przyrodniczych i medycznych: Zofia Kielan-Jaworowska, profesor w Instytucie Paleobiologii PAN w Warszawie, za twórczą syntezę badań nad mezozoiczną ewolucją ssaków przedstawioną w fundamentalnym dziele „Mammals from the Age of Dinosaur” (2004);

w dziedzinie nauk technicznych: Roman Słowiński z Instytutu Informatyki Politechniki Poznańskiej za opracowanie metodyki komputerowego wspomagania decyzji podejmowanych na podstawie niepełnych danych.

Magia tych dni...



Magia tych dni
poruszy każde serce –
choinka, prezenty,
spotkania z najbliższymi,
uśmiech dla znajomych i obcych...

Życzymy Państwu,
aby blask bożonarodzeniowej gwiazdy
rozświetlał serca Wasze
i Waszych bliskich przez cały rok!

Feliks Sapiński
i pracownicy firmy



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ



**Ponoć tradycja jest
piątym żywiołem świata!
Oswaja go, układa,
porządkuje, rządzi
powszednim i
świętecznym dniem. Stąd, być może,
nasza wielka nostalgia
i tęsknota za tym,
co minęło. Za starym dworem,
w którym tyka zegar z kurantem,
sączy się ciepłe światło
świec, wokół cisza,
a do najbliższego
sąsiada kilka wiorst. Utracony raj?**

Anno domini 1752. August III Sas będzie panował jeszcze rok, a po nim nastanie nasz ukochany król Staś. Szlachta i dworzanie używają życia, że hej! Tego roku pańskiego śniegi były obfite,

**a więc na kulig,
od dworu do dworu!**

W zapusty była to niezła uciecha..., ale tylko dla szlachty niższej fortuny. Tych bardziej majątnych znajdziemy w warszawskich redutach. Kuligi działały się po domach pańskich między przyjaciółmi zaproszonymi*. Ot, po prostu dwóch lub trzech sąsiadów zjawiało się ze sobą, zabierali żony, córki, synów, czeladź i co tylko mieli w domu dorosłego. Wpakowawszy się na sianie lub na konie wierzchowe – jak kto mógł – jechali do najbliższego sąsiada. Śmiech, śpiew i pochodnie (dla odstraszania wilków). Nieboraka nie przestrzegano o tej naglej wizycie, bo przecież mógł się skryć albo z domu wyjechać. Wiedziałby bowiem, co go czeka. Zaskoczywszy dwór, czereda wpadała z impetem na pokoje, rozkazując, aby dawać im jeść i pić, ale najpierw koniom, potem ludziom. Używali bez wszelkiej ceremonii, póki do szczytu nie wypróżnili mu piwnicy, szpiżarni i szpichlerza. Gdy już wyżarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą z całą rodziną i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobne pustki zrobiwszy ciągnęli dalej, aż póki w koleję do tych, którzy zaczęli kulig nie doszli.

Co bardziej majątni stawiali na stół, między półmiski rozmaitym ptactwem i ciastem napelnione, trzy misy na kształt piramid z rozmaitego pieczonego złożonych, które hajducy nieśli do stołu we dwóch, takie były ciężkie. Miały one na spodzie koniecznie dwie pieczenie wołowe, a na nich, i w tej właśnie kolejności, *ciwarka jedna i druga cielęcina, dalej baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy; im wyżej tym coraz mniejsze ptactwo.*

Trzeba przyznać, że panowie i to wszelkiej kondycji **kochali się w wielkich stołach**, dawali sobie na publiczne nawzajem obiady i wieczerze. Zapraszali przyjaciół, sąsiadów i innych obywateli. Biesiadowali z tańcami i pijatyką, bo też w całym kraju pędzono życie na wesołości i luszytkach wyjąwszy małą garstkę skromnych napojów. Podejmując gości, zaczęto dbać o urodę stołu, zwracano uwagę na naczynia. To wówczas nastąpiły talerze farfururowe (rodzaj angielskiej glinki), a potem porcelanowe: wazy, serwisy, salaterki... Trzonki widelców były porcelanowe, i te były droższe od srebra, ale bardzo rzadko się nimi popisywano, gdyż ulegały szybkiemu stłuczeniu. Za pospolite uważano więc sztuczne srebrne. Na środku stołu sadzano dystyngowane osoby i tym dawano sztuczne srebrne lub porcelanowe i także talerze. *Po końcach zaś, do których tłoczył się kto chciał i kto mógł się zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i takowe talerze.* Dodajmy, że był też zwyczaj, że dworzanie i towarzystwo nosili za pasem nóż lub widelec.

W tym czasie na stole pojawiają się, uwaga, torty i ciasta francuskie, eksponowane na środku stołu wraz z pół-

miskami i misami wypełnionymi po czubek mięsami. Amatorów ciasteczek musimy rozczarować, że „dobiera no do nich” stare, aż zielone, masła. Ale i tak mówiono, że są to lepsze specjały od klusków i pierogów. Ówczesni twierdzili zgodnie, że na stołach polskich nie ma zbyt wykwintnych potraw, ciągle tylko rosół, barszcz, bigos hultajski i... czarna gęś. Dodajmy, sprawiana w bardzo oryginalny sposób. Kucharz palił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystej, z buta naprędce wyjęty. Do tego dodawał łyżkę lub więcej miodu, a także mocnego octu, mieszał z tą spaloną słomą, potem zasypywał pieprzem oraz imbirem, a następnie nurzał w tym biednego ptaka i tak oto stawała się **gęś czarna**, potrawa dobrze wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana.

Z czasem jednak skoro się nacisnęło do Polski kucharzów Francuzów, gęś wyszła z mody. Pojawiała się tylko na obiadach pogrzebowych. Na stołach coraz się częściej zauważało delikatne zupy rumiane, zupy białe i pasztety przewyborne. I, o zgrozo, wprowadzając potrawy nowomodne, pozbyto się miodu i nastał cukier! A w kuchni zaczęła królować cytryna, niczego nie można było bez niej ugotować. Stołowa awangarda,



Cugiem na reduty

wprowadzająca nową modę, zrzuciła z nich owe piramidy, byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jedną misę położono dwie pieczenie albo dwóch indyków. Przeto niektórzy dla tej mody wstawali od stołu głodni.

W domach, gdzie panny chciały przedstawić się światu, przygotowywano się na podróż do Warszawy na reduty. Dużo uwagi poświęcano więc strojom. Młodzież powracająca z zagranicy nosiła się z cudzoziemska, a i panny wołały młodzieńców tak odzianych i chętniej obierały ich na mężów. *Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą płęć jak wąsy.* Wołały wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych i wypięzgowanych.

Kontusz, żupan, pas, spodnie, czyli portki, i boty oraz czapka – to cały ubiór szlachcica i mieszczanina. W dobrym tonie było też mieć na palcu pierścień diamentowy, szpilkę pod szyją z drogim kamieniem. Bez tych błyskotek uważano cię za miernego obywatela albo też za niegustownego domatora. Ci, których nie było stać na prawdziwe klejnoty, stroili się w czeskie (sic!), łódzkie i biłgorajskie.

Panny senatorskie i o szlacheckiej kondycji, tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przeplecionymi. Nad czołem, na czubku głowy, przypinano kwiaty ogrodowe: rozmaryn, lewkonie, goździk, tulipan, a zimą w porę włoskie kwiatki albo też własnej roboty. Damy też obowiązkowo musiały mieć pierścionki, czasem po dwa i trzy na jednym palcu. Na szyi zawieszały zaś łańcuchy złote, sznury pereł i wąskie aksamitki nawlekane brylantami, od których spadał na pierś złoty krzyżyk oprawiony w bogaty kamień.

**Na reduty trzeba było
dojechać z szykiem,**

toteż w pojazdach i karetach *nastąpił zbytek*. Notabene, białogłowy używały do jazdy zwykle rydwanów i małych wózków. Do ostatnich lat, do ostatniego Sasa, panowała moda na sześciokonne powozy. Cóż to był za piękny widok dla udających się na redutę prowincjuszy, kiedy sunęły karety jedna za drugą, a przed każdą z nich szła piesza liberia: lokaje, hajducy w długich kontu-

szach, w wysokich węgierskich magierkach ze strusimi piórami. Między hajdukami przy karecie siedzieli na koniach dwaj paziowie. Czasami można było zobaczyć także kawalkadę królewską. Sama kareta *od złota i tafliów kryształowych ze wszystkich stron blaski wielkie sprawująca*. Za kareta paradowało, zapewne dla bezpieczeństwa, na wysokich koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach.

Za redutami tęskniliśmy i dzisiaj. Zjawili się najpierw w Warszawie za sprawą Salvadora rodem z Italii. Uczęszczano do nich w zapusty, począwszy od nowego roku aż do popielcowej środy, i tylko dwa razy w tygodniu, we wtorek i czwartek. Dziś powiedzielibyśmy, że były to ekskluzywne kluby z licznymi salami. *Zabawa redut była trojaka: tańcie, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim.* Chodząc po pokojach, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zagadując, *kto jest pod maską*. Młodzi ludzie oprócz masek *na złamanie wstydu* mieli jeszcze inny sposób, prosili o klucz do osobnego pokoju i tam w osobności wypijali butelkę z przyjaciółmi, pograli w karty albo zaprosili piękną niewiastę...

Panował tam niezwykle nastrój. I uwaga: na reduty nie godziło się wchodzić z bronią, a także bez maski, czyli larwy, na twarzy. Reduty były bardzo liczne, po 500 par masek, czasami do tańca szło po 50 par oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańczyli.

Za bilet wstępu otrzymywano darmo światło i kapelę, za resztę trzeba było sownie płacić. Nawet szklanka czystej wody kosztowała, ale była też herbata, kawa, czekolada, piwo krajowe i angielskie, wina francuskie i węgierskie. No i można się było posilić kapłonem pieczonym. Ci, którzy chcieli poromansować, wykradali cudzą żonę albo córkę. Pod redutą stały karety do wynajęcia. Niekiedy kawaler lub dama kazali się wozić stangretowi po odległych ulicach, a wtedy matki i mężowie daremnie szukali swoich córek i żon.

Większość panów oddawała się jednak w tym czasie ogromnej namiętności – kartom!

**Dla nich porzucono
pliszki, kości i kręgle.**

Wymyślono grę „rusa”, a potem „tryszaka”, do których nie trzeba było długich deliberacji, bo cała rzecz zawiśła na szczęściu. *Kto miał w rusa trzy karty starsze albo maściście, w tryszaka trzy karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze!* Co więcej, stawkę tę można było podwyższać. Toteż niektórzy zasiadali do stołu dla rozrywki, a odchodzili bez sakiewek. Potem rozpowszechniła się francuska gra „faraon” i ta królowała także na redutach (również w salonach i na pokojach). Nawet najwięksi panowie w owym czasie stawiali się szulerami, o grywając jeden drugiego. Na jedną kartę wolno było stawiać tysiąc czerwonych złotych. Przez jedną noc można było *miernie majątnemu lub synowi szlachcica ograć się do koszuł*. Ponoć wielkich panów opanował wówczas jakiś szalony honor przegrywać w karty po kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Zdarzało się, że ojciec rodziny lub kawaler wychodził z reduty wyzuty z *nieruchomych substancji*, z *dóbr i klejnotów*. Bywało też odwrotnie. Niejaki generał Rozdrażewski miał tak ogromne szczęście do kart, że z chudego pacholka przez szulerstwo dorobił się *kilkanaście milionów substancji*. Z tego szulerstwa kupił dwie wsie w poznańskim, dwie w kościańskim.

Zasmakowawszy sobie w redutach warszawskich, z całego kraju uczęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki roznieśli je po całym kraju. Pod koniec panowania Augusta III prowadzono je już w Poznaniu, Lesznie, Lwowie i Wilnie. Z początku była w nich tylko szlachta, a później i gorzej urodzeni, w tym mieszcianie. Z tego też powodu np. w Poznaniu reduty nie cieszyły się dużym powodzeniem, ponieważ szlachta nie chciała się pospolicować z mieszcuchami.

Kiedy kończyły się zapusty, opuszczano reduty i wszyscy pełni wrażeń, może nieco znużeni, wracali do ciszy starych dworów. Niektóre z nich bardzo już podupadły, mury popękały, podpadały tynki, ale nikt się tym specjalnie nie przejmował.

To nasze marzenie – niewielki, drewniany dworek – pojawia się w niecałe 100 lat później w zaścianku, do którego zajechał Pan Tadeusz.

Teresa Konarska

* Za Jędrzejem Kitowiczem

Ilustracja: Józef Chelmoński „Powrót z balu”

Przy wspólnym stole

Wszystko wskazuje na to, że polskie Boże Narodzenie będzie się z jednej strony komercjalizować, ale z drugiej stanie się jeszcze bardziej rodzinne. Jedno jest pewne: raczej nie przyjmie się u nas model spędzania świąt w restauracjach czy na ulicznych zabawach.

Coraz bardziej wyszukane prezenty, blichtr sklepowych wystaw, reklamy, w których pełno „magii świąt”, promocje, a nawet specjalne świąteczne kredyty — wszystko to składa się na system zachęt do uczynienia z Bożego Narodzenia czasu wielkiego kupowania. Nic więc dziwnego, że święta coraz częściej kojarzą się z tłokiem w hipermarketach. Nasze głowy nie zaprzęta refleksja nad tym, dlaczego w ogóle świętujemy, ale gorączkowe zastanawianie się, co kupić pod choinkę i jak najlepiej skorzystać z ofert promocyjnych.

— W Polsce komercjalizacja świąt nasiliła się wraz ze zmianą ustroju — ocenia dr Jerzy Żurko z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. — Nie uchroniliśmy się przed uderzeniem zachodniej kultury masowej, w efekcie czego nastąpiła zamiana wartości sakralnych na ekonomiczne.

Kiedyś święta scalały rodzinę, pozwalały zapomnieć o szarzyźnie i kłopotach codziennego dnia, były potwierdzeniem pewnej ciągłości kulturowej i wzmacniały nasze poczucie zakorzenienia w tradycji. Dziś coraz częściej młodzi negują te wartości. Świadczy o tym choćby przeprowadzona niedawno internetowa ankieta. Na pytanie: *Co najbardziej cenisz w świątach obchodzonych w tradycji chrześcijańskiej?* prawie co czwarty internauta (na ponad 1,7 tys.) odpowiedział, że *nie lubi świąt* i niczego dobrego nie spodziewa się poza nudą przy stole. — Gdy tylko widzę na ulicy pierwsze świąteczne dekoracje, chce mi się wyć — wyznaje dwudziestolatka Anna, studentka polonistyki na UW.

Dla Czesława Podgórskiego, nauczyciela wf i muzyki z Hrubieszowa, taka reakcja jest przejawem typowej dla młodych ludzi ogólnej negacji wartości. Dotyczy to, niestety, w coraz większym zakresie wartości rodzinnych. A te uwidaczniają się m.in. właśnie podczas świąt. — Dla mnie Wigilia i święta zawsze były wielkim przeżyciem — wspomina pan Czesław. — Urodziłem się w wsi w okolicach Hrubieszowa. Gdy ukazała się pierwsza gwiazda na niebie, ojciec szedł do stodoły po wiązkę słomy i siana. Słomę ustawiał w rogu izby, zaś siano kładł pod stołem. Dziś ten zwyczaj zastępuje odrobina sianka pod świątecznym obrusem.

Niestety, jak wynika z badań CBOS, powoli zanika też piękny zwyczaj odwiedzania domów przez kolędników, znany już w XVII wieku. Zdecydowanie rzadziej czekamy też z rozpoczęciem wieczery wigilijnej do pierwszej gwiazdki. Mniejsze jest przywiązanie do uczestnictwa w pasterce (od 1998 r. spadek o 6 proc.) czy wspólnego śpiewania kolęd — częściej słuchamy ich z kaset i płyt.

Oczywiście, prawie każdy w Wigilię dzieli się opłatkiem z najbliższymi (98 proc. ankietowanych), ale zdarza się, że kupujemy go np. w supermarkecie. Czy jednak nie tracimy w ten sposób czegoś z magii świąt?

Anna Rynio, emerytowana polonistka z Bielska-Białej, najmilej wspomina Boże Narodzenie z lat młodości. Choć i dziś stara się kultywować m.in. tradycję 12 dań — tyle przygotowywała babcia, a potem mama, gdy mieszkaly we Lwowie.

— Ale nie ma już tamtej atmosfery: pieczenia ciasteczek, które następnie wieszano na choince, klejenia ze słomek i kolorowego papieru ozdób choinkowych — wzdycha pani Anna. — We Lwowie po wigilii odwiedzali nas krewni, a następnie szliśmy wszyscy na pasterkę. Dziś wielu woli fotel i telewizor.

Rzeczywiście, z sondaży wynika, że aż 92 proc. Polaków spędza święta, oglądając telewizję. 80 proc. ankietowanych przez Demoskop odwiedza w tym czasie rodzinę bądź znajomych. Tylko co 20 Polak wybiera się w święta do kina, teatru lub na koncert.

A co zrobić, jeśli się nie ma ochoty na świąteczną bieganinę? Można po prostu wyjechać na kilka dni, odpocząć w górach albo nad morzem — zachęcają biura podróży. Na tę „wędkę” złowiła się Halina Augustyn, nauczycielka z Będzina. — Kilka lat temu postanowiliśmy z mężem wyjechać na święta. Ten eksperyment okazał się kompletnym niewypałem. Po krótkiej kolacji wigilijnej z obcymi ludźmi wróciliśmy do pokoju załamami. Resztę wieczoru przeplakałam, żarząc się, że już nigdy więcej...

Na świąteczne wyjazdy najczęściej decydują się starsze bezdzietne małżeństwa albo te bardzo młode, które zabierają ze sobą kilkuletnie dzieci. — Wśród osób decydujących się na spędzenie świąt z dala od domu największym zainteresowaniem cieszą

się tygodniowe wczasy na Słowacji, na drugim miejscu jest Egipt i coraz częściej Tajlandia — informuje Jacek Woźniak z warszawskiego biura turystycznego.

Jednak zdecydowana większość z nas Boże Narodzenie spędza tradycyjnie w domu, w gronie najbliższych, kultywując charakterystyczne dla polskiego obyczaju praktyki. I to niezależnie od tego, czy jesteśmy wierzący, czy nie. Pielęgnowujemy tradycję i bronimy jej zwłaszcza wtedy, gdy jest zagrożona.

— 11 września 2001 r. nagle okazało się, że dotychczasowy komercyjny styl życia to nie recepta na szczęście — tłumaczy dr Jerzy Żurko. — Ten ciągły karnawał okazał się tańcem na wulkanie, który może w każdej chwili wybuchnąć. Nastąpił więc powrót do myślenia konserwatywnego i jeśli nawet tradycja świąt została trochę zapomniana, to teraz jest odkrobywana.

Zdaniem dr. Żurko po wstrząsie wywołanym zamachami terrorystycznymi ludzie dostrzegli groteskowość kultury masowej. Zaczynają więc powracać do praktyk religijnych i starają się odbudowywać więzi rodzinne.

— Bo przecież jeśli nie ma rodziny, nie ma dla kogo robić świąt — podkreśla Robert Ratay, młody nauczyciel wf z Dębina, ojciec dwuletniej córeczki i kilkumiesięcznego synka. I dodaje, że nie może się już doczekać zakończenia budowy własnego domu, gdzie stanie wysoka pod sufit choinka oraz duży stół, przy którym nie zabraknie miejsca dla dziadków, rodziców i wnuków.

Iza Kujawska, Ewa Miłoszewska

SMS wśród nocnej ciszy

W Wigilię ubiegłego roku Polacy wysłali ponad 70 mln esemesów. Nie wszystkie dotarły do adresatów o czasie, niektóre dopiero nazajutrz, bo sieci komórkowe nie radziły sobie z ich natłokiem.

W tym roku sytuacja może być podobna, bo przecież liczba użytkowników komórek nie zmalała. Może więc lepiej wysłać pocztówkę?

— Za drogo i za dużo zachodu — ocenia Daniel, gimnazjalista z warszawskiej Woli. Jak większość reprezentantów Net Generation, chłopak składanie życzeń drogą elektroniczną uważa za rzecz normalną. Bo nie trzeba się głowić nad tekstami życzeń. Bez trudu można znaleźć internetowe strony z esemesowymi gotówkami na każdą okazję. Wystarczy jednak zajrzeć na te strony, aby przekonać się, że jest to śmietnisko niewybrednych rymowanek w stylu „śniegu po pachy, smacznej kielbachy, prezentów kupę i różgi na pupę” albo „do nieba choinki, wędzonej szynki, śniegu po nerki, wesołej pasterki, prezentów moc, seksu co noc”. Tę ostatnią nastolatki lubią wrzucać koleżankom do poczty elektronicznej, bo — jak twierdzą — jest obciachowa.

Piątklasistka Magda z Ostrołki w tym roku wysłała do krewnych i znajomych co najmniej 30 świątecznych esemesów. — Jeden kosztuje kilkadziesiąt groszy, zaś pocztówka ze znaczkiem 2—3 zł — tłumaczy. Jeszcze nie wie, jaką rymowaną zadedykuje swoim adresatom. W ubiegłym roku wszystkim wysłała taką samą: „gdy trzeszczy w kominie, prezentów po szyję, dwume-

trowej choinki, cukierków trzy skrzynki, przystojnego bałwana, sylwestra do rana”. Nie ukrywa, że skorzystała z internetowej oferty.

Natomiast licealistka Agnieszka z gminy Gniewkowo wysłała esemesy, i pocztówki. Tak jak w ubiegłym roku. Sama również dostaje i jedno, i drugie. Życzenia zawsze układa samodzielnie, nie korzysta ze ściągawek. Lubi natomiast cytować znanych poetów, np. Wisławę Szymborską.

A w jakiej formie chcą otrzymywać życzenia nauczyciele?

— Zdecydowanie wolę pocztówki — mówi Janusz Motylski z Karpacza, nauczyciel plastyki. — Sam wykonuję corocznie takie pocztówki dla krewnych i znajomych. Tego samego uczę swoje dzieci w szkole. Ale nie obrażam się za esemesy, zawsze jestem wdzięczny za jakikolwiek znak pamięci — dodaje.

— Bezsporną zaletą esemesa jest to, że szybko dociera do adresata i, w przeciwieństwie do listu czy pocztówki, można go wysłać o każdej porze i z każdego miejsca. To częsty argument moich młodych koleżanek, które nie chcą zawracać sobie głowy pocztówkami — wyjaśnia Edyta Fankiel, polonistka z Warszawy. — Ja natomiast uwielbiam dostawać pocztówki i sama również je wysyłam. Są przede wszystkim oznaką sz-

cunku dla osoby adresata. One wymagają większego zachodu niż wystukanie kilku słów na klawiaturze komórki. Dlatego z radością czytam karty od swoich uczniów. Dodatkowo mam okazję sprawdzić efekt swojej pracy — ich sprawność w ortografii i stylu.

Dawniej uczono sztuki pisania listów, obowiązywały bowiem pewne konwenanse. Nie wszyscy jednak, mimo nauki, byli biegli w epistolografii (ciekawie, czy esemesowe pokolenie wie, co to znaczy) więc dla „słabych w stylu i koncepcji” wydawane były różne podręczniki z wzorami życzeń świątecznych i noworocznych oraz innych okolicznościowych. Nie brakowało w nich także różnych rymowanek, ale nie mogły one przekraczać dobrego tonu. Oto jedna z nich: „Jak obyczaj każe stary, według ojców naszej wiary, pragnę złożyć wam życzenia w dzień Bożego Narodzenia. Niech ta gwiazdka betlejemska, która świeci mimo zmroku, doprowadzi was do szczęścia w nadchodzącym Nowym Roku”.

Gotowych lub własnoręcznie wykonanych kart i osobiście wymyślonych życzeń, choćby najprostszych w formie, nie zastąpią najbardziej poetyckie esemesy. A jakże miło jest po latach zajrzeć do szuflady ze starymi pocztówkami i listami, wie tylko ten, kto je pisze. Są dokumentami czasu i sporo z nich można się dowiedzieć o ludziach i obyczajach.

Warto przypomnieć, że pod koniec XIX wieku (gdy w obiegu międzynaro-

dowym pojawiła się korespondentka, czyli karta pocztowa bez koperty) ówczesne przepisy pocztowe były na tyle liberalne, że każdy — pod warunkiem zachowania określonych zasad — mógł wykonać własną „odkrytkę”. Były różne w zależności od inwencji artystycznej autora. Jako pocztówki wysyłano więc własne fotografie, ręcznie malowane karty, kompozycje z suszonych liści, kwiatów, piór i bibuły. Noworoczne zdobiono tłuczonym szkłem, brokatem, metalową folią, przyklejano etykiety szampana.

Świat jednak, czy tego chcemy, czy nie, idzie do przodu. Wkroczył już w erę technologii elektronicznej. A ta, jako medium naszych czasów, przekształca i zmienia charakter stosunków społecznych, wpływa na wszystkie sfery życia. Zmusza do ponownego rozważenia każdej idei, każdego działania i każdej instytucji, które dotychczas uznawaliśmy za podstawowe. Wszystko ulega zmianie, ty i twoja rodzina, sąsiedztwo, wykształcenie, twój stosunek do innych ludzi. Wszystkie media przekształcają nas całkowicie, nic nie zostanie niezmienione, nie tknięte — pisał 40 lat temu Marshall McLuhan, uznawany za proroka mediów. I choć jego przewidywania się sprawdzają, to nie dajmy się jednak zwariować i brońmy się przynajmniej przed takim uzależnieniem, w jakie popadł pewien niemiecki kierowca, który dziennie wysyłał po tysiąc esemesów.

Iza Kujawska



Fot. I. Kujawska

Nie tylko po sąsiedzku

Międzynarodowa współpraca ZNP rozwija się na coraz niższych szczeblach. Z roku na rok rośnie liczba nie tylko okręgów, ale także stale przybywa oddziałów, które utrzymują kontakty z zagranicznymi partnerami.

Halina Drachal

We wrześniu 2004 r. Wielkopolski Okręg ZNP nawiązał współpracę ze Związkiem Nauczycieli Niemieckich w Berlinie (GEW). Celem była realizacja wspólnego unijnego projektu na temat mobilności pracowników oświaty (głównie nauczycieli) oraz, co nie mniej istotne, poznawanie kultury obydwu krajów i wymiana turystyczna.

W ramach projektu obie organizacje właśnie przygotowują seminarium na temat prywatyzacji w oświacie, warunków zatrudniania nauczycieli, wymaganych kwalifikacji, statusu prawnego pracowników oświaty oraz systemu ubezpieczeń społecznych.

Dalszym efektem ma być wydanie informatora o mobilności zawodowej nauczycieli w Europie. Polskim koordynatorem projektu jest Joanna Wąsala, prezes Okręgu Wielkopolskiego ZNP, zaś ze strony niemieckiej Rose Marie Seggelke, przewodnicząca GEW Berlin.

—Spotkania poświęcamy nie tylko na pracę nad projektem, ale także na wymianę doświadczeń pedagogicznych i tych z pracy związkowej — mówi Joanna Wąsala.

Również we wrześniu ub. r. Zarząd Oddziału ZNP w Olsztynie rozpoczął współpracę ze związkiem zawodowym nauczycieli szwedzkich Lararförbundet. Szwedzi odwiedzili olsztyński oddział już w październiku: byli w szkołach, spotkali się z prezydentem miasta, uczestniczyli w uroczystościach z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej. W rezultacie uzgodnień między oboma związkami podpisany został projekt wzajemnej współpracy pod nazwą „Unia nauczycieli w Unii Europejskiej”.

Polscy związkowcy rewizytowali Szwedów w marcu br. Opracowano wówczas harmonogram konferencji szkoleniowej na temat roli związków zawodowych

w kształtowaniu polityki oświatowej jednostek samorządu terytorialnego na przykładzie Halmstad i Olsztyna. Obyła się ona w Olsztynie na przełomie września i października. Uczestniczyli w niej przedstawiciele szwedzkiego związku zawodowego, dyrektorzy olsztyńskich placówek, prezosi ognisk ZNP, a także władze miasta.

Obecnie członkowie wspólnego zespołu roboczego kończą opracowanie jednolitego tekstu porozumienia między pracodawcą a związkami zawodowymi, który trafi do wszystkich olsztyńskich placówek z prośbą o ewentualne uwagi. Na początku stycznia przyszłego roku grupy szwedzka i polska zamierzają spotkać się w Warszawie i ustalić plan dalszej współpracy.

Podczas związkowego wyjazdu studyjnego na Ukrainę w 2003 r. Jerzy Surman, prezes Śląskiego Okręgu ZNP, złożył propozycję współpracy Eugeniuszowi Jurkowskiemu, prezesowi tarnopolskiego Związku Nauczycieli i Pracowników Oświaty. O wyborze Tarnopola zadecydowała stosunkowo niewielka odległość od Katowic, a trochę względy sentymentalne, bo okolice te pełne są zabytków kojarzących się Polakom z Trylogią. — Przede wszystkim jednak nauczyciele chcieli poznać się wzajemnie, dowiedzieć się czegoś więcej o systemach szkolnych i formach pracy związków — wyjaśnia Jerzy Surman.

Na Ukrainie władze przygotowują się do przekazania szkół samorządom terytorialnym oraz do wprowadzenia egzaminów zewnętrznych. My mamy to już za sobą, możemy więc podzielić się doświadczeniami. Podczas dwukrotnych roboczych wizyt przedstawiciele ukraińskiego związku rozmawiali więc z władzami Jaworzna m.in. na temat sprawowania władzy nad szkołami i finansowania plac nauczycielskich. Podobny charakter miały spotkania w Pawłowicach Śląskich i Bielsku-Białej. Rozmowy z dyrektorem Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Jaworznie dotyczyły zaś egzaminów zewnętrznych. Gości z Ukrainy interesowało także kształcenie zawodowe (odwiedzili Przyszkółkę Szkołę FSO w Bielsku-Białej i Akademię Techniczną) oraz praca szkół w małych ośrodkach wiejskich (byli w Szkole Podstawowej w Pogwizdowie koło Cieszyńska).

Dodatkowym efektem ostatniej wizyty jest zapowiedź współpracy między Jaworzniem i Trembowłą, Cieszyńem i Zaleszczykami, Rybnikiem i Krzemieńcem, Akademią Techniczną w Bielsku-Białej i Tarnopolu. Umowy i porozumienia zostaną podpisane w Tarnopolu. Również katowicki oddział współpracuje z kolegami zza granicy. Na razie utrzymuje kontakty z Czeską Ostrawą. Kolejne zamierza nawiązać z Oławą i słowacką Żyliną.

Ponad rok temu umowę o współpracy i wzajemnych stosunkach partnerskich z Radą Organizacji Zakładowych Związku Zawodowego Pracowników Szkolnictwa i Nauki Szkół Średnich i Placówek Regionu Wschodniopolskiego w Koszycach zawarł Zarząd Okręgu Małopolskiego ZNP. Słowacy odwiedzili Kraków, a nasi związkowcy na początku października br. uczestniczyli w seminarium na temat działalności i zadań związku zawodowego w Koszycach. Z Czechami współpracuje Oddział ZNP w Bogatynie w Okręgu Dolnośląskim. To tylko kilka przykładów, w kraju jest ich znacznie więcej. □



W ostatnim roku nabrała tempa międzynarodowa współpraca Zarządu Głównego ZNP. — Obyło się kilkanaście seminariów i konferencji międzynarodowych, w których uczestniczyli przedstawiciele Związku lub które ZNP organizował. Na przykład byliśmy gospodarzem konferencji poświęconej dialogowi społecznemu ETUCE czy spotkania poświęconego nauczaniu matematyki w świetle badań PISA — mówi Dorota Obidniak, koordynator ZG ZNP do spraw kontaktów międzynarodowych.

We wrześniu w Wilnie odbyła się Konferencja Krajów Bałtyckich na temat atrakcyjności zawodu nauczyciela, utrzymania w zawodzie wykwalifikowanych nauczycieli oraz kształcenia ustawicznego. O przemianach w systemach edukacji i ich konsekwencjach rozmawiano w październiku w Belgradzie w czasie „okrągłego stołu krajów Europy Środkowej i Wschodniej”. A w Lizbonie, w czasie seminarium poświęconego warunkom pracy nauczycieli, szkolili się związkowcy obsługujący internetową sieć informacji ETUCE.

Listopad obfitował w kontakty ze związkiem nauczycieli niemieckich GEW. Polska delegacja uczestniczyła w uroczystościach z okazji obchodów 200-lecia GEW-Hamburg, w czasie których rozmawiano również o planach dalszej międzyzwiązkowej współpracy. W Hamburgu odbyło się również seminarium dla nauczycieli — uczestników projektu doskonałego „Deutsch in Urlaub”.

Podczas praskiej konferencji na temat równego traktowania kobiet i mężczyzn w systemach edukacji panel prezentujący sytuację polskich kobiet prowadziła przedstawicielka ZNP. Związek uczestniczył także w kopenhaskim seminarium dotyczącym technologii informacyjnych w edukacji.

W grudniu w Luksemburgu Europejski Komitet Związków Zawodowych Oświaty i Nauki — członkiem jego władz jest Sławomir Broniarz, prezes ZNP, który reprezentuje tam wszystkie nauczycielskie organizacje związkowe z Polski — omawiał najistotniejsze zagadnienia związane z polityką oświatową Unii Europejskiej.

— Popularyzowaniu naszych działań, także tych dotyczących kontaktów z zagranicą, służy uruchomiona na portalu ZNP strona w wersji angielskiej — kończy Dorota Obidniak. — Będzie co na niej umieszczać, bowiem w przyszłym roku wspólnie z partnerami zagranicznymi planujemy zorganizowanie kilku ważnych seminariów i konferencji, m.in. na temat polityki językowej, narzędzi w ocenie testów, nowatorskich koncepcji w kształceniu nauczycieli matematyki oraz równouprawnienia kobiet i mężczyzn w sektorze edukacji.

Warto przypomnieć, że Związek włącza się nie tylko w naukowe bądź szkoleniowe konferencje, ale udziela też wsparcia humanitarnym akcjom prowadzonym przez Międzynarodówkę Edukacyjną. Ostatnio przekazał pieniądze na rzecz ofiar huraganu Kathrina w Ameryce Północnej i trzęsienia ziemi w Pakistanie. Polscy związkowcy starają się wspomagać również kolegów z Mołdawii i Turcji, których działalność związkowa jest zagrożona, oraz bułgarskich nauczycieli w walce o większe nakłady na edukację.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

www.wsp.edu.pl



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia Rektor, Senat i cała społeczność akademicka Wyższej Szkoły Pedagogicznej Związku Nauczycielstwa Polskiego składa Nauczycielom Polskim gorące życzenia wszelkiej pomyślności, realizacji planów zawodowych i osobistych, a w nadchodzącym Nowym Roku wielu dalszych sukcesów w edukacji i wychowaniu nowych pokoleń Polaków

Zapach domu

Do Ostrołęki przyjechała z maturą Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Dziś przyznaje, że nauczycielką tkactwa w miejscowej szkole zawodowej miała zostać tylko na chwilę. W miasto i zawód wsiąkła jednak tak skutecznie, że ta chwila trwa już 35 lat.



Zdanowiczowie przy swoich warsztatach

Z szóstki dzieci Reginy i Juliana Cesarzów z Jaciążka na północnym Mazowszu Basia jest druga z kolei. Pamięta, że w domu bogato nie było, ale bieda do chłopskiej chałupy też nie zaglądała. Ojciec dojeżdżał do pracy w pobliskim Makowie Mazowieckim, a mama zajmowała się domem. Ludzie gadali, że „Cysorze to mają kławe życie”.

W szkole wszyscy zazdrościli czterem siostrą pięknym sukienkom, które mama potrafiła wyczarować na posażnym „singerze”, a dwóm braciom łyżew i nart, własnoręcznie wystruganych i okutych przez ojca. Najważniejsze jednak było wykształcenie dzieci.

—Rodzice bacznie przyglądali się, co nam w duszach gra. Mama studiowała informatory, a nawet pisała listy do szkół — wspomina Barbara z Cesarzów Zdanowicz. — Mówiła, że na posagi ich nie stać, ale wykształcenie, co da chleb w przyszłości, lepsze jest od posagu. Dzięki temu, po skończeniu podstawówki trafiłam do Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Do domu, którego zapachu brakowało mi w internatowym pokoju, przyjeżdżałam tylko na święta i wakacje. Kiedy zabrakło kilku punktów i nie dostałam się na studia plastyczne w Poznaniu, stanęłam wobec problemu: co dalej?

Nauczycielka z przypadku

Z pomocą pospieszył wtedy Józef Wojtułowski, ówczesny dyrektor supraskiego „plastyka”, który o losach swoich wychowanków wiedział wszystko. Była już połowa września, kiedy w liście do Basi napisał, że może objąć posadę nauczycielki tkactwa w nowo utworzonej klasie Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 2 w Ostrołęce. Cesarzówna, choć o belfrowaniu nigdy nawet nie pomyślała i nie miała o nim zielonego pojęcia, podjęła wyzwanie.

—Dyrektorka, Jadwiga Adamczyk, dosłownie mnie przygarnęła — wspomina pani Basia. — Na początku nawet zakwaterowała we własnym mieszkaniu. Powiedziałam sobie, że zostanę na chwilę, najwyżej na kilka mie-

sięcy. Nie pomyślałam, że jeszcze tego samego dnia, porażona miłością od pierwszego wejrzenia, zapomnę nawet, żeby dać znać rodzicom, co się ze mną dzieje. Nie napisałam do nich przez kilka tygodni!

Przyczyną owej rodzinnej niesubordynacji był młody specjalista wikliniarstwa. Zawia-domiony przez kolegów, że przyjechała „nowa od tkactwa”, popędził do pokoju nauczycielskiego, żeby ją obejrzeć.

—I wmurowało mnie! — uśmiecha się Czesław Zdanowicz. — Dziewczyna miała wszystko na swoim miejscu, wciącia i wypukłości tam, gdzie trzeba, a wielkie jak spodki oczy śmiały jej się bez przerwy. Pokazałem szkołę, odprowadziłem do domu i tak to się zaczęło.

Wzajemne oczarowanie musiało przetrwać próbę czasu, bo Czesław już po kilku tygodniach „poszedł w kamasze”, czyli do wojska. Basia wiernie czekała, ucząc tkactwa, haftu i historii tych rzemiosł. Zdobyła też kwalifikacje pedagogiczne, oficjalnie zostając nauczycielem zawodu. Ani jej w głowie było porzucić belfrowanie i Ostrołękę.

Ślub odbył się w kwietniu 1973 r. w rodzinnym Basinym Jaciążku. Dwudziestodwuletnia Cesarzówna została panią Zdanowicz.

Razem

Zamieszkali w jednopokojowym mieszkaniu, które Basia dostała po roku pracy w ostrołęckiej zawodówce. Oboje bezustannie się doksztalcali, zdobywając kolejne szczeble nauczycielskiego wtajemniczenia. Tylko oni wiedzą, ile to kosztowało wysiłku, bo przecież już w rok po ślubie urodził się Marcin, a dwa lata później Rafał. Znoszenie wózka i dwóch maluchów z czwartego piętra nieźle dawało się we znaki, ale na szczęście trwało krótko. Swoje obecne, trypokojowe mieszkanie na parterze Zdanowiczowie dostali w 1978 r.

Chłopców trzeba było jednak dostarczać najpierw do żłobka, potem do przedszkola. Do szkoły chodzili już sami, oczywiście z kluczami na szyjach. Rodzice pracowali wciąż w tej samej zawodówce, zajmując się tkactwem i wikliniarstwem. Na dodatek w domu była wtedy jeszcze Joasia, najmłodsza Cesarzówna, która pod czujnym okiem starszej siostry kończyła w Ostrołęce szkołę średnią.

Kiedy w 1983 r. w szkole Zdanowiczów zlikwidowano klasę wikliniarską, Czesław musiał przekwalifikować się na wychowawcę w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Trzeba było więc ukończyć studium z pedagogiki specjalnej. Mniej więcej w tym samym czasie Basia studiowała plastykę w Toruniu. Krótko potem oboje awansowali —

ona na szefową warsztatów szkolnych, on na kierownika internatu.

Po latach

Dziś oboje Zdanowiczowie są już na emeryturach. Jemu zaczął zawadzać kierowniczy stołek w 2000 roku. Został jednak w ośrodku, gdzie wciąż prowadzi zajęcia z wikliniarstwa, w zorganizowanej przez siebie przed laty pracowni. Zdanowicz twierdzi, że nawet jeśli tylko dwoje czy troje z grupy dziecięciorga dzieci specjalnej troski nauczy się wytłaczać wiklinowe cudeńka i będzie zarabiał na chleb, da mu to poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Pani Barbara odeszła na emeryturę, kiedy naturalną śmiercią zaczęły umierać rzemieślnicze kierunki w ostrołęckiej zawodówce, przepracowawszy w tej szkole 31 lat. Pracuje jednak nadal na części etatu, choć już nie jako nauczycielka. Jeszcze będąc czynna zawodowo, kilka godzin w tygodniu prowadziła terapię zajęciową w Domu Pomocy Społecznej prowadzonym przez PCK. Grosz z tego jest skromniutki, ale zawsze się przyda przy nauczycielskich emeryturach. A poza tym, przez te wszystkie lata pokochała „swoich” dziadków.

Basia nigdy też nie porzuciła swojej pierwszej pasji. Wciąż projektuje i tka gobeliny, udzielając się w nauczycielskim ruchu artystycznym, któremu patronuje Oddział ZNP w Ostrołęce. Chętnie przy tym wyjeżdża na wakacyjne związkowe plenery. Czesław zostaje wtedy w domu i jako „wiklinowy wdowiec” stale coś plecie. Nawet szafki w przedpokoju zrobił ze specjalnie preparowanej wikliny.

W mieszkaniu Zdanowiczów nadal więc pachnie jak przed laty — po prostu domem. Nic dziwnego, że chłopcy wracają tu, kiedy tylko mogą. Starszy Marcin, inżynier elektronik ze specjalizacją w telekomunikacji, zakotwiczył w Bydgoszczy. Młodszy Rafał, po ukończeniu architektury został w Białymstoku. Obydwaj, choćby się paliło i waliło, zawsze są na imieninach rodziców, no i obowiązkowo w każde święta. Wpadają także bez okazji. Z ojcem jeszcze i dziś można się przecież poprzewracać na dywanie, a z mamą pogadać o każdym kłopotcie.

Ostatnio najważniejszą osobą w rodzinie stała się Edyta, żona Marcina, która spodziewa się dziecka. Kolejny Zdanowicz, albo Zdanowiczówna, ma się pojawić w marcu. Pani Basia zaczęła już tkać gobelin dla wnuka, a pan Czesław pewnie wyplecie kołyskę.

Maria Aulich

Fot. archiwum

Tęczowy most

Od ośmiu lat jedną z form współpracy polsko-litewskiej są coroczne młodzieżowe wystawy plastyczne w Druskiennikach. Urządzane bez medialnego szumu, dla kultury obydwu narodów czynią więcej niż oficjalne kontakty na najwyższych szczeblach.

Trudno dziś dociec, jak i kiedy narodził się pomysł prezentowania w Druskiennikach twórczości plastycznej dzieci i młodzieży. W modnym litewskim uzdrowisku spotkali się kiedyś Robertas Žakauskas, założyciel i dyrektor Galerii Sztuki Dziecięcej działającej jako filia Muzeum Miasta, oraz Maria Borkowska-Flisek z Gdańska, emerytowany inżynier, a prywatnie miłośniczka sztuki i przyjaciel młodzieży. Już kilka miesięcy później, w maju 1998 roku, odbyła się pierwsza wystawa nazwana „Tęczowym mostem”. I tak już zostało.

Na początku w litewskiej imprezie, trwającej od połowy maja do końca września, uczestniczyły wyłącznie placówki oświatowe Trójmiasta. Z czasem włączyło się całe Pomorze. W tegorocznej, ósmej edycji, prace swoich wychowanków prezentowało

pięćdziesiąt polskich szkół, domów kultury oraz instytucji organizujących konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży. Ekspozycja autorów litewskich to przede wszystkim twórczość uczniów Szkoły Plastycznej im. Jonynasa w Druskiennikach oraz rysunki dzieci z Garliawy, przedmieścia Kowna. W sumie pokazano ponad 400 prac!

Tradycją uroczystego otwarcia „Tęczowego mostu” stała się obecność ambasadora RP w Wilnie oraz dyrektora Instytutu Polskiego. Władze miejscowe od początku reprezentuje Krystyna Miśkinienė, wicemercer Druskiennik. Najważniejszymi gośćmi wernisażu są jednak zawsze młodzi artyści z Polski oraz ich nauczyciele. Z Gdańska przyjeżdża cały autokar. Koszty pokrywają często sami zainteresowani, nierzadko sponsorzy prywatni, których pozyskuje Maria Borkowska-Flisek, a niekiedy dyrekcje szkół.

— W tym roku moi uczniowie uczestniczyli w „Tęczowym moście” już trzeci raz. Zaczęło się od uruchomienia w szkole autorskiego programu plastyczno-informatycznego, którego jestem współautorką. Młodzież brała udział najpierw w plenerach oraz poplenerowych wystawach. Tak trafiliśmy do Druskiennik. Ta międzynarodowa współpraca owocuje, w tym roku prowadziłam na przykład warsztaty plastyczne w litewskiej szkole. Koszt wyjazdu uczniów ostatnio sfinansowało starostwo, musieli-



Rysunki dzieci z Garliawy — Litwa

Fot. archiwum

śmy tylko w terminie złożyć odpowiednie wnioski i pieniądze się znalazły — opowiada Katarzyna Ślusarska, nauczycielka plastyki w II Liceum Ogólnokształcącym w Kwidzynie.

O umacnianiu się dzięki wymianie artystycznej więziach między Polakami a Litwinami mówi też współtwórca „Tęczowego mostu” Robertas Žakauskas. Choć w 2000 r. przeszedł na emeryturę i dyrekturę Galerii Sztuki Dziecięcej przekazał Vitalijowi Cololo, nadal towarzyszy imprezie, propagując na Litwie polską sztukę. W uznaniu tych zasług Žakauskas w 2002 r. został odznaczony przez Aleksandra Kwaśniewskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi.

— W pracach wyraźnie widać wspólne dla konkretnej placówki cechy związane z wróżliwością konkretnego nauczyciela — mówi o tegorocznym „Tęczowym moście” Žakauskas. — Ich autorzy, w wieku od 6 do 19 lat, wspaniale potrafią łączyć świat realny z fantazją. W interesujących grafikach z XIX Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku

wyraźnie widać oko Mariusza Kułakowskiego, artysty malarza uczącego w tej szkole. Radosny i ciepły charakter, ale zmuszający widza do zastanowienia nad dzisiejszym niespokojnym światem, mają dziecięce rysunki i grafiki z Miejskiego Domu Kultury w Słupsku, gdzie młodymi artystami opiekuje się Szymon Podhajski.

Litwini tym razem mogą się poszczycić mistrzowskim wykonaniem prac z dziedziny sztuki użytkowej. Ceramikę i tkaniny uczniów Szkoły Plastycznej z Druskiennik po prostu chciałoby się mieć u siebie w domu. Podobnie zresztą jak sympatyczne i wzruszające rysunki maluchów ze szkoły w Garliawie.

Będąc w Druskiennikach, warto więc wybrać się do Galerii Sztuki Dziecięcej, tym bardziej że poza „Tęczowym mostem” stale tam się coś dzieje. Choćby kolejna już polsko-litewska wystawa, tym razem twórczości plastycznej osób niepełnosprawnych.

Nieglupi, niebrzydzy, niebiedni...

Ambitni i pełni pasji. Podróżują, organizują koncerty, przygotowują do olimpiad. Nauczyciele z powołania, co to zawsze najlepiej czują się wśród uczniów. Brakuje im „tylko” partnera życiowego. Single wciąż czekają na miłość.

Beata Igielska

Do domu wraca około godziny 20. Właściwie nie ma się do czego spieszyć. Czeką na niego tylko kot. W dodatku potrafi dopieć do żywego, spojrzeć tak jakby coś krzywo znad miski...

– Zazwyczaj jest wokół mnie tłum ludzi. Pustka dopada w ferie czy święta. Chciałbym wtedy mieć przy sobie kogoś, kogo można poczocharać po głowie i wyzalić się: no bo widzisz, takie jest życie. Myślałem nawet o kudłatym psie – zwierza się Bogusław Kołcz (43 lata), dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum w Nowym Sączu.

Szarmancki, czarujący, przystojny, mądry – jak to mogło się stać, że jest bez kobiety? – zachodzą w głowę jego znajomi i przyjaciele. Pewnie z tego powodu nasłuchał się plotek o sobie. A to, że jest homoseksualistą, a to, że ma kontakty z uczennicami. Na szczęście ci, którzy go znają od podszewki, wiedzą, jaki jest naprawdę. I próbują go swatać. Czasami bywa to krępujące. Stara się więc takie sytuacje obracać w żart.

Większość jego bliższych kontaktów z kobietami miało posmak romantycznego tragizmu: trochę samooszukiwania się, a potem fiasko. Dlaczego? Bo dziewczyny albo uważały, że zbyt dominuje, albo miały kompleksy w stosunku do niego, albo różnica wieku była zbyt duża. Może tak naprawdę, jak Mickiewicz, ma wielką niechęć do małżeństwa: „kto do kobiety powie żono, za życia ją pogrzebiono”.

Bo w tym cały jest ambaras...

– Jako polonista wykarmiony lekturami pełnymi wielkiej miłości marzyłem, że i mnie coś takiego w życiu spotka. Z czasem zacząłem się bać takiego wyobrażenia. Kolejne rozczarowania tylko ten lęk pogłębiały. Kobiety, którymi się interesowałem, nie zawsze odwzajemniały uczucie. Bo, jak powiada Boy-Zeleński, w tym cały jest ambaras, aby dwoje chciało naraz – mówi Kołcz.

Ale zaraz dodaje, że dzięki swoim doświadczeniom życiowym ma gotowy, świetny konspekt na lekcję z literatury romantycznej.

– Zaczynam: „no bo takie właśnie są kobiety” i wybuchają wielkie dyskusje. Coś z nich zostaje, skoro uczennice po sześciu latach przychodzą na zwierzchnia, opowiadają, jak potoczyły się lo-



Szarmancki, czarujący, przystojny, mądry – jak to mogło się stać, że jest bez kobiety?

Fot. archiwum

sy ich romantycznych miłości: najpierw były uniesienia, potem szara rzeczywistość. O, właśnie w tym momencie dostałem esemesa od byłej uczennicy, obecnie studentki: przepraszam, że się nie kontaktowałem tak długo. Śpi z psem, którego podarowałem jej na koniec szkoły. Takie sytuacje mogą kompensować... – urywa Kołcz.

Kasia (35 lat) pracuje w wiejskim gimnazjum. Na pytanie, czy singlowanie to świadomy wybór, nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

– Mam przyjaciół, uczniów, rodzinę, a jednak czasami czegoś brak. Na szczęście, życie traktuję jak most – po nim się przechodzi, a nie buduje tam domy. Wyznaczam sobie drobne cele. Ich realizacja trzyma mnie w równowadze – mówi pogodnie.

Nie ma czasu na myślenie, jak to będzie na starość, bo maksymalnie angażuje się w pracę. Prowadzi grupę teatralną, zbiera pieniądze dla biednych dzieci, organizuje koncerty. Dużo podróżuje. Góry, wycieczki zagraniczne, czasami do zakątków tak odległych, że nigdy nawet nie marzyła o dotarciu do nich. Na takich wyjazdach poznaje mnóstwo ludzi. Mężczyzn też. Wciąż jednak nie tych. Nigdy nie myśli o sobie „samotna” albo „stara panna”. Tak lubią mówić o niej inni. Ale ona się tym nie przejmie, bo, jak twierdzi, zranić ją mogą tylko osoby, na których naprawdę jej zależy.

Kiedy Kasia miała 17 lat, kochała do szaleństwa pewnego chłopaka. Marzyła oczywiście o byciu jego żoną i gromadce

uśmiechniętych dzieci. Potem radykalnie jej się zmieniło – przez długi czas była sama, ba, w odosobnieniu. Ale to nie była jej droga. Zaczęła studia, potem związała się z mężczyzną. Nie wyszło. Zerwała. Im jest starsza, tym ma więcej nawyków, przyzwyczajęń i jeszcze trudniej będzie jej nagiąć się do kogoś. Nie na darmo psycholodzy twierdzą, że sześć lat samotności czyni człowieka nieprzystawalnym do drugiego.

Nic na siłę

Kasia, jako osoba głęboko wierząca, w swoim byciu w pojedynkę doszukuje się woli Boskiej. – Jak ma być, tak będzie – powiada zamartwiającym się ciotkom, które regularnie życzą jej nie wszystkiego najlepszego, ale... męża. Kasia, podobnie jak Bogusław, stara się to obracać w żart. I choć jest otwarta na właściwe spotkanie, nie szuka na siłę. Jeśli takie spotkanie kiedyś nastąpi, będzie niespodzianką. Tak jak to, że obecnie wróciła na swoją wieś, by mieszkać z mamą.

– Samotna kobieta to na wsi wciąż jeszcze twór niesłychanie dziwny. Dopiero ta, co ma męża i dzieci, jest pełnowartościowa. Ale ja lubię dziwolagi. Dlatego nie przejmuję się ludzkim gadaniem. Choć przyznaję, że w mojej wsi jestem cały czas na cenzurowanym. Dlatego przyjaciół mam tylko daleko, w miastach. Mogę do nich uciec i zapomnieć o wszystkim – mówi Kasia.

Nie zamierza, jak niektórzy kobiety w jej wieku, postarać się

o dziecko, bo to nie przedmiot, musi mieć rodzinę. Ona zresztą jest już matką, taką duchową, dla swojej klasy. Wie, że czasami ma większy wpływ na uczniów niż ich rodzice.

Gerard (lat 30), 186 cm wzrostu, ciemne włosy, czarujący uśmiech, bijąca energia. Słowem przystojniak. Mieszka w niewielkim mieście. Na szczęście, od dwóch dużych aglomeracji dzieli go tylko godzina drogi. W weekendy wyprawia się więc do kina czy teatru. W tygodniu w jego nudnym mieście pozostaje basen.

Podobnie jak Kasia nie szuka na siłę swojego szczęścia. Po prostu wierzy, że prędzej czy później przyjdzie na niego czas. Był dwa i pół roku z dziewczyną i jakoś tak się rozpadło...

– Dobrze, że przed ślubem, a nie dwa tygodnie po – kwituje z uśmiechem.

Uczy w wiejskiej szkole, gdzie spędza 6–8 godzin dziennie, do tego jako polonista ma mnóstwo pracy w domu: sprawdza klasówki, zeszyty. Ale też ma świetny kontakt z młodzieżą. „W nagrodę” od lat opiekuje się samorządem szkolnym.

– Dziś zmieniły się czasy. Praca stała się wielkim problemem. Jesteśmy od niej uzależnieni, gonimy ze szkoły dziennej do wieczorowej, nierzadko zajęte mamy weekendy – powiada Gerard.

Na szczęście dla niego praca nie jest wszystkim. Rodos, Tunezja, Cypr – od paru lat podróżuje. Czasami ze znajomymi, czasami sam.

Presja otoczenia? Tak. Bez przerwy słyszy pytania, dlaczego jeszcze się nie żeni. A on po prostu czeka na wielką miłość i tyle. Ma mnóstwo znajomych i przyjaciół raczej spoza środowiska nauczycielskiego. Tak jest zdrowiej.

– Mam wrażenie, że moje singlowanie jest większym problemem dla innych niż dla mnie samego. Nie zamýkam się na nowe kontakty. Przeciwnie, wychodzę z inicjatywą. Tyle że w myśleniu o rodzinie „przeszkadza” mi płaca. Chciałbym zapewnić najbliższemu godne życie. Nauczycielska pensja, nawet z kilku szkół, mnie nie satysfakcjonuje – podsumowuje Gerard.

Lepiej być głupią kobietką

Ewa (40 lat) nigdy się ze sobą nie nudzi. Toteż z powodu bycia singielką nie odczuwa pustki. Atrakcyjna, zaradna – nie musiałaby wisieć na mężczyźnie. Jest wicedyrektorką w szkole ponadgimnazjalnej. Wyjeżdża na wakacje, kursy, szkolenia. I nic. – Ta to jest za mądra – słyszy tylko komentarze na swój temat. Koleżanki powtarzają jej, że faceci za mądrymi kobietami nie przepadają. – Lepiej bądź głupią kobietką. Oni wolą takie – mówiły. Ale dlaczego? Czy mają więcej ciepła? – zastanawia się Ewa. Rodzina niby zaakceptowała jej samotność, a jednak przy każdych życzeniach mama powtarza: z mężczyzną byłoby ci łatwiej. Jak ty sama będziesz żyła na starość?

Kiedy studiowała w dużym mieście, odrzuciła sporo oświadczeń. Była kochliwa, więc nigdy nie myślała ani o statusie materialnym wielbiciela, ani o jego intelekcie. Jeden był od niej o dziewięć lat młodszy. Szybko dażył do małżeństwa. Niedojrzały – zdecydowała i zostawiła go.

* Ostatni Spis Powszechny podaje, że polskich „pojedynczych” w wieku 25–40 lat jest prawie 5 mln (32 proc. mężczyzn i 38 proc. kobiet więcej niż w 1988 r.). Szacuje się, że do 2030 r. liczba singli wzrośnie jeszcze o 2 mln.

Według Eurostatu, w Europie jest 160 mln singli, najwięcej w Szwecji (co czwarty), w Irlandii i Finlandii ponad połowa, w Ameryce 40 proc.

* Ponad 31 proc. singielek ma wykształcenie wyższe (mężatki z wyższym lub średnim stanowią 16 proc.), 24 proc. z nich zna co najmniej jeden język (12 proc. więcej niż wśród zamężnych), 59 proc. to córki inteligentów, 26 proc. jest na stanowiskach. Są dużo lepiej wykształcone nie tylko niż mężatki, ale i panowie single, z których średnio lub wyższe wykształcenie ma tylko 14 proc., a aż 82 proc. to robotnicy wykwalifikowani.

* Z badań Pentora wynika, że aż 36 proc. nastolatków chce w najbliższych latach najpierw inwestować w siebie, potem w związek.

O żadnym mężczyźnie nie pomyślała: to druga połowa jabłka. Zawsze czegoś brakowało, najczęściej porozumienia duchowego. Ewa nigdy nie miała stuprocentowej pewności. A przecież inne kobiety twierdzą, że taką miały... Może kłamią? Nieraz przecież widziała, że wychodzą za mąż za byle kogo, potem szybki rozwód. Bo „rozwódka” na wsi brzmi lepiej niż „panna”.

– Marzyłam, że poznam Kogoś Takiego, że zamknę oczy i pójde za nim na koniec świata – wyznaje Ewa.

A może za szybko rezygnowała, kiedy pojawiały się trudności? Inne kobiety potrafią być takie uparte... Kiedy w gronie nauczycielskim pojawiają się panowie, słą jej delikatne sygnały. Zanim ona je odczyta, już jakaś zaradna koleżanka „zakręci się” wokół takiego i ma męża.

Dziś Ewa nie bardzo wierzy, że kogoś pozna, nie bardzo wierzy w siebie. Ba, jest kompletnie bierna. To on musiałby się wykazać niezwykłą aktywnością. W dodatku ma niechęć do biur matrymonialnych i wszelkiego rodzaju imprez w stylu wczasy dla samotnych. Rolę swatki przejęły koleżanki, które chcą ją zapoznać z tym czy owym panem. A i koleżki powtarzają jej jak zaklęcie: Ewka, ty nic nie musisz robić, wystarczy spojrzeć głęboko w oczy. Reszta dzieje się sama.

Najbardziej w kość dają jej imprezy, na których są panie z mężami. Tak ich pilnują! Rzuciła się więc w wir pracy i jest dobrze. Zawsze chciała być nauczycielką. A tu, w wiejskiej szkole, ma tyle do zrobienia! Przede wszystkim musi zmieniać mentalność rodziców, którym nie zależy na wyrwaniu dziecka ze środowiska, na posłaniu go na studia. Ewa próbuje najpierw delikatnie: konkurs – pierwszy sukces, potem olimpiada. Podziękować przychodzi dopiero po maturze. A jednak to „dziękuję” trzyma Ewę w pionie. Wie, że robi to, co powinna. A że nie ma faceta? Trudno.

– Niektórych ludzi Bóg powołuje do samotności, by odegrali określone role. Gdyby mieli rodzinę, nie dokoniliby tak wiele – mówi.



Szkoła z metką

„Afera toruńska”, „incydent toruński”, „kosz na głowie nauczyciela” te hasła znają wszyscy. Podążają one jak czarny sen za szkołą, której... wówczas nie było.

Maciej Kułak

Teresa Błasziewicz, która 1 września stanęła na czele nowej szkoły, była doświadczonym dyrektorem. W końcu dwanaście lat kierowała pracą popularnego w Toruniu „elektryka”. Wydawało się, że niewiele rzeczy może już ją zaskoczyć. Tymczasem trzy dni po objęciu stanowiska przyszło jej zmagać się z największym skandalem szkolnym w dziejach III RP.

– To był horror – dyrektorka wspomina moment, gdy dowiedziała się o wybryku wówczas jeszcze nie jej uczniów. – Wszystkie obowiązki organizacji pracy nowej szkoły spoczywały na moich barkach, a tu jeszcze to. Czulałam się jak szef straży pożarnej w czasie pożaru.

Na szkolnym dziedzińcu pełno było wozów transmisyjnych, mikrofonów na wysięgnikach, które miały „wybadać” decyzje, jakie zapadały na pierwszym piętrze szkolnego gmachu. Niektórzy podobno próbowali przekupywać uczniów – 5 zł za wypowiedź.

– By zachować tajemnicę rady pedagogicznej, siedzieliśmy przy zamkniętych oknach, mimo panującego na zewnątrz skwaru – wspomina dyrektorka. – To było straszne. W szkole trwały prace nad uszczegółowieniem nowego statutu.

Zespół Szkół Budowlanych i Elektrycznych powstał 1 września 2004 roku z połączenia dwóch innych Zespołów: elektrycznego i budowlanego. To w tym ostatnim powstał film, który emitowały wszystkie stacje telewizyjne w Polsce i w wielu krajach Europy.

Dziennikarze pytania mieli dwa: co grozi uczniom i kiedy wyrzucicie ich ze szkoły. Sprawa nie była tak prosta, jak się wszystkim wydawało. By skreślić kogoś z listy uczniów, szkoła musi zadość uczynić wszelkim „papierom”. Trzeba było porozmawiać z winnymi, stwierdzić, kto bardziej czy mniej przyczynił się do całej sprawy, jednym słowem przeprowadzić postępowanie administracyjne.

Winni nie wytrzymywali medialnej nagonki. Dyrektorka bała się, by któryś nie zrobił sobie krzywdy. Atakowali ich wszyscy. Zważywszy, że większość „aktorów” owego szkolnego dreszczowca to najlepsi uczniowie szkoły: olimpijczycy, twórcy strony internetowej, aktywiści.

Nauczyciele, przepytывani na tę okoliczność z jednej strony przez kuratorium i prokuraturę z drugiej przez dziennikarzy, też nie mieli łatwo.

– Musieliśmy zorganizować pracę szkoły, przygotować ją, by ten kryzys jak w najmniejszym stopniu wpłynął na jej zwyczajne funkcjonowanie. Nie było czasu na głębszą refleksję, zbyt dużo się działo wokół nas.

Nowa szkoła i już kojarzona z nauczycielem z koszem na głowie, procedury likwidacyjne, remonty, dwa zespoły nauczycieli, dwie różne tradycje w sytuacji „przyspieszonej integracji”. Dyrektorka nie kryje żalu do mediów. Choć w pełni poinform-

mowała dziennikarzy o nowej sytuacji prawnej szkoły, niewielu zdobyło się na to, by ją rzetelnie przedstawić.

Najbardziej bolała niezastępowana opinia. W Zespole Szkół Elektrycznych od początku lat dziewięćdziesiątych funkcjonował specjalny program wychowawczy, przygotowany wraz ze specjalistami z toruńskiego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Skutecznie zapobiegał on uczniowskiej agresji. Oprócz spotkań z psychologiem były tam obozy integracyjne, a część kadry z własnej inicjatywy ukończyła specjalne szkolenia w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Wśród nich była Urszula Polak, prezes zarządu okręgu ZNP, współorganizatorka uczniowskich wyjazdów integracyjnych.



Fot. A. Wojciechowska

– Ten pierwszy rok po połączeniu był prawdziwą męką – opowiada Teresa Błasziewicz. – Rada pedagogiczna składała się z dwóch części: byłych pracowników budowlanki i elektryka, którzy dopiero rozpoczynali współpracę.

Odzyskać imię

Przyklejona do szkoły łata nie dawała się odkleić. Odczuwali to na każdym kroku uczniowie, którym „na mieście” dawano odczuć, że są kimś gorszym, uczą się w „bandyckiej szkole”.

– To rodziło w naszych uczniach ból i poczucie krzywdy – mówi dyrektorka.

Klasa, z której pochodzili sprawcy okrutnego „żartu”, objęta została opieką psychologa i pedagoga.

Już dwa miesiące po aferze Zespół Szkół Budowlanych i Elektrycznych przystąpił do programu „Szkoła z klasą” i... otrzymał tytuł. Co było dla niektórych wielkim zaskoczeniem. Nauczyciele i uczniowie są też stałymi bywalcami szkolnych giełd i targów, odwiedzali gimnazja, starając się by ich szkoła zapadła uczniom w pamięci jako dobrze wyposażona nowoczesna placówka, a nie sensacyjna atrakcja.

– Często było niezwykle ciężko przekonać do siebie młodzież i rodziców – wspomina. – Bywało, że na giełdach ludzie wskazywali palcami i mówili: Patrzcie to ci z budowlanki. Bałam się, że pierwszego września będziemy mieli puste klasy.

Tak się jednak nie stało i choć szkoła zapełniła się w mniejszym stopniu, niż pozwalała na to infrastruktura, nabór nie był taki zły.

Szkoła cały czas inwestowała w przywrócenie dobrego imienia, a wspomagała ją

ratusz. Dzięki temu mieszkańcy Torunia zobaczyli, jak z miesiąca na miesiąc pięknieją szkolne budynki. Powstały nowe kierunki kształcenia – teleinformatyka i technik urządzeń audiowizualnych. Zespół Szkół otrzymał również pozytywną opinię w procesie akredytacji ośrodka egzaminacyjnego do przeprowadzania egzaminów zawodowych, a w jego murach swą siedzibę ma Ośrodek Zamiejscowy Wydziału Geodezji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

To nie koniec zmian. Te najważniejsze dotyczą samego sposobu nauczania. Niemalże na wszystkich kierunkach uczniowie zdobywają wiedzę i umiejętności w oparciu o najnowocześniejsze standardy. Sprzyjają temu najnowsze programy kom-

puterowe i wysokiej klasy sprzęt. Właśnie trwają prace nad ukończeniem specjalnej pracowni teleinformatycznej. W jej powstanie zaangażowani są pracownicy nauki i studenci Akademii Technicznej w Bydgoszczy. Już niedługo powstaną komputerowe stanowiska wyposażone w bezprzewodowe łącza i najnowsze oprogramowanie.

– Naszą mocną stroną jest też sport – mówi dyrektorka. – Regularnie święcimy triumfy we wszelkich turniejach siatkówki.

Właśnie sport stał się doskonałą formą odreagowania wszelkich uczniowskich stresów. Teresa Błasziewicz ma nadzieję, że efekty pracy szkoły – dobrze wykształcona młodzież – zachęcą innych do nauki w Zespole Szkół Budowlanych i Elektrycznych i przyczynią się do zatarcia piętna.

Choć na pierwszy rzut oka szkolna rzeczywistość wróciła do normy, Zespół długo jeszcze będzie zmywał błoto, którym został ochlapany.

Uczniowie, według dyrektorki i prezes ZNP, z lekcji angielskiego zrobili pole do świadczenia. Sprawdzali, jak daleko mogą się posunąć, poniewierając nauczyciela.

– Poczucie bezkarności u młodzieży, rola szkoły w wychowaniu, nabór i przygotowanie do zawodu nauczyciela to problemy, z którymi musi się zmierzyć dzisiejsza szkoła – konkluduje dyrektorka. – Jest nad czym pracować.

Jednak w pierwszej kolejności należałoby wyeliminować z pedagogicznego grona takich „nauczycieli” jak ów anglista, który w przeciągu 8 lat uczył w 11 szkołach! Niemalże w każdej spotykały go podobne katusze. I mimo że zupełnie się nie nadaje do zawodu, nadal uczy w jednej z pod-

toruńskich szkół! Mało tego, pozytywnie przebrnął przez procedury awansowe i jest już nauczycielem mianowanym.

Wydarzenia w Toruniu były przyczynkiem do rachunku sumienia dla władz miasta i dyrektorów innych szkół. Temat agresji ujrzał światło dzienne. Przestał być tabu, z którym każdy zmagał się osobno lub próbował ukryć problem w czterech ścianach własnej szkoły.

Toruński magistrat zareagował niemal natychmiast.

– Zwiększyliśmy liczbę etatów pedagogów – mówi Anna Kłobukowska, dyrektor Wydziału Edukacji i Sportu Urzędu Miasta w Toruniu. – Dziś w każdej podstawówce pracują pedagodzy, logopedzi i w zależności od potrzeb psycholodzy lub socjoterapeuci. Wzrosła też liczba psychologów w szkołach ponadgimnazjalnych. W szczególności tam, gdzie są zasadnicze szkoły zawodowe.

Władze miasta zaktywizowały też Toruński Ośrodek Doradztwa Metodycznego i Doskonalenia Nauczycieli, który przeprowadził szereg szkoleń przygotowujących do radzenia sobie z agresją w szkole. Prewencyjnie w trzydziestu ośmiu szkołach zamontowano monitoring.

Zniweczony trud

Czy to wystarczy? Według wielu nauczycieli, wniosków z wydarzeń toruńskich nie wyciągnęły władze centralne. Jak twierdzi Mariola Magdzińska, dyrektorka Zespołu Szkół Odzieżowych, w której gros uczniów to tzw. trudna młodzież, nie ma dziś instrumentów, by skutecznie zwalczać patologie wśród uczniów. Z ministerialnych stołków płyną tylko niewiele warte rady – nauczyciel powinien inaczej budować swój autorytet.

– Czyli jak? – pyta retorycznie dyrektorka odzieżówki. – Nauczyciel uczy, tłumaczy, wskazuje wzorce. Nic więcej zrobić nie może. Szkoła jest pozostawiona sama sobie. Rodzice często sfrustrowani, bezrobotni lub zaganiani, sprawy wychowawcze pozostawili nauczycielom. Nawet, jeśli nasze argumenty trafiają do młodzieży, patologiczne zachowania rodziców bądź grupy rówieśniczej często niweczą cały trud nauczycieli, szkolnych psychologów i pedagogów.

Dziś, według niej, uczeń ma prawa, a jego obowiązki gdzieś się zawieruszyły. A przecież przychodzi do szkoły, by się uczyć. Jeśli nie chce korzystać z tego przywileju, szkoła powinna móc go tego pozbawić.

– Gdy uczeń jest skreślany ze listy, towarzyszy temu medialna wrzawa – irytuje się dyrektorka Zespołu Szkół Odzieżowych. – Padają oskarżenia, że szkoła krzywdzi młodego człowieka, nauczyciele, zamiast uczyć, tłumaczą się przed wszystkimi zwierchnościami. Gdzieś daleko w tle są powody, dla których młodzieniec został ze szkoły wyrzucony.

Jednak w Zespole Szkół Odzieżowych ogromnym wysiłkiem udaje się trzymać w karbach agresję uczniów. Powstał specjalny program wychowawczy. Jednym z jego elementów jest konkurs wiedzy o szkolnym prawie. Uczniowie je znają i wiedzą, że za sukcesy i godne zachowanie będą nagradzani, a za wszelkie przewinienia karani.

– Jesteśmy w tym konsekwentni – mówi dyrektorka. – To klucz do powodzenia programu. Zarówno w nagradzaniu, jak i w karaniu nie ma odstępstw od reguły, taryf ulgowych. Nie da się „załatwić” z dyrektorem, nauczycielem, sprzątaczką czy też woźnym łagodniejszego potraktowania za łamanie norm.

Jednak według Marioli Magdzińskiej takie programy to pojedyncze, lokalne inicjatywy. Czas najwyższy, by powstał jeden ministerialny program wychowawczy, konsekwentnie wcielany w szkolne życie.



W kleszczach nowych pojęć

Co się kryje za enigmatycznym terminem „pokolenie T”? Realne zjawisko społeczne czy kolejny „fakt medialny”? A może jest to tylko pojęcie-balon, rozdymające się w miarę, jak publicyści i dziennikarze wdmuchują weń kolejne porcje krzykliwych nagłówków, do czasu jednak, gdy nie tyle z hukiem pęknie, co raczej bezgłośnie prysnie niczym bańka mydlana?

Zacznijmy od samego „pokolenia”. O pokoleniu w socjologicznym sensie możemy mówić wtedy, gdy pewna liczba osób należących do podobnej grupy wiekowej podziela pewne doświadczenie historyczne, przekształcające ją we wspólnotę poznawczą. Mówiąc nieco innym językiem, można stwierdzić, że pokolenie to grupa ludzi, na których sposobie myślenia w decydujący sposób zaważyło to samo przeżycie, nazwane od tego momentu przeżyciem pokoleniowym.

Teraz kolej na drugi człon roztrząsanego terminu. „T” w interesującym nas przypadku odnosi się do „transformacji”, czyli okresu intensywnych przekształceń ustroju gospodarczego i politycznego. Socjologowie i politolodzy do tej pory nie ustalili, czy – a jeśli tak, to kiedy – zakończyła się transformacja w Polsce, jednak w tym przypadku termin ten odnosi się raczej do pierwszego okresu, kiedy zmiany były najbardziej intensywne.

Termin „pokolenie T” powinien zatem określać zbliżoną wiekowo grupę ludzi, na których sposobie poznawania, odczuwania i wyrażania świata zaważył pierwszy okres polskiej transformacji. Niewątpliwie taką grupą jest generacja obecnych czterdziestolatków, ludzi sukcesu, którzy w momencie przełomu kończyli studia i dzięki ambicji oraz nierzadko ogromnej pracy, ale przede wszystkim niepowtarzalnej koniunkturze historycznej, szybko wspięli się po drabinie kariery i do dziś okupują górne pozycje w biznesie. Gdyby tę lub podobną grupę ludzi miał na myśli autor koncepcji „pokolenia T”, to z przyjemnością przywitałbym nowy termin w języku służącym do opisu naszego społecznego świata.

Niestety, sprawy mają się dokładnie odwrotnie. Ojciec chrzestny „pokolenia T” – znany i ceniony psycholog społeczny prof. Janusz Czapiński – zupełnie inną grupę społeczną ma na myśli. Jest to generacja dzisiejszych licealistów, osób w wieku 16, 17 i 18



Fot. K. Pakula

lat, którzy z transformacją mają tyle wspólnego, że akurat się urodzili, kiedy się zaczynała. W żaden znany mi sposób nie da się traktować tej właśnie grupy jako „pokolenia” w socjologicznym sensie tego słowa. Argumentacja prof. Czapińskiego mnie nie przekonuje i ostatecznie uważam, że „pokolenie T” jest pustym pojęciem, którego żywot będzie krótki. To jednak, że proponowany termin nie pasuje do opisywanego problemu, nie musi przesądzać, że sam problem nie istnieje. Spójrzmy więc, co chciał uchwycić Czapiński, wprowadzając „pokolenie T” do medialnego obiegu.

Niesforni chłopcy, amoralne dziewczyny

Zjawisko, które jest przedmiotem zainteresowania Czapińskiego, jest realne. To wzrost zachowań autodestrukcyjnych (przede wszystkim nadużywania substancji psychoaktywnych) przez młodzież szkolną w wieku 16–18 lat. Zmiana ta jest szczególnie widoczna wśród dziewcząt.

Dane pochodzące z badania Diagnoza Społeczna 2005 są w tym zakresie dostatecznie jasne (prezentujemy je na załączonym wykresie). U chłopców niezależnie od rocznika spada picie; ćpanie maleje wśród 18-latków.

U dziewcząt wszędzie wzrasta używanie obu substancji psychoaktywnych, bardziej u młodszych niż starszych – 16–17-latków przegoniły już zdecydowanie (zwłaszcza w narkotykach) starsze o rok koleżanki i w przeciwieństwie do chłopców – im są młodsze, tym bardziej skłonne do niezdrowych zachowań.

Spływając nieco zagadnienie można powiedzieć, że chodzi o to, iż dziewczęta zaczęły pić, palić i ćpać co najmniej tak jak chłopcy. Dodatkowo pogorszyła się ich kondycja psychiczna, czują się dyskryminowane i wykluczone, są przygnębione, sfrustrowane, czasem wściekłe, a negatywne emocje rozładują poprzez zachowania agresywne.

Ze zjawiskiem zmiany zachowań wśród dzisiejszych licealistek, zaobserwowanym przez prof. Czapińskiego i nazwanym przez niego pokoleniem T (*versus* żeńskim tsunami) polemizować trudno. Uważam jednak, że można dyskutować z tym, czy jest to zjawisko rzeczywiście tak nowe, nagłe i straszne, jak twierdzi psycholog, oraz czy jego przyczyn upatrywać należy w dziecięcej traumie dzisiejszych nastolatków, zwielokrotnionej przez wpływ reformy edukacji, a zwłaszcza powstanie gimnazjów.

Każdy, kto uważnie przestudiuje dostępne w kraju badania do-

tyczące zagrożenia młodzieży popadaniem w uzależnienie od substancji psychoaktywnych, bez trudu zauważy, że od lat zjawisko to ma tendencję wzrastającą. Sam pisałem na łamach Głosu Nauczycielskiego o wzroście zagrożenia tzw. „legalnymi nalogami”, czyli nikotynizmem i alkoholizmem, podając stosowne dane. Trend ten w równym stopniu dotyczy dziewcząt i chłopców, a dystans między poziomem „nadużywania” przez grupy należące do odmiennych płci z czasem się zmniejszał. Dane pochodzące z innych krajów Europy (przede wszystkim z Wielkiej Brytanii i Irlandii – o czym wspomina sam prof. Czapiński) już kilka lat temu wskazywały, że dziewczęta doganiają chłopców w natężeniu postaw niespołecznych (nalogi, agresja itd.). Rodzime „żeńskie tsunami” nie pojawiło się ani tak nagle, ani tak niespodziewanie, jak sugerowałyby enuncjacje prasowe, a już na pewno nie ma statusu endogennego – jest elementem szerszego prądu zmian cywilizacyjnych i raczej nas do Europy upodabnia niż od niej różni.

Fakt, że dziewczęta dorównały chłopcom w zachowaniu przekraczającym normy społeczne smuci, zwłaszcza że chodzi o zachowania niezdrowe, ale cieszy, że jednak wykraczają poza rolę przypisaną im z racji płci. Jeśli palenie papierosów można było uznać za atrybut kobiety wyzwolonej (a tak z całą pewnością kiedyś było), to być może współcześnie palenie, picie i ćpanie staje się atrybutem wyzwolonej nastolatki? To oczywiście hipoteza i na jej potwierdzenie bądź odrzucenie przyjdzie nam jeszcze długo poczekać, ale hipoteza – zaryzykuję stwierdzenie – równoprawna wobec też stawianych przez prof. Czapińskiego.

Jak dotąd, niezależnie od wieku i płci, młodzież wchodząca w dorosłe życie porzucała nawyki nadużywania substancji psychoaktywnych. Świadczy o tym wiele badań, w tym również Diagnoza Społeczna. Można się spodziewać, że i tym razem dziewczęta, stając się kobietami, zrezygnują z zachowań autodestrukcyjnych, właściwych wiekowi młodzieńczemu. Jeżeli za kilka lat, kiedy skończą studia i wejdą na rynek pracy, gdzie będą potrafiły kontynuować konkurencję z dzisiejszymi chłopcami, będą w równym co dziś stopniu pozbawione kompleksów i szacunku do stereotypów głoszących, co wypada kobiecie, a co mężczyźnie, to szklany sufit, który ogranicza dziś możliwość ich awansu, rozprysnie się na tysiące odłamków.

Młodzież ćpa, pije i pali coraz więcej i w dodatku niezależnie od płci. Tak można streścić diagnozę, z którą zgodzą się obaj rozmówcy Głosu: prof. Czapiński i dr Dobroczyński, a i ja nie będę protestował. Co do genezy zjawiska, to

bliżej mi będzie do zgody z Dobroczyńskim, wskazującym ogólne przemiany cywilizacji zachodniej, niż z Czapińskim, który jednak większy nacisk kładzie na lokalne doświadczenia „pokolenia T”. Jednak jeśli chodzi o ocenę zjawiska, to nie mogę się zgodzić z żadnym z ekspertów.

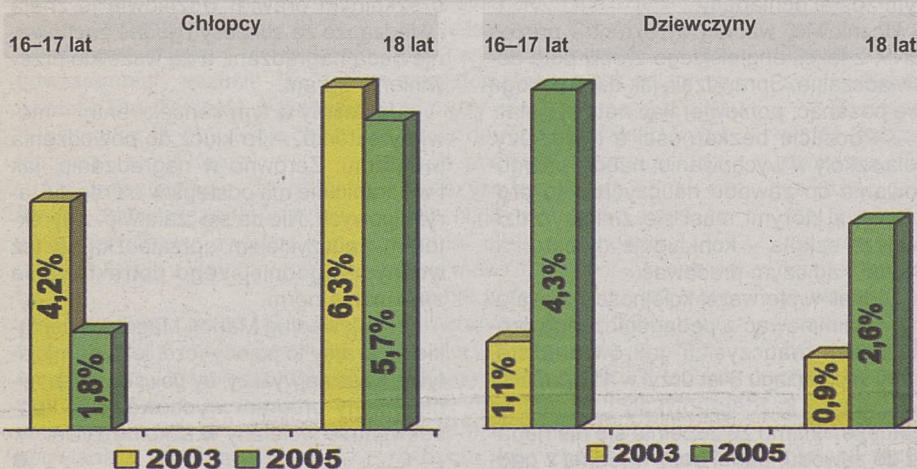
Cofanie wskazówek zegara

Odnoszę wrażenie, że prof. Czapińskiego fakt, iż młodzież bez względu na płeć przekracza normy społeczne, sformułowanie „bez względu na płeć” boli co najmniej tak samo, jeśli nie bardziej niż to, że „przekracza”. Przekraczanie norm społecznych zdarzało się zresztą zawsze. W młodości prof. Czapińskiego też były różne rzeczy, które dorośli uważali za naganne (np. słuchanie jazzu i palenie papierosów) i młodzież je robiła. Jednak palącego chłopaka oceniano inaczej niż dziewczynę. Większy był również zakres kontroli społecznej i systemowej – dzieci były wychowywane przez wszystkich: dom, szkołę, ludzi na ulicy, księdza i milicjanta. Dziś mamy jednak inne realia, inny system polityczny i edukacyjny, przyspieszenia nabrały przemiany kulturowe. Można oczywiście płakać nad rozlanym mlekiem, narzekać, że wartości narodowe przepadały, religijne zbrzydły, a patriotyzm skarłał. Zwłaszcza jeśli hołduje się postawom konserwatywnym, można żałować, że rodzina nie jest już tym, czym była kiedyś – panuje liberalizm, a młodzież i dzieci mają swoje prawa i wolności. Można wręcz narzekać, że świat stanął na głowie i role dziewcząt i chłopców się odwróciły. Ale czy coś z tego wynika?

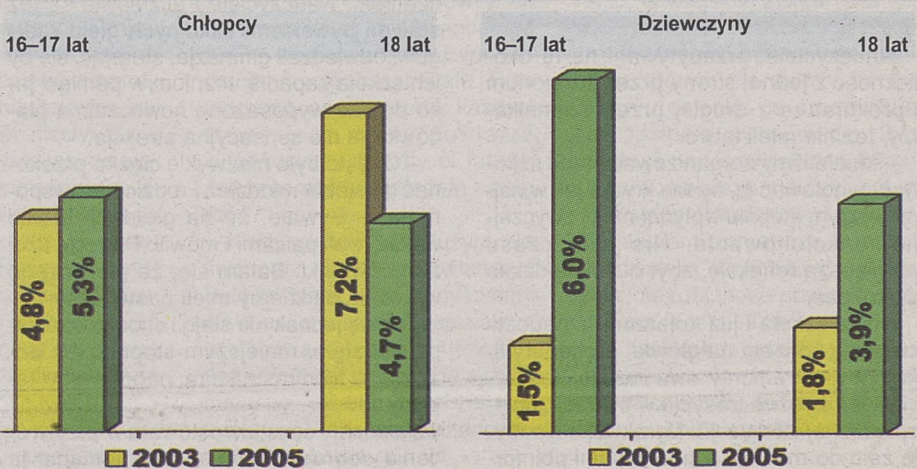
Jeżeli jest się konserwatystą-nihilistą (takim spod znaku Houellebecqa), jakim wydaje się być dr Dobroczyński, to nie wynika z tego nic. Ponarzekaemy, że jest źle, kiedyś było dobrze i może jeszcze kiedyś będzie dobrze (ale raczej w to nie będziemy w stanie uwierzyć). Jeśli jest się konserwatystą-aktywistą, jakim *nolens volens* deklaruje się prof. Czapiński, to wówczas całkiem poważnie można uwierzyć, że da się wskrzesić dawne wartości, a dyscyplina i rodzina wyeliminują wszelkie problemy. Tę receptę polecam jednak tym, którzy orientując się rano, że zapali, woła przestawić do tyłu wskazówki zegarka, zamiast wyjść z domu bez śniadania i porannej kawy. Kończąc zaś, chcę podkreślić, że o ile moim celem było wskazać możliwe alternatywy, to wybór oddaję w ręce Czytelników.

Przemysław Sadura

Alkohol

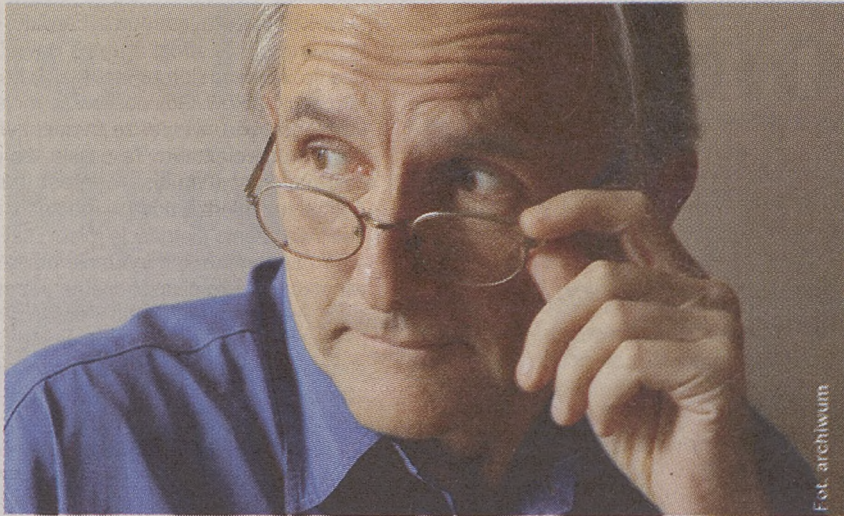


Narkotyki





Janusz Czapiński jest profesorem na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego i prorektorem Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania. Zajmuje się psychologią społeczną i psychologią zmiany społecznej. Od 1991 r. we współpracy z ekonomistami, socjologami, demografami i statystykami prowadzi badania nad jakością życia Polaków w okresie zmiany społecznej. Członek kilku rad redakcyjnych czasopism i międzynarodowych towarzystw naukowych, autor wielu naukowych i popularnonaukowych prac. Telewizyjny, radiowy i prasowy komentator bieżących wydarzeń społecznych, członek różnych gremiów doradczych, konsultant trzech premierów III RP.



Fot. archiwum

jest niczym nowym. Gdyby to była prawda, czy nie znaczy to, że prawdziwa jest hipoteza o zmianach ogólnospołecznych i teorię „pokolenia T” można wyrzucić do kosza?

Nie, ponieważ te wyjaśnienia nie są konkurencyjne, tylko komplementarne. W tym akurat prof. Fatyga się ze mną zgadza. Nasze „pokolenie T” staje się więc częścią uniwersalnego trendu.

Porzucmy dywagacje teoretyczno-metodologiczne i przez moment skupmy się na praktycznych konsekwencjach zaobserwowanego przez pana zjawiska. Naszą rozmowę będą czytać osoby zawodowo związane z edukacją, w tym nauczyciele. Jakże ma pan dla nich propozycje? Powiedział pan, że „pokolenie T” to efekt uboczny utworzenia gimnazjów. Czy w związku z tym trzeba je zlikwidować?

Nie jestem przekonany co do tego, że system edukacyjny można dowolnie zmieniać. To jest jednak eksperymentowanie na żywym organizmie.

Ale chyba niezbyt zdrowym...

Możę, ale wciąż jeszcze żywym. Ja w tej chwili nie zdecydowałbym się na takie posunięcie. W obecnej sytuacji nie chciałbym nawet stawiać się w roli tego, który będzie doradzał co „wyciąć”, a co zostawić. Takie majstrowanie przy systemie edukacyjnym może się bardzo źle skończyć. Nie jestem przekonany, czy nasz system wytrzymałby kolejną reformę. Jednocześnie sam jestem coraz bardziej zaniepokojony żeńską falą, która powstała w gimnazjach i teraz przechodzi przez licea. Jako prorektor szkoły wyższej wiem, że wkrótce ta fala i mnie dosięgnie, te dziewczyny wcześniej czy później do mnie trafią.

Te wykluczone? Te, które nadużywają alkoholu i narkotyków? Szczerze wątpię! Może ich koleżanki?

Nie, częściowo również i one. W każdym razie trzeba się zacząć przygotowywać na ich przyjęcie.

No to słucham. Jakże są złote przykazania dla nauczyciela, który musi się zmierzyć z „pokoleniem T”?

Po pierwsze, trzeba postawić na działania zapobiegające powstawaniu ewentualnych konfliktów, uśmierzające je już w zarodku. Takim podstawowym przykazaniem jest więc to, że nie można się tej młodzieży bać, a już w żadnym wypadku nie można okazać lęku przed klasą.

Sam pan mówił, że się boi. Co zrobić, żeby się nie bać skoro „oni” są tacy straszni?

Niedawno usłyszałem, że wśród nauczycieli rośnie popularność sportów walki. Coraz większe grono pedagogów korzysta z kursów rozwijających różnego rodzaju techniki samoobrony. Nie chodzi tutaj o wykorzystywanie tych umiejętności w starciu z uczniami ani nawet nie o to, że nauczyciele, którzy przychodzą na treningi na przykład karate, zaczynają bardziej akceptować własną agresję. Najważniejsze jest kształtowanie odpowiedniej postawy psychicznej. Nauczyciele ćwiczący techniki samoobrony podnoszą poczucie własnej godności, mają korzystniejszą samoocenę, stają się pewniejsi siebie. Uczniowie to z pewnością zauważą.

Ważna jest też współpraca z rodzicami. Szkoła nie jest w stanie zapobiegać narastaniu zachowań autodestrukcyjnych, jeżeli nie będzie w stałym i dobrym kontakcie z rodzinami swoich podopiecznych. To rodzina najszybciej wychwyci pierwsze, niepokojące objawy używania narkotyków. Skuteczność profilaktyki i działań naprawczych jest funkcją współpracy nauczycieli z rodzinami. Młodzież potrzebuje też więcej dyscypliny i to zarówno w szkole, jak i w domu.

Rodzina, dyscyplina i kursy walki. Pana recepta to chyba nic innego, jak konserwatywny zwrot w wychowaniu?

Tak. Jest to konserwatyzm, tyle że bez różgi. Odpowiedź na permisywizm.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Sposób na pokolenie T

O pokoleniu transformacji, używkach i agresji, reformie edukacji i konserwatywnym zwrocie w wychowaniu z prof. Januszem Czapińskim rozmawia Przemysław Sadura

Ostatnio coraz więcej słyhać o wprowadzonym przez pana terminie „pokolenie T”. Nie tak dawno intensywnie dyskutowano o „pokoleniu JPII”, nieco wcześniej mówiono o „pokoleniu AK” (od Aleksandra Kwaśniewskiego, a nie Armii Krajowej). Po co nam następne pokolenie?

Ja bym inaczej postawił tę kwestię: nie po co, ale dlaczego „pokolenie T”. Ten termin powstał dosyć przypadkowo w trakcie analizy wyników badania Diagnoza Społeczna 2005. Okazało się, że wzrosły wskaźniki dotyczące nadużywania substancji psychoaktywnych przez młodzież. Co ciekawe, w przypadku osób z roczników objętych badaniem dwa lata temu zachowania i nawyki nie uległy zmianie, co oznacza, że za zmianę wskaźników odpowiadają „nowi” badani. A konkretnie grupa wiekowa 16—18 lat. To wśród tych osób zaobserwowaliśmy niepokojące zjawisko: kilkukrotny wzrost zachowań autodestrukcyjnych, polegających przede wszystkim na paleniu tytoniu oraz nadużywaniu alkoholu i narkotyków.

Ponieważ osoby należące do tej grupy wiekowej przychodziły na świat w okresie przełomu, czyli w latach 1987—89, a ich dzieciństwo przypadło na okres transformacji ustrojowej, nazwaliśmy je „pokoleniem T”, czyli generacją transformacji. Co więcej, przy bliższym oglądzie ustaliliśmy, że wzrost nadużywania substancji psychoaktywnych dotyczy właściwie tylko żeńskiej części „pokolenia T”. Grupę tę określiłem mianem: „żeńskie tsunami”. To dziewczęta z tej grupy wiekowej przebijają swoich kolegów w piciu alkoholu, częściej sięgają po narkotyki i wypalają średnio o cztery papierosy tygodniowo więcej. Warto to podkreślić: wychwycony w roku 2005 w statystykach wzrost nadużywania alkoholu przez kobiety okazał się w całości „wywołany” przez pokolenie 16—18-letnich dziewcząt. Nadużywanie alkoholu przybrało wśród nich takie rozmiary, że kilkakrotnie przebiły one liczniesze starsze roczniki kobiet w próbie, wśród których spożycie alkoholu spadło.

Ale w tradycji socjologicznej przyjęto się uważać, że pokolenie to grupa ludzi o podobnych postawach, wyznaczonych przez wspólne przeżycie wydarzenia historycznego. Marzec '68, stan wojenny, wszystkie one dawały początek odrębnym pokoleniom, a tu...

Takich wydarzeń tej grupie nie brakuje. Zmiana ustroju politycznego i gospodarczego na początku ostatniej dekady XX wieku wstrząsnęła życiem całego społeczeństwa. Zanim ludzie dorośli oswoili się ze zmianami i przystosowali do nowych realiów, wszyscy doświadczyli stresu. Trauma okresu przejściowego była spowodowana likwidowaniem zakładów pracy i nieznanym dotąd zjawiskiem bezrobocia, spadkiem dochodów oraz konsumpcji. Pojawiło się wy-

obcowanie. Wszystkie te zmiany przypadają na bardzo wczesny okres życia dzieci z „pokolenia T” i nie pozostały bez wpływu na ich rozwój.

Drugim szokiem, jakiego doświadczyła ta młodzież, była reforma oświaty, a przede wszystkim pojawienie się gimnazjów. Okazało się to problematyczne dla dziewcząt, które z dnia na dzień znalazły się na samym dnie szkolnej hierarchii. Zawsze sytuując się niżej od chłopców, do tej pory miały niejako „pod sobą” młodsze roczniki. Wraz z przejściem do pierwszej klasy gimnazjum ich wysoka pozycja ze szkół podstawowych legła w gruzach.

To są właściwie dwie odrębne hipotezy, które mogą tłumaczyć pojawienie się „pokolenia T”.

Tak, jest też trzecia. Kiedy już po przeprowadzeniu badań w ramach Diagnozy Społecznej 2005 zająłem do zebranych kilka lat wcześniej w Irlandii i Wielkiej Brytanii danych ESPAD, cyklicznego europejskiego badania młodzieży szkolnej dotyczącego używania alkoholu oraz narkotyków, okazało się, że tam też występuje podobny trend. Oznacza to, że zmiana zachowań dziewcząt z naszego „pokolenia T” może być elementem uniwersalnych zmian kulturowych. Ostatecznie więc mamy trzy hipotezy. Pierwsza, „Freudowska”, mówi o wpływie szoku 1989 roku na dzieci w okresie wczesnego dzieciństwa czy nawet niemowlęctwa. Druga, wskazująca, że „żeńskie tsunami” to uboczny efekt reformy edukacji fundującej gimnazja. Trzecia, wskazująca, że jest to element ogólnego trendu cywilizacyjnego.

Czyli termin „pokolenie T” pochodzi od jednej z trzech hipotez wyjaśniających wzrost zachowań autodestrukcyjnych wśród młodych ludzi w wieku 16—18 lat?

Tak. Ściśle rzecz biorąc, pierwszej hipotezy, którą zaproponowałem, aby wyjaśnić wzrost nadużywania alkoholu i narkotyków wśród kobiet.

Jaki odsetek dziewcząt nadużywa alkoholu i narkotyków, że uzasadnia stosowanie tego określenia?

Tu nie chodzi o liczby bezwzględne — te mogą się wydawać nie tak duże — ale o trend. Na przykład narkotyki: o ile zagrożenie wśród chłopców utrzymuje się na podobnym poziomie co przy poprzednim badaniu realizowanym 3 lata temu, gwałtownie rośnie w grupie najmłodszych kobiet. W 2003 r. dziewczyny, które wówczas miały 16—18 lat, sięgały po narkotyki ponad dwukrotnie rzadziej niż ich koledzy. W tym roku „dogoniły” kolegów i przynajmniej do próbowania narkotyków równie często co oni (5 proc.). A zatem znów, podobnie jak w przypadku nadużywania alkoholu i palenia, wzrost ogólnego wskaźnika narkomanii wynika z gwałtownego rozprze-

strzania się tego zjawiska w pokoleniu dzisiejszych 16—18-letnich dziewcząt. Ogólnie rzecz biorąc, na tle dziewcząt chłopcy sporządzili.

Tu jednak nie chodzi tylko o używki. Okazało się, że te młode kobiety różnią się od rówieśników oraz od innych grup wiekowych również tym, że, statystycznie rzecz ujmując, są bardziej konserwatywne i mniej tolerancyjne.

Te konserwatywne postawy są skorelowane z nadużywaniem alkoholu i narkotyków na poziomie jednostek czy grupy? Tzn. czy nie może być tak, że ponieważ część dziewcząt nadużywa alkoholu i narkotyków, to ich „grzeczne” koleżanki stają się bardziej konserwatywne?

Może tak być, ale tu chodzi o inaczej rozumiany konserwatyzm. Ta konserwatywna mentalność odrzuca postawy tolerancyjne, a więc takie, według których ludziom generalnie należy się szacunek. Przywraca ona natomiast tradycyjną hierarchię wartości, wedle której to siła decyduje o pozycji w grupie. Co więcej, duża część tych dziewcząt czuje się „dyskryminowana” w sensie wyobcowania, wykluczenia. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ich zachowania — nieukierunkowana agresja, wywołana doświadczeniami z dzieciństwa i gimnazjum, prowadzi je do zachowań autodestrukcyjnych oraz transgresji — przekraczania norm. To powoduje negatywną reakcję otoczenia, którą odbierają one jako dyskryminację.

A może mechanizm przyczynowo-skutkowy jest odwrotny niż ten, który pan zaproponował, czyli, że to dyskryminacja, jakiej doświadczają dziewczyny, prowadzi je do zachowań ryzykownych?

Nie można tego wykluczyć, choć akurat ja się z tym nie zgadzam. Oczywiście, tylko stawiam hipotezę, która ma wyjaśniać zebrane dane, jednak uważam, że trend ten potwierdzi się w przyszłości.

Niektórzy socjologowie młodzieży, na przykład prof. Barbara Fatyga, twierdzą, że ten „nowy” trend, polegający na wzroście odsetka dziewcząt, które stosują substancje psychoaktywne, nie



Fot. M. Suchecki

Kolekcjonerzy doznań

O przymusie fajnego życia z dr. Bartłojem Dobroczyńskim, psychologiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozmawia Beata Igielska.



Fot. Anna Kaczmarz

Bartłoj Dobroczyński
jest psychologiem,
pracownikiem
naukowym
Uniwersytetu
Jagiellońskiego,
współpracownikiem
„Tygodnika
Powszechnego”
i „Znaku”,
autorem
m. in.: „New Age”
(1997)
i „III Rzeszy
popkultury”
(2004).

Za agresję dzieci „odpowiadają” geny czy wychowanie?

W historii nauki sięgano bądź po hipotezę o genach, bądź o wychowaniu. Ostatnio zarówno w psychologii ewolucyjnej, jak i w neodarwinizmie przeważa podejście genetyczne. Trzeba jednak pamiętać, że geny zawsze działają poprzez „pryzmat” środowiska. To ono inspirowa, ogranicza, sprawia, że pewne cechy silniej się ujawniają. A na młodych ludzi najsilniejszy wpływ ma nie rodzina, lecz grupa rówieśnicza i tzw. bliższe środowisko, czyli np. media i wszelkie wzorce wiszące dosłownie w powietrzu. Są one oczywiście dostępne także w rodzinie. Ale po nie młodzi sięgają rzadziej.

Internet, media niby są pełne wzorców, a tak naprawdę nie ma z czego wybrać... Współczesny nastolatek stoi dość bezbronny na globalnym podwórku.

Na którym, z grubsza rzecz biorąc, panuje bałagan. Bo nastolatek ma pod ręką internet i wszelkie nowinki techniczne. Ani rodzice, ani szkoła nie są w stanie kontrolować działających na niego bodźców. On sam zaś nie potrafi ich ocenić, a co za tym idzie, dokonać racjonalnych wyborów.

Dzisiejsze pokolenie młodych ludzi nie miało wspólnego przeżycia pokoleniowego, takiego jak wojna, czy walka z komunizmem. Z jednej strony to bardzo dobrze, że nie zagraża im żadne niebezpieczeństwo, z drugiej zaś, w „cieplarnianych” warunkach znacznie trudniej rozwijać pracowitość, dyscyplinę, słowem starożytną cnotę – arete. Bo ta kształtuje się w ogniu wymagań. Nie na darmo powiada się, że organizm nie naciskany przez wymagania środowiska słabnie. Osłabiły się więzy rodzinne, zatrafiła się ciągłość pokoleń, patriotyzm skarlał, bo nie trzeba się bić za ojczyznę. Nic więc dziwnego, że na współczesnych nastolatków dużo silniej wpływają rówieśnicy niż rodzina. Zaczął panować większy permissywnizm moralny – jest większe przyzwolenie na łamanie norm – na więcej spraw się pozwala, na inne przymyka się oko.

Gimnazjalista zabiłby Pana śmiechem, gdyby usłyszał o jakiejś tam cnotce. Takie gadanie nie jest dziś w cenie!

Ale ja jestem świadom, że w pierwszej trójce ważnych dla nich wartości nie wymienię cnoty. Ale ilu tzw. dorosłych mówiłoby dzisiaj na serio o moralnym doskonaleniu się, czy dyscyplinie? Ale też jestem świadom, że młodzi ludzie nie mają wzorców, dlatego tak łatwo powstają w sumie jednak medialne wytwory w rodzaju „pokolenia JPII”.

Bo kiedy papież umarł...

Znam te opowieści o pokoleniu, które potrafiło się skrzyknąć. Teraz jednak powolny rozpad katolicyzmu w Polsce – to kwestia czasu, choć być może niekoniecznie musimy powtórzyć drogę Hiszpanii czy innych

Stoi kolejka do nieba. Jezus Chrystus podchodzi do Matki Teresy z Kalkuty i mówi: Tereniu powinnaś była się bardziej starać. Co musi czuć następny w kolejce za Matką Teresą? Młodzi ludzie muszą często czuć to samo: lęk i frustrację na okrągło.

demokracji zachodnich. Jednak gdy pokolenie Radia Maryja w naturalny sposób straci na liczebności, trudno mi sobie wyobrazić inną siłę trzymającą ludzi przy Kościele. Dzisiejsi gimnazjaliści nie mieli ani presji katolicyzmu, ani patriotyzmu. Dlatego są trochę jak okręty bez steru i kapitana, brakuje im pozytywnych wzorców dostosowanych do wymagań współczesności. Mają tylko narzucony konsumpcjonizm i popkulturę, co w ostatecznym rachunku – wyjąława.

W dodatku globalizmowi i popkulturze nie po drodze z pogłębioną refleksją, dyskusją.

Jeśli głębiej w tym pogrzebać, dotrzemy do przyczyn, dla których młodzi uciekają w powierzchowny seks czy narkotyki. To, co mnie dzisiaj najbardziej przeraża, to szerzący się rozpasany, bezwolny konsumpcjonizm. Jego ideałem staje się posiadacz dóbr i kolekcjoner doznań. W reklamach i w mediach powtarza się bez przerwy: zaufaj pragnieniom, złam zasady. To powoli staje się obowiązującym etosem, modelem funkcjonowania w grupie rówieśniczej, w pracy. Nastolatek jest w zasadzie bezbronny wobec potęgi mediów, z których nieustannie sączy się taki przekaz: musisz mieć drogie i markowe rzeczy, musisz być atrakcyjny, musisz być trendy. Jeśli masz jakieś niedoskonałości urody, zrób sobie operację plastyczną, wstrzyknij botoks i po problemie. Spraw sobie lepszą partnerkę, lepszy samochód, bo masz mieć fajne życie. To wszystko sprawia, że z kultury coraz bardziej zdecydowanie eliminowany jest dyskurs o wartościach. Nikt nie pyta, czy dobrze zrobiłeś, bo na to nie ma czasu ani miejsca.

A jeśli ktoś nie stać na modne gadzety, rodzi się frustracja.

A z niej agresja. Inną sprawą jest brak perspektyw. Jeśli gimnazjalista mieszka w blokowisku lub w małym miasteczku, nie ma nawet na rachunek za komórkę. Co gorsza, nie ma poczucia, że ktokolwiek go lubi i o niego dba – nie mówiąc o kochaniu.

Nasza kultura jest coraz bardziej kulturą konkurencji. To rodzi agresję nawet u bardzo spokojnych dorosłych ludzi, a co dopiero u nastolatków. Gdy obserwuję mojego 15-letniego syna, widzę, że młodzi żyją w totalnym przeciążeniu. Ta presja, że musisz być najlepszy, musisz odnieść sukces... A przecież młodzi widzą w mediach, że sukces trwa często piętnaście minut i szybko się o nim zapomina. Ich sytuację obrazuje powiastka: Stoi kolejka do nieba. Jezus Chrystus podchodzi do Matki Teresy z Kalkuty i mówi: Tereniu, powinnaś była się bardziej starać. Co musi czuć następny w kolejce za Matką Teresą? Młodzi ludzie muszą często czuć to samo: lęk i frustrację na okrągło.

Gdybym ja dziś chodził do szkoły i chciał spełnić wszelkie pokładane we mnie nadzieje, musiałbym się uczyć po sześć godzin dziennie. A wymagania dorosłych w stosunku do własnych dzieci wciąż rosną. One doskonale to czują.

Ale frustracja młodych nie jest tylko polską specyfiką. W Wielkiej Brytanii też piją na umór.

Niedawno przetoczyła się tam społeczna dyskusja o zamykaniu pubów o 23. Nie chciała się na to zgodzić m. in. policja, bo nie dałaby sobie rady, gdyby o jednej porze ze wszystkich lokali wytoczyli się wymiotujący, agresywni ludzie. Co ciekawe, również kobiety w wieku 16–30 lat biją się, są groźniejsze od mężczyzn.

Dlaczego dziewczyny, zawsze uchodzące za grzeczniutkie, stały się nagle gorsze od chłopaków?

Samice każdego gatunku, by chronić swoje potomstwo, muszą być agresywne. Tymczasem kobiecość przez dwa tysiące lat była w naszej kulturze hamowana. Nadmierna emocjonalność, nieprzewidywalność były spychane gdzieś na obrzeża. Ale od ponad pół wieku kobiety uczestniczą w takich sferach życia, które do niedawna były dla nich niedostępne. Istnieje już społeczne przyzwolenie na ich agresywne zachowania. W rywalizacji o kasę i własne ego mogą być tak samo brutalne jak mężczyźni.

Nie ma tu miejsca na etykę...

Dziś nawet Kościół nie ma już takiej siły przekonywania, by ludzie chcieli kierować się w życiu etyką.

A co ze szkołami?

Młodzi ich nienawidzi, wszystko jej się tam nie podoba. Nauczyciel nie jest już autorytetem. Gdyby szkoły funkcjonowały inaczej, gdyby nauczyciele byli lepiej opłacani...

Ale nie są. A więc ani rodzina, ani szkoła, ani Kościół nie są w stanie pchnąć młodych na właściwe tory?

Te instytucje już nie są w stanie (i dobrze!) sprawić, żeby tak, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu, dzieci dygotały ze strachu przed mękami piekielnymi (vide: „Portret artysty z czasów młodości” Jamesa Joyce’a). Jest jednak druga strona medalu: demokracja ma wspaniałe strony, ale – co już przewidział Alexis de Tocqueville – często popada w miałość, a ztraca rzeczy istotne: głębię myśli, wyrafinowaną sztukę, relacje międzyludzkie.

Tyle że żyjemy w tym ustroju i musimy coś zrobić, żeby powstrzymać agresję nastolatków.

Powinniśmy szukać rozwiązań u „starszego rodzeństwa”: Brytyjczyków, Francuzów, Amerykanów. Oni już przerabiali to wszystko, co my teraz.

Ostatnie wydarzenia we Francji czy Holandii pokazały, że demokracje zachodniej Europy też nie są najmocniejsze.

Nie są, jednak Polacy mają jeszcze słabszą świadomość demokratyczną, niską świadomość prawną, ekologiczną. Zmiana tego nie jest kwestią jednego pokolenia. Może nasze wnuki doczekają czasów, gdy politycy się wreszcie „nakradną” i ważna

stanie się nie tylko konsumpcja. Na razie symbolem polskiej demokracji jest Konstancin: na środku wspólnej drogi koleiny i kaluże, którymi nikt się nie interesuje, a za wysokimi murami świat prywatnego luksusu.

Będę się jednak upierać, że rodzina w walce o nieagresywnych młodych ludzi odgrywa dużą rolę.

Do nich może przemówić tylko własny przykład. Jeśli młodemu człowiekowi pokaże się coś naprawdę wartościowego, np. nauczyciel poprowadzi dobrą lekcję, do której jest świetnie przygotowany, wskaże mu się dobrą książkę, muzykę, film, tak zasiane ziarno kiedyś wyda plony. Nawet jeśli młodzi nie docenią takich starań w gimnazjum, docenią je jako siedemnastolatki. Wrócą do McDonalda, by zjeść oscypka, którego kiedyś posmakowali na lekcji. Tak samo będzie z książką, muzyką, filmem – ze wszystkim. Ale do takich działań trzeba świętych i herosów. Muszą przekonać młodych, że jest im lepiej ze swoim życiem niż Małgorzacie Foremniak albo Kasi Cichopek. Czy to się da zrobić? Wątpię. Do tego trzeba cierpliwości, wsparcia rządu, organizacji pozarządowych i pieniędzy.

Czyli przytulanie nastolatków, rozmawianie z nimi nic nie da?

Nawet jeśli rodzice pracują po dwanaście godzin na dobę, dzieci bez problemu przetrzymają rzadsze kontakty, gdy relacje w rodzinie są dobre. Gorzej, kiedy uczniowie widzą, że pani w szkole co innego mówi, a co innego robi. Albo, że wszędzie działają tylko układy i korupcja. Takie negatywne wzorce działają silniej niż rodzina. Są inne zagrożenia, jak nieustanny trening przemocy – choćby gry komputerowe. Wojskowi specjaliści zbadali, że człowiek z „natury” nie lubi zabijać i na wojnach zaskakująco spora grupa żołnierzy strzela w powietrze. Natomiast gry, w których bez przerwy strzela się do wściekłego, co się rusza, przełamują ten naturalny opór w człowieku. Gdy do tego dodamy filmy o zabijaniu, powstanie przerażająca, bo „odczulająca” mieszanka.

Ale chyba ważne jest rozmawianie i przebywanie z dzieckiem?

Ważne. Bo gdy mamy kontakt z dzieckiem, nawet jeśli w jego życiu zacznie się dziać coś złego, więzy nie zostaną zerwane. Dobrze byłoby więc rozmawiać o przelazaniach, o wartościach, o seksie. Badania jednak pokazują, że na takie tematy dorośli z dziećmi nie rozmawiają.

To smutne. Z tego, co pan mówi widać, że nie ma recepty na wychowanie nieagresywnych dzieci.

Nie ma takich kolein, w które młody człowiek i jego rodzina wskazują i dalej samo jałko się toczy. W demokracji, nawet bardzo młodej, każdy sam odpowiada za swoje życie. Kiedyś, gdy dziadek był szewcem, był nim również syn i wnuk. W erze globalizacji nie ma takiego dziedziczenia. Nawet kiedy idzie się ulicą, nie wiadomo, kogo się na niej spotyka: wyznawcę Kriszny, voodoo czy może niewierzącego. Bo w globalnym świecie jest wszystko. Gimnazjalista musiałby mieć ogromną siłę, żeby znaleźć jakieś wzorce dla siebie. Korzysta więc z gotowych: Heyah, McDonald, koncert w hipermarkecie, przełączając je automatycznie jak pilotem. ■



Od bezsilności ku profilaktyce i terapii

Przemoc przenika wszystkie sfery naszego życia, zatem podstawową kwestią wydaje się próba odpowiedzi na pytanie o jej źródła, sposoby zapobiegania eskalacji i możliwe postawy wobec nacechowanych nią zachowań.

Z definicji, przemoc występuje wówczas, gdy intencją działającego jest wyrządzenie komuś krzywdy. Akt przemocy, w przeciwieństwie do zachowań agresywnych, nie ma charakteru gwałtownego, nie stanowi też bezpośredniego odreagowania negatywnych emocji, może natomiast dotyczyć różnych sfer: fizycznej, psychicznej, werbalnej, seksualnej czy moralnej, podczas gdy agresja rozumiana jest na ogół wąsko: jako naruszenie fizyczności, granic ciała drugiej osoby. Mówi się, co prawda, również o agresji słownej, psychicznej, ale raczej w kontekście sytuacyjnym, odnoszącym się do konfliktu, sprzeczki niż przemyślanego działania.

Kolejnym rozróżnieniem, ważnym z definicyjnego punktu widzenia, jest zależność między przemocą a przymusem czy presją. Ta ostatnia wydaje się być jedną z form przemocy psychicznej, próbą warunkowania i uzależniania realizacji czyichś potrzeb od podporządkowania się poleceniom. Presja na ogół występuje w relacjach zależnościowych, o charakterze hierarchicznym. Przymus natomiast stanowi o konieczności podporządkowania się pewnym ogólnie stanowionym regułom, wynikającym z ustroju społecznego czy chęci ochrony czyjegoś dobra.

W środowisku szkolnym mamy do czynienia ze wszystkimi wyżej wymienionymi zjawiskami: przemocą, agresją (z przewagą tej drugiej nad pierwszą), presją silniejszych wobec słabszych, nauczycieli wobec uczniów i odwrotnie, a także przymusem dotyczącym obowiązku uczęszczania do szkoły do chwili ukończenia osiemnastego roku życia.

Przemoc, a także zachowania o charakterze agresywnym dotyczą relacji pomiędzy wszystkimi podmiotami procesu edukacji. Mogą więc mieć miejsce między: uczniami, uczniem a nauczycielem, nauczycielami, nauczycielem a dyrektorem szkoły czy wreszcie nauczycielami a rodzicami. Nierzadko dotyczą też one pracowników szkolnej administracji. Stąd zapewne przekonanie, prezentowane przez niektórych pedagogów, że przemoc jest immanentną cechą szkoły jako instytucji, że ma ona cechy — jak określiłby to amerykański socjolog, przedstawiciel interakcjonizmu symbolicznego, E. Goffman — totalne.

Skoro przemoc jest niejako wpisana w funkcjonowanie szkoły, naśladowictwo tego typu zachowań przez młodzież nie powinno budzić niczyjgo zdziwienia. Oczywiście, młodzi nie tylko w szkole uczą się stosować przemoc. Jej źródłem są także media, negatywne wzorce zachowań w grupie rówieśniczej, patologiczne cechy środowiska rodzinnego i wiele innych czynników, choćby takich jak zaburzenia równowagi neurohormonalnej towarzyszące okresowi dorastania. Źródłem postaw nacechowanych przemocą czy zachowań agresywnych wśród młodzieży jest, jak się wydaje, brak autorytetów, wzorców pozytywnej identyfikacji w najbliższym otoczeniu i próżnia aksjologiczna, będąca tegoż braku efektem.

Zaburzenia prawidłowego wartościowania zjawisk w otaczającym świecie wynikają także z rozbieżności przekazów socjalizacyjnych, których pośrednikami są rodzina, szkoła, rówieśnicy, Kościół i media. W sytuacji gdy z jednej strony propagowane są



Fot. M. Suchecki

wzorce życia opartego na pracy, wysiłku, podnoszeniu swych kwalifikacji bądź przeciwnie: osiągania sukcesu najkrótszą drogą, sprytu, kombinowania, szybkiego podejmowania złożonych decyzji rzutuujących na dalsze życie, w połączeniu z unikaniem odpowiedzialności, presją podporządkowania modom i tendencjom w imię bycia „trendy”, trudno odnaleźć właściwą drogę, szczególnie że życiowe wybory i rozwiązania nie mają charakteru uniwersalnego, lecz indywidualny, uzależniony od aspiracji, zdolności i potrzeb młodego człowieka.

Warto się także zastanowić, w jakim stopniu szkoła może regulować powyższe mechanizmy i pozytywnie wpływać na procesy towarzyszące dojrzewaniu, przeciwdziałać eskalacji przemocy rozumianej jako reakcja na złożone i nie w pełni rozumiane przez młodzież mechanizmy życia społecznego. Nawet jeśli założenie, że pewne formy przymusu są immanentną cechą szkoły, potraktujemy jako prawdziwe, nikogo z dorosłych, którzy pozostają w kontakcie z młodzieżą, nie zwalnia to z obowiązku reagowania i stosowania środków zaradczych.

Podkreślenia wymaga fakt, że nie wobec każdego rodzaju przemocy przeciwdziałanie nauczycieli jest możliwe. Nie mają oni wpływu na strukturalny wymiar przemocy, przepisy i zalecenia władz oświatowych, organizację życia szkoły, jej zamkniętą przestrzeń, sztucznie stymulowaną aktywność wyrażającą się rytmem lekcji i przerwy. Wychowując młodzież nie są w stanie zlikwidować czy zawsze w porę zdiagnozować negatywne wzorce i źródła identyfikacji młodzieży pochodzące ze środowiska pozaszkolnego. Mogą jednak, zyskawszy świadomość wagi problemu, ograniczyć i stopniowo eliminować te elementy ukrytego programu szkoły czy codziennych interakcji z uczniami, które oddziałują negatywnie na wyobrażenia młodzieży o mechanizmach życia społecznego.

Mam na myśli przede wszystkim wertykalny model stosunków nauczyciel — uczeń, „bankową”, narracyjną koncepcję przekazywania wiedzy oraz dominację i hierarchizację stosunków między nauczycielem a uczniami. Nie chodzi tu o brak szacunku wobec osoby nauczyciela, ale o podmiotowość obu stron, wzajemny szacunek i prawo do błędów. Równie istotna jest refleksja nad treściami nauczania, prawo uczniów do wypowiedzi, zadawania pytań, argumentowania, wysuwania wniosków w dyskusji,

oceniania przydatności materiału czy swobodnego interpretowania tekstów kultury. Inaczej mówiąc, chodzi nie tylko o eliminowanie przejawów przemocy psychicznej, ale i symbolicznej, opartej na wdrukowywaniu nie zawsze aktualnych i jedynie słusznych odczytań, stereotypizowaniu znaczenia analizowanego materiału, upraszczaniu i modyfikowaniu go według własnych przekonań.

Podstawą procesu wychowania, a zarazem jednym z czynników zapobiegających eskalacji przemocy jest właściwa komunikacja między wychowawcą, nauczycielem a jego podopiecznymi. Sugerowane w mediach rozwiązania czy raczej doraźne środki w postaci monitorowania czasu spędzanego przez uczniów na przerwach lub kursów samoobrony, jakie mieliby przechodzić nauczyciele, wydają się chybione co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że niczego nie rozwiązują, są poszukiwaniem doraźnego sposobu wyjścia z sytuacji, podczas gdy w kategoriach celów wychowania istotne jest wypracowanie długofalowej strategii. Efektywne działania pedagogiczne mają na ogół charakter profilaktyczny, terapeutyczny, nie zaś interwencyjny. Po drugie, rozwiązania doraźne, jakimi są wspomniane kursy samoobrony czy monitoring, wywołują natomiast nie ze względu na przekonanie o jego złu lub szkodliwości, ale ze względu na groźną karę.

Wszelkie działania korekcyjne w odniesieniu do problemów przemocy czy agresji powinny mieć charakter psychoedukacyjny, nie zaś interwencyjny.

Przez psychoedukację rozumiem systematyczną pracę z uczniami, mającą na celu podnoszenie rozumienia zjawisk otaczającego świata, kształtowanie umiejętności dokonywania ich właściwej analizy i interpretacji, a w konsekwencji wzrost samoświadomości, wypracowywanie właściwych reakcji i postaw wobec zjawisk społecznych i zachowań innych oraz swoich własnych.

Działania pedagogiczne, mające na celu ograniczenie eskalacji przemocy w środowisku szkolnym, prowadzić powinny w pierwszym rzędzie do właściwego rozumienia pojęcia przemocy, z położeniem nacisku na jej intencjonalność i wymiar osobowy jako cechy odróżniające od agresji czy przymusu.

Równie istotnym elementem pracy psychoedukacyjnej jest rozumienie przez młodzież cyklicznego i eskalującego charakteru przemocy i agresji (przemoc rodzi przemoc, ulega powieleniu i w ten sposób eskaluje, przybierając coraz drastyczniejsze i silniejsze formy).

Następnie należałoby przejść do pracy nad tymi uwarunkowaniami przemocy i agresji, na które mamy wpływ. Uczyc się rozpoznawania własnych emocji, cech temperamentu, stosowania właściwych komunikatów werbalnych i niewerbalnych w sytuacjach emocjonalnie trudnych. Ważne, by zajęcia takie miały charakter warsztatowy, a nie podający, by koncentrowały się na opanowywaniu praktycznych sposobów radzenia sobie z negatywnymi emocjami, kształtowaniu takich podstawowych umiejętności interpersonalnych jak asertywność, empatia czy udzielanie informacji zwrotnej, a także

uwzględniały eliminowanie stereotypów w postrzeganiu innych i samego siebie. Dopiero w następnej fazie możliwe jest wypracowywanie właściwych sposobów reagowania wobec przemocy, której młodzi ludzie są świadkami lub uczestnikami.

W zależności od pozyskanych od uczniów informacji zebranych w trakcie dyskusji lub drogą ankiety oraz własnych obserwacji problematykę zajęć psychoedukacyjnych rozszerzyć można w kierunku analizy przekazu medialnego, identyfikowania właściwych i niewłaściwych postaw prezentowanych przez postaci występujące w programach telewizyjnych oglądanych przez młodzież.

Kolejną kwestią i niejako naturalną konsekwencją zajęć psychoedukacyjnych poświęconych przemocy jest poszerzenie ich o zagadnienia związane z terroryzmem, jego źródłami i przyczynami, a także wypracowanie zasad postępowania w sytuacjach zagrożenia.

Nauczyciel prowadzący zajęcia poświęcone zagadnieniom przemocy nie może zapominać, że uczniowie różnią się między sobą, a najważniejszym punktem odniesienia w wyrażanych sądach pozostaje opinia kolegów, koleżanek. Nie bez znaczenia pozostaje także fakt, że sama problematyka ze względu na jej specyfikę budzić może negatywne reakcje, szczególnie jeśli nauczyciel teoretyzuje, sam posługując się elementami wspólnie ocenianych i kategoryzowanych jako przemoc rozwiązań.

Może zdarzyć się i tak, że niektórzy uczniowie, ze względu na sytuację jednostkową, wcześniejszy lub jednoczesny konflikt z normami społecznymi, wymagając terapii przejawów niedostosowania. Nie należy ich jednak odsuwać od udziału w tego typu zajęciach, stanowić to może bowiem dodatkowy element odrzucenia.

Najistotniejsze wydaje się podjęcie trudu związanego z poszukiwaniem właściwych form pracy z młodzieżą.

Przemoc i agresja stanowią na tyle ważną problematykę, że najgorszym wyborem wydaje się pozostawienie kwestii profilaktyki i terapii innym: psychologom, rodzicom, współpracującym ze szkołą wolontariuszom

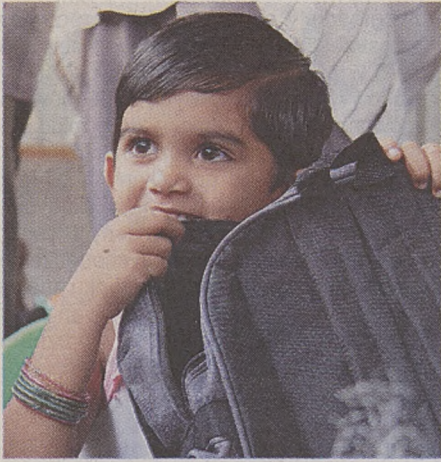
Realizacją zajęć profilaktyczno-terapeutycznych z tego zakresu zająć się może każdy nauczyciel mający podstawy wiedzy pedagogicznej i psychologicznej, niezależnie od wykształcenia kierunkowego, w ewentualnej współpracy z pedagogiem szkolnym czy pracownikiem poradni psychologiczno-pedagogicznej.

Przejawy przemocy i agresji na terenie szkoły nie muszą wywoływać poczucia niemocy ani też miotania się między monitorowaniem szkoły za pomocą kamer a organizowaniem kursów samoobrony dla nauczycieli. Pod warunkiem jednak, że nie będziemy tłumaczyli własnej ambiwalentnej postawy wobec samego zjawiska i zapobiegania mu brakiem kompetencji w tym zakresie, ograniczeniami natury czasowo-organizacyjnej czy faktem, że dzisiejsza młodzież jest szczególnie pokoleniem młodych ludzi, z gruntu złych i niepodających się zabiegom pedagogicznym.

Wobec współcześnie występującego nasilenia zjawisk związanych z przemocą, upowszechnienia różnych form teje w mediach, a zarazem ich bagatelizowania przez uczniów, wydaje się konieczne konsekwentne realizowanie psychoedukacji w tym zakresie podczas godzin do dyspozycji wychowawcy, a także przy innych nadarzających się okazjach.

Magdalena Karkowska

Autorka jest pedagogiem, nauczycielem dyplomowanym, terapeutą, adiunktem na Wydziale Nauk o Wychowaniu UŁ. Napisała kilka programów profilaktycznych dla dzieci i młodzieży z zakresu profilaktyki uzależnień, kształtowania świadomości międzykulturowej, efektywnej komunikacji w wychowaniu. Jest współautorką książki „Przemoc w szkole” (IMPULS 1994, 2000) oraz autorką etnograficznego studium „Uczeń i nauczyciel. Interakcje a wartości w klasie szkolnej” (IMPULS, 2005)



Papa Auny nigdy nie spuszcza z oka swojej córeczki. Rozstaje się z nią tylko wtedy, gdy mała jest w szkole pod opieką nauczycielek. Dziesiątki razy w ciągu dnia słysząc jej nerwowy krzyk: Sajomi, Sajomi! Wracaj tu w tej chwili! Choć mija już rok od tragedii, Papa Auny boi się, że jej córeczkę pochłonie wielka fala.



Fot. PAH

Krajobraz po tsunami

Wczesnym rankiem 26 grudnia ubiegłego roku, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, u wybrzeży Indonezji miało miejsce podwodne trzęsienie ziemi o sile 9,2 w skali Richtera. Wkrótce potem w kraje Azji Południowej i Południowo-Wschodniej uderzyło tsunami, czyli ogromne fale, które powstały na oceanie. Zginęło około 232 tys. osób, a prawie milion ludzi straciło dach nad głową. Najwięcej ofiar śmiertelnych odnotowano w Indonezji, Indiach i na Sri Lance.

Kataklizm i wojna

Na Sri Lance życie wraca do normy bardzo powoli. Z pomocą pospieszono, co prawda, wiele zagranicznych organizacji pozarządowych, w tym Polska Akcja Humanitarna, ale sytuacja w tym regionie jest wyjątkowo trudna. Tsunami zniszczyło cały system zasilania w wodę pitną, ustanowiona po kataklizmie przez rząd ochronna strefa buforowa nie pozwala ludziom na powrót do miejsc zamieszkania i odbudowę wiosek. A poza tym od ćwierć wieku tli się tam wojna syngalesko-tamilska. Ostatnio nawet, po listopadowych wyborach prezydenckich, konflikt etniczny zaostrzył się i coraz częściej dochodzi do incydentów zbrojnych. Jak twierdzą obserwatorzy, wszystko to wkrótce może doprowadzić do wybuchu krwawej wojny domowej.

A ludzie czekają...

...na normalność. Rodzina Thangammah składa się z rodziców i trzech córek. Ojciec,

który wciąż nie może dojść do siebie po tsunami, przestał pracować. Jedną z córek chodzi do szkoły, druga dorywczo szyje i zarabia ok. 1500 rupii na miesiąc (równowartość 15 dolarów, co wystarcza np. na kupno 30 porcji ryżu z curry), a trzecią utrzymuje mąż, który wyjechał do pracy w Arabii Saudyjskiej. Fala zabrała im cały dobytek: dom, murowany sklep i hodowlę kurczaków. Teraz próbują odbudować dom, ale wciąż brakuje pieniędzy. Rodzina węgotuje w prowizorycznym baraczkach, a matka sypia w sklepie, w którym sprzedaje m. in. hopsy, czyli placki ryżowe własnej roboty.

Wyrób hopsów to dla wielu rodzin jedyne źródło utrzymania. Z tego żyje też pani Jeseela, która sama wychowuje 10-letnią wnuczkę, i pięcioosobowa rodzina Sainampu, która wszystko, co uda się zaoszczędzić, wkłada w odbudowę domu, i rodzina pani Semilathumak, która podczas tsunami straciła siostrę i brata, a poza tym dorobek całego życia... Z tego żyją również dziesiątki innych rodzin. Jeśli nikt im nie pomoże, na własny dach i cztery ściany poczekają zapewne jeszcze długo.

Uszan nie poleci

Tamta ostatnią przed kataklizmem noc 17-letni Uszan spędził w domu rodziców kolegi. Posiedzieli sobie długo, bo następnego dnia było wolne – mimo że religia Uszana jest hinduizm, jego również obejmowała bożonarodzeniowa przerwa szkolna. Do domu, który stał 400 metrów od oceanu, wrócił dopiero rano. Bał się, że matka będzie zła, więc naj-

ciszej jak mógł wśliznął się pod prysznic. Wskoczył, kiedy usłyszał wielki krzyk. Wszyscy uciekali w panice, więc on też rzucił się do ucieczki. Potem przez kilka godzin nie było wiadomo, kto zdażył przed tsunami, a kto nie. Szczęśliwie cała rodzina Uszana ocalała.

Noc, zziębnięci i głodni, spędzili na skale. Padał deszcz, kobiety i dzieci płakały. Ktoś przyniósł kilka ciastek. Nad ranem Uszan poszedł do domu, a raczej do tego, co z niego zostało. Za pieniądze, których nie zabrał ocean, kupił coca-colę, ciastka i dużo papierosów. Sam nie mógł nic przekuć. Wszystko zaniósł rodzinie, po czym z innymi mężczyznami wrócił na miejsce tragedii.

Spod zawalonych domów, kamieni, drzew, ze studni wyciągali martwe ciała sąsiadów. Zнали ich imiona i historie. Wiele miesięcy po tym, co się stało, nadal może wskazać tamte miejsca. – Tu właśnie znaleźliśmy ciało starszej pani. Kiedyś nocą jechałem tędy na motorze i dokładnie w tym miejscu stała kobieta w białym stroju. Myślę, że to była ona – opowiada chłopak.

Rodzice Uszana kupili nowy dom, w bezpiecznej odległości od złowieszczonego oceanu. On sam chciałby być pilotem. Jak Australijczycy, których tłumaczem był bezpośrednio po tsunami. Zrobili na nim ogromne wrażenie. Chciałby być taki sam jak oni.

W Sri Lance nie jest jednak łatwo zostać lotnikiem, a dla kogoś takiego jak on – chyba niemożliwe. Bo Uszan jest Tamilem, a to oznacza, że ma ograniczone prawa do edukacji i zatrudnienia. Jedyłą drogą byłoby wstąpienie do armii narodowej. Tym jednak ściągają na siebie i swoją rodzinę śmiertelne niebezpieczeństwo – karę za zdradę swojej społeczności, zemstę wymierzoną przez lokalne bojówki Tamilijskich Tygrysów. Nie ma takiego marzenia, w imię którego Uszan naraziłby swoją rodzinę, więc na pewno latać nie będzie...



**

Rok temu cały świat – rządy, organizacje międzynarodowe, rozmaite instytucje, a także osoby prywatne – natychmiast solidarnie pospieszono z pomocą krajom dotkniętym tragedią. Zebrano ponad 12 mld dolarów.

Polska Akcja Humanitarna zdecydowała się udzielać pomocy na terytorium Sri Lanki, a swoje działania skupić w najbardziej dotkniętym tsunami dystrykcie Ampara, gdzie zginęło ponad 10, 5 tys. osób. Zebrano ponad 9,8 mln zł, z czego wydano dopiero niespełna 1,1 miliona. – W tak wielkich katastrofach konieczna jest koordynacja działań i skupienie się na pomocy humanitarnej, a nie na szybkim wydawaniu pieniędzy – mówią pracownicy PAH. – Środki, których jeszcze nie wydano, są lokowane, a odsetki powiększają fundusz na pomoc ofiarom tsunami. Spodziewamy się zresztą poważnego przyspieszenia już na początku 2006 r. Jest to związane z realizacją dwóch dużych projektów: drażenia 64 studni głębinowych, a także budowy i wyposażenia 5 szkół podstawowych. Oba te przedsięwzięcia będą kosztowały prawie 4 mln zł.

Elżbieta Sokołowska

Skutki kataklizmu na Sri Lance

- 36.000 osób zabitych i zaginionych, z czego ponad 10,5 tys. z samego dystryktu Ampara
- 275.000 osób straciło dotychczasowe źródło dochodu
- 550.000 osób straciło dostęp do wody pitnej
- prawie 1.000.000 osób zostało pozbawionych dachu nad głową

Podczas tsunami na Sri Lance 182 szkoły zostały zniszczone lub uszkodzone, a ok. 400 – uszkodzonych ze względu na przebywających w nich w pierwszych tygodniach po kataklizmie uchodźców. W rok po tsunami, większość szkół na wschodnim wybrzeżu Sri Lanki nadal czeka na odbudowę.

Projekty Polskiej Akcji Humanitarnej

Misja PAH znajduje się w małej muzułmańskiej wiosce Akkaraipattu i obecnie pracują tam trzy osoby z Polski oraz grupa kilkunastu pracowników lokalnych ze wszystkich grup etnicznych (Syngalezi, Kamilowie, muzułmanie).

Fundacja PAH prowadzi projekty odbudowy zniszczonych urządzeń wodno-sanitarnych oraz obiektów edukacyjnych:

- projekt umożliwiający dzieciom powrót do szkół
- projekt odbudowy, remontu, rozbudowy i wyposażenia 5 szkół, dodatkowo z budową sanitariatów i zapewnieniem dostępu do wody pitnej
- projekt dostarczania mieszkańcom obozów wody pitnej do czasu zapewnienia stałych źródeł
- projekt budowy studni głębinowych, a także instalacji zbierających wodę deszczową

Osiem gór

Niełatwo decydować o sobie, ale jeszcze trudniej o życie innych, zwłaszcza dzieci skrzywdzonych przez los, ponieważ swoją nierozwagą możemy je zranić jeszcze bardziej.

Witold Salański

Magdalena i Tomasz Perczyńscy zapewniają, że decyzji o prowadzeniu rodzinnego domu dziecka nie podjęli pochopnie. Z pomysłem tym nosili się dwa lata. Mieli więc czas na rozważenie wszystkich „za i przeciw”. Gdy dziś patrzą wstecz, wydaje im się, że taki dom opieki nad dziećmi był ich przeznaczeniem, bo wszystko zmierzało w tym kierunku.

Pani Magda ukończyła geografę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1999 roku. Najpierw uczyła w podstawówce w Śmiłowie (gmina Bielsk w powiecie plockim). Po dwóch latach przeniosła się do gimnazjum w Sierpcu, gdzie jej kariera nabrała rozmachu. Osiągała dobre wyniki nauczania i potrafiła nawiązać bliski kontakt z młodzieżą, która wciąż o niej pamięta i nawet odwiedzała ją ostatnio z okazji Dnia Nauczyciela. W Sierpcu odkryła w sobie też dużą społeczniczką. Organizowała rajdy, wycieczki. Bywało, że zajęcia z uczniami przygotowującymi się do konkursu przedmiotowego z geografii prowadziła nawet w swoim domu.

Nie wszyscy jej uczniowie mieli życie usłane różami. Wielu z nich wywodziło się z rodzin dysfunkcyjnych i patologicznych. Gdy traciła ich z pola widzenia, odczuwała dyskomfort, bo nie mogła zaradzić złu, jakie na nich czyhało poza murami szkoły. Pewnego dnia przeczytała reportaż o pracy rodzinnego domu dziecka i doznała olśnienia. Odkryła bowiem, że swój ideał pedagoga kompletnego mogła by realizować właśnie w ten sposób, spędzając z dziećmi 24 godziny na dobę.

Niedługo potem wpadło jej w oko ogłoszenie: Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Płocku poszukuje małżeństw do prowadzenia... rodzinnych domów dziecka. Jak się okazało, poszukiwano pilnie, ponieważ opiekunowie wszystkich trzech plockich placówek tego typu zrezygnowali z ich prowadzenia.

Pani Magda nie musiała długo przekonywać męża, bo już dawno zauważyła, że ma silnie rozwinięty instynkt opiekuńczy i rodzinny. Sprawdzał się też jako ojciec, państwo Perczyńscy mają bowiem własne dziecko — ośmioletniego syna Adasia. Poza tym, jeśli to prawda, że ludzie dzielą się na tych, którzy przyszli na świat, żeby brać i na tych, żeby dawać, to pan Tomasz z pewnością należy do tych drugich.

Procedura objęcia rodzinnego domu dziecka nie jest prosta. Państwo Perczyńscy byli długo przeświadczeni przez pracowników MOPS i Ośrodka Adopcynjo-Opiekuńczego. Zaczęło się od wizyt w ich domu i wywiadu społecznego. Zebrano o nich wszelkie opinie, ale ostatecznie o ich zakwalifikowaniu do prowadzenia rodzinnego domu dziecka decydował konkurs. Pierwszego nie wygrali i trafili na listę oczekujących. Gdyby nie wspomniana rotacja na stanowisku prowadzących, zapewne musieliby czekać, aż władze Płocka otworzą czwarty rodzinny dom dziecka. Ot, takie szczęście w nieszczęściu.

Rzeczywiście, w nieszczęściu, bo zmiana prowadzących to dla wychowanków wstrząs i nadmiar negatywnych emocji wywołanych złamaniem elementarnej zasady rodzinnych domów dziecka, jaką jest budowanie trwałych więzi między dziećmi a opiekunami stałymi, a nie — jak w domach dziecka — zmieniającymi się co chwila. Państwo Perczyńscy tym razem konkurs wygrali i zostali nowymi rodzicami (w oficjalnej nomenklaturze pani Magda pełni funkcję dyrektora, zaś pan Tomasz — wychowawcy).

Zastali szóstkę dzieci. Najstarsza podopieczna, osiemnastolatka, była już usamodzielniona i po miesiącu wyprowadziła się. Pozostała piątka — wówczas w wieku od 5 do 11 lat — jest rodzeństwem. Zgodnie z przepisami musieli przyjąć jeszcze trójkę dzieci (RDD są przewidziane na ośmioro wychowanków). Dziewiątym podopiecznym jest Adaś Perczyński.

Pani Magda i pan Tomasz nie ukrywają, że początki były trudne, ponieważ dzieci miały poczucie silnej więzi z poprzednimi „rodzicami”. Na szczęście swoją rezygnację zgłosili oni dużo wcześniej, dzięki czemu psycholog miał czas na przygotowanie maluchów do zmiany opiekunów. Perczyńscy wprowadzili się na kilka dni przed całkowitym odejściem poprzedników. Właśnie ten krótki okres wspólnego zamieszkiwania sprawił, że rozstanie z dotychczasowymi opiekunami nie było tak dramatyczne. Dzieci zdążyły przyzwyczaić się do obecności Perczyńskich. Nie zaakceptowała ich tylko osiemnastolatka.

— Poprzedni opiekunowie byli pierwszymi osobami w jej życiu, które podały jej rękę — wyjaśnia pani Magda.

Proces zaskarbiania serc dzieci trwał wiele miesięcy. Sytuację komplikował fakt, że rodzice biologiczni całej piątki, którzy mieli ograniczone prawa rodzicielskie, mogli za zgodą sądu zabierać dzieci na weekendy i święta.

— Niestety, praca z rodzicami okazała się syzyfowa — przyznaje pani Magda. — Nie pomogły żadne prośby o opiekę nad dziećmi w czasie urlopowania. Były puszczane samopas, wracały głodne i rozbite psychicznie. Bolesnie odczuwały zwłaszcza to, że matka wydawała prawie wszystkie pieniądze, pochodzące zresztą z zasiłków, na używki, a skąpiła im paru groszy na cukier do posłodzenia herbaty.

Najsmutniejsze były wyjazdy na święta, bo głównym „daniem”, które dzieci widziały na stole, był alkohol. O świątecznej atmosferze nie było mowy. Z ubiegłorocznej wyprawy na Boże Narodzenie wrócili już wczesnym rankiem 27 grudnia — na własną prośbę. Przez kilka dni milczyli. W końcu wyznały, że postanowiły rodziców już więcej nie odwiedzać. Zdecydowanie odrzuciły ich model życia. Dostrzegły bowiem ogromną przepaść, jaka dzieli świat, w którym obecnie żyją, i środowisko ich biologicznych rodziców. Decyzję dzieci uszanował sąd, opierając się na dodatkowych badaniach przeprowadzonych przez psychologów z Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego.

W tym roku Perczyńscy zasiądą więc do wigilijnego stołu z całą swoją gromadką. Po raz pierwszy w komplecie. Nie uważają tego za sukces. — Nasza walka o rozbudzenie w rodzicach poczucia odpowiedzialności za swoje dzieci zakończyła się fiaskiem — przyznaje pani Magda. To nie znaczy, że Perczyńscy mają już z górki. Wprost przeciwnie, pod górę, i to wysoką jak Himalaje. A właściwie osiem gór, bo każde dziecko to problem oddzielny i niepowtarzalny.

Ala ma 6 lat i chodzi do „zerówki”. Przybyła do Perczyńskich ze starszym o 2 lata bratem Danielem w listopadzie ubiegłego roku. Sprawia wrażenie dziewczynki pogodnej i wesołej. Ale to tylko pozory. Podobnie jak brat powielił los swego ojca, który również wychowywał się w domu dziecka. Wyrwać

małą Alicję z tego zakłętą kręgu to zadanie na wiele lat. Jej sposób zachowania jest wciąż „domodzieckowy”.

Swoje pragnienia wymusza płaczem. Żeby zwrócić na siebie uwagę, psuje zabawki i inne przedmioty. Dokucza Kamie, suce rasy alaskan malamute, którą Perczyńscy kupili, bo się dowiedzieli, że psy te nadają się doskonale do dogoterapii. Psychikę i sposób myślenia Ali trzeba przestawić na inne tory. Będzie trudno, bo dziewczynka jest „po przejściach”. Z domu dziecka trafiła wraz z bratem do rodziny zastępczej, która jednak zrezygnowała z dalszej działalności opiekuńczej. Perczyńscy uratowali rodzeństwo przed powrotem do dawnej placówki. Teraz pragną uratować im życie. Ala jest zdolna. W mgnieniu oka uczy się na pamięć wierszy i tekstów piosenek. Jeśli będzie stale zachęcana, to może w nauce zejść bardzo daleko — przypuszcza pani Magda. Już ją widzi na studiach.

Danielowi (8 lat) życie nie poskapiło dramatów. Był bity przez ojca i zdradza objawy dziecka maltretowanego fizycznie. Nie można przy nim głośniej krzyknąć ani podnieść ręki. Nikt też nie stymulował jego rozwoju umysłowego. Z powodu zaniedbań odstawał od rówieśników o lata świetlne. W sukurs Perczyńskim przyszła mądra nauczycielka nauczania zintegrowanego, która metodą pochwał za najdrobniejsze osiągnięcia rozbudziła w chłopcu motywację do żmudnego

Monika (lat 8) myśli — jak na swój wiek — dojrzałe. Już sobie uświadomiła, że nie wygrała losu na loterii życia, bo nie ma normalnych rodziców. Przebywała w domu dziecka od czwartego roku życia i nigdy nie zaznała ciepła miłości rodzicielskiej. Dopiero w rodzinnym domu dziecka zdała sobie sprawę, jakim ona jest darem. Tkwi w niej silne pragnienie niezmarowania swego życia. Może dlatego jest z całego rodzeństwa najbardziej odpowiedzialna. Jedyna z całej ósemki podopiecznych Perczyńskich wpadła na pomysł niewydawania kieszonkowego na byle co — chipsy, gumę do żucia... Potrafi ciuć pieniądze miesiącami i kupić sobie jedną wartościową rzecz, którą chlubi się potem przed całym światem.

Starszy brat Tomek (lat 10) długo tkwił w przekonaniu, że jest kochany przez swego biologicznego ojca. Srodcie się zawiódł, gdy się przekonał, że tata traktuje go instrumentalnie. Okazywał mu względy, ale tylko dlatego, że chciał, aby syn donosił mu o wszystkim, co dzieje się w rodzinnym domu dziecka.

Starsza o rok Halinka to typowe dziecko bez dzieciństwa. Ma trudności w nauce. Wszystko przez wieloletnie zaniedbania. Nikt nie zachęcał jej do nauki. Zresztą nie miała dla kogo się uczyć. Z pewnością nie dla rodzonej matki, która oświadczyła niedawno: „nie znam



Dopiero w rodzinnym domu dziecka Magda Perczyńska poczuła się w pełni pedagogiem Fot. autorka

nadrabiania ogromnych zaległości. Teraz uczy się chętnie i zdradza już uzdolnienia matematyczne.

Klaudia (lat 9) trafiła do RDD ostatnia (w kwietniu br.). Bardzo cierpi z powodu rozstania z matką-alkoholiczką. Dziewczynka nie mówi tego otwarcie, ale pani Magda widzi, jak dziewczynka bije się z myślami, czy już powinna uznać nowe pokój za swój własny dom, czy liczyć na powrót do matki. Raz ktoś nieopatrznie powiedział Klaudii, że widział jej mamę pijaną. Dziewczynkę ogarnęło przynębnienie, z którego długo nie mogła się otrząsnąć. Mimo to trzyma się dzielnie. Nauczyła się maskować swoje uczucia. Często konfabuluje. Potrafi nawet zabawić domowników śmiechem. Ale emanuje z niej smutek. Zdarza się, że woła przez sen „mamo!”

Pozostała piątka to rodzeństwo. Andrzejek (lat 7) chodzi do klasy pierwszej. Zapowiada się na dobrego ucznia. Jest inteligentny, chłonny i ruchliwy. W przedszkolu potrafił zapamiętać ze słuchu kwestie wszystkich bohaterów „Czerwonego Kapturka”. Obecnie chodzi na angielski. Pani Magda planuje zapisać go w starszych klasach także do kółka teatralnego i sportowego. Chłopiec czuł się zagubiony, bo nie umiał ocenić zachowania swoich biologicznych rodziców. Odzyskał radość dzieciństwa dopiero po zerwaniu z nimi kontaktu.

tabliczki mnożenia, ale jakoś dają sobie radę”. Halinka już się przekonała, że zaległości w nauce można nadrobić nawet małymi krokami. Wystarczy tylko systematycznie się uczyć.

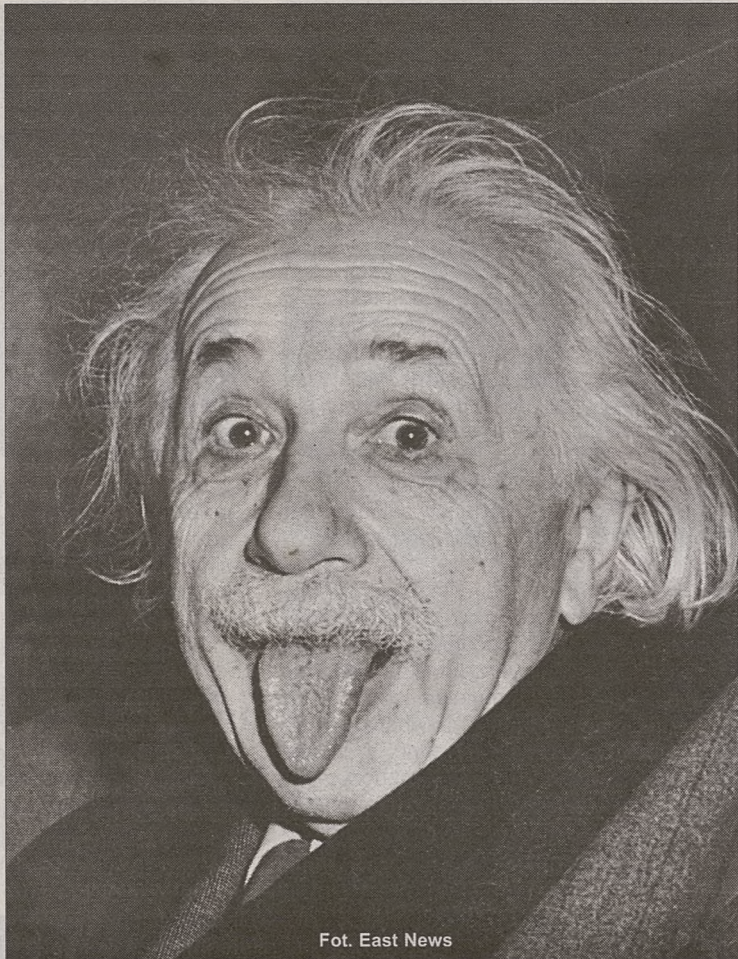
Mateusz (lat 13) jest uczniem pierwszej klasy gimnazjum. Ma innego ojca niż pozostała czwórka rodzeństwa, którego nigdy nie poznał. Ojczym go szykanował. Bał się więc, że Perczyńscy potrafią go tak samo jak drugi mąż matki. Pani Magda przyznaje, że najwięcej czasu musiała poświęcić właśnie Mateuszowi, bo na początku źle się uczył. Przy okazji zbliżyła się do chłopca i weszła w jego świat. Wkrótce chłopiec zmienił się diametralnie. Poprawił oceny i zaczął ujawniać talenty plastyczne. Przyczyny tej zmiany są dla Perczyńskich czytelne: Mateusz zdał sobie sprawę, że zyskał osobę, którym na nim zależy i dla których warto się uczyć.

Perczyńscy będą niedługo obchodzić dwulecie prowadzenia swego domu. Zapewniają, że choć wiele godzin spędzili na nader prozaicznych zajęciach jak robienie kanapek i obieranie ziemniaków, to nie było ani jednej sekundy, w której żałowali by swego wyboru. □

PS. Imiona dzieci zostały zmienione. Na prośbę Magdaleny i Tomasza Perczyńskich nie zamieszczamy również zdjęć ich podopiecznych.



Z Albertem Einsteinem, wybitnym naukowcem, laureatem Nagrody Nobla rozmawia Maciej Kułak



Fot. East News

Wzór na szczęście

Czy to prawda, że tak wielki uczony, laureat Nagrody Nobla i wielu innych prestiżowych wyróżnień, nie potrafi samodzielnie wypełnić deklaracji podatkowej?

Rzeczywiście. To jest zbyt skomplikowane dla matematyka. Do tego trzeba być filozofem.

Pana zdaniem stworzenie teorii względności było łatwiejsze?

Uczony jest człowiekiem, który wie o rzeczach nieznanach innym i nie ma pojęcia o tym, co znają wszyscy. Co do teorii względności, to ja po prostu uważam, że ruch jest względny.

Co to oznacza?

Jeśli przez cały czas trzymasz uroczą dziewczynę na kolanach, wydaje się ci, że minęła zaledwie minuta. Gdy natomiast posiedzisz przez minutę na rozgrzanym piecu, to odniesiesz wrażenie, że to całe wieki. W tym właśnie tkwi sedno teorii względności.

Wielu nurtuje pytanie, dlaczego to właśnie Albert Einstein sformułował zasadę względności? Czy zadawał je Pan sobie kiedykolwiek?

Wielokrotnie. Ilekroć je sobie zadaję, wydaje mi się, że przyczyna jest następująca: normalny, dorosły człowiek w ogóle nie rozmyśla nad problemami czasu i przestrzeni. W jego mniemaniu przemysłał to już w dzieciństwie. Ja jednak rozwijałem się intelektualnie tak powoli, że czas i przestrzeń zajmowały moje myśli nawet wtedy, gdy stałem się już dorosły.

Teoria względności wstrząsnęła światem nauki. Wielu nie mogło uwierzyć w to, że światło zakrzywia się na niebie, gwiazdy nie są tam, gdzie być powinny na podstawie wyliczeń, a teorie Newtona można wyrzucić do kosza. Co gorsza, stał się Pan ulubieńcem mediów i zwykłych ludzi, choć dla nich Pana odkrycia były jak czarna magia. Niewielu mogło cokolwiek pojąć z tych obliczeń i teorii.

Wybitne umysły są zawsze gwałtownie atakowane przez miernoty, którym trudno pojąć, że ktoś może odmówić ślepego hołdowania panującym przesądom, decydu-

jąc się w zamian na odważne i uczciwe głoszenie własnych poglądów. Historia wynalazków naukowych i technicznych uczy nas, że rasa ludzka uboga jest w niezależną myśl twórczą i wyobraźnię. Człowiek musi się niejako dosłownie potknąć o rzecz samą, aby mu zakwitła idea. Tłumaczyłem to kiedyś memu 9-letniemu synowi, który mnie zapytał, czym się wslawiłem w nauce. Gdy ślepy żuczek pełźnie po powierzchni kuli, nie zauważa, że jego droga jest zakrzywiona. Mnie szczęśliwie udało się to zauważyć. I to moje wielkie dokonanie.

Muszę przyznać, że większość ludzi czuje się obco w świecie, w którym przyszło im żyć. Człowiek pierwotny ma nad człowiekiem cywilizowanym jedną wielką przewagę— jest dobrze obznajomiony z prymitywnymi narzędziami, których używa. Potrafi zrobić sobie luk i strzały, a nawet własny kajak. Ilu cywilizowanych ludzi posiada jakieś pojęcie o budowie i pochodzeniu rzeczy, którymi posługuje się na co dzień, traktując je jako coś oczywistego?

Co do mojej popularności, uważam to za zabawne, a zarazem pozwalające na poczynienie interesującej obserwacji. Jestem pewien, że to właśnie z niezrozumienia bierze się posmak tajemniczości, który jest dla ludzi tak atrakcyjny.

Wielokrotnie powtarzał Pan, że niemalże wszystko da się zapisać za pomocą matematycznego wzoru. Jaki będzie więc przepis na życiowy sukces?

Jeśli sukces oznaczmy literą a, to wyraża się on wzorem $a = x + y + z$, gdzie x to praca, y rozrywka...

... a co to jest „z”?

Umiejętność trzymania gęby na kłódkę.

Niewątpliwie to cenna umiejętność. Panie profesorze, proszę mi jeszcze powiedzieć, jaka Pana zdaniem jest różnica pomiędzy godziną a wiecznością?

Drogi panie. Gdybym miał do dyspozycji godzinę, aby objaśnić panu tę różnicę, to upłynęłaby wieczność, zanim pan by to zrozumiał.

Ja przynajmniej nie miałem problemów z poprawną pisownią. Pan, jak mi się wydaje, z tego powodu nie zdał egzaminu na Politechnikę w Zurychu. Po-

wszechnie się też sądzi, że nie był Pan najlepszym uczniem.

To krzywdzący stereotyp — po prostu nie lubiłem szkoły. Uczyłem się zaś dobrze. Z matury miałem wysokie stopnie, może z wyjątkiem języka francuskiego, grałem też na skrzypcach. Ostatecznie przyjęto mnie też na politechnikę do sekcji kształcącej nauczycieli matematyki i fizyki w szkołach średnich. Miałem wówczas 17 lat i byłem najmłodszym studentem.

Teraz jednak poważnie. Gdy przyznano Panu doktorat honoris causa Uniwersytetu stanu Nowy Jork powiedział Pan, że w kształceniu młodzieży nie wystarczy przekazywanie wiedzy.

Nie wystarczy wykształcić człowieka w wąskiej specjalności. W ten sposób uczynimy go jedynie czymś w rodzaju użytecznej maszyny, a nie harmonijnie rozwiniętą osobowością. Uczniowi należy wpoić wiedzę i bezpośrednie przeżycie wartości. Musi zdobyć poczucie piękna i dobra moralnego. Inaczej będzie przypominał wytresowanego psa. Te cenne rzeczy przekazywane są młodemu pokoleniu jedynie przez bezpośredni kontakt z nauczycielem, a nie przez podręczniki. Wiedza ponadto musi być raz po raz na nowo odświeżana nieustannym wysiłkiem, jeśli nie ma być zatracona. Przypomina to marmurowy posąg na pustyni, stale zagrożony zasypianiem przez niesione wiatrem piaski. Pracy wielu rąk wymaga zapewnienie, aby marmur stale lśnił w słońcu.

W tym ogromna rola szkoły, która zawsze stanowiła główny środek przekazywania tradycji w całym jej bogactwie z pokolenia na pokolenie. Jej rola jest teraz jeszcze istotniejsza niż w dawnych czasach, ponieważ w wyniku zachodzących we współczesnym świecie przemian gospodarczych funkcja edukacyjna rodziny uległa osłabieniu. Zatem obecnie trwałość i zdrowie społeczeństw w jeszcze większym stopniu niż kiedyś opierają się na systemie edukacji.

Żyjemy w czasach tzw. wyścigu szczurów: zająć jak najwyżej, nawet po trupach. Czy to Pana zdaniem uboczny efekt współczesnej edukacji?

Dążenie do zdobycia uznania, jako takie, jest motywacją zdrową, jednakże dążenie, by uchodzić za lepszego, silniejszego czy też bardziej inteligentnego od drugiego człowieka łatwo przeradza się w postawę nazbyt egoistyczną, która może stać się wysoce szkodliwa zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Dlatego też szkoła i nauczyciele muszą wystrzegać się prostej metody zachęcania uczniów do pilnej nauki przez odwoływanie się do ich ambicji. Nie można wpajać młodym ludziom przekonania, że sukces, tak jak go się zwykle rozumie, jest głównym celem w życiu. Najlepszą motywacją i w domu, i w życiu jest zadowolenie odczuwane z pracy, zadowolenie z jej wyników i świadomość znaczenia dla społeczeństwa. Cała sztuka polega na tym, aby zachować u ucznia dziecięcą skłonność do zabawy i dziecięce dążenie do uznania, ukierunkowując je na ważne społecznie dziedziny. Taka szkoła wymaga od nauczyciela, by był prawdziwym artystą w swym fachu.

To niewątpliwie cenne uwagi, szczególnie że padają z ust człowieka, który nigdy za szkołą nie przepadał. Gdy Pan chodził do szkoły, nawet na uczelniach technicznych wiele uwagi przykładano również do przedmiotów humanistycznych. Czy teraz, w dobie tak szybkiego rozwoju nauk ścisłych, powinno im się poświęcić więcej miejsca w szkolnym planie zajęć?

Moim zdaniem kwestia ta ma drugorzędne znaczenie. Gdy młody człowiek wykształ-

ci mięśnie i wytrzymałość poprzez gimnastykę i wędrówki, może potem podejmować wysiłki fizyczne każdego rodzaju. Podobnie przedstawia się sprawa z treningiem umysłu oraz ćwiczeniem umiejętności manualnych i umysłowych. Nie mylił się zatem ten, kto zdefiniował edukację w następujący sposób: „Edukacja jest tym, co pozostaje, gdy człowiek zapomni wszystko, czego uczonego go w szkole”.

Jednak nie tylko na edukację ma Pan jasno wyrobiony pogląd. Jak wiadomo, jest Pan również pacyfistą. Jednak 1 lipca 1946 roku na okładce magazynu „Time” umieszczono Pana wizerunek na tle grzyba atomowego. W jego wnętrzu umieszczono formułę: $E=mc^2$. Autor artykułu napisał: „Einstein był ojcem bomby atomowej pod dwoma istotnymi względami: to z jego inicjatywy Stany Zjednoczone podjęły prace nad bombą i to jego równanie stanowiło podstawę teoretyczną działania bomby atomowej”. Czuje się Pan odpowiedzialny za zagładę Hiroshimy?

Nie brałem żadnego udziału w pracach nad bombą atomową. Interesuję się nią w takim samym stopniu jak każdy inny człowiek. No, może trochę bardziej. Nie wiem, skąd się wziął mit, że dzięki formule powstała bomba atomowa. To prawda, formuła ta odgrywa bardzo ważną rolę w fizyce jądrowej, jednak twierdzić, że umożliwiła budowanie bomby atomowej to tak, jakby powiedzieć, że wynalezienie alfabetu przyczyniło się do napisania Biblii. Mimo wszystko, gdybym wiedział, powinienem być zostąć zegarmistrzem.

Jak pan zauważył, jestem pacyfistą. Chce walczyć o pokój. Nic nie położy kresu wojnom, jeśli ludzie sami nie odmówią w nich udziału.

Czy mimo wszystko nie obawia się Pan atomowej zagłady? Przeżył Pan dwie wojny, jedną okrutniejszą od drugiej.

Dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat i głupota ludzka. Co do tej pierwszej istnieją jeszcze wątpliwości. Nie wiem, na co będzie trzecia wojna światowa, ale czwarta będzie na maczugi. Jedyną nadzieją na bezpieczeństwo jest zapewnienie pokoju za pośrednictwem instytucji ponadpaństwowych. Musi powstać rząd światowy, który będzie w stanie rozstrzygnąć konflikty międzynarodowe na drodze prawnej.

Ostatnie pytanie: gdyby mógł Pan cofnąć czas, czy ponownie zostałby Pan fizykiem?

Gdybym znów był młody i miał wybierać zawód, nie próbowałbym zostać ani naukowcem, ani uczonym, ani nauczycielem. Wolalbym być raczej hydraulikiem lub domokrażcą, w nadziei na zdobycie tej skromnej części niezależności, jaką osiągnąć można we współczesnym świecie.

Na podstawie:
— Abraham Pais „Tu żył Albert Einstein”, Wydawnictwo Prószyński i Sówka, Warszawa, 1994
— www.geocities.com, „A Challenge to Einstein's relativity by John Doan”
— www.cytaty.grafbox.pl — Time



Scenariusz „Będę studentem, czyli jak wybrać przyszłą uczelnię?” stanowi kolejną propozycję przeprowadzenia zajęć z uczniami III klasy liceum.

Głównym celem jest przygotowanie młodych ludzi do podejmowania ważnych decyzji życiowych związanych z wyborem dalszej drogi kształcenia. Podczas lekcji uczniowie mają okazję, aby rozważyć dylematy dotyczące wyboru kierunku studiów. Nauczyciel powinien zwrócić im uwagę, że tak istotna decyzja musi być starannie przemyślana. Wybierając kierunek studiów, młodzi ludzie muszą mieć na względzie nie tylko własne zainteresowania i preferencje, ale również wymagania rynku pracy. Jest on obecnie nasycony specjalistami z dziedziny zarządzania i marketingu czy absolwentami kierunków pedagogicznych. Ekonomiści podkreślają jednak, że w Polsce zaczyna brakować dobrze wykształconych inżynierów. Poszukiwani są również fachowcy zajmujący się gromadzeniem i przetwarzaniem informacji.

W trakcie lekcji uczniowie wykorzystują aktualne wiadomości o ofercie dydaktycznej wyższych uczelni oraz trybie rekrutacji. Na ich podstawie wybierają najbardziej korzystną dla siebie propozycję i wskazują działania, które pomogą im sprostać wymaganiom uczelni. Nauczyciel może zapoznać klasę z kolejną metodą podejmowania decyzji – tzw. siatką decyzyjną. Uczniowie precyzują kryteria, zgodnie z którymi oceniają różne możliwości podjęcia studiów. Ćwiczenie to pomaga doskonalić umiejętność racjonalnego dokonywania wyborów i planowania własnych działań.

Będę studentem, czyli jak wybrać uczelnię

Cele lekcji

Uczeń powinien:

- wyznaczać cele związane z dalszym kształceniem się i zaplanować sposoby ich osiągania,
- poznać zasady rekrutacji kandydatów na wyższe uczelnie,
- ocenić ofertę edukacyjną wybranych szkół wyższych,
- podejmować decyzję o wyborze uczelni i uświadomić sobie skutki dokonanego wyboru dla przyszłej kariery zawodowej.

Materiały pomocnicze

Informatory publikowane przez szkoły wyższe, wiadomości ze stron internetowych uczelni dotyczące procedur rekrutacyjnych i oferty dydaktycznej.

Czas

2 godziny lekcyjne

Przebieg zajęć

1. Przed planowaną lekcją poprosz uczniów, aby przygotowali informacje dotyczące oferty edukacyjnej uczelni, na których chcieliby podjąć w przyszłości studia wyższe. Poleć, aby wykorzystali przede wszystkim publikacje wydawane przez uczelnie oraz zapoznali się z zawartością stron internetowych poszczególnych szkół wyższych. Zgromadzone materiały uczniowie powinni przynieść na zajęcia i dokonać selekcji informacji, grupując je według kilku ważnych tematów – zasad rekrutacji na interesujące uczniów kierunki; propozycji uczelni związanych z przebiegiem studiów, kosztów studiów; dodatkowej oferty związanej na przykład z możliwością nauki za granicą i udziału w międzynarodowych programach; popularności uczelni i danego kierunku wśród studentów. Jeśli jest to możliwe, uczniowie mogą również przygotować notatki z rozmów przeprowadzonych z osobami już studiującymi na danej uczelni.
2. Rozpoczynając zajęcia, przeprowadź krótką dyskusję na temat celów życiowych, jakie młodzi ludzie chcą osiągnąć, podejmując studia wyższe. Zapytaj uczniów, co jest dla nich ważne, kiedy wybierają kierunek studiów i uczelnię? Jakie cele stawiają sobie jako przyszli studenci? Jakie mają aspiracje życiowe? Możesz polecić uczniom, aby indywidualnie sporządzili listę celów, które chcą zrealizować w przyszłości, a następnie zaprezentowali je rówieśnikom, pracując w małych grupach. Omów z klasą wykonane ćwiczenie. Na tablicy możecie zapisać najczęściej wskazywane przez uczniów cele związane z dalszym kształceniem się.
3. Poleć teraz uczniom, aby wypisali kierunki studiów, które są zgodne z ich aspiracjami życiowymi. Następnie poprosz ochotników o przedstawienie w klasie wybranego kierunku studiów. Zwróć uwagę na fakt, że studia powinny umożliwić młodemu człowiekowi przede wszystkim realizację własnych pasji i zainteresowań oraz pogłębienie wiedzy w wybranej dziedzinie. Zaznacz, że wiele osób, wybierając kierunek studiów, kieruje się modą lub przekonaniem o tym, że dane studia są stosunkowo łatwe i nietrudno jest się na nie dostać.
4. Powiedz klasie, że podejmując decyzję o dalszym kształceniu się, warto również brać pod uwagę liczbę kandydatów na poszczególne kierunki. Dane ministerstwa edukacji wskazują, że wzrosło zainteresowanie przyszłych studentów studiami prawniczymi, a stopniowo maleje – marketingiem i zarządzaniem. Najtrudniej dostać się na psychologię i filologię angielską oraz na filologię obce (orientalną, italianistykę, japonistykę, iberystkę). Specjaliści w dziedzinie rynku pracy podkreślają, że warto również studiować na kierunkach technicznych, ponieważ istnieje duże zapotrzebowanie na inżynierów i informatyków.
5. Podziel teraz klasę na kiluosobowe zespoły. Niech uczniowie przeanalizują zebrane wcześniej informacje dotyczące oferty edukacyjnej wybranych uczelni

Tabela 1

Możliwości wyboru – kierunek i uczelnia	Kryteria oceny wyrażone w punktach od 0 do 5						
	Np. liczba kandydatów	Np. koszt studiów	Np. bogata oferta dydaktyczna	Inne kryterium (jakie?)	Inne kryterium (jakie?)	Inne kryterium (jakie?)	Łączna liczba punktów
Np. informatyka, Politechnika Warszawska							



szczególnym alternatywom, a następnie podsumowali punktację i na jej podstawie wybrali możliwość, która najlepiej spełnia wyznaczone wcześniej kryteria oceny. Ochotnicy powinni zaprezentować wykonane ćwiczenie na forum klasy, wskazując najlepszy z ich punktu widzenia wybór kierunku studiów.(tab. 1)

8. Powiedz uczniom, że konsekwencją dokonanego wyboru kierunku studiów i wymarzonej uczelni powinno być podjęcie takich działań, które pozwolą im optymalnie przygotować się do rozpoczęcia nauki w tej szkole wyższej. Odwołaj się do zebranych wcześniej informacji, dotyczących postępowania rekrutacyjnego, które prowadzą wybrane uczelnie. Porozmawiajcie o wynikach matury, potrzebnych dokumentach, zasadach i trybie przyjmowania kandydatów.
9. Przypomnij, że zgodnie z nową ustawą o szkolnictwie wyższym, większość polskich uczelni nie będzie w 2006 roku przeprowadzała dodatkowych sprawdzianów lub egzaminów, ale niektóre szkoły zamierzają, za zgodą MEiN, przeprowadzić dodatkowe testy. Uczniowie powinni sprawdzić, jaki jest tryb rekrutacji w wybranej uczelni, i wiedzieć, jak się przygotować do sprawdzianu, znać proponowaną listę lektur i przykładowe zagadnienia. Powiedz, że tego typu informacje na pewno znajdą na stronach internetowych szkół.
10. Na zakończenie zaproponuj uczniom opracowanie planu przygotowań do podjęcia studiów. Możecie wykorzystać poniższą tabelę, w której uczniowie zamieszczą wymagania stawiane kandydatom na studentów oraz zaplanują działania, jakie powinni wykonać, aby sprostać tym wymaganiom. Zadanie może być wykonane jako praca domowa, którą omówicie podczas kolejnej lekcji wychowawczej.(tab. 2)

Tabela 2

Zamierzam studiować ----- (kierunek, uczelnia)	
Wymagania uczelni stawiane kandydatom	Co powinienem zrobić, by sprostać wymaganiom?
Wyniki matury (przedmiot, poziom, wymagana liczba punktów)	
Dodatkowe wymagania w procesie rekrutacji (np. sprawdzian dodatkowy, rozmowa kwalifikacyjna)	
Umiejętności przydatne dla studenta wybranego kierunku (np. znajomość języków obcych, korzystania z biblioteki, planowania czasu, współpracy w grupie, wykorzystania technik informacyjnych)	
Inne wymagania (jakie?)	

Krystyna Brząkalik, nauczycielka i trener edukacji ekonomicznej. Od 1992 r. współpracuje z Centralnym Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli oraz innymi instytucjami oświatowymi, w tym organizacjami pozarządowymi. Uczestniczyła w wielu projektach propagujących edukację obywatelską i ekonomiczną, m. in. w programach „Edukacja demokratyczna w społeczeństwie obywatelskim”, „Życie, mieszkanie i praca w Europie”, „Polska w UE”. Jest koordynatorem projektu ZNP i tygodnika „Polityka” – „Lekcja z Polityką” oraz autorką wielu publikacji dydaktycznych, w tym programów nauczania i podręczników do wiedzy o społeczeństwie oraz scenariuszy zajęć.

Sto lat i jeden dzień

Gliwice to pierwsze miasto, w którym pracownicy oświaty i nauki wspólnie obchodzili stulecie ZNP i zarazem sześćdziesięciolecie związkowej działalności na ziemiach odzyskanych.



Bożena Paluchiewicz, przewodnicząca ZNP w PS, i Jan Zalczyk, prezes oddziału ZNP w Gliwicach na uroczystych obchodach jubileuszu

Korzyści z połączenia były widoczne także podczas jubileuszowych uroczystości, które odbyły się 2 grudnia w nowoczesnym Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Nauczyciele-oświatowcy goszcząc u swoich kolegów naukowców, o których dotąd niewiele wiedzieli, poculi się zbudowani tym, że ZNP na Politechnice to organizacja bynajmniej nie marginesowa. Wprost przeciwnie, może służyć za wzór dla związkowców z oświaty.

– To prawda, że współpraca z kierownictwem naszej uczelni układa się dobrze – przyznaje Bożena Paluchiewicz, przewodnicząca ZNP Politechniki Śląskiej – głównie dlatego, że jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych udało się nam wynegocjować w niełatwej dyskusji zasady tej kooperacji. Nasze prawa związkowe zostały usankcjonowane nawet w statucie uczelni.

Obecnie ZNP Politechniki Śląskiej liczy prawie 900 członków (660 pracowników czynnych na około 3,5 tys. oraz ponad 230 emerytów). Związkowcy uczestniczą w posiedzeniach rad wydziału, senatu oraz w comiesięcznych spotkaniach kolegium rektorskiego, a także w komisjach powołanych przez te gremia. I – jak dodaje Bożena Paluchiewicz – nie jest to uczestnictwo malowane.

Szczególną troską otaczani są emeryci. Rektor PS zaakceptował wniosek związkowców o przyznaniu byłym pracownikom, którzy ukończyli 80 lat, jednorazowej zapomogi w wysokości 600 zł.

– Związki zawodowe w tak dużej uczelni, jak nasza, która liczy aż 34 tysiące studentów, są wprost niezbędne – przyznaje prof. Wojciech Zieliński, rektor Politechniki Śląskiej. – Z rektoratu nie wszystko widać. Sami nie jesteśmy w stanie ogarnąć wszystkich problemów, zwłaszcza tych, którymi żyją szeregowi pracownicy. Związkowcy nie tylko nam je sygnalizują, lecz są także cennymi partnerami w dyskusjach o podstawowych sprawach uczelni. Dawno minęły bowiem czasy, kiedy związki zawodowe ograniczały się do spraw socjalno-bytowych. Dziś konsultujemy z nimi kluczowe zagadnienia dotyczące procesu edukacji, badań naukowych itp.

Rektor Politechniki Śląskiej chwali sobie także związkową fuzję. – Przecież działamy w jednym środowisku edukacyjnym. Nie jest nam obojętne, w jakie umie-

jętności szkoły średnie wyposażają kandydatów na studia. My, przedstawiciele uczelni technicznych, optujemy na przykład za matematyką na maturze. ZNP jest też „za”. Razem będzie nam łatwiej wpływać na decyzje ministerstwa w tej sprawie – uważa prof. Zieliński.

– Niebawem połączy nas jeszcze bardziej... demografia – twierdzi Jacek Majewski, wiceprzewodniczący ZNP Politechniki Śląskiej. – Niż puka do wyższych uczelni. Być może wielu z nas będzie musiało z konieczności łączyć etaty pracując jednocześnie w szkołach ponadgimnazjalnych i na studiach.

Zdaniem prezesa Sławomira Broniarza, gościa gliwickich uroczystości jubileuszowych, znakiem czasu jest konieczność uczenia się i aktualizowania wiedzy przez całe życie zawodowe. Wyższe uczelnie muszą więc tworzyć bazę edukacji ustawicznej. Tylko jak mają to czynić, skoro nakłady na szkolnictwo wyższe należą u nas do najniższych w Europie. Działając wspólnie postaramy się odwrócić te niechlubną kartę – powiedział prezes ZNP.

Te wszystkie niedostatki w zakresie edukacji ustawicznej próbują nadrobić same związki zawodowe. Zarząd Oddziału ZNP w Gliwicach wspólnie z Politechniką Częstochowską już w 1998 r. uruchomił w swojej siedzibie studia podyplomowe o profilu informatycznym, które ukończyło dotąd ponad dwa tysiące nauczycieli. Gliwicki Oddział organizuje także kursy językowe oraz szkolenia m. in. w zakresie wykorzystania technologii komputerowej w dydaktyce, także kursy ABC komputera i internetu, projektowania własnych stron www, grafiki komputerowej itd. Zarząd Oddziału ZNP w Gliwicach roztacza także patronat nad Górnośląską Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Mysłowicach, kształcącą m. in. w zakresie oligofrenopedagogiki, logopedii z glottodydaktyką i pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej.

– Obecnie przygotowujemy się do otwarcia Multimedialnego Centrum Edukacyjnego – informuje Jan Zalczyk, prezes gliwickiego oddziału. – Nauczyciele będą mogli zapoznać się w nim z najnowszymi na świecie programami edukacyjnymi w zakresie m. in. kształcenia plastycznego, muzycznego, nauki języków obcych.

Witold Salański

We Wschowie

Balem stulecia zakończył się bogaty program obchodów jubileuszu Związku we Wschowie, w którym znalazło się wiele imprez kulturalnych i sportowych także z udziałem młodzieży szkolnej. Patronat nad obchodami trwającymi cały rok objęli starosta powiatu wschowskiego Marek Kozaczek oraz burmistrz miasta Krzysztof Grabka. – A to dowód na to, że Związek jest tu liczącym się partnerem dla samorządu w kwestiach oświaty – podkreśla prezeska Alicja Kramska-Krawczyk. I dodaje, że strony potrafią ze sobą rozmawiać i dochodzić do konsensusu.

Stulecie zainaugurowały w styczniu rozgrywki w tenisie stołowym. Miesiąc później odbyła się prezentacja prac uczniowskich, przysłanych na ogłoszony przez Oddział konkurs literacko-plastyczny pt. „Moja szkoła, mój nauczyciel”. Niezatarte wrażenie na młodych nauczycielach pozostawiło spotkanie z seniorami w Klubie Nauczyciela przy muzyce klasycznej, połączone z występami młodzieży szkolnej. Maj był z kolei doskonałym czasem na integracyjny rajd rowerowy dla młodych, zaś starsi mieli też swoje spotkanie – piknik w stacji Harcerskiej w Lginiu. Społeczność miasta i powiatu miała wiele okazji, by dowiedzieć się o ZNP, jego historii, zadaniach i działalności. Informacje na ten temat były publikowane w lokalnych mediach i związkowym folderze. Sekcja Historyczno-Pedagogiczna przygotowała kolejny, obejmujący ostatnie dziesięciolecie, rozdział monografii „Historia wschowskiej oświaty”, który ukaże się na początku 2006 r.

W Parczewie

W obchody jubileuszowe w Parczewie włączyły się instytucje kultury, stowarzyszenia i także Huta Szkła „Aster”, która przekazała oddziałowi nieodpłatnie ok. 50 pucharów z wygrawerowanymi emblematami 100-lecia ZNP. Obchody jubileuszu na pewno zostaną w pamięci mieszkańców miasta i powiatu, a głównie szkolnych społeczności.

– Byliśmy organizatorami i współorganizatorami wielu imprez kulturalnych i sportowych, promujących nasz Związek – mówi prezeska Wiesława Tazbir. 100-lecie było inspiracją dla nowych przedsięwzięć, takich jak I Plener Malarski Nauczycieli w Sosnowicy, połączony z prezentacją prac czy I Powiatowy Konkurs Literacki pt. „Myśli w słowa zamknięte”. Pod auspicjami związkowymi odbyły się także powiatowe eliminacje wojewódzkiego festiwalu piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej pt. „Nałęczowski Słowik”.

W Kwidzynie

Od ponad roku Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kwidzynie przygotowywał się do obchodów tego pięknego jubileuszu. Ogromnym wydarzeniem było wręczenie oddziałowi sztandaru, którego nigdy nie było przez 60 lat istnienia Związku w Kwidzynie.

Uroczyste obchody rozpoczęły się odsłonięciem tablicy pamiątkowej na gmachu Szkoły Podstawowej Nr 5 w Kwidzynie, gdzie mieściła się pierwsza siedziba Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kwidzynie. Drugą część uroczystości odbyła się w miejscowym kinoteatrze, gdzie Jolanta Szulc, prezeska oddziału odebrała sztandar. Były też gratulacje, podziękowania i odznaczenia dla najbardziej zasłużonych związkowców. Każdy członek ZNP uczestniczący w uroczystościach otrzymał monografię Zarządu Oddziału ZNP w Kwidzynie. W holu kinoteatru uczestnicy uroczystości zwiedzili przygotowaną wystawę dokumentującą historię i dorobek oddziału. Spotkało się na niej kilka pokoleń związkowców, którzy mieli okazję nie tylko do wspomnień, ale także podzielenia się swoim doświadczeniem z młodszymi kolegami.

W Lesznie

W Oddziale ZNP Leszno obchody jubileuszu Związku trwały właściwie przez cały rok. Pod hasłem stulecia zorganizowano wiele konkursów, wycieczkę do Hyde Parku, a nawet rajd samochodowy. Podsumowaniem uroczystości było jesienne spotkanie z udziałem posłów regionu, przedstawicieli kuratorium oświaty, władz miasta i Związku. Okazja była podwójna, bo stulecie stuleciem, ale leszczyński oddział świętował jednocześnie 85 rocznicę swojego powstania. Nie zabrakło więc podziękowań dla zasłużonych działaczy. Był wśród nich Władysław Piosicki, senior leszczyńskich związkowców, który pierwszą legitymację otrzymał w 1936 roku.

Szczególnie miłe chwile przeżyło 33 młodych nauczycieli, którzy w roku jubileuszu zgłosili swój akces do ZNP. Legitymacje nowo wstępującym wręczali – Sławomir Broniarz, prezes ZNP, Joanna Wąsala, prezes Okręgu wielkopolskiego oraz Piotr Ciader, prezes Oddziału w Lesznie.

W powiecie białostockim

3 grudnia w Zespole Szkół Elektrycznych w Białymstoku obchodził związkowy jubileusz Międzygminny Oddział ZNP Powiatu Białostockiego. Na uroczystości w komplecie stawili się wojewódzkie władze z wojewodą i kurator oświaty. Oddział powstał w 1999 r. z połączenia małych oddziałów w Zabłudowie, Wasilkowie, Supraślu, Tykocinie, Choroszczy i Juchnowcu.

– Jesteśmy najmłodszą organizacją związkową w Okręgu Podlaskim także ze względu na wiek członków, średnio nie przekraczający 36 lat – mówił prezes Jarosław Kalmucki. – Młodzi przychodzą, gdy widzą że coś się dzieje i że dostaną pomoc, wtedy gdy jej potrzebują.

Podczas obchodów jubileuszu pamiętano także o zasłużonych związkowcach. W tym dniu odznaczani zostali m. in. Sławomir Goworko, polonista z Zespołu Szkół w Kleosinie, Jacek Gregorcuk, wychowawca Domu Dziecka w Supraślu, mistrz Polski wśród nauczycieli w pływaniu i Halina Stasienko, prezes Ogniska ZNP w Zespole Szkół Sportowych w Supraślu.

W Wadowicach

Początek był taki sam jak w wielu innych oddziałach – goście, wśród których nie zabrakło władz miasta i powiatu, związkowy sztandar, wspomnienia o historii ZNP w Małopolsce i na ziemi wadowickiej. W reprezentacyjnej sali Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego „Podhalanin” obok zasłużonych członków ZNP, także tych z sąsiednich powiatów, zasiadli młodzi, którzy jak powiedział Zdzisław Kawa, prezes wadowickiego oddziału, będą przyszłością organizacji.

Dziewięć osób otrzymało legitymacje związkowe wręczone przez Andrzeja Ujejskiego, prezesa Okręgu Małopolskiego. Była wśród nich dwójka młodych nauczycieli Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Wadowicach. Jubileuszowa powaga znikła przy wspólnym stole. Popłynęły wspomnienia, jak to drzewie w Związku bywało. W tle opowieści rozbrzmiewała muzyka rodzinnego zespołu Zbigniewa Bugajskiego, nauczyciela z pobliskich Kęt.

Kilka dni po oficjalnej uroczystości delegacja wadowickiego oddziału złożyła wizytę Magdalenie Przetak, równolatce Związku, obchodzącej właśnie nie tylko setne urodziny, ale także jubileusz 75-lecia przynależności do ZNP. Wszystkiego najlepszego pani Magdalenol!



samorząd
sprzyja
oświacie

Nie tylko pieniądze

W gronie pięciu zwycięzców tegorocznej edycji konkursu „Samorząd sprzyja oświacie” ogłoszonego przez Samorząd Województwa Mazowieckiego znalazł się powiat plocki (w kategorii powiatów), Ostrołęka (w kategorii miast na prawach powiatu), Płońsk (w kategorii gmin miejskich), Łomianki (w kategorii gmin miejsko-wiejskich) oraz Lesznowola (w kategorii gmin wiejskich).

Jan Ciastek, wicestarosta powiatu plockiego: W strategii rozwoju powiatu plockiego oświata jest zadaniem priorytetowym. Dlatego budujemy nowe szkoły i utrzymujemy te, które, gdyby kierować się tylko rachunkiem ekonomicznym, nie powinny istnieć. A taką jest Technikum Rolnicze w Ciuckowie, gdzie nabór jest niewielki. Uważamy jednak, że powinno istnieć, dopóki są chętni. Trzy lata temu w Drobinie uruchomiliśmy Liceum Ogólnokształcące, by młodzież nie musiała jeździć 40 km do Plocka. Natomiast pięć lat temu dokończyliśmy budowę nowej siedziby Zespołu Szkół Rolniczych im. Leokadii Begerowej. Na tę inwestycję musieliśmy zaciągnąć spory kredyt i wyemitować obligacje komunalne. Stale remontujemy i modernizujemy istniejące obiekty oświatowe. W ostatnim czasie powstały dwie nowe sale gimnastyczne. Obecnie niewykorzystany internat przerabiany jest na nowoczesne sale dydaktyczne. To tylko niektóre przykłady mówiące o tym, że nie oszczędzamy na oświacie. Potwierdza to także ranking pisma „Współnota”, według którego pod względem wydatków na jednego ucznia (ponad 4 tys. złotych rocznie) zajmujemy jedno z czołowych miejsc w kraju. Doceniamy także pracę nauczycieli. Co roku o 1 proc. podnosimy odpis na dodatek motywacyjny (obecnie wynosi 4 proc.) i inne dodatki, w tym wychowawczy i dla opiekuna stażu.

Ryszard Załuska, prezydent Ostrołęki: Oświata pochłania ponad połowę budżetu miasta. Tylko w tym roku z własnej kasy dołożymy ok. 20 mln zł, nie licząc inwestycji. W ostatnich kilku latach prze-

prowadziliśmy termomodernizację i wymianę okien w 7 naszych największych szkołach. Dokończyliśmy rozpoczętą w poprzednich kadencjach budowę kilku sal gimnastycznych. W tym roku przystąpiliśmy do budowy mini-stadionu przy Szkole Podstawowej nr 10, który będzie kosztował ok. 1 mln zł. Zaoszczędzone na ociepleniu szkolnych budynków środki przeznaczamy na koła zainteresowań, zajęcia sportowo-rekreacyjne, edukację regionalną. Realizujemy bogatą ofertę zajęć dla dzieci i młodzieży w Ognisku Pracy Pozaszkolnej, klubach sportowych i Ostrołęckim Centrum Kultury. Wspieramy edukację uczniów niepełnosprawnych — w szkołach podstawowych mamy już pięć klas integracyjnych, zaś w gimnazjum — dwie.

Nie zapominamy też o dzieciach szczególnie uzdolnionych. Obejmujemy je programem „Talent”. Jedną z form ich wspierania są stypendia w wysokości 300—500 zł miesięcznie, które obecnie otrzymuje ok. 100 uczniów. Staramy się doceniać pracę nauczycieli, bez których nie byłoby sukcesów naszych uczniów. Od kilku lat za osiągnięcia w pracy pozalekcyjnej nauczycielom przyznawana jest pieniężna nagroda Rady Miejskiej w wysokości 1,5 tys. i 5 tys. zł dla szkoły, która wyróżnia się pod względem oferty zajęć pozalekcyjnych. Od ubiegłego roku specjalną nagrodę prezydenta Ostrołęki w wysokości 10 tys. zł otrzymują nauczyciele, którzy w danym roku wychowują laureata olimpiady przedmiotowej.

Andrzej Pietrasik, burmistrz Płońsk:

Systematycznie poprawiamy warunki nauki i pracy w naszych placówkach oświatowych. W ubiegłym roku do ponad 8 mln zł subwencji dołożyliśmy jeszcze ok. 6 mln zł. Modernizujemy szkoły i przedszkola. Rok temu przybyło nam boisko ze sztuczną nawierzchnią, a teraz budujemy kolejne. We wrześniu uruchomiliśmy dwie klasy integracyjne w szkole podstawowej. Staramy się zwiększać środki na zajęcia pozalekcyjne — obecnie korzysta z nich 6 tys. zł uczniów, co kosztuje miasto ok. 64 tys. zł rocznie. Inwestowanie w oświatę przynosi efekty. Nasi uczniowie osiągają sukcesy w różnych konkursach, olimpiadach przedmiotowych i zawodach sportowych. Mamy m.in. 12 laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Języka Polskiego. Ostatni sukces to pierwsze miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Języka Niemieckiego „Sprachdoktor 2005”. Nasi uczniowie są też mocnymi zawodnikami w rozgrywkach sportowych.

Staramy się otwierać na świat. Płońsk nawiązał kontakty z holenderskim Winschoten i francuskim Crepy-en-Valois. W ramach tej współpracy odbywa się wymiana młodzieży szkolnej i nauczycieli. Uczniowie korespondują z Holendrami i Francuzami w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim.

dostęp do bezpłatnych materiałów dydaktycznych, np. lekcji dotyczących przedsiębiorczości i Unii Europejskiej. Sprawdzianem ich wiedzy będzie test oraz zadania problemowe. Pytania konkursowe będą zamieszczane na stronie internetowej Fundacji.

Kolejny etap konkursu to debata na temat przyszłości Unii Europejskiej. W jej przygotowaniu pomocne będą dostarczone przez Fundację materiały (lekcje multimedialne, wskazówki dotyczące prowadzenia debaty, zalecane linki, ciekawostki) oraz informacje wyszukane samodzielnie. Proponowane przez Fundację tematy są dostępne na jej stronie internetowej. Można z nich korzystać do 10 stycznia 2006 r. Własne propozycje zespoły mogą zgłaszać do 31 grudnia 2005.

Na podstawie eliminacji wyłonionych zostanie 8 zespołów — finalistów konkursu. Finał zostanie przeprowadzony pod koniec maja 2006 r. Trzy zwycięskie drużyny otrzymają atrakcyjne nagrody rzeczowe zarówno dla uczniów, jak i dla szkoły.

(maku)

Między lekcjami

Będzie lepiej

I znów święta. Pozornie zawsze tak samo — zieleni choinki, kolorowe światła, mikołaje... I ten wspaniały nastrój życzliwości i pogodnego uśmiechu. A przecież inaczej. Ci, którzy pamiętają dziesiątki świąt bożonarodzeniowych, wiedzą, jak bardzo zmienia się ten czas.

Lata sześćdziesiąte święta skromne, śledź zamiast drogiego karpia, papierowe, niezdarnie klejone łańcuchy choinkowe i świeczki (kto by tam wtedy myślał o kolorowych lampkach!). Było skromnie, ale spokojnie. Niczego wielkiego sobie nie życzyliśmy, bo też niczego wielkiego się nie spodziewaliśmy.

W latach siedemdziesiątych było już inaczej, karp z przydziału w miejscu pracy. Świąteczne paczki dla dzieci, nadzieja na „malucha” i w ogóle na dobrobyt, który wydawało się, że jest tuż-tuż... Ot, choćby taki, jak w NRD, skąd przywoziło się świąteczne prezenty i różne łakocie (oczywiście starannie ukrywając je przed niemieckimi celnikami!).

Na pewno optymizmu i wiary w lepszy następny rok wtedy nie brakowało. Inaczej było w kolejnej dekadzie. Lata osiemdziesiąte to okres narastającego pesymizmu i niepokoju. Wtedy dopiero była bieda! W sklepach pustki, granica z NRD szczelnie zamknięta, skąd zdobyć coś na święta? (Właśnie — wtedy się „zdobywało”...). Więc w sylwestra życzyliśmy sobie, żeby następny rok przede wszystkim był spokojny, żeby nic złego się nie wydarzyło...

Lata dziewięćdziesiąte, zwłaszcza początek i pierwsza połowa, to okres wiel-

kiego optymizmu i nadziei. Czegośmy się wtedy nie spodziewali w sylwestrową noc! W Nowym Roku miało być dostatnio, demokratycznie, bezpiecznie i w ogóle pięknie! Nadzieja trwała długo, bowiem nie od razu docierało do nas, że żaden ustrój nie jest idealny, więc i teraz raju nie będzie...

Pierwsza dekada XXI wieku to znów okres niepokoju i obaw o to, co przyszość przyniesie. Z nowym rokiem więc życzymy sobie przede wszystkim spokoju, stabilizacji zawodowej, Polski bez wielkich afer i kłótni polityków. A przede wszystkim — normalności, której tak bardzo teraz brakuje!

Co wynika z tego krótkiego przeglądu życzeń i oczekiwań świąteczno-noworocznych?

Po pierwsze, że bez względu na to, jak było, niezmiennie życzyliśmy i życzymy sobie zdrowia i pociechy z dzieci.

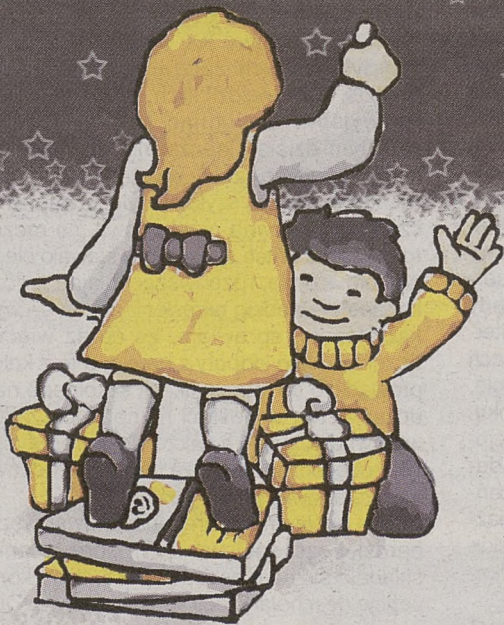
Po drugie, że historia Polski powojennej toczy się dziesiątkami i każda dekada jest inna. Na przemian: optymistyczna lub pesymistyczna. Wychodzi więc na to, że jeśli teraz jest czas niepokoju i obaw, to już za kilka lat, w drugiej dekadzie tego stulecia, na każdy kolejny rok będziemy czekać z nadzieją i spokojem. Będzie lepiej, koleżanki i koledzy! Jeśli nie zaraz, to na pewno wkrótce, wszak rok 2010 nieuchronnie nadejdzie!

Historia est magistra vitae...

Lechosław Gawrecki

ibo

... by w Nowym Roku
wszyscy przychodzili do szkoły z radością



Pełnych ciepła, spokoju i miłości
Świąt Bożego Narodzenia

życzą zarząd i pracownicy
Instytutu Badań w Oświacie

Instytut Badań w Oświacie
ul. M. Reja 13/15, 81-874 Sopot
tel. (0-58) 555 73 00, faks (0-58) 555 73 02
e-mail: ibo@ibo.edu.pl

www.ibo.edu.pl

Głos patronem medialnym

Blżej Unii

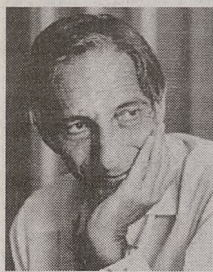
Rusza III Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Gospodarczej organizowany przez Fundację Komandor pod patronatem Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej.

Do ubiegłego roku konkurs ten stanowił integralną część projektu edukacyjnego „Pakiet Wrześniowy”, kształtującego młodzież gimnazjalną w zakresie przedsiębiorczości. W tym roku Fundacja postanowiła zaprosić do konkursu również uczniów z gimnazjów niebiorących udziału w programie. Jeśli jednak szkoła nie należy do „Pakietu”, do 12 stycznia 2006 r. musi się zarejestrować na stronie Fundacji www.fundacja.komandor.pl/kwg/formularz

W konkursie biorą udział uczniowskie zespoły składające się z 5 do 30 osób oraz nauczyciela prowadzącego. Otrzymają one

poczet wybitnych nauczycieli

Czy funkcjonowanie społeczeństw bez szkół jest możliwe? Ivan Illich twierdził, że tak. Co więcej, zlikwidowanie szkół uważał za... konieczne. Ten stosunkowo niedawno zmarły pół Chorwat, pół Żyd, a przez jakiś czas ksiądz, zajmował się tematyką cywilizacyjnych wyzwań oraz alternatywnymi formami edukacji. Szkołę zaś krytykował za reprodukcję istniejącej struktury społecznej i ekonomicznej; za to, że jest zbyt droga, a jej finansowanie przekracza możliwości budżetowe wielu krajów; traktuje nauczanie jako towar, a nie środek służący rozwojowi dzieci i młodzieży; dyskryminuje uczniów wywodzących się z uboższych klas i warstw społecznych; tłumi naturalną aktywność i inicjatywę dzieci i młodzieży, narzucając treści i metody kształcenia obce ich zainteresowaniom i potrzebom. Niektóre z tych zarzutów głoszone już przed Illichem, on jednak nadał im niezwykle radykalną formę. I choć na dobrą sprawę historia szkoły jest od zarania dziejów historią jej krytyki, to niektóre uwagi Illicha warto byłoby poddać reformatorom pod rozwagę.



Urodził się 4 września 1926 roku. Ojciec był z pochodzenia Chorwatem, matka Żydówką. Studiował socjologię i pedagogikę, ale pasjonował się również historią, filozofią i teologią. Został

księdzem. Doktoryzował się z filozofii w Salzburgu. Jako kapłan pracował na Uniwersytecie Katolickim w Portoryco.

W 1969 roku zrezygnował ze służby kapłańskiej i zorganizował międzynarodowy ośrodek badawczo-informacyjny w Cuernavaca (Meksyk), gdzie prowadził wykłady na temat wyzwań cywilizacyjnych oraz alternatywnych form edukacji. W ostatnich latach życia wykładał na uniwersytecie w Bremie. Tam też zmarł w dniu 2 grudnia 2002 roku. Zasiadał jako radykalny krytyk „konwencjonalnej szkoły” oraz twórca koncepcji deschoolaryzacji („odszkolnienia”) społeczeństwa, której główne tezy przedstawił w książce *Deschooling Society* (1961, jej polskie wydanie pt. *Społeczeństwo bez szkoły* ukazało się w 1976 roku).

Na dobrą sprawę historia szkoły jest od zarania dziejów historią jej krytyki, a także ustawicznych, na ogół niezbyt udanych, reform! Jakże zarzuty wysuwali radykalni krytycy konwencjonalnej szkoły, nazwani nieco później „deschoolaryzatorami”?

Mówiąc najogólniej, krytykowali szkołę za to, że reprodukuje istniejącą strukturę społeczną i ekonomiczną, a tym samym utrzuca ją ze szkodą dla postępu społecznego-gospodarczego; jest zbyt droga i przekra-

Ivan Illich



Fragonard Jean-Honore ok. 1776 r., „Czytająca dziewczynka”, National Gallery of AA, Waszyngton

cza możliwości jej finansowania z budżetu wielu krajów; traktuje nauczanie jako towar, a nie środek służący rozwojowi dzieci i młodzieży; dyskryminuje uczniów wywodzących się z uboższych klas i warstw społecznych; tłumi naturalną aktywność i inicjatywę dzieci i młodzieży, narzucając treści i metody kształcenia obce ich zainteresowaniom i potrzebom; szerzy przekonanie, jakoby tylko w niej można było zdobyć wartościowe wykształcenie; stosuje awersyjne metody oceniania przebiegu i efektów pracy uczniów, faworyzuje niezdrową konkurencję między nimi oraz ignoruje indywidualności. Sumując — według „deschoolaryzatorów” szkoła jest obca duchowi i wymaganiom współczesności.²

Niektóre z tych zarzutów głoszone już przed Illichem, on jednak nadał im niezwykle radykalną formę, propagując teorię o ostrym kryzysie szkoły. I choć chodziło mu o szkołę z połowy XX wieku, to niektóre z przytoczonych zarzutów są aktualne do dziś. Jak twierdził Illich, z kryzysu można wyjść... likwidując szkoły. Trzeba przy tym działać inaczej niż dotychczas, kiedy to krytyce szkoły w ostatecznym rozrachunku towarzyszyła nie tyle jej naprawa czy konstruktywna przebudowa, co raczej rozbudowa. W ten sposób powstawało błędne koło: szkoła, rozpowszechniając „paczkowane” — według określenia Illicha — wykształcenie, sprawiała, że coraz więcej uczniów miało kłopoty z nauką, a to z kolei prowadziło do intensyfikacji szkolnego nauczania, np. w postaci różnorodnych zajęć wyrównawczych, a także do korepetycji. Chorobę leczono więc za pomocą środków, które stanowiły jej przyczynę.

Tym ogólnym stwierdzeniom towarzyszą bardziej szczegółowe tezy, które łącznie składają się na głoszoną przez Illicha koncepcję deschoolaryzacji społeczeństwa. Oto najważniejsze spośród nich:

Nie jest prawdą, że im więcej szkół posiada dane społeczeństwo, tym wyższy jest poziom wykształcenia jego obywateli. Przykładem są USA, gdzie po II wojnie światowej liczba szkół znacznie wzrosła, a poziom wykształcenia społeczeństwa nie.

Niekoniecznie musi być tak, że im dłużej przebywamy w szkole, tym więcej umiemy. W iluż to bowiem przypadkach kształcenie prowadzone w szkole i przez szkołę nie

rozszerza horyzontów intelektualnych uczniów, lecz je ogranicza; nie rozwija ich myślenia, ale wtłacza je w ciasne ramy wyuczonych na pamięć formułek; nie wdraża do kreatywności, tylko poprzestaje na bezduśnym ćwiczeniu pamięci. Słowem — szkoła ani należy nie kształci, ani nie wychowuje.

Człowiek najwięcej i najskuteczniej uczy się poza szkołą, a niekiedy nawet wbrew niej, rozwiązując problemy, które stawia przed nim życie. Bo czy szkoła uczy go alternatywnego i innowacyjnego myślenia, które coraz bardziej zyskuje na znaczeniu w dobie rozwoju nauki, techniki i technologii oraz życia społecznego i kultury?

Za jedno z głównych zadań szkoły uważa się wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży. Trzeba jednak wiedzieć, że środki na ten cel niemal w 90 proc. (jak np. w USA) pochodzą z podatków płaconych przez najuboższych. Natomiast korzystają z nich przede wszystkim uczniowie i studenci wywodzący się z rodzin zamożnych.

Szkolne świadectwa i dyplomy w wielu przypadkach nie odzwierciedlają faktycznego poziomu kompetencji osób, którym się je wręcza. Przypisywanie zatem tym dokumentom nadmiernego znaczenia nie jest niczym uzasadnione.

Iluzją jest przeświadczenie, że tzw. nowoczesna technologia kształcenia wyleczy szkołę z jej rozlicznych dolegliwości. Potrzeba raczej stworzenia warunków, aby ludzie chcieli, mogli i umieli samodzielnie oraz skutecznie uczyć się przez całe życie. Takich warunków konwencjonalna szkoła dotychczas nie stworzyła i — co więcej — stworzyć nie może. Wniosek nasuwa się sam: społeczeństwo należy jak najszybciej od takiej szkoły uwolnić.

Czy funkcjonowanie społeczeństw bez szkół jest możliwe? Oczywiście, twierdzi Illich: Przecież można sobie wyobrazić sytuację, w której ludzie uczą się „z osobistych pobudek, bez udziału nauczycieli zmuszających ich, aby zechcieli znaleźć czas i chęć na nauczanie się czegoś. Przecież można tych ludzi powiązać nowymi ogniwami ze światem, zamiast w dalszym ciągu przekazywać wszystkie problemy oświatowe w szkole, za pośrednictwem nauczyciela.”³

W tym przypadku miejsce dotychczasowej szkoły zajęłoby — obok grup rówieśni-

czych oraz wzorcowych programów pracy twórczej i odtwórczej — sieć edukacyjna. Obejmowałaby ona wszystkie lokalne instytucje i placówki oświatowo-wychowawcze, poczynając od kin, muzeów, zakładów pracy, szpitali, bibliotek publicznych, radia, telewizji itd., a kończąc na terminatorstwie i korepetycjach.

Ta właśnie sieć zapewniłaby wszystkim, „którzy chcą się uczyć, prawo korzystania z dostępnych zasobów w każdym momencie ich życia; upoważniałaby wszystkich, którzy chcą się dzielić swymi wiadomościami, do wyszukiwania tych, którzy chcieliby się od nich uczyć; i wreszcie tworzyłaby okazję wszystkim, którzy chcą przedstawić jakąś kwestię ogółowi, by mogli ją podać im do wiadomości.”⁴

Dla praktycznej realizacji tych celów trzeba jednak powołać do życia placówki edukacyjne, które ułatwiłyby dostęp do źródeł wiedzy; pośredniczyły w doborze partnerów do wspólnych przedsięwzięć badawczych i dydaktycznych; pomagały osobom chcącym się uczyć w nawiązywaniu kontaktów z placówkami i osobami objętymi siecią edukacyjną; a także przydzielaly bony, którymi każdy obywatel mógłby opłacać koszty swojej edukacji.

Czas na ocenę zalecanej przez Ivana Illicha kolejnej reformy, a raczej rewolucji edukacyjnej. Tylko czy w jej wyniku wszyscy obywatele będą mogli liczyć na to, że przyswoją sobie niezbędny zasób wiedzy i umiejętności? Czy bony oświatowe rzeczywiście mogą się przyczynić do wyrównania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży? Czy wreszcie nie mają racji ci socjologowie i pedagodzy, którzy twierdzą, że deschoolaryzacja społeczeństwa może doprowadzić do równie niepożądanych następstw, jak np. defamilializacja życia społecznego oraz deindustrializacja produkcji?

W świetle tych pytań rację bytu ma, jak twierdzi Bogdan Suchodolski, nie tyle deschoolaryzacja społeczeństwa, co raczej deschoolaryzacja konwencjonalnej szkoły.⁵ W wyniku takiego procesu szkoła została by ściślej powiązana z życiem i faktycznymi potrzebami uczniów, otworzyłaby się na postęp nauki, techniki i kultury, a przede wszystkim stałaby się ogniwem bogatego łańcucha pozostałych instytucji i placówek edukacyjnych, wraz z którymi tworzyłaby „społeczeństwo wychowujące”.

W warstwie postulatycznej jest to koncepcja nie tylko „romantyczna”, jak się ją niekiedy określa, lecz wręcz utopijna, a równocześnie sprzeczna z interesem tych, którym rzekomo ma służyć, tzn. szerokich rzesz ludności. Dowiodły tego zresztą próby jej urzeczywistnienia, podejmowane swego czasu na ograniczoną skalę w USA.

Inaczej natomiast jest, gdy chodzi o warstwę krytyczną omawianej koncepcji. Choć i tak bowiem ukazuje szkołę konwencjonalną w sposób jednostronnie negatywny, to jednak może okazać się pomocna przy reformowaniu tej instytucji edukacyjnej. Trzeba tylko przy konstruowaniu zmian odpowiedzieć sobie na te pytania, jakie stawia illichowska krytyka: Czy podejmowane reformy oświatowe zapewnią uczniom szerszy dostęp do wiedzy? Czy podnoszą rangę uczenia się, zwłaszcza ustawicznego, w porównaniu z nauczaniem? Czy dają dzieciom i młodzieży więcej swobody, a nauczycielom więcej autonomii? Czy wiąże szkołę z placówkami kształcenia równoległego? Czy tworzą warunki pobudzające uczniów do aktywności poznawczej? Czy i jak będą łączyć w harmonijną całość wychowanie intelektualne z wychowaniem społeczno-moralnym, a także z kształtowaniem woli i charakteru u dzieci i młodzieży?

Dobrze byłoby, gdyby te pytania zostały i u nas dostrzeżone przez inicjatorów i realizatorów potencjalnych reform edukacji.

prof. Czesław Kupisiewicz
autor jest członkiem rzeczywistym
Polskiej Akademii Nauk

¹ Reimer E., *School is dead. Alternatives in Education. An Indictment of the Strategy of Revolution*. New York 1972.

² Por. Illich I., *Społeczeństwo bez szkoły*. Warszawa 1976, s. 29 i nast.

³ Illich I., op. cit., s. 129.

⁴ Illich I., op. cit., s. 152.

⁵ Suchodolski B., Przedmowa do polskiego wydania książki Illicha *Społeczeństwo bez szkoły*. Op. cit., s. 27.

Kłopotliwe teczki



Po krętych ścieżkach awansu prowadzi Beata Rechnio, ekspert z listy MEiN

Czy program konkursu przedmiotowego jest spełnieniem wymogu punktu 4a rozporządzenia regulującego awans?

Uważam, że konkurs, o którym mowa, powinien się znaleźć w innym miejscu teczki. Zgodnie z brzmieniem § 8 ust. 2 pkt 4a: *opracowanie i wdrożenie programu działań edukacyjnych, wychowawczych, opiekuńczych lub innych*, należałoby mieć na uwadze działania cykliczne, systematyczne i rozplanowane w czasie.

Konkurs jest działaniem jednorazowym i nie wyczerpuje wymagań zawartych w § 8 ust. 2 pkt 4a. Oczywiście organizacja konkursów jest działaniem cennym i dającym uczniom (a w konsekwencji szkole) wymierne korzyści. Radzę jednak konkursy zaliczyć do § 8 ust. 2 pkt 1 i, dokonując opisu oraz analizy realizacji zawartych w rozporządzeniu wymagań, udowodnić ich wpływ na podniesienie jakości procesu dydaktycznego i wychowawczego.

Czy do analizy przypadku można dołączyć opinię poradni?

Opis i analiza przypadku bywają różnie dokumentowane (często nie ma żadnych załączników). Jeśli jest to uzasadnione, można dołączyć taką opinię, pamiętając jednocześnie o tym, że nazwisko ucznia nie może być widoczne.

Uważam jednak, że zgodnie z wymaganiami zawartymi w rozporządzeniu należy opracować czytelny opis i analizę rozpoznania i rozwiązywania problemu. Wystarczające będzie odwołanie się do wyników badania i opisanie podjętych działań naprawczych oraz uzyskanych efektów.

Według jakiego rozporządzenia mają kompletować swoje teczki ooby, które rozpoczęły staż w 2002 roku?

Wszystkich nauczycieli, którzy nie złożyli wniosków o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego lub egzaminacyjnego do 31 października 2004 r., obowiązuje rozporządzenie z dnia 1 grudnia 2004 r. w sprawie *uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli*, które weszło w życie 8 grudnia 2004 r.

Chciałabym złożyć wniosek o wpisanie na listę ekspertów. W związku z tym, jaki kurs powinienem ukończyć?

Warunki stawiane kandydatom na ekspertów zawarto w art. 9g ust. 11a Karty Nauczyciela. Jest tam między innymi mowa o tym, że kandydat na eksperta musi z pozytywnym wynikiem ukończyć szkolenie zorganizowane przez publiczną placówkę doskonalenia. Szczegóły dotyczące owego szkolenia zostały omówione w rozporządzeniu z dnia 31 maja 2005 r. w sprawie *ramowego programu szkolenia kandydatów na ekspertów wchodzących w skład komisji egzaminacyjnych i kwalifikacyjnych dla nauczycieli ubiegających się o awans na stopień zawodowy, sposobu prowadzenia listy ekspertów oraz trybu wpisywania i skreślenia ekspertów z listy* (Dz. U. z 2005r. Nr 104, poz. 873).

Czy jest jakaś zasadnicza różnica między planem a programem? Czy, kompletując teczkę na nauczyciela dyplomowanego, można je traktować utożsamiając?

Przede wszystkim proszę zwrócić uwagę, że w § 8 ust. 2 pkt 4a rozporządzenia mowa jest o **programie** działań edukacyjnych, wychowawczych lub opiekuńczych.

O różnicach między planem i programem szarzej pisałam w numerze 38 Głosu Nauczycielskiego z 22 IX 2004 r., więc teraz krótko:

Plan — ma ściśle określona strukturę: zawiera cele, zadania, formy realizacji, uwzględnia osoby odpowiedzialne oraz przewidywane terminy wykonania zadań. Plan realizujemy, zwykle nie zmieniając go.

Program — zawiera standardy, określa sposoby dochodzenia do nich, uwzględnia środki realizacji i sposoby ewaluacji; jest elastyczny, można go modyfikować.

Już z definicji wynika, że nie można utożsamiać planu z programem.

Od 2 lat społecznie prowadzę zajęcia wyrównawcze dla moich uczniów. Chciałabym to umieścić w teczce na stopień nauczyciela dyplomowanego. Do którego punktu to zaliczyć? Czy do prowadzenia takich zajęć muszę mieć kwalifikacje?

Společnie prowadzone zajęcia wyrównawcze można śmiało umieścić w § 8 ust. 2 pkt 1 i opisać ich wpływ na podniesienie jakości procesu dydaktycznego (pozytywne efekty działań) lub w § 8 ust. 2 pkt 4c. Jeśli dzięki zajęciom uczeń pokonał trudności w nauce — działanie można też opisać w sprawozdaniu z realizacji § 8 ust. 2 pkt 4f.

Do prowadzenia tego rodzaju zajęć nie są potrzebne specjalne kwalifikacje. Zajęcia wyrównawcze dotyczą przedmiotu, do nauczania którego z pewnością posiada Pani kwalifikacje.

Czy mogę dołączyć do awansowej teczki na nauczyciela dyplomowanego zadania wykonane przed stażem? W jaki sposób mogę je udokumentować?

W przypadku ubiegania się o awans na nauczyciela dyplomowanego, liczy się również dorobek sprzed stażu, zwłaszcza ten sprzed uzyskania stopnia nauczyciela mianowanego. Sposób dokumentowania zależy od rodzaju podejmowanych działań. Zwykle nauczyciele posługują się formą oświadczenia, np.:

Warszawa, dn. 12.03.2004 r.

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że w roku szkolnym 1999/2000 opracowałam i udostępniłam innym nauczycielom poprzez zamieszczenie w zbiorach szkolnej biblioteki materiały z zakresu terapii plastycznej.

Joanna Żak

Potwierdzam opracowanie i udostępnienie innym nauczycielom przez p. Joannę Żak ww. materiałów dydaktycznych.

Pieczęć szkoły

imienna pieczęćka i podpis dyrektora

Jeśli są to materiały opublikowane w czasopiśmie, biuletynie, poradniku itp., wystarczy wykonać kserokopię okładki, spisu treści i opublikowanego artykułu, potwierdzając ich zgodność z oryginałem.

Nie zrealizowałam dwóch zadań ujętych w planie rozwoju zawodowego na nauczyciela dyplomowanego. Nie miałam wpływu na taki, a nie inny bieg wypadków. Co mam napisać w sprawozdaniu z realizacji planu rozwoju zawodowego?

Plan rozwoju zawodowego został napisany w określonych realiach. Jeśli niezrealizowanie zadania nie wynika z zaniedbań nauczyciela, komisja z pewnością zrozumie te okoliczności. Pisząc sprawozdanie, należy uzasadnić zaistniałą sytuację i przekonująco opisać obiektywne okoliczności, które uniemożliwiły zrealizowanie zaplanowanych zadań.

Trzeba również pamiętać, że to dyrektor ocenia stopień realizacji planu rozwoju zawodowego. W sytuacji, kiedy nauczyciel nie mógł zrealizować jakiegoś zamierzenia, za zgodą dyrektora może dokonać zmian w planie rozwoju.

Jestem opiekunem stażu koleżanki. Nie podpisywaliśmy żadnego kontraktu. Powiedziano mi, że kontrakt jest bezwzględnie potrzebny do dokumentacji na nauczyciela dyplomowanego. Czy powinienem teraz opracować taki dokument?

Dokument, o którym Pan pisze, nie jest konieczny w świetle obowiązujących przepisów. Może zostać przygotowany w celu uszczegółowienia zadań i ściślejszego określenia zasad współpracy między stażystą a opiekunem, jednak nie normują tego żadne przepisy. O obowiązkach opiekuna stażu jest mowa w art. 9c ust. 5 Karty Nauczyciela.

Jeśli chodzi o udokumentowanie wykonania zadania, jakim jest opieka nad stażystą, są dwa sposoby:

Jeśli zadanie zostało ujęte w planie rozwoju zawodowego i sprawozdaniu z jego realizacji — nie są potrzebne żadne załączniki. W tej sytuacji wystarczy włączyć je do opisu i analizy realizacji wymagań zawartych w § 8 ust. 2 pkt 3 (zakładam, że zadanie zostanie umieszczone w dziale „dzielenie się wiedzą i doświadczeniem”).

Uwaga kandydaci na mianowanych!

Nie taka komisja straszna...

✓ Już jestem po komisji i egzaminie. Atmosfera miła. Uważam, że nie ma się czym stresować. Przedstawiłam sprawozdanie, po czym dostałam dwa pytania:

✓ Jak korzystałam z literatury (jedna pozycja), którą wymieniałam w sprawozdaniu?

✓ Jaki był mój największy sukces w pracy w okresie stażu?

✓ Nawet nie przypuszczałam, że tak dobrze mi pójdzie! Przed egzaminem bardzo się denerwowałam, ale nie było tak źle.

Wszystko odbyło się szybko, sprawnie i przyjemnie. Początkowo trochę się denerwowałam podczas prezentacji, ale potem poszło spokojnie.

Myślę, że dobrym pomysłem było wręczenie każdemu z członków komisji kopii autoprezentacji oraz przedstawienie „drugiej” teczki z różnymi materiałami dotyczącymi wykonanych zadań.

Komisja pytała mnie:

✓ Jak wyglądała ewaluacja skuteczności zajęć matematycznych z wykorzystaniem komputera, które przeprowadziłam?

✓ Jakie najważniejsze dokumenty wewnętrzne szkoły określają jej charakter i zadania? Miałam też pytanie o książkę z mojego spisu lektur i o to, w jaki sposób ją wykorzystywałam w pracy.

✓ Jakie działania podjęłam w ramach współpracy ze środowiskiem lokalnym?

Jestem już po rozmowie w kuratorium. Otrzymałam cztery pytania związane z moją teczką:

✓ Jakie efekty przyniósł program komputerowy, który opracowałam i wdrożyłam?

✓ Czy w szkole uczę informatyki w młodszych klasach?

✓ Dlaczego przeprowadziłam badania tempa pisania? Jak je wyciągnęłam z tego wnioski i jak je zastosowałam w praktyce?

✓ Czy stwarzam dzieciom warunki do cichego czytania ze zrozumieniem?

Jeśli zadanie nie zostało ujęte w planie rozwoju i sprawozdaniu — można, jako załącznik, włożyć do teczki pismo dyrektora, w którym powierzona została opieka nad stażystą.

Do kiedy należy złożyć plan rozwoju zawodowego i wniosek o rozpoczęcie stażu na nauczyciela dyplomowanego: w ciągu 14 czy 20 dni od rozpoczęcia zajęć?

Zgodnie z KN (art. 9d. 1) „nauczyciel rozpoczyna staż z początkiem roku szkolnego, nie później jednak niż w ciągu 14 dni od dnia rozpoczęcia zajęć, na swój wniosek skierowany do dyrektora szkoły, z tym że nauczyciel stażysta rozpoczyna staż bez złożenia wniosku.”

Rozporządzenie precyzuje, że nauczyciele: kontraktowy i mianowany dołączają do wniosku plan rozwoju zawodowego.

Zgodnie z rozporządzeniem z 1 grudnia 2004 r. § 3:

1. **Nauczyciel stażysta przedkłada dyrektorowi szkoły projekt planu rozwoju zawodowego w terminie 20 dni od dnia rozpoczęcia zajęć.**

2. **Nauczyciel kontraktowy i nauczyciel mianowany projekt planu rozwoju zawodowego załącza do wniosku o rozpoczęcie stażu, skierowanego do dyrektora szkoły.**

Zgodnie z przepisami tylko stażysta ma 20 dni na oddanie planu rozwoju. Kontraktowy i mianowany muszą oddać plan rozwoju zawodowego (razem z wnioskiem) w ciągu 14 dni.

Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na naszą pomoc. Pytania do Beaty Rechnio można przesyłać mailem: glos@glos.pl (z dopiskiem „awans”). Polecamy także internetowe forum awansowe (www.glos.pl).



Fot. M. Suchecki



Wędrowki za Mickiewiczem

Ilekoć na lekcjach języka polskiego analizowałam z uczniami „Pana Tadeusza”, tylekoć marzyłam, aby wreszcie któregoś dnia stanąć w Ostrej Bramie i wędrować śladami Adama Mickiewicza. Zabrzmiało to dziwnie, ale jest on wpisany w pewnym sensie w moje życie. Urodziłam się bowiem podobnie jak poeta 24 grudnia (oczywiście znacznie później) w Wielkopolsce – krainie, po której stąpił Wielki Romantyk. Mieszkam w Jarocinie położonym kilkanaście kilometrów od Śmiełowa, gdzie znajduje się Muzeum im. Adama Mickiewicza. Przez wiele, wiele lat pracowałam w odległości zaledwie 4 km od tej śmiełowskiej placówki. Nic dziwnego, że marzyłam o wędrowce śladami młodości wieszczka.

Udało się, dwukrotnie stanęłam u wrót Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia. Po raz pierwszy – 7 lipca 1999 roku, gdy jeszcze nie przebrzmiały echa obchodów Roku Mickiewiczowskiego. Po raz drugi – w sierpniu 2005 roku na kilka miesięcy przed 150 rocznicą śmierci wielkie-

go poety. Stojąc w Ostrej Bramie (jedynie „ocalałem” spośród 9 bram wileńskich), patrzyłam na wizerunek, któremu za uratowane w dzieciństwie życie dziękowali Adam Mickiewicz i Czesław Miłosz.

W pobliżu znajduje się Klasztor bazylianów, zamieniony w XIX wieku na więzienie (Obecnie Wileński Uniwersytet Techniczny). To tutaj znajduje się słynna Cela Konrada, w której Adam Mickiewicz spędził prawie 6 miesięcy, oczekując na zakończenie procesu Filomatów i Filaretów. Szczęśliwy traf sprawił, iż podczas pierwszego pobytu na Litwie było mi dane przez kilka chwil pobyc w tej celi.

W okresie międzywojennym z inicjatywy Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie odbywały się słynne Środy Literackie: wieczory poezji, występy kabaretu „Smorgonia”. Uczestnikami owych imprez bywali: Stanisław Lorentz, Stanisław Pigoń, Witold Hulewicz, Konstanty Ildefons Gałczyński i wielu, wielu innych. Dzięki przedstawicielom świata kultury, m. in. redaktora Jerzego Giedroycia,

w czerwcu 1992 r. wznowiono Środy Literackie. Gościem honorowym był wówczas uczestnik przedwojennych spotkań w Celi Konrada – Czesław Miłosz.

Autor „Pana Tadeusza” niejednokrotnie zmieniał mieszkania. Na zachowanym XIX-wiecznym planie Wilna oznaczono ich 7. Przetrwwały tylko niektóre. Jedno na ul. Zamkowej 1, gdzie mieszkał u księdza kanonika Józefa Mickiewicza i ostatnie samodzielne lokum przy Zaułku Literackim, gdzie go aresztowano, po czym zesłano w głąb Rosji. Jest też to w Zaułku Bernardyńskim 11, gdzie mieści się Muzeum Adama Mickiewicza, a widniejąca nad bramą i w podwórku tablica w języku polskim i litewskim informuje, iż „tutaj był redagowany poemat »Grażyna«”. Przyznam szczerze, iż właśnie to Mieszkanie-Muzeum budzi we mnie szczególnie miłe wspomnienia. Znajduje się tutaj wiele ciekawych eksponatów: portretów z różnych okresów życia, egzemplarzy utworów Mickiewicza, także fotel, biurko, krzesło należące

najprawdopodobniej do poety. Dzięki kupionym w tym muzeum wydawnictwom poznałam wiele nowych, nieznanych mi dotąd faktów z życia Wieszczki i Jego potomków. W swych zbiorach mam autografy Romana Gillesa i Joela Goreckich, a także znanego w Wilnie redaktora Jerzego Surwiły, autora książek o Mickiewiczu.

Podczas tegorocznego pobytu w Mieszkanie-Muzeum A. Mickiewicza w sierpniowy wieczór uczestniczyłam w niezwykle miłym spotkaniu z dyrektorem tej instytucji oraz wykładowcami Uniwersytetu Wileńskiego. Rozmawialiśmy nie tylko o Wilnie, Wieszczu i roli placówki, ale także słuchaliśmy poezji własnej obecnych wykładowców, jak się okazało wspaniałych poetów.

Przeżyłam coś niezwykłego. Dane mi było zabrać głos. Wspomniłam m. in. o związkach Adama Mickiewicza z Wielkopolską. Jak się okazało, uczestniczący w spotkaniu profesor gościł w śmiełowskiej placówce i mówił o niej niezwykle ciepło. Urzekły go nie tylko eksponaty, ale przede wszystkim estetyka wnętrza i malownicze położenie wśród pól i pagórków.

Tropami autora „Pana Tadeusza” wędrowałam nie tylko po Wilnie, ale i po Kownie. Na tamtejszej Starówce do dziś istnieje budynek liceum, w którym on uczył. Informuje o tym tablica z portretem poety. Oprócz informacji w języku litewskim umieszczono po polsku zdanie:

„Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie...”

Na początku swej pracy w liceum Mickiewicz mieszkał w dość odległym, niezwykle skromnym mieszkaniu. Dziś wznosi się w tym miejscu piękny hotel.

Wraz z przewodniczką spacerowaliśmy malowniczą doliną, od kwietnia br. zwaną doliną Adama Mickiewicza i Jana Pawła II. Obaj poeci tu stąpali, tyle że w różnym czasie!

Wędrując z wrocławskim „Caritasem” śladami Wieszczki, przeżyłam wielką przygodę intelektualną, która na trwałe zapisała się w moim sercu i umyśle. Ale czyż mogłoby być inaczej? Adam Mickiewicz oraz związane z nim miejsca i tradycje wpisane są w moje życie od dnia urodzin.

Halina Chudak-Kostrzewska



Edukacja i Kultura

FUNDUSZ
WSPÓŁPRACY
COOPERATION
FUND

Program Leonardo da Vinci – szansa na zdobycie doświadczenia zawodowego

Wspólna Europa to otwarte granice i możliwość legalnej pracy w wielu krajach. To także szansa na ograniczenie bezrobocia w Polsce. Trzeba ją jednak umiejętnie wykorzystać. Mogą w tym pomóc programy dofinansowywane ze środków Unii Europejskiej, takie jak Leonardo da Vinci – program służący poprawie jakości systemów kształcenia i szkolenia zawodowego na różnych poziomach. Do 10 lutego 2006 roku można składać na konkurs propozycje projektów wymian i staży. Na ich realizację – zorganizowanie praktyk zawodowych za granicą – można uzyskać nawet 100 % funduszy i warto z tego skorzystać.

Program Leonardo da Vinci został stworzony w 1994 roku przez Komisję Europejską. Polska przystąpiła do niego dziewięć lat temu. Zgodnie z założeniami program służy poprawie jakości systemów kształcenia i szkolenia zawodowego w państwach Wspólnoty oraz dostosowaniu obowiązujących w nich systemów edukacji do potrzeb rynku pracy. Dzięki temu możliwe się staje m. in. ograniczenie bezrobocia. To ważne zwłaszcza dla takich krajów jak Polska, w której problemem wciąż jest ogromna rzesza ludzi pozostających bez pracy. Program stwarza szanse zorganizowania dla takich osób szkoleń i staży podnoszących kwalifikacje, sprzyjających przekwalifikowaniu oraz wykorzystaniu rozwiązań podpatrzonych w krajach partnerskich do założenia i prowadzenia własnej firmy.

Ograniczenie bezrobocia to jednak tylko cel pośredni Programu Leonardo da Vinci. Ważniejsze jest finansowanie projektów, które sprzyjają rozwojowi przedsiębiorczości, wykorzystują nowe technologie w edukacji, są innowacyjne i opierają się na współpracy międzynarodowej. Zgodnie z hasłem „Europa wiedzy”, przyczyniają się do rozwoju – nie tylko gospodarczego – i to w skali całej Unii Europejskiej.

Kto może uczestniczyć w Programie?

O dofinansowanie projektów mogą ubiegać się publiczne lub prywatne podmioty zamierzające realizować projekty w zakresie kształcenia i szkolenia zawodowego. Mogą to być:

- ♦ szkoły zawodowe, placówki szkolenia zawodowego, centra kształcenia i instytucje szkoleniowe na różnych poziomach;
- ♦ ośrodki i instytuty badawcze;
- ♦ przedsiębiorstwa – zwłaszcza małe i średnie, także zakłady rzemieślnicze – organizujące szkolenia zawodowe;
- ♦ organizacje zawodowe, w tym izby przemysłu i handlu;
- ♦ organizacje partnerów społecznych;
- ♦ samorządy lokalne i regionalne;
- ♦ organizacje typu non profit, organizacje wolontariuszy oraz organizacje pozarządowe.

Skorzystać z Programu mogą zatem niemal wszyscy. Warunkiem jest tylko opracowanie projektu w dziedzinie kształcenia i szkolenia zawodowego – bez ograniczenia do placówek oświatowych czy ograniczeń branżowych. Jest także miejsce na projekty związane z kulturą, choć jak dotąd to najmniejsza część działalności Programu.

Zanim złożysz projekt?

Obecnie na konkurs Programu Leonardo da Vinci można zgłaszać projekty wymian i staży. Uczniowie i studenci, absolwenci, pracownicy oraz osoby bezrobotne wyjeżdżają dzięki nim do krajów uczestniczących w Programie, by podnosić kwalifikacje w swoim wyuczonym zawodzie lub w zupełnie nowym, dzięki czemu zwiększa się ich szansa na znalezienie pracy w kraju lub za granicą. Korzystają z nich też pracownicy socjalni, nauczyciele, osoby zajmujące się szkoleniami zawodowymi, pracownicy działów kadr przedsiębiorstw czy różnych organizacji, doradcy zawodowi, lektorzy języków obcych itp. Doświadczenia nie tylko wykorzystują potem w pracy, lecz próbują wprowadzać sprawdzone gdzie indziej rozwiązania do polskiej praktyki.

Gdzie szukać partnerów?

Program zakłada współpracę międzynarodową, dlatego przed napisaniem projektu trzeba znaleźć instytucję lub organizację partnerską za granicą. Mogą pochodzić z 31

państw: wszystkich krajów Unii Europejskiej, krajów należących do EFTA, czyli Norwegii, Islandii, Liechtensteinu oraz z krajów stowarzyszonych z Unią – Bułgarii, Rumunii i Turcji. W Programie bierze też udział Szwajcaria – jako tzw. cichy partner. W realizacji projektu można oczywiście wykorzystać dotychczasowe kontakty z instytucjami zagranicznymi albo poszukać nowych partnerów. Na stronie <http://leonardo.cec.eu.int/psd> znajduje się baza danych instytucji zainteresowanych udziałem w programie.

Gdzie i kiedy złożyć projekt?

Propozycje wymian i staży międzynarodowych oceniają eksperci krajowi. Takie projekty trzeba więc składać w Krajowej Agencji Programu (KAP), z którą potem podpisuje się kontrakt. **Przyjmowanie projektów wymian i staży trwa do 10 lutego 2006!**

Finansowanie

Dofinansowanie projektów wymian i staży może pokryć nawet 100% kosztów realizacji projektu! Stawki są niemałe: na pokrycie kosztów przejazdu, zakwaterowania, wyżywienia i ubezpieczenie stażystów można dostać do 5 tys. euro na osobę; na przygotowanie językowo-kulturowe osób wyjeżdżających – do 500 euro na osobę, a na zarządzanie projektem jego promotor otrzymuje do 200 euro na każdego uczestnika stażu czy wymiany.

Dołącz do tych, którzy skorzystali z Programu!

Dotychczas, spośród 2703 projektów zgłoszonych w latach 1998-2005, zaakceptowano do realizacji 1019, w tym 923 projekty wymian i staży. W ich realizacji wzięło udział ok. dwudziestu tysięcy osób. Tylko w roku 2004 wśród beneficjentów znalazło się 4954 Polaków, w tym 1995 uczniów szkół zawodowych, 1126 studentów i 997 absolwentów, młodych pracowników i bezrobotnych. Do kolejnych konkursów zgłaszają się różnorodne instytucje. Są wśród nich uniwersyteckie biura karier przenoszące doświadczenia partnerów zagranicznych na polski grunt akademicki, lokalne izby gospodarcze poszerzające kwalifikacje i wiedzę branżową wśród pracowników przedsiębiorstw, organizacje społeczne i zawodowe pośredniczące w zapoznawaniu polskich przedsiębiorców ze standardami obowiązującymi w europejskim biznesie. Największą popularnością wśród uczestników Programu Leonardo da Vinci cieszyły się Niemcy, a w dalszej kolejności: Francja, Wielka Brytania, Dania i Włochy.

Gdzie szukać potrzebnych informacji?

Szczegółowych informacji oraz konsultacji udzielają pracownicy Krajowej Agencji Programu:

Krajowa Agencja Programu Leonardo da Vinci
Biuro Koordynacji Kształcenia Kadr Fundacji „Fundusz Współpracy”
ul. Górnośląska 4a
00-444 Warszawa
tel.: (22) 625 39 37; faks: (22) 625 28 05
e-mail: bkkk@cofund.org.pl

Adresy internetowe:

<http://www.leonardo.org.pl>
http://europa.eu.int/comm/education/programmes/leonardo/leonardo_en.html

Baza danych organizacji partnerskich

Poszukując partnerów do realizacji projektu, pod poniższym adresem można uzyskać dostęp do bazy danych z informacjami o organizacjach potencjalnych partnerów. Można również wpisać dane swojej instytucji.
<http://leonardo.cec.eu.int/psd/>

Tradycja solidnej pracy

Sądę, że niewiele jest w kraju placówek o takiej różnorodności zawodów i specjalności, ile w swej historii miała moja szkoła. Sądę też, że panujący w niej klimat wychowawczy nie jest zbyt powszechny.

Mówię to z perspektywy 12 lat, bo tyle czasu upłynęło, od kiedy rozstałem się z zawodem oraz po ponad 20 latach pracy, w dniu nadania mojej szkole imienia Jana Pawła II.

W październiku 1945 roku, w dzielnicy robotniczej Inowrocławia – Mątwy, przy fabryce Sody Solvaya, znanej już dobrze w czasach II Rzeczypospolitej, powołana została Szkoła Zawodowa. Pierwszymi jej słuchaczami byli w większości członkowie rodzin pracowników Fabryki Sody. Z tych skromnych początków już po roku zrodziło się Gimnazjum Przemysłowe. Wraz z szybkim wzrostem potrzeb kadrowych mątwskiej fabryki oraz innych zakładów pracy szkoła systematycznie wzbogacała edukacyjną ofertę. W 1950 roku, po oddaniu do użytkowania obecnego gmachu szkoły, prowadzono tu zajęcia dla 480 uczniów w zawodach chemicznych i mechanicznych na poziomie techni-

kum, gimnazjum i zasadniczej szkoły. Po kilku latach liczba uczniów przekroczyła 1000 i tak już pozostało do czasów obecnych.

Kolejne lata wprowadziły do budynku Szkołę Rzemiosł Budowlanych, później Liceum Zawodowe, a następnie – Zasadniczą Szkołę Zawodową Huty Szkła Gospodarczego „Irena”, Technikum Budowlane dla Pracujących oraz Szkołę Zawodową w zawodach poligraficznych dla Drukarni Kujawskiej. Gdy „Irena” i Drukarnia Kujawska zaspokoili swe potrzeby kadrowe, otwarto szkołę Technikum Mleczarskiego i Technikum Spożywcze. Zmieniający się obraz przemysłowy Polski zmniejszał potrzeby zatrudniania chemików na poziomie zasadniczym i średnim. Przyszła kolej na specjalności elektroniczne, z których wprowadzeniem szkoła też sobie znakomicie poradziła, a od kilku lat bogatsza jest jeszcze o IV Liceum Ogólnokształcące.

Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy, aby łatwiej umiejscowić szkołę z tak szerokim wachlarzem edukacyjnym, nadała jej w 1968 roku, jako jedynej wtedy w bydgoskim, zbiorczą nazwę Zespołu Szkół Zawodowych. W związku z upowszechnieniem pomysłu nazwy na inne szkoły, dodano jej w 1972 roku numer porządkowy „1”. W 1988 roku, z inicjatywy nauczycieli i uczniów, szkoła zmieniła nazwę na Zespół Szkół Chemicznych i Elektronicznych. Od 2002 roku, w ślad za reformami szkolnictwa, nastąpiła kolejna zmiana nazwy na Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1.

Ze względu na wyniki edukacyjne, aktywność nauczycieli i dynamiczne przemiany, praca szkoły była zawsze wysoko oceniana przez jednostki nadrzędne. Świadczy

o tym chociażby zakwalifikowanie jej, jako jedynej w Inowrocławiu i regionie, do 60 placówek wdrażających program pilotażowy reformy kształcenia zawodowego.

Szkoła bez historii, bez tradycji, nie może być dobra. Pierwsi jej nauczyciele pobierali nauki jeszcze przed II wojną światową, dojrzewali w okresie okupacji i w okresie walki oraz sporów o kształt polityczny i społeczny Polski. Takie też doświadczenie polityczne i życiowe posiadali rodzice pierwszych uczniów, w większości wtedy przerosniętych wiekowo. Na klimacie wychowawczym szkoły ważyło też miejsce powstania: dzielnica robotnicza Mątwy, z tradycjami solidnej pracy u Solvaya oraz z wykładowcami przedmiotów zawodowych, którymi byli inżynierowie szanowanej fabryki, a funkcje nauczycieli zawodu sprawowali jej najlepsi pracownicy. W takiej społeczności rodziła się atmosfera, która pielęgnowana i przenoszona na kolejne pokolenia nauczycieli pozwoliła zachować wierność uniwersalnym wartościom.

W przechowywanych pieczołowicie kronikach, w pamięci pokoleń absolwentów i nauczycieli, można bez trudu znaleźć nie tylko ślady działań wychowawczych szkoły, mówiące o obecnym tu zawsze szacunku do tradycji narodowych i ojczystej historii. Tu zawsze pamiętano też, że tolerancja dla odmiennych postaw i poglądów, to pożądana postawa człowieka. W pracę wychowawczą wpisane było również przekonanie o trudnej do przecenienia roli, jaką niesie z sobą rodzina; stąd też nigdy nie zapomniano o potrzebie ścisłej współpracy z rodzicami wychowanków. O panującym tu klimacie wychowawczym najlepiej świadczy wypowiedź jednej z absolwentek, w rodzinie której trzecie pokolenie uczęszcza do tej szkoły: tu nauczyciel był i jest bliżej ucznia niż na wyciągnięcie ręki.

W okresie okupacji hitlerowskiej Karol Wojtyła pracował jako robotnik w krakowskich zakładach Solvaya. Tam zaprzyjaźnił się z inż. Ernestem Pischingerem, pierwszym powojennym dyrektorem Zakładów Sodowych Solvaya w Inowrocławiu, późniejszym profesorem UMK w Toruniu. Po krakowskiej fabryce nie ma już śladu. Można przyjąć, że jedynym spadkobiercą tradycji i historii zakładów Solvaya w Polsce są obecnie Zakłady Chemiczne w Inowrocławiu oraz powołana przez nie 60 lat temu szkoła, od 7 października bieżącego roku nosząca nazwę Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 im. Jana Pawła II.

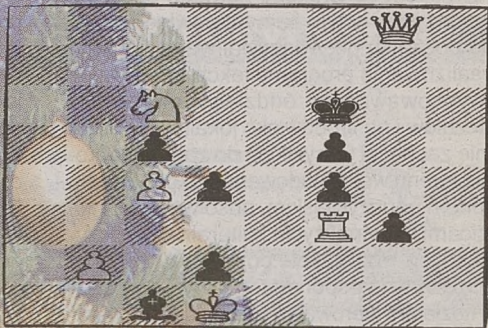
Wacław Słowiński
emerytowany
nauczyciel matematyki
i dyrektor szkoły
w latach 1973–1993

Choinkowy konkurs szachowy

Zadania arcymistrzów szachowych w grze bezpośredniej:

E. Laskera, A. Alechina,
P. Benko, D. Bronsteina

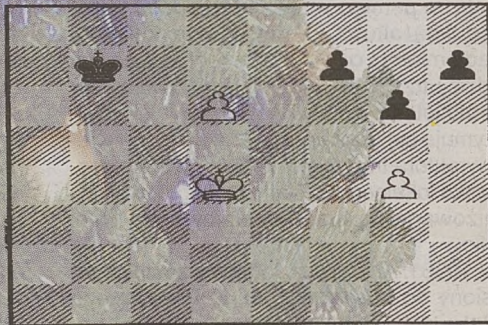
Zadanie nr 1 (20 pkt)



Mat w czterech posunięciach

Białe: Kd1, Hg8, Wf3, Sc6, b2, c4
Czarne: Kf6, Gc1, c5, d2, d4, f4, f5, g3

Zadanie nr 2 (15 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kd4, d6, g4
Czarne: Kf6, Gc1, c5, d2, d4, f4, f5, g3

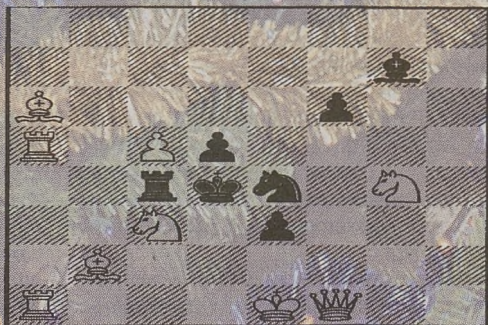
Zadanie nr 3 (10 pkt)



Mat w trzech posunięciach

Białe: Kg3, Hc8, Se4, Se6, Gf3, b2, e2, e5
Czarne: Kd5, Sa3, Sf8, a6, b4, c6, f7, g5, g7

Zadanie nr 4 (5 pkt)



Mat w dwóch posunięciach

Białe: Ke1, Hf1, Ga6, Wa1, Wa5, Gb2, Sc3, Sg4, c5
Czarne: Kd4, Wc4, Se4, Gg7, d5, e3, f6

Wśród uczestników konkursu, którzy osiągnęli największą ilość punktów, zostaną rozlosowane nagrody: I – 150 zł, II – 100 zł, III – 50 zł. Rozwiązania zadań prosimy nadsyłać w terminie do 30 stycznia 2006 roku pod adresem redakcji.

Redakcja życzy Wesołych Świąt
na 64 polach szachownicy!

Nauczycielskie Szachy Korespondencyjne

Od lutego 2005 r. trwają już XVI Szachowe Mistrzostwa Nauczycieli w grze korespondencyjnej. Pierwsze rozgrywki zorganizowane przez kol. Bogdana Kuśńskiego przy poparciu przez ZG ZNP i pod patronatem „Głosu Nauczycielskiego”, do których przystąpiło 219 zawodników, rozpoczęły się w 1971 r. Zwycięzcą został kol. Waldemar Muza w 1975 r.

Do finału XVI KSzMN zgłosiło się 12 zawodników. Według nadesłanych odpowiedzi znajdują się kol. Henryk Motyka z Koźlenic, – zdobywca 6,5 pkt (z 8 partii), który wygrał 2 partie z R. Stapińskim i po jednej z M. Święchem, L. Gzelem i T. Płonką oraz zremisował po jednej z J. Łaskarzewskim, M. Łaskarzewskim

i T. Płonką. Na drugim miejscu z 3 pkt (z 5 partii) jest kol. Janusz Stachowiak z Wągrowca. Wygrał jedną partię z T. Płonką oraz zremisował dwie partie z M. Łaskarzewskim i po jednej z J. Walczakiem i T. Płonką.

Kolejne miejsca zajmują: 3. Kol. Tadeusz Płonka z Bochni – 2,5 pkt (z 9 partii), wygrał jedną partię z R. Stapińskim i zremisował po jednej z J. Stachowiakiem, H. Motyką i J. Chmielewskim. 4. Kol. Marian Święch z Niemodlina – 2 pkt (z 3 partii), wygrał 2 partie z T. Płonką. 5. Kol. Ryszard Stapiński z Zamościa – 2 pkt (z 7 partii), wygrał po jednej z J. Walczakiem i T. Płonką. 6. Kol. Mariusz Łaskarzewski z Olsztyna – 1,5 pkt (z 3 partii), zremisował dwie partie z J. Stachowiakiem i jedną z H. Motyką. 7.

Kol. Jerzy Walczak z Czarniejewa – 1,5 pkt (z 3 partii), wygrał jedną partię z R. Stapińskim i jedną zremisował z J. Stachowiakiem. 8. Kol. Wacław Koszel z Tomaszowa Lub. – 1 pkt (z 1 partii), wygrał z R. Stapińskim. Po 0,5 pkt (z jednej partii) mają kol. Jerzy Łukaszewicz i kol. Jacek Chmielewski, obaj z Lubawy. Kol. Leszek Gzel z Olkusza ma 0 pkt. Z powodu problemów zdrowotnych zrezygnował z turnieju kol. Aleksander Moś z Nysy. Wszystkie jego partie są anulowane.

Uprzejmie proszę zawodników o nadsyłanie na bieżąco odpowiedzi zakończonych partii. Mistrzostwa trwać będą do listopada 2006 r.

Z okazji Nowego 2006 Roku życzę wszelkiej pomyślności wszystkim grającym w szachy oraz czytelnikom i pracownikom redakcji „Głos Nauczycielski”.

Stanisław Marcinkowski
sędzia XVI KSzMN



ANATOLIUSZ JAMIŃSKI pedagog-nowator

Urodził się 10 XI 1906 r. w Lublinie. Seminarium nauczycielskie ukończył w Chełmie. W 1926 r. został nauczycielem 6-klasowej szkoły powszechnej w Mokobodach, pow. siedlecki. Trzy lata później mianowano go kierownikiem szkoły tego samego szczebla w Seroczynie, w tym samym powiecie.

Od początku przywiązywał wagę nie tylko do realizowania programu lekcji, ale również do wychowawczego oddziaływania szkoły na uczniów i na środowisko lokalne. W Seroczynie zachęcał wszystkich do zagospodarowania terenu wokół budowanej szkoły. Razem z gronem nauczycielskim, absolwentami i ich rodzicami rozwinął życie kulturalne Seroczyna i okolicy. Przy szkole powstał uniwersytet powszechny i zespół artystyczny. Ten ostatni, z udziałem kierownika szkoły, dawał przedstawienia m.in. w Seroczynie, Wodyniach i Siedlcach. W późniejszych latach wychowankowie tej szkoły znaleźli się w szeregach Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej.

Założona przez Anatoliusza Jamińskiego kronika szkoły znajduje się obecnie w Zespole Szkół w Seroczynie. Nie tylko w kronice, ale i w pamięci wielu mieszkańców pozostaje Anatoliusz Jamiński. Na kilka lat przed śmiercią odwiedził Zespół, a jego syn do dziś utrzymuje kontakt z placówką i zasiła bibliotekę szkoły. W Seroczynie wciąż utrzymuje się też zainicjowana przez dawnego dyrektora tradycja działania na rzecz środowiska lokalnego: od lat każdego 3 maja organizowane są biegi przełajowe dla całej okolicy.

W 1936 r. Anatoliusz Jamiński został przeniesiony do szkoły nr 1 im. J. Piłsudskiego w Puławach, w latach okupacji był tam na-

uczycielem szkoły powszechnej nr 2 i szkoły rękodzielniczej. Brał czynny udział w pracy zespołu kierującego tajnym nauczaniem w powiecie puławskim.

Jesienią 1944 r. Anatoliusz Jamiński dotarł do Lublina, gdzie Kuratorium zatrudniło go jako referendarza reaktywacji zakładów kształcenia nauczycieli. Ze względu na straty spowodowane przez okupanta w kadrze nauczycielskiej w kwietniu 1945 r. ruszyły w Lublinie Państwowe Kursy Pedagogiczne dla Dorosłych, przekształcone później w Liceum Pedagogiczne dla Dorosłych. Kierownictwo tych placówek powierzono Anatoliuszowi Jamińskiemu. Większość jego wychowanków uzupełniła później wiedzę na studiach nauczycielskich lub na kierunkach akademickich. Wśród nich byli tacy, którzy doszli do profesury: prof. Eugeniusz A. Wesółowski (Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu), prof. Mieczysław Marczuk (Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie).

W 1950 r. na własną prośbę Anatoliusz Jamiński został przeniesiony na stanowisko dyrektora Liceum Pedagogicznego w Jeleniej Górze. Jednak w 1958 r., gdy dowiedział się o możliwości objęcia kierownictwa Szkoły Podstawowej nr 2 im. J. Kochanowskiego (zwanej też szkołą przy „Dziesiątej”), wrócił do rodzinnego Lublina. Motywem było zrealizowanie w tej szkole z dużym placem na bosis i ogród, marzenia o utworzeniu szkoły wychowującej uczniów przez pracę.

O takich metodach oraz o samych szkołach pracy dowiedział się Anatoliusz Jamiński już



w ukończonym w 1934 r. Instytucie Nauczycielskim w Warszawie. Po wojnie pisał o takich szkołach nie tylko A. Makarenko, ale i inni wybitni polscy pedagodzy. Rozwój lubelskiej szkoły przebiegał następującymi torami: usamodzielnienie młodzieży, organizowanie czasu po lekcjach (zabawy, sport), ścisła współpraca z organizacjami młodzieżowymi i rodzicami, opieka klas nad gospodarstwem ogrodniczo-hodowlanym. Wdrażanie tej koncepcji trwało od 1958 do 1972 r., tj. do przejścia Anatoliusza Jamińskiego na emeryturę. Doświadczenia te opisał w książce „Wychowanie przez pracę” (WSiP 1976), a recenzja z „Ruchu Pedagogicznego” (nr 6/1976) określiła ją jako świadectwo postępu pedagogicznego. Ostatnio książkę tę przypominało czasopismo „Pedagogika Pracy” (nr 46/2005).

Anatoliusz Jamiński był człowiekiem czynu. Na emeryturze przez kilka lat był lektorem i członkiem chóru kombatanckiego w Lublinie. Poświęcał się też pasjom malarstwu. Oprócz krajobrazów pięknej ziemi lubelskiej malował obrazy o tematyce historycznej. Obraz „Wysiedleni z poznańskiego w 1939 r.” znajduje się w Muzeum Oświatowym w Puławach, a obraz „Żydzi uciekający przed Niemcami w 1939 r.” w zbiorach Muzeum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Anatoliusz Jamiński był człowiekiem życzliwym dla ludzi, konsekwentnym w działaniu, tolerancyjnym. Sam mówił o sobie: dałem się ugnać, ale nie dałem się złamać. Za swój wkład w rozwój oświaty, zwłaszcza na Lubelszczyźnie, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1968), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1980), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1987).

Zbliża się 15 rocznica śmierci, zmarł 21 XII 1990 r. Jest pochowany na Cmentarzu Komunalnym Majdanek w Lublinie.

Czesława Jamińska
Wiktor Jamiński

Wspólny patron

8 sierpnia 1925 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego nadało imię Mikołaja Kopernika Szkole Powszechnej w Radziejowie. Jako jedyna przez 80 lat, jakie minęły od tamtej chwili, wykształciła praktycznie wszystkich mieszkańców miasta. Z okazji jubileuszu nadania imienia (uroczystości odbyły się 10 listopada 2005 r.) organizatorzy zapraszają absolwentów do wędrowki przez czas, kiedy byli jej uczniami, a konkretnie do współpracy przy powstającej monografii szkoły, która ma się ukazać w przyszłym roku.

Dyrekcja i nauczyciele zwracają się również do innych szkół noszących imię Mikołaja Kopernika z prośbą o kontakt. Posiadanie wspólnego patrona może stać się przyczynkiem do współpracy placówek.

W radziejowskiej szkole podstawowej kształci się dziś 608 uczniów, pracuje 41 nauczycieli i 13 pracowników administracji i obsługi. Pedagodzy i uczniowie uczestniczą w ogólnopolskich akcjach, organizują konkursy dla placówek z powiatu, wspólnie wypracowują szkolne tradycje.

Katarzyna Kadziłowska

Kontakt: Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika, ul. Szkolna 28, Radziejów tel. (54) 285 36 98

Wielka nieznana

Leokadia Ostrowska (ur. 28 listopada 1889 r. w Warszawie) przybyła do Bobrownik k. Łowicza w 1921 r. z Kresów, skąd kilkakrotnie podróżowała na Syberię, gdzie próbowała rozeznaczyć się w sytuacji polskich zesłańców. Była związana przez swego ojca, Jana Ostrowskiego, z Józefem Piłsudskim, którego znała osobiście i odwiedzała w Belwederze. Należała, podobnie jak Marszałek, do PPS Frakcja Rewolucyjna. Zjawiła się w Bobrownikach jako jego emisariuszka. Funkcję tę pełniło wielu nauczycieli, którzy po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. rozjechali się po kraju z misją odradzania polskości wśród mieszkańców, którzy żyli dotąd pod zaborami — bez dostępu do polskiej oświaty i kultury.

Jednak za główny cel swego posłannictwa uznała rozbudzenie aspiracji edukacyjnych u dzieci wiejskich. Zawsze znajdowała czas dla swoich podopiecznych (miała o tyle ułatwione zadanie, że była niezamężna i w Bobrownikach mieszkała samotnie). Jak wynika ze wspomnień jej dawnych uczniów, do mieszkania pani kierowniczkę można było przyjść o każdej porze, poprosić o wyjaśnienie trudnego tematu czy o pomoc w odrobieniu lekcji.

Kierowała szkołą także w czasie okupacji, Niemcy zezwolili bowiem na działalność szkół powszechnych, ale pod warunkiem wyeliminowania wszelkich treści patriotycznych. Podręczniki z literatury polskiej oraz historii i geografii Polski, także mapy i obrazy, musiały być zdane władzom okupacyjnym. Kierowniczką szkoły w Bobrownikach złała to zarządzenie i poleciła uczniom ukryć książki do nauki i mapy w domach. Gdy Niemcy zaczęli dopytywać o te podręczniki, Leokadia Ostrowska nie straciła rezonu: — Zakopaliśmy je w ziemi na początku wojny. Nieestety, zbutwiały.

Nauczycielka związała się z podziemiem. Przez całą wojnę często jeździła do Warszawy. Przewoziła tajną prasę. Jej



dom stał się tzw. przejściówką dla dzieci żydowskich. Udzielała im schronienia do czasu znalezienia bezpieczniejszej kryjówki. Zatrzymywali się u niej także powstańcy warszawscy.

Po wojnie została na krótko aresztowana. Wróciła z więzienia w Łowiczu i nadal kierowała szkołą w Bobrownikach. Ale grunt pod jej nogami już się palił. Szkołę zaczęli odwiedzać „nowi”, bezpieka, milicjanci. Mieli zastrzeżenia do jej postawy ideowej, a zwłaszcza do fascynacji Piłsudskim.

Władze oświatowe odwołały ją ostatecznie w 1948 r. Odtąd pracowała w Bobrownikach jako szeregową nauczycielka aż do przejścia na emeryturę w 1968 r., ucząc matematyki, biologii, rosyjskiego i religii. Dla nauczycieli pozostała autorytetem moralnym i przewodziła duchowo, m.in. wprowadziła obyczaj składania kwiatów na grobie Marszałka na Wawelu podczas nauczycielskich wycieczek do Krakowa. Została kroniką szkoły, którą prowadziła osobiście przez wszystkie lata kierowania placówką. Dziś jest to bezcenna skarbnica wiedzy o życiu wsi w latach 20., 30. i 40. ubiegłego wieku.

Zmarła w 1977 r. w Domu Pomocy Społecznej w Pniewie koło Żychlina. Miała dwa pogrzeby, pierwszy tuż po śmierci — nader skromny. Bobrowniczanin powie- dzieli sobie wtedy, że „tak być nie może” i rozpoczęli starania o sprowadzenie zwłok ukochanej „starszej pani” do swojej wsi. Zamiar ten udało się zrealizować dopiero w 1981 r. Drugi pogrzeb miał już oprawę godną zasłużonej i wybitnej nauczycielki.

ViS

Koleżanki i Koledzy!

zapraszam do

STUDIUM DOSKONAŁENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY w Kaliszu i w Gnieźnie



Elitarna placówka doskonalenia dyrektorów i nauczycieli.
12 lat działalności, 5 tysięcy absolwentów! Najlepsi wykładowcy.

W GNIEŹNIE

KURS „POZYSKIWANIE FUNDUSZY UNIJNYCH DLA POTRZEB SZKÓŁ ORAZ OŚWIATY SAMORZĄDOWEJ”

Uczymy: o źródłach funduszy, jak pisać wniosek, jak rozliczać pozyskane środki
Organizacja:

kurs teoretyczno-praktyczny — 23—26.01.2006 r.

seminarium w Brukseli: wiosna 2006 r. — zajęcia w Parlamencie Europejskim
Uwaga: seminarium w Brukseli nie jest obowiązkowe (można wziąć udział tylko w części teoretycznej w Gnieźnie)

Czesne:

dla absolwentów SDMO — 400 zł

dla innych osób 500 zł

ok. 1200 zł wyjazd do Brukseli (koszty całkowite: autokar, noclegi, całodzienne wyżywienie, program)

Zakwaterowanie: w hotelu (pokoje 2—3-osobowe) za dobę 25—35 zł

W KALISZU

KURS KWALIFIKACYJNY PRZYGOTOWUJĄCY DO SPRAWOWANIA NADZORU PEDAGOGICZNEGO (120 godzin)

(zgodnie z Rozporządzeniem MENiS z dnia 23 kwietnia 2004 r.)

Kurs nadaje wymagane kwalifikacje osobom zatrudnionym w instytucjach sprawujących nadzór pedagogiczny.

Kompetencje zdobyte w trakcie kursu niezbędne będą dla osób, które planują prowadzenie badań i opracowywanie ekspertyz na zlecenie różnych instytucji.

Termin: 09—14.01.2006 r.; 27.03—01.04.2006 r. oraz obrona prac dyplomowych 17.06.2006 r.

Czesne: 1400 zł (płatne w ratach)

Zakwaterowanie: w hotelu Europa***, 27—47 zł za dobę — noclegi i nauka w jednym obiekcie!

Szczegółowe informacje:

62-200 Gnieźno, ul. Pstrowskiego 3a

tel./fax. 061 425 53 13

e-mail: sdmo@sdmo.edu.pl

62-800 Kalisz, Al. Wolności 5

tel. 062 757 26 63; tel./fax. 062 757 14 91

e-mail: studium@zapis.net.pl

www.sdmo.edu.pl

Serdecznie zapraszam
Dyrektor SDMO

prof. dr Lechosław Gawrecki
GWSHM MILENIUM



Oświata za granicą

Złot Mikołajów

Do Moskwy przyjechało kilkuset brodatych dziadków z różnych krańców federacji. Ze względu na duże odległości, zrezygnowali z tradycyjnych sani na rzecz szybkich samochodów. Przybyli na otwarcie międzynarodowej wystawy poświęconej przemysłowi świątecznemu. Na wystawie jest punkt, gdzie dzieci mogą przynosić swoje listy do Mikołaja. A te, które mieszkają z dala od stolicy, mogą je przysłać pocztą. "aden nie pozostanie bez odpowiedzi — zapewniają organizatorzy akcji. Poczta wypuściła nawet milion kopert ze specjalnym nadrukiem, który gwarantuje, że nadawca otrzyma odpowiedź.

W Rosji brodaty dziadek to ważna instytucja. Kilka lat temu w graniczącym ze stolicą rejonie wołogodzkiem powstał Dom Głównego Dziadka Mroza Rosji, który spełnia marzenia dzieci. A te są różne, od drobnych próśb o ubranie, rower, wózek inwalidzki, do samochodów terenowych i pistoletów typu „kałasznikow”.

Pedagog z pagonami

Rosyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało i obecnie wdraża w szkołach program oparty na instytucji tzw. szkolnych inspektorów. Program zakłada, że w każdej szkole pojawi się „pedagog w mundurze policjanta”, który za pomocą różnych działań, przy współpracy z gronem nauczycielskim oraz rodzicami będzie zapobiegał przestępczości i chuligaństwu wśród dzieci i młodzieży. Obecnie w szkołach pracuje już 1600 odpowiednio przeszkolonych pracowników policji. Edukują młodzież w zakresie prawa, w tym odpowiedzialności za czyny karalne, rozmawiają na temat problemów narkomanii, alkoholizmu, przemocy. Są mediatorami w bójkach i innych konfliktach pomiędzy nastolatkami. Służą pomocą w każdej sprawie: gdy dziecku zgina rzecz, gdy jest bite i zastraszane itp. Na prośbę rodziców przeprowadzają też małe śledztwa, np. gdzie i z kim dziecko przebywa po lekcjach czy na wagarach.

Stary, ale skuteczny

Władze Sankt-Petersburga użyły starego jak świat i zarazem najskuteczniejszego sposobu na przyciągnięcie absolwentów uczelni pedagogicznych do szkół, które w ostatnich latach świeciły wakacjami. W 2004 r. w miejskich placówkach brakowało półtora tysiąca pedagogów, a w tym roku już tylko 400. Tą zaczarowaną różdżką jest dwukrotny wzrost nauczycielskich poborów z 2,5 tys. do niemal 6 tys. rubli. Takich plac nie ma nawet na petersburskim uniwersytecie, gdzie pobory doktora to 2—3 tys. rubli, zaś zasadnicza rektora — 3,5 tys. rubli. Nic więc dziwnego, że w szkołach pojawili się nauczyciele akademicy, z czego cieszą się dyrektorzy.

Miejską oświatę w Petersburgu czekają jeszcze inne zmiany. Do końca roku wszystkie placówki uzyskają samodzielność finansową, będą też mogły zarabiać i zdobywać środki ze źródeł pozabudżetowych i tym samym wzbogacać swoją ofertę edukacyjną. Kolejna zmiana dotyczy utworzenia już we wrześniu 2006 r. ponad pół tysiąca szkół profilowanych, w których uczniowie będą mieli do wyboru 129 specjalności poszukiwanych na rynku pracy.

IK A

Zaraźliwy stres

Badania przeprowadzone przez naukowców Uniwersytetu Bath w Wielkiej Brytanii wykazały, że dzieci sfrustrowanych matek są bardziej zestresowane niż ich rówieśnicy. Badacze sprawdzali u wychowanków ponad 50 przedszkoli poziom kortysolu — hormonu wywołującego pierwotny stres. Te dzieci, których matki, najczęściej z powodów zawodowych, nie były usatysfakcjonowane ze swojego życia, miały znacznie podwyższony poziom tego hormonu. Sprawa jest na tyle poważna, że stale utrzymujący się wysoki poziom kortysolu nie jest obojętny dla zdrowia. Badania prowadzono przez pół roku, w rodzinach posiadających dzieci w wieku 5—7 lat. Dowiodły one, że stres i niezadowolenie z życia zawodowego u kobiet przenoszą się na stosunki rodzinne, a największy wpływ mają na postrzeganie świata przez dzieci. Od najmłodszych lat karmione nerwową atmosferą, gorzej radzą sobie w szkole, nie potrafią zdrowo rywalizować, słabiej nawiązują przyjaźnie.

Interesujący eksperyment

W West Nottinghamshire College w Wielkiej Brytanii przeprowadzono eksperyment na uczniach. Specjalnie opracowany przez programistów scenariusz gry "Neverwinter Nights" posłużył do sprawdzenia skuteczności przyswajania wiedzy. Rezultat przerósł oczekiwania samych badających. Dzięki wspólnej zabawie polegającej na rozwiązywaniu łamigłówek, uczniowie biorący udział w eksperymencie poprawili swoje wyniki w nauce od 10 do 100 proc. Ministerstwo Edukacji Wielkiej Brytanii poważnie rozważa możliwość wprowadzenia wersji edukacyjnej gry do wszystkich szkół w kraju.

Uczennica czy bezwstydnica?

Jak wskazują badania UNICEF, nadal ponad 90 milionów dziewcząt z 46. państw nie może korzystać nawet z podstawowej edukacji. Przyczyną takiego stanu rzeczy są przede wszystkim tradycje kulturowe. W wielu krajach afrykańskich i islamskich panuje przekonanie, że miejsce kobiety jest w domu. Drugą ważną przyczyną są częste wypadki molestowania dziewcząt w szkole. Zarówno młodzi chłopcy, jak i często nauczyciele mężczyźni z krajów słabo rozwiniętych uważają, że dziewczyna, która chce być niezależna, występuje przeciwko pewnym świętym normom i jest bezwstydną, a takim trzeba dać nauczkę (a więc na przykład zgwałcić).

NIKA

Za: „Rossijskaja Gazeta”, „The Guardian”, „China Daily”, „The Independent”

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Wydawnictwo „Głos Nauczycielski”. Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, tel./fax: (0-22) 826-34-20, 827-66-30, 828-13-55, Centrala: (0-22) 826-10-11, wew. 262

http://www.glos.pl, e-mail: glos@glos.pl

Redaktor naczelna: Lidia Jastrzębska (jastrzebska@glos.pl), **zastępca redaktora naczelnego:** Elżbieta Sokółowska (esokolowska@glos.pl) **sekretariat redakcji:** Ewa Miłoszewska-Piontek (piontek@glos.pl), Anna Wojciechowska (wojciechowska@glos.pl); **dział edukacja i wychowanie:** Krystyna Strużyna — kier. (struzyna@glos.pl), Beata Igielska (igielska@glos.pl), Maciej Kulak (kulak@glos.pl); **dział społeczno-zawodowy:** Halina Drachal — kier. (drachal@glos.pl), Maria Aulich (aulich@glos.pl), Witold Salański (salanski@glos.pl), Danuta Kowalewska-Kujawska (kujawska@glos.pl); **dział prawny:** Teresa Konarska — kier. (konarska@glos.pl), Joanna Skrobisz; **fotoreporter:** Marek Suchecki (sucheckik@glos.pl); **współpracownicy:** Dariusz Chętkowski, Zanneta Pilis, Beata Rechnio, prof. Jerzy Podracki, Przemysław Sadura, Andrzej Stok; **strona internetowa:** InternetArt2000; **dział fotokładu:** Barbara Kozarska — kier. (kozarska@glos.pl), Bożenna Nasiłowska, Bogusława Rentz, Izabella Kordas (kordas@glos.pl), Włodzisław Kozarski (kowo@glos.pl); **korekta:** Barbara Rokicka, Zofia Rozum; **dział reklamy i kolportażu:** Izabella Żabik (zabik@glos.pl); **dział marketingu:** Artur Kurpiewski (marketingP@glos.pl) tel. 828 90 06 GSM 0 602 252 035, Rafał Wójcik (marketingU@glos.pl) tel. 828 61 48 GSM 0 501 62 76 05; **dział administracji:** Barbara Dziedzic — kier. (dziedzic@glos.pl). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. **Druk:** „Seregin Printing Group” ul. Matuszewska 14, Warszawa

Sztandary Szkolne i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA

ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin
tel. (081) 746-40-82

Zapraszamy od 10.00 do 17.00
http://republika.pl/sztandary_lublin
e-mail: sztandary@op.pl



WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki
tel. (0-32) 287-42-74; 0603974349
tel./fax (0-32) 287-42-62,

sieci ochronne i sportowe

na ściany
okna i sufity
Cena netto od 6,00 zł/m²

Montaż na życzenie
lub dostawa osprzętu
do samodzielnego założenia
www.nowaksieci.com.pl

Oprogramowanie komputerowe dla

- ♦ stołówek
 - ♦ placówek oświatowych:
 - ♦ szkoły, przedszkola, internaty,
 - ♦ placówki opiekuńcze.
- Magazyn, jadłospisy, wartości odżywcze cena 240 zł brutto
www.intendentura.fr.pl
tel.(87)4210297
kom. (0)600937802

SZTANDARY SZATY LITURGICZNE

wykonuje
PRACOWNIA HAFTU

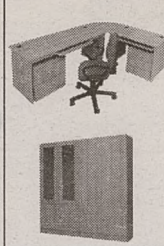
41-506 Chorzów Batory
ul.Biskupa A. Włodarskiego 13
Tel.: (032) 246-55-76
woj. śląskie

Oprogramowanie

Szeroka oferta programów komputerowych dla szkół i nauczycieli. Naszym atutem jest niska cena połączona z wysoką jakością produktów. Z ofertą naszej firmy można zapoznać się na
www.milikomk.mega.com.pl

drobne

Anglistka (licencjat) podejmie pracę w Trójmieście. Telefony: (0-22) 752-20-11, (0) 692-795-237.



PRYMUS
WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
BIUROWYCH
AKADEMICKICH
HOTELOWYCH
ul. Przemysłowa 3, 62-300 Września
tel/fax(0-61) 4361-350
fax/fax (0-61) 4367-666
WWW.PRYMUS.ONE.PL
PRYMUS@PRYMUS.ONE.PL
posiadamy wymagane certyfikaty



PRODUKCJA MEBLI LAJS

MEBLE SZKOLNE Z CERTYFIKATAMI

- STOŁY I KRZESŁA SZKOLNE
- STOLIKI KOMPUTEROWE
- PRACOWNIE: językowe, przedmiotowe
- TABLICE: zielone, białe, korkowe, obrotowe
- METALOWE: SZAFY, REGAŁY, SEJFY



produkujemy meble nietypowe
gabinetowe, biurowe, socjalne i do akademików

Biuro Handlowe, 02-776 Warszawa, ul. Miklaszewskiego 14A
tel/fax (022) 855 78 11+13; fax (022) 643 01 87
e-mail: lajs@lajs.pl; www.lajs.pl

KURSY KWALIFIKACYJNE

- Pedagogiczny
- Przyroda
- Bibliotekoznawstwo
- Zarządzanie oświatą
- Opiekuńczo-wychowawczy
- Języka angielskiego
- Terapia pedagogiczna
- Oligofrenopedagogika

KURSY DOSKONALĄCE

- Mierzenie jakości pracy szkoły
- Praca z uczniem zdolnym
- Agresja i przemoc
- Kierowników wycieczek szkolnych
- Ratownictwa i pierwszej pomocy
- Szkolenia bhp
- Mobbing w szkole i pracy
- Minimum sanitarne — HACCP

NODN „COGITO”

Warszawa, ul. Sosnkowskiego 10
tel./fax (22) 478 35 02, www.csz.waw.pl

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93
www.haft_artystyczny.fotobus.pl
strozewska@haft_artystyczny.fotobus.pl

SZTANDARY SZARFY HAFT

M. M. plus M.,
ARTYSTYCZNY

02-032 Warszawa
ul. Filtrowa 83 m 49
tel./fax (0-22) 822-24-32,
tel. kom. 0-604-449-377
www.sztandary.com.pl

Rozwiązania zadań szachowych

Rozwiązanie zadania nr 35

1. Sd1 Ha1 2. Se3+ Kd4 3. He5+ de5: 4.
Sg4+ Kd5 5. Sf6 mat
1. ... Wa4 2. Se3+ Kd4 3. He4+ Ge4: 4.
Sg2+ Kd5 5. Sf4 mat

Rozwiązanie zadania nr 36

1. Hd2 — d6!

Rozwiązanie zadania nr 37

1. Hb4 Kd5 2. f3 Ke5 3. Hc5 mat

Rozwiązanie zadania nr 38

1. Sf1 — h2!

Rozwiązanie zadania nr 39

1. Hb2 Gf5 2. Gc5+ Kb8: 3. He5 mat

Rozwiązanie zadania nr 40

1. He5 — d4!

Rozwiązanie zadania nr 41

1. Wc1 ef2: 2. Se1+ Kd4 3. Sf3 mat
1. ... Gb6! 2. Ke3! Kc4+ 3. Sd4 mat
1. ... Ge5: 2. Sd4! Kd4: 3. fe3 mat

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. Nr 36 — Andrzej Grudziński z Gorzowa Wlkp., za zad. Nr 37 — Wiesław Dąbek z Golubia-Dobrzyń, za zad. Nr 38 — Krystyna Woźniak z Zabek, za zad. Nr 39 — Andrzej Mikołajczyk z Wałbrzycha, za zad. Nr 40 — Radosław Panek z Bydgoszczy, za zad. Nr 41 — Helena Płonka z Bochni. Gratulujemy!

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39106000760000401020181300. Cena prenumeraty na I kwartał 2005 r. — 52,02 zł, na I i II kwartał — 104,05 zł, roczna — 208,09 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2006 r. wynosi 50,70 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 6812401053111000004430494 lub kasa Oddziału 4. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (0-22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732, internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2006 r.

Prenumerata pocztowa

Przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach: — do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku — do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia — do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca — do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października. Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.



Świąt

wypełnionych

radością i miłością,

niosących spokój i odpoczynek,

Nowego Roku pełnego optymizmu i szczęścia.

Życzy

w imieniu

Całego Zespołu NAU

Adam Rowicki
Prezes Zarządu



**NAUCZYCIELSKA AGENCJA
UBEZPIECZENIOWA S.A.**

Nauczycielska Agencja Ubezpieczeniowa S.A., ul. Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
tel. 22 696 72 70 e-mail: con@nau.pl www.nau.pl





komentuje Teresa Konarska

BLIŻEJ PRAWA

informacje § komentarze § orzecznictwo

W Nowym Roku życzymy:

Nie bądź petentem...

... bądź stroną w postępowaniu administracyjnym. Prawda, że to lepiej brzmi? Od razu załatwisz swoją sprawę szybciej, pewniej i łatwiej.

Gdybyś tylko jeszcze znał przepisy... Z tym jednak jest gorzej, przyznaje jeden z prezesów Oddziału ZNP z Wielkopolski, notabene, jednego z najbardziej zorganizowanych regionów Polski:

—Zdarza się, że całkiem nieźle potrafię się odnaleźć jako pracownik i klient, natomiast czuję się zupełnie zagubiony jako petent, nie-szczęśnik, który czeka miesiącami, aż łaskawie zostanie decyzją

o nadaniu stopnia awansu czy pozwolenie na wytyczenie ogrodzenia. Może zaproponujecie na łamach krótki kurs administracyjny?

I owszem, Czytelnik nasz Pan!

Prawie nie znamy toku i terminów postępowania administracyjnego. Wówczas, kiedy trzeba się odwoływać od decyzji, a terminy mijają, zamiast wystąpić z odwołaniem do organu wyższej instancji, piszemy skargi „do wszystkich świętych”. Z kolei, kiedy jeszcze nie zapadła decyzja w naszej sprawie, a czujemy się zniecierpliwieni, piszemy odwołania do wyższej instancji, nie mając jeszcze do tego prawa. Najbardziej jesteśmy zagubieni w sytuacji, kiedy urząd milczy i nie reaguje na kolejną prośbę o załatwienie sprawy. Nie bardzo także radzimy sobie z wystąpieniem do sądu administracyjnego. A szkoda, bo skargę wnosimy za pośrednictwem urzędu (organu), który skarżymy o niewłaściwe załatwienie sprawy lub o bezczynność. I tenże urząd ma wówczas okazję jeszcze raz się zastanowić i np. dojść do wniosku, że uwzględni naszą skargę i wyda decyzję, która nas satysfakcjonuje. To dopiero jest wygrana! Spróbujmy więc w sposób usystematyzowany przyrzeć się całej drodze administracyjnej, ze względów oczywistych w skróconej wersji, czyli zapraszamy na

(patrz str. II)



Fot. M. Suchecki

Casus tygodnia

Absencja czy bezkrólewie?

Dyrektorowi szkoły także mogą zdarzyć się krótsze lub dłuższe nieobecności w pracy, mimo to szkoła musi funkcjonować bez zakłóceń. Tam, gdzie utworzono stanowisko wicedyrektora, nie ma z tym problemów. Są jednak gminy oszczędne i nie obsadzają tego stanowiska. A sprzyja im w podejmowaniu takich decyzji art. 37 ustawy o systemie oświaty (Dz. U. nr 256, poz. 2572 z 2004 r.), który mówi, że zgodnie z ramowym statutem może być utworzone stanowisko wicedyrektora. Może, czyli nie musi.

Okazuje się jednak, że w większości szkół nawet krótka nieobecność dyrektora powoduje zamieszanie. W przypadku dłuższej zaczynają się kłopoty z ustanowieniem zastępstwa. Co gorsza, organ prowadzący często gubi się w tej sytuacji i nie wie, w jakim trybie i na jaki czas może powoływać któregoś z nauczycieli na tę tymczasową funkcję. Niekiedy jest to istny miszmasz, tak jak w przypadku Marzanny S., która pisze m. in.:

lej ma zrobić organ prowadzący, aby zapewnić placówce kierownictwo?

Pragnę dodać, że do chwili obecnej nie został ogłoszony konkurs na objęcie tego stanowiska, a 31 sierpnia 2006 r. upływie okres kadencji dyrektora, a więc przed terminem jego powrotu z urlopu dla poratowania zdrowia. Bardzo proszę o odpowiedź, co w tej sytuacji robić.

Zdecydowanie należy zacząć od skorelowania przepisów ze stanem faktycznym. Na szczęście w tym przypadku nie jest on skomplikowany, ale, niestety, starostwu przy obsadzaniu naszej Czytelniczki na tym stanowisku nie udało się ustrzec przed błędem. Ustawa o systemie oświaty, przewidując, że dyrektor może być nieobecny, zapropo- nowała w art. 39 ust. 7, aby **wówczas zastępował go wicedyrektor, natomiast w szkołach lub placówkach, w których nie utworzono tego stanowiska — inny nauczyciel wyznaczony przez organ prowadzący**. Dodajmy, że w tym wypadku ustawa nie określa, do kogo należy obsadzanie tego zastępstwa, do zarządu powiatu czy starosty. Należy przyjąć poprzez analogię np. do art. 39 ust. 6 ustawy oświatowej, że powinien czynić to starosta.

Szczególną uwagę należy zwrócić na to, że przepis ten **nie określa, jak długo to zastępstwo może trwać**. I druga uwaga, mowa jest tu wyraźnie o zastępowaniu, a nie pełnieniu obowiązków. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z pełnieniem funkcji w zastępstwie (jak sama nazwa wskazuje) za dyrektora, który w dalszym ciągu piastuje tę funkcję. Natomiast w drugim przypadku mówimy o pełnieniu tychże obowiązków, kiedy jest wakat na stanowisku dyrektora, czyli bezkrólewie.

Powierzenie pełnienia obowiązków dyrektora może nastąpić tylko w jednej sytuacji, kiedy właśnie panuje tzw. bezkrólewie. Najczęściej z taką sytuacją mamy do czynienia wówczas, kiedy dyrektor zostaje od-

wołany bądź sam składa rezygnację. A także kiedy upływa już kadencja, a na konkurs nie zgłosił się żaden kandydat albo jeszcze go nie wyłoniono w drodze konkursu. Wtedy, zgodnie z art. 36a ust. 4a ustawy o systemie oświaty, **do czasu powierzenia stanowiska dyrektora organ prowadzący może powierzyć pełnienie obowiązków dyrektora szkoły wicedyrektorowi, a w szkołach, w których nie ma wicedyrektora, nauczycielowi tej szkoły, jednak nie dłużej niż na okres 6 miesięcy**.

Jednakże w przedstawionym *Casusie* nie ma sytuacji interregnum, a w związku z tym starosta nie mógł w tym trybie powierzyć stanowiska. W związku z tym powinien powołać się na inną podstawę prawną i **zamienić pełnienie obowiązków na zastępstwo**, a wówczas nie będzie problemów z określeniem terminu, do którego nauczyciel może zastępować dyrektora, bo takiej daty nie ma.

Dyrektor przebywający na urlopie dla poratowania zdrowia piastuje stanowisko do końca swojej kadencji, czyli do 31 sierpnia 2006 r. A więc nowy, wyłoniony z konkursu, obejmie tę funkcję dopiero 1 września. Organ prowadzący ma więc jeszcze dużo czasu na ogłoszenie konkursu. Niewątpliwie ta absencja dyrektora komplikuje sytuację, a organ prowadzący nie ma tu żadnego pola manewru, aby skrócić kadencję. Należy bowiem pamiętać, że zgodnie z art. 38 ustawy o systemie oświaty odwołanie nauczyciela ze stanowiska kierowniczego może nastąpić w razie:

♦ złożenia przez dyrektora rezygnacji za 3-miesięcznym wypowiedzeniem;

♦ ustalenia negatywnej oceny pracy lub negatywnej oceny wykonywania przez niego zadań wymienionych w art. 34a ust. 2 ustawy, a chodzi tu o:

♦ prawidłowe dysponowanie przyznanymi szkole lub placówce środkami budżetowymi oraz pozyskanymi przez szkołę lub placówkę środkami pochodzącymi z innych źródeł, a także gospodarowania mieniem;

♦ przestrzeganie obowiązujących przepisów dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy pracowników i uczniów;

♦ przestrzeganie przepisów dotyczących organizacji pracy szkoły i placówki.

Odwołanie następuje bez wypowiedzenia w razie:

♦ złożenia przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny wniosku, o którym mowa w art. 34 ust. 2a. Przepis ten stwierdza, że jeżeli dyrektor szkoły lub placówki nie usunie w wyznaczonym terminie uchybień związanych z naruszeniem przepisów ustawy

o systemie oświaty, organ sprawujący nadzór pedagogiczny (kurator) występuje do organu prowadzącego szkołę lub placówkę (samorządu) z wnioskiem o odwołanie dyrektora z końcem roku szkolnego albo w czasie jego trwania — bez wypowiedzenia. Co istotne, ten wniosek jest wiążący dla organu prowadzącego.

Należy pamiętać, że ten sam reżim dyscyplinujący dyrektora stosowany jest w przypadku, gdy kurator stwierdzi niedostateczne efekty kształcenia lub wychowania i zleci poprawę efektywności kształcenia według ustalonego harmonogramu, a dyrektor nie opracuje lub nie wdroży programu poprawy efektywności kształcenia lub wychowania, albo nie uwzględni w tym programie uwag lub wniosków kuratora.

Istnieje też możliwość odwołania dyrektora przez organ prowadzący **w przypadkach szczególnie uzasadnionych**. Ustawa nie określa ich, ale wiadomo, że są to sytuacje, w których dyrektor utracił możliwość kierowania placówką. Do odwołania wymagane jest jednak uzyskanie pozytywnej opinii kuratora. Jeżeli to nastąpi, organ prowadzący może odwołać dyrektora bez wypowiedzenia.

Jak więc wynika ze sporządzonego przez nas zestawienia możliwości odwołania dyrektora, w omawianym przez nas *Casusie* organ prowadzący nie może pozbawić dyrektora funkcji. Aby nie komplikować sytuacji w szkole, mógłby to ewentualnie zrobić sam dyrektor, składając rezygnację. Nie należy jednak uprzedzać wypadków, może się bowiem okazać, że w czasie urlopu zdrowotnego dyrektor zregeneruje siły na tyle, że przystąpi do kolejnego konkursu. Nie ma przeszkód formalnych, aby organ prowadzący mógł rozpiąć konkurs w terminie późniejszym, czekając na całkowity powrót do zdrowia dyrektora. Ani ustawa o systemie oświaty, ani rozporządzenie ministra edukacji narodowej i sportu z 23 października 2003 r. w sprawie regulaminu konkursu na dyrektora szkoły lub placówki i trybu pracy komisji konkursowej (Dz. U. nr 189 poz. 1855 z 2003 r.) nie nakładają bowiem na organ prowadzący żadnych ostatecznych terminów ogłoszenia konkursu.

Można więc przypuszczać, że od 1 września 2006 r. w tej szkole — zakładając, że organ prowadzący nie ogłosi jeszcze konkursu albo nie zostanie on jeszcze rozstrzygnięty — będzie okres tzw. bezkrólewia i dopiero wówczas starosta może powierzyć nauczycielowi pełnienie obowiązków dyrektora na podstawie art. 36a ust. 4a ustawy o systemie oświaty, nie dłużej jednak niż na 6 miesięcy. □

Jestem wychowawcą w placówce opiekuńczo-wychowawczej, której organem prowadzącym jest powiat. Dyrektor mojej placówki 22 maja 2005 r. uległ bardzo poważnemu wypadkowi samochodowemu i poszedł na zwolnienie lekarskie. Następnego dnia otrzymałam pismo od wicestarosty powiatu, w którym powierzono mi pełnienie obowiązków dyrektora do momentu powrotu do zdrowia mojego dyrektora. W dniu 20 listopada 2005 r. minął 182 dzień choroby i organ prowadzący udzielił mi płatnego urlopu dla poratowania zdrowia do 20.11.2006 r. Tymczasem dokładnie 23 listopada 2005 r. minął 6-miesięczny okres pełnienia przeze mnie obowiązków dyrektora.

Czy w opisanym przeze mnie przypadku obowiązuje również 6-miesięczny maksymalny okres powierzenia obowiązków dyrektora zgodnie z art. 36a ust. 4a ustawy o systemie oświaty? A jeśli tak, co da-



Fot. M. Suchecki

Krótki kurs załatwiania spraw

Kiedy wchodzimy do urzędu, jesteśmy stroną, czyli osobą, która ma interes prawny w tym, aby żądać od organu administracji publicznej (urzędu) załatwienia sprawy poprzez wydanie nam stosownej decyzji. Pamiętajmy, że ten organ musi udzielić niezbędnych wyjaśnień i wskazać dotychczasową naszą sprawę. Zgodnie bowiem z art. 9 ustawy z 14 czerwca 1960 r. **kodeks postępowania administracyjnego** (Dz.U. nr 98, poz. 1071 z 2000 r. z późn. zm.) organy czuwają nad tym, abyśmy nie ponieśli szkody z powodu nieznajomości prawa. **Uwaga**, nie działa tu zasada, że nieznajomość prawa szkodzi, więc możemy indagować urzędnika tak długo, aż wszystko zrozumiemy.

Już w momencie złożenia wniosku (żądania) o załatwienie sprawy poprzez wydanie decyzji musimy sobie uświadomić, że postępowanie administracyjne, w które wkraczamy i którego jesteśmy stroną, jest dwuinstancyjne, a to oznacza, że zgodnie z art. 17 kpa możemy się odwołać do organu wyższego stopnia. Mamy więc jeszcze szansę na wyjaśnienie sprawy. Od decyzji samorządu odwołujemy się do samorządowego kolegium odwoławczego. Chyba że ustawa szczególna, jaką jest np. Karta Nauczyciela, stanowi inaczej. I tak w sprawach decyzji administracyjnych, np. aktu nadania stopnia awansu, zgodnie z art. 9b ust. 7 KN, organami wyższego stopnia w rozumieniu kpa są odpowiednio:

- ♦ w stosunku do dyrektora szkoły — organ prowadzący szkołę;
 - ♦ w stosunku do organu prowadzącego szkołę — organ sprawujący nadzór pedagogiczny;
 - ♦ w stosunku do organu sprawującego nadzór pedagogiczny — właściwy minister.
- Dopiero wówczas, kiedy wyczerpiemy możliwości odwoływania się, czyli otrzymamy rozstrzygnięcie II instancji, które nas nie satysfakcjonuje, możemy wystąpić ze skargą do sądu administracyjnego.

Bez zbędnej zwłoki

W wielu przypadkach szybkie załatwienie sprawy decyduje o pomyślności naszych przedsięwzięć, np. pozwolenie na budowę czy zrobienie ogrodzenia. Wówczas należy pamiętać, że terminy te liczą się od dnia wszczęcia postępowania. Zgodnie z art. 61 § 3 kpa za tę datę uważa się dzień doręczenia naszego żądania (nie prośby) organowi administracji publicznej (gmina). Jeżeli robimy to za pomocą internetu, jest to dzień wprowadzenia żądania do systemu danego urzędu.

Urząd powinien załatwić sprawę bez zbędnej zwłoki. Kodeks jednak nie mówi, co to znaczy. Zwraca natomiast uwagę, że **niezwłocznie** powinny być załatwiane sprawy, które mogą być rozpatrzone w oparciu o dowody przedstawione przez stronę lub w oparciu o fakty i dowody powszechnie znane lub znane z urzędu organowi (np. miejsce zamieszkania). Gdy sprawa jest nieco bardziej skomplikowana i trzeba dokonać uściśleń, decyzja powinna zapaść **w ciągu miesiąca**, a w sprawach szczególnie skomplikowanych — nie później niż **w ciągu 2 miesięcy**.

Jeżeli urząd przewiduje, że nie zdoła załatwić sprawy w terminie, powinien zawiadomić zainteresowaną osobę (stronę), podając przyczyny zwłoki i wskazując nowy termin. Niezależnie od tego faktu mo-

żemy już zareagować, pisząc zażalenie do organu wyższego stopnia. Wówczas wyznacza on dodatkowy termin i zarządza wyjaśnienie przyczyn tej zwłoki. Co ważne, musi ustalić osoby winne niezałatwieniu tej sprawy w określonym czasie, które powinny się liczyć z karą porządkową lub dyscyplinarną.

Jeżeli po wyznaczeniu dodatkowego terminu załatwienia sprawy w dalszym ciągu organ administracji milczy, wówczas możemy wnieść skargę do sądu administracyjnego na bezczynność urzędu. Zgodnie z art. 54 ustawy z 30 sierpnia 2002 r. — **Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi** (Dz.U. nr 153, poz. 1270 z 2002 r. z późn. zm.) skargę do sądu wnosi się za pośrednictwem organu, którego działanie lub bezczynność są przedmiotem skargi. Tenże organ musi przekazać skargę sądowi wraz z kompletem akt sprawy i odpowiedzieć na nią w ciągu 30 dni od dnia wniesienia. Najważniejsze jednak jest to, że w tym czasie może jeszcze raz przeanalizować sprawę i uwzględnić naszą skargę w całości. Ma na to czas do dnia rozpoczęcia rozprawy w sądzie.

Treść decyzji

Decyzja, którą otrzymujemy, musi zawierać wszystkie dane określone w art. 107 kpa. Kiedy więc otrzymujemy pismo, musimy sprawdzić, czy jest: wyraźne oznaczenie organu administracji publicznej, data wydania, oznaczenie strony, czyli nasze nazwisko, powołanie podstawy prawnej, samorozstrzygnięcie oraz uzasadnienie faktyczne i prawne. Następnie musimy zwrócić uwagę na pouczenie o tym, czy i w jakim trybie służy od tej decyzji odwołanie. Pod decyzją, co jest oczywiste, musi być podpis z podaniem imienia i nazwiska oraz stanowiska służbowego osoby upoważnionej do jej wydania. Powinna być także informacja zawierająca pouczenie o możliwości odwołania się do sądu administracyjnego (a w szczególnych wypadkach do sądu powszechnego).

Sprostowanie błędu

Kiedy mamy w ręku decyzję, możemy zażądać jej uzupełnienia lub sprostowania w ciągu 14 dni od dnia doręczenia. Możemy się także domagać sprostowania oczywistych **pomyłek**, chodzi zwłaszcza o błędy pisarskie i rachunkowe. Gdy urząd odmawia nam takiego sprostowania, piszemy zażalenie do organu wyższego stopnia.

Ugoda i postanowienie

Jeżeli żądamy wydania decyzji, która nie byłaby po myśli drugiej strony, bo np. ktoś uważa, że inaczej powinien być usytuowany nasz budynek, to wówczas urząd może pomóc w zawarciu ugody. Stosowane jest to wówczas, jeżeli przyczynia się do uproszczenia lub przyspieszenia załatwienia sprawy. Co istotne, taka ugoda wywiera takie same skutki jak wydana decyzja. Z tym że trzeba pamiętać, iż wymaga ona zatwierdzenia przez właściwy organ. Pamiętajmy też, że czekając na decyzję, która rozstrzyga sprawę w całości lub w części w sposób definitywny, może-

my wnioskować o wydanie nam postanowienia, które rozstrzyga tylko pewien wątek sprawy.

Orzeczenie organu wyższego stopnia

Jeżeli decyzja nas nie satysfakcjonuje, odwołujemy się do organu wyższego stopnia, informując tylko, że nie jesteśmy zadowoleni z rozstrzygnięcia. Odwołanie do organu II instancji wnosimy w ciągu 14 dni za pośrednictwem organu, który wydał decyzję. **Uwaga**, przed upływem tego terminu decyzja nie ulega wykonaniu, a po wniesieniu odwołania w przewidzianym terminie następuje **wstrzymanie decyzji**. Organ, który wydał decyzję, przesyła odwołanie wraz z aktami sprawy organowi odwoławczemu w ciągu 7 dni od otrzymania odwołania, ale w tym czasie może on uchylić tę decyzję i wydać nową. I wówczas nie wchodzi na drogę II instancji.

Z kolei organ odwoławczy może zachować się na trzy sposoby: ☐ utrzymać w mocy zaskarżoną decyzję ☐ umorzyć postępowanie zarówno I instancji jak i II, odwoławczej ☐ uchylić decyzję i wydać nową, jednakże najczęściej wówczas organ uchylając decyzję, przekazuje sprawę do ponownego rozpatrzenia przez organ I instancji i sprawa zaczyna się od nowa. Na wydane postanowienie służy nam zażalenie, które wnosimy w ciągu 7 dni.

dokończenie w następnym numerze

Warto wiedzieć

Z kalkulatorem w ręku

Nauczyciele emeryci, którzy nadal pracują, muszą się rozliczyć z ZUS ze swoich przychodów. Nastal czas, aby zrewidować je w ujęciu rocznym, a jest ku temu dobra okazja, ponieważ ZUS już wydał komunikat informujący o kwotach przychodów, które zmniejszają lub pozbawiają emerytów świadczenia. Przypominamy, że dochód przekraczający 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia z danego okresu, oznacza proporcjonalnie zmniejszenie świadczenia. Natomiast przekroczenie 130 proc. oznacza jego zawieszenie.

Kwota przychodu (brutto)

♦ **odpowiadająca 70 proc.** przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia wynosi:

- ✓ od 1 stycznia do 28 lutego 2005 r. 1589 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 marca do 31 maja 2005 r. 1683,90 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 czerwca do 31 sierpnia 2005 r. 1690,90 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 września do 30 listopada 2005 r. 1623 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 grudnia do 31 grudnia 2005 r. 1643,10 zł miesięcznie.

♦ **130 proc.** przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia wynosi:

- ✓ od 1 stycznia do 28 lutego 2005 r. 2951 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 marca do 31 maja 2005 r. 3127,10 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 czerwca do 31 sierpnia 2005 r. 3140,10 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 września do 30 listopada 2005 r. 3014,10 zł miesięcznie,
- ✓ od 1 grudnia do 31 grudnia 2005 r. 3051,50 zł miesięcznie.

Kwota graniczna przychodu w 2005 r. odpowiadająca:

70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia wynosi **19 814,50 zł**,
130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia wynosi **36 797,40 zł**.





Joanna Skrobisz

PYTAJ! odpowiemy

STAŁY DYŻUR - WTOREK 11³⁰ - 14³⁰

(0-22) 827-66-30

Ciąża a rozwiązanie umowy o pracę

W naszej szkole była zatrudniona pracownica na czas określony do 30 listopada 2005 r. W tym też miesiącu przedłożyła pracodawcy zaświadczenie potwierdzające, że jest w ciąży. Z zaświadczenia tego wynikało, iż 20 listopada 2005 r. upłynął 2 miesiąc ciąży. Czy pracodawca miał obowiązek przedłużyć umowę do dnia porodu, czego domaga się pracownica? (C.B. Szcztyno)

Nie, ponieważ w przypadku umów na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy przedłuża się je do dnia porodu, w przypadku gdyby uległy rozwiązaniu po upływie 3 miesięcy ciąży. Zasada ta nie dotyczy umów zawartych na zastępstwo za nieobecnego pracownika.

Kodeks pracy w art. 177 § 1 wprowadza szczególną ochronę stosunku pracy kobiet w ciąży i urlopu macierzyńskiego, polegającą na niemożności wypowiedzenia ani rozwiązania umowy o pracę w okresie ciąży, a także w czasie urlopu macierzyńskiego pracownicy.

W tym zakresie przewidziano jednak pewne wyjątki polegające na możliwości:

- rozwiązania stosunku pracy bez wypowiedzenia, jeżeli zachodzą przyczyny uzasadniające taki tryb rozwiązania tej umowy, a reprezentująca pracownicę zakładowa organizacja związkowa wyraziła zgodę,
- rozwiązania stosunku pracy zawartego na okres próbnego nieprzekraczający jednego miesiąca.

Urlop wypoczynkowy a zdolność do pracy

Jeden z pracowników przebywał na długim zwolnieniu lekarskim. W dniu, w którym miał się stawić do pracy, zadzwonił, że bierze 4 dni urlopu wypoczynkowego na żądanie, po którym rozpoczął kolejne zwolnienie lekarskie. Czy urlop na żądanie przerwał bieg niezdolności do pracy z tytułu choroby i czy pracownik będzie mógł chorować ponownie 182 dni? (F.G. Bytom)

Nieobecność pracownika nie może być uznana za urlop wypoczynkowy, gdyż pracownik może korzystać z urlopu wówczas, gdy jest zdolny do pracy. Zdolność tę potwierdza lekarz przeprowadzający badania kontrolne w przypadku nieobecności w pracy z powodu choroby trwającej dłużej niż 30 dni. Potwierdza to art. 229 § 2 Kodeksu pracy, zgodnie z którym w przypadku tak długiej nieobecności w pracy spowodowanej chorobą pracownik podlega kontrolnym badaniom lekarskim w celu ustalenia zdolności do wykonywania pracy na dotychczasowym stanowisku.

W przedstawionym stanie faktycznym pracodawca może potraktować nieobecność pracownika w pracy jako nieobecność nieusprawiedliwioną i wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje. Brak orzeczenia lekarskiego sugeruje, że pracownik w dalszym ciągu nie odzyskał zdolności do wykonywania pracy. Zgodnie z ustawą z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. z 2005 Nr 31, poz. 267) do okresu zasiłkowego wynoszącego 182 dni lub 270 dni wlicza się wszystkie okresy nieprzerwanej niezdolności do pracy. W przypadku niezdolności do pracy spowodowanej tą samą chorobą do jednego okresu zasiłkowego wlicza się okresy poprzedniej niezdolności do pracy, jeżeli przerwa pomiędzy ustaniem poprzedniej a powstaniem ponownej niezdolności do pracy nie przekraczała 60 dni. Nieobecność pracownika w takim przypadku również nie przerywa biegu okresu zasiłkowego.

Badania kontrolne

Przez ostatnie 6 miesięcy ciąży pracownica była na zwolnieniu lekarskim, następnie wykorzystała urlop macierzyński i urlop wypoczynkowy bezpośrednio po macierzyńskim. Obecnie wraca do pracy, czy w związku z tym należy skierować ją na badania kontrolne? (W.A. Kielce)

W przedstawionej sytuacji pracodawca nie ma obowiązku kierowania pracownicy na badania kontrolne, chyba że powinna przeprowadzić badania lekarskie okresowe z uwagi na to, że upłynął termin określony w orzeczeniu lekarskim.

Zgodnie z art. 163 § 3 Kodeksu pracy na wniosek pracownicy udziela się jej urlopu bezpośrednio po urlopie macie-

rzyńskim, dotyczy to także pracownika-ojca wychowującego dziecko, który korzysta z urlopu macierzyńskiego. W tym przypadku nie zachodzi konieczność przeprowadzania lekarskich badań kontrolnych, które przeprowadza się wyłącznie przed dopuszczeniem pracownika do pracy po nieobecności spowodowanej chorobą. Urlop macierzyński, jak też urlop wypoczynkowy są nieobecnościami, które nie wymagają takich badań.

Ewidencja czasu pracy a zadaniowy czas pracy

Mamy pracowników zatrudnionych w zadaniowym czasie pracy. W wyniku ostatniej kontroli otrzymaliśmy zalecenie dotyczące ewidencjonowania czasu pracy tych pracowników. Czy należy prowadzić ewidencję czasu pracy wymienionych pracowników na tych samych zasadach co pozostałych zatrudnionych? (Z.J. Milanówek)

Generalną zasadą określoną w art. 149 Kodeksu pracy jest obowiązek prowadzenia przez pracodawcę dla każdego pracownika ewidencji czasu pracy pracownika do celów prawidłowego ustalenia jego wynagrodzenia i innych świadczeń związanych z pracą. Od tej zasady Kodeks pracy przewiduje jednak wyjątek. Dotyczy on pracowników zatrudnionych w zadaniowym czasie pracy. Dla nich nie ewidencjonuje jedynie godzin pracy. Natomiast dla pracowników pracujących w zadaniowym czasie pracy należy założyć i prowadzić kartę ewidencji czasu pracy. Dokumentacja w zakresie czasu pracy obejmować będzie urlopy, zwolnienia od pracy oraz inne usprawiedliwione i nieusprawiedliwione nieobecności. W zaistniałej sytuacji dla pracowników pracujących w zadaniowym systemie czasu pracy pracodawca powinien założyć ewidencję czasu pracy, która nie obejmuje godzin pracy poszczególnych pracowników.

Zaliczenie pracy w Niemczech

Jeden z naszych pracowników przed 1991 r. pracował w niemieckiego pracodawcy. Pracę tę załatwił indywidualnie, nie płacił też składek na Fundusz Pracy. Czy okres tej pracy zalicza się do uprawnień pracowniczych na terytorium RP? (W.R. Kozienice)

Tak. Problematykę tę reguluje ustawa z 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (Dz.U. Nr 99, poz. 1001 ze zm.).

Zgodnie z art. 86 ust. 1 tej ustawy w brzmieniu obowiązującym od 1 listopada 2005 r. udokumentowane okresy zatrudnienia obywateli polskich za granicą u pracodawców zagranicznych są zaliczane do okresów pracy w Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie uprawnień pracowniczych.

Jeżeli praca była wykonywana przez obywatela polskiego w byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej i byłej Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej przed dniem 1 grudnia 1991 r. na podstawie umów i porozumień międzynarodowych, to jest ona również traktowana jak okresy zatrudnienia w państwie polskim w zakresie uprawnień pracowniczych (art. 89 ust. 1 ustawy).

Zatrudnienie w publicznej placówce

Jestem wychowawcą zatrudnionym w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Dyrektor placówki zaproponował mi (podobno dla mnie korzystne) zatrudnienie od nowego roku na podstawie umowy zlecenia. Uważam, że jako nauczyciel nie mogę być zatrudniony na podstawie umowy cywilnej. Czy mam rację? (W.P. Szcztyno)

Tak. Takiej możliwości nie dopuszczają obowiązujące przepisy. Placówki opiekuńczo-wychowawcze są jednostkami organizacyjnymi pomocy społecznej i działają na podstawie przepisów ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U. nr 64 poz. 593 ze zm.). Natomiast szczegółowe uregulowania dotyczące działania tych placówek zawarte są w Rozporządzeniu Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 14 lutego 2005 r. w sprawie placówek opiekuńczo-wychowawczych (Dz.U. nr 37 poz. 331).

Prawa i obowiązki pracowników zatrudnionych w placówkach opiekuńczo-wychowawczych określa art. 123 ustawy o opiece społecznej. W myśl tego przepisu do pracow-



Fot. M. Suchecki

ników placówek opiekuńczo-wychowawczych mają zastosowanie przepisy ustawy o pracownikach samorządowych, a do wychowawców i innych pracowników pedagogicznych publicznych placówek opiekuńczo-wychowawczych i ośrodków adopcyjno-opiekuńczych przepisy ustawy Karta Nauczyciela. Oznacza to więc, że do pracowników zatrudnionych na stanowiskach pedagogicznych, a więc również wychowawców, będą miały w pełni zastosowanie przepisy ustawy Karta Nauczyciela.

Zasady zatrudniania nauczycieli zawarte są w art. 10 ustawy Karta Nauczyciela. I tak z nauczycielem zatrudnionym w tego rodzaju placówce stosunek pracy nawiązuje się na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony lub na podstawie mianowania. Stosunek pracy na podstawie mianowania z nauczycielem zawiera się wówczas, gdy oprócz odbycia stażu i zdania egzaminu spełnia również warunki określone w cyt. ustawie.

Wskazując na powyższe, ustawa Karta Nauczyciela nie przewiduje możliwości zatrudnienia nauczyciela w publicznej placówce na podstawie umowy cywilnoprawnej.

Czy działa związek?

Jestem prezesem zakładowej organizacji związkowej obejmującej swoim zadaniem szkoły z terenu gminy. W jednej z nich jest tylko jeden członek naszej organizacji. Czy w tej sytuacji dyrektor jest zobowiązany współdziałać z naszą organizacją w sprawach ogółu pracowników, np. uzgadniać fundusz nagród dla nauczycieli naszej szkoły? (F.G. Choszczno)

Przepisy dotyczące zadań zakładowej organizacji związkowej mają zastosowanie do międzyzakładowej organizacji związkowej obejmującej swoim działaniem danego pracodawcę. Potwierdza to art. 34 ustawy o związkach zawodowych.

W myśl przepisów ustawy o związkach zawodowych uprawnienia przynależne zakładowej organizacji związkowej przysługują wówczas, gdy zrzesza ona co najmniej 10 członków — pracowników. Gdy liczba członków zakładowej organizacji związkowej zmniejszy się i nie osiąga 10 pracowników, związek przestaje mieć uprawnienia tej organizacji. W odniesieniu do międzyzakładowej organizacji związkowej art. 34 ust. 2 ustawy związkowej ustala, że organizacja ta pełni funkcję zakładowej, jeżeli łączna liczba jej członków zatrudnionych u wszystkich pracodawców objętych jej działaniem wynosi co najmniej 10. Tak więc jeżeli u danego pracodawcy jest np. jeden członek międzyzakładowej organizacji związkowej, oznacza to, że u tego pracodawcy działa związek i jest on zobowiązany współpracować z tą organizacją zarówno w indywidualnych sprawach pracowniczych, jak też zbiorowych, czyli uzgadniać np. treść regulaminu pracy, regulaminu zakładowego funduszu świadczeń socjalnych lub długość okresu rozliczeniowego.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika.

Prosimy o przesyłanie maszynopisów.

PYTAJ
my odpowiemy

KUPON

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 51—52/2005



Ochrona pracy kobiet

dokończenie z nr. 50

Dwa tygodnie urlopu macierzyńskiego mogą przypadać przed przewidywaną datą porodu, wówczas po porodzie pracownicy przysługuje pozostała niewykorzystana część urlopu.

Przepisy Kodeksu pracy przewidują możliwość zrezygnowania z części urlopu macierzyńskiego. Jednak ustawodawca uzależnił to od spełnienia określonego warunku, a mianowicie:

⇒ rezygnacja z pozostałej części urlopu może nastąpić po wykorzystaniu przez pracownicę co najmniej 14 tygodni tego urlopu po porodzie;

⇒ pozostałą część urlopu macierzyńskiego przejmie pracownik — ojciec dziecka.

Pracownica, która zamierza zrezygnować z części urlopu, składa swojemu pracodawcy wniosek w tej sprawie w terminie najpóźniej na 7 dni przed planowanym powrotem. Do wniosku obowiązkowo dołącza zaświadczenie od pracodawcy ojca dziecka o terminie rozpoczęcia przez niego urlopu macierzyńskiego. Należy pamiętać, że termin ten powinien przypadać bezpośrednio po dacie rezygnacji matki dziecka z dalszej części urlopu. W przypadku, gdy ojciec dziecka nie zechce lub nie może skorzystać z pozostałego urlopu, matka dziecka nie może przerwać urlopu macierzyńskiego.

W razie urodzenia dziecka martwego bądź jego zgonu przed upływem 8 tygodni życia pracownicy przysługuje urlop macierzyński w wymiarze 8 tygodni po porodzie, nie mniej jednak niż przez okres 7 dni od zgonu dziecka. Jeżeli dziecko zmarło po upływie 8 tygodni życia, pracownica zachowuje prawo do urlopu macierzyńskiego przez okres 7 dni od dnia zgonu dziecka. Gdy przy jednym porodzie urodziło się więcej dzieci, które przeżyły, wówczas matce przysługuje urlop macierzyński w wymiarze odpowiednim do liczby dzieci pozostałych przy życiu. Urlop macierzyński w wymiarze 18 tygodni przysługuje również przy pierwszym porodzie pracownicy, która wychowuje dziecko przysposobione.

W art. 181 Kp. przewidziano możliwość przerwania urlopu macierzyńskiego na czas pobytu dziecka w szpitalu. Matka, która wykorzystwała po porodzie 8 tygodni urlopu macierzyńskiego, pozostałą część tego urlopu wykorzystuje po wyjściu dziecka ze szpitala. Kodeks pracy nie precyzuje okoliczności, które określają, że noworodek jest hospitalizowany. Tak więc nie musi zatem to być choroba, a np. wcześniactwo.

Wyłączenie się kobiety przez okres 8 tygodni po porodzie z aktywności zawodowej ma zapewnić jej regenerację sił i stwarzać dogodne warunki powrotu do pełnej sprawności psychofizycznej. Przerwa w korzystaniu z urlopu macierzyńskiego może nastąpić wyłącznie na wniosek pracownicy i jeżeli są spełnione powyższe warunki. Pracodawca nie może jednak odmówić zgody na przerwanie tego urlopu, ale kobieta ma obowiązek udokumentowania faktu pobytu dziecka w szpitalu. Przerwa w korzystaniu z urlopu macierzyńskiego nie powinna trwać dłużej niż pobyt dziecka w szpitalu.

Urlop na warunkach urlopu macierzyńskiego

Urlop macierzyński, a także urlop na warunkach urlopu macierzyńskiego przysługują pracownicy wychowującej dziecko przysposobione albo pracownicy, która przyjęła dziecko na wychowanie i wystąpiła o wszczęcie postępowania w sprawie przysposobienia dziecka. Uprawnienie to przysługuje wyłącznie zatrudnionej kobiecie. Pracownik-mężczyzna nie może korzystać z takiego urlopu. Wymiar tego urlopu został jednak obniżony i wynosi niezależnie od liczby dzieci 16 tygodni, nie dłużej jednak niż do ukoń-

czenia przez dziecko 12 miesiąca życia. Urlop ten jednak nie może być krótszy od 8 tygodni.

Zasiłek macierzyński

W okresie urlopu macierzyńskiego kobieta otrzymuje zasiłek macierzyński na zasadach i warunkach określonych w ustawie z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. z 2005 r. Nr 31 poz. 267). Zasiłek ten przysługuje ubezpieczonej pracownicy, która w okresie ubezpieczenia chorobowego albo w okresie urlopu wychowawczego:

⇒ urodziła dziecko;

⇒ przyjęła dziecko w wieku do 1 roku na wychowanie i wystąpiła do sądu opiekuńczego w sprawie jego przysposobienia;

⇒ przyjęła dziecko w wieku do 1 roku na wychowanie w ramach rodziny zastępczej, z wyjątkiem rodziny zastępczej pełniącej zadania pogotowia rodzinnego.

Jeżeli prawo do zasiłku macierzyńskiego powstało w okresie urlopu wychowawczego, zasiłek macierzyński przysługuje za okres odpowiadający części urlopu macierzyńskiego, która przypada po porodzie, tj. przez:

✓ 16 tygodni przy każdym następnym porodzie,

✓ 24 tygodni w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka.

Kobiecie, która porzuciła dziecko, zasiłek macierzyński nie przysługuje, otrzymuje go natomiast ubezpieczony ojciec dziecka lub inny ubezpieczony członek najbliższej rodziny pod warunkiem, że przerwał zatrudnienie lub inną działalność zarobkową w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem.

Przepisy ustawy przewidują również wypłatę zasiłku macierzyńskiego w razie urodzenia dziecka po ustaniu ubezpieczenia chorobowego pod warunkiem, że ubezpieczenie to ustało w okresie ciąży. Ma to miejsce w sytuacji gdy:

⇒ ogłoszono upadłość lub likwidację pracodawcy;

⇒ rozwiązanie stosunku pracy nastąpiło z naruszeniem prawa i zostało stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądu.

W takim przypadku zasiłek macierzyński przysługuje za okres odpowiadający części urlopu macierzyńskiego, która przypada po porodzie.

Zasiłek macierzyński otrzyma ubezpieczona będąca pracownicą, z którą rozwiązano stosunek pracy w okresie ciąży z powodu ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy i której nie zapewniono innego zatrudnienia. Zasiłek ten przysługiwać jej będzie do dnia porodu.

Częstą praktyką jest zatrudnianie pracowników na czas określony. Jeżeli umowa taka jest zawarta z kobietą w ciąży i jej rozwiązanie nastąpiłoby po upływie trzeciego miesiąca ciąży, wówczas umowa ulega przedłużeniu do dnia porodu. Byłby pracownicy nie przysługuje urlop macierzyński, będzie ona miała jednak prawo do zasiłku macierzyńskiego.

Wysokość zasiłku

Miesięczny zasiłek macierzyński wynosi 100% podstawy wymiaru zasiłku, liczonej jak przy zasiłku chorobowym. Zgodnie z art. 36 ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa podstawę wymiaru zasiłku chorobowego przysługującego ubezpieczonemu będącemu pracownikiem stanowi przeciętne miesięczne wynagrodze-



nie wypłacone za okres 12 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc, w którym powstała niezdolność do pracy.

W sytuacji, gdy niezdolność do pracy powstała przed upływem tego okresu, podstawę wymiaru zasiłku chorobowego stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie za pełne miesiące kalendarzowe ubezpieczenia.

Natomiast podstawa wymiaru zasiłku chorobowego za jeden dzień niezdolności do pracy jest równa jednej trzydziestej części wynagrodzenia stanowiącego podstawę wymiaru zasiłku.

Zasiłek opiekuńczy

Pracownica lub pracownik ma prawo do zasiłku opiekuńczego zgodnie z przepisami ustawy z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa.

W świetle art. 32 ust. 1 wymienionej ustawy zasiłek opiekuńczy przysługuje ubezpieczonemu (pracownikowi) podlegającemu obowiązkowo ubezpieczeniu chorobowemu zwolnionemu od wykonywania pracy z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem w wieku do ukończenia 8 lat w przypadku:

⇒ nieprzewidzianego zamknięcia żłobka, przedszkola lub szkoły, do których dziecko uczęszcza,

⇒ porodu lub choroby małżonka ubezpieczonego, stale opiekującego się dzieckiem, jeżeli poród lub choroba uniemożliwia mu sprawowanie opieki,

⇒ pobytu małżonka ubezpieczonego, stale opiekującego się dzieckiem, w szpitalu lub w innym zakładzie opieki zdrowotnej,

⇒ chorym dzieckiem do ukończenia 14 lat,

⇒ innym chorym członkiem rodziny.

Zasiłek opiekuńczy wypłacany jest ze środków ZUS-u, a jego wysokość wynosi 80% podstawy jego wymiaru.

Przerwa na karmienie

Kobietom karmiącym piersią, a powracającym do pracy po wykorzystaniu urlopu macierzyńskiego, przysługuje prawo do 2 półgodzinnych przerw w pracy wliczanych do czasu pracy. Natomiast pracownica karmiąca więcej niż jedno dziecko ma prawo do dwóch przerw w pracy po 45 minut każda.

Na wniosek pracownicy przerwy na karmienie mogą być udzielane łącznie.

Przerwa w pracy nie przysługuje jednak kobiecie, która jest zatrudniona przez okres krótszy niż 4 godziny dziennie.

W przypadku zatrudnienia nieprzekraczającego 6 godzin dziennie pracownicy przysługuje wyłącznie jedna przerwa na karmienie.

Pracownica zatrudniona w wymiarze 1/2 etatu, codziennie po 4 godziny, zwróciła się do pracodawcy z wnioskiem o udzielenie jej jednej półgodzinnej przerwy na karmienie dziecka. Pracodawca odmówił, twierdząc, że jej się nie należy. Decyzja pracodawcy narusza przepisy prawa, bowiem przerwa nie przysługuje, gdy dzienny czas pracy jest krótszy niż 4 godziny dziennie, a w przypadku pracownicy wynosi on 4 godziny.

Pracodawcy powinni pamiętać, że przerwa na karmienie jest udzielana niezależnie od innych przerw w pracy wliczanych do czasu pracy, których cel został wyraźnie określony przez ustawodawcę. Chodzi tu np. o 15-minutową przerwę, o której mowa w art. 134 Kp., czy 30-minutową dla osoby mającej orzeczoną stopień niepełnosprawności.

Urlop wychowawczy

W art. 186 Kodeksu pracy ustawodawca zagwarantował pracownikowi urlop wychowawczy celem wychowywania dziecka do lat 4. Urlop ten przysługuje pracownicy /pracownikowi zatrudnionej przez okres co najmniej 6 miesięcy w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem. Do 6-miesięcznego okresu zatrudnienia wlicza się okresy pracy u innych pracodawców, jak też okres przebywania na urlopie macierzyńskim.

Maksymalny wymiar urlopu wychowawczego wynosi 3 lata z zastrzeżeniem, że nie może trwać dłużej niż do ukończenia przez dziecko 4 lat życia. Urlop wychowaw-

czy udziela się na wniosek pracownika i może być wykorzystany w 4 częściach. Z urlopu wychowawczego może korzystać jedno z rodziców. Należy jednak pamiętać, że obydwoje rodzice mogą równocześnie korzystać z takiego urlopu nie dłużej niż przez 3 miesiące. W tym celu do wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego należy dołączyć pisemne oświadczenie drugiego rodzica o okresie, w którym zamierza on korzystać z tego urlopu.

Wniosek o urlop

Pracownica (pracownik), aby mogła skorzystać z urlopu wychowawczego, jest obowiązana złożyć w tym celu wniosek na piśmie ze wskazaniem:

⇒ daty rozpoczęcia i zakończenia urlopu wychowawczego,

⇒ okresu urlopu wychowawczego, który dotychczas został wykorzystany na dane dziecko.

Ponadto do wniosku pracownik musi dołączyć pisemne oświadczenie drugiego z rodziców lub opiekunów dziecka o braku zamiaru korzystania z urlopu wychowawczego przez okres wskazany we wniosku. Powyższego oświadczenia nie składa się w przypadku:

⇒ ograniczenia lub pozbawienia drugiego z rodziców władzy rodzicielskiej;

⇒ ograniczenia lub zwolnienia z opieki drugiego z opiekunów dziecka;

⇒ gdy zachodzą niedające się usunąć przeszkody do uzyskania takiego oświadczenia.

Okoliczności wyłączające konieczność złożenia oświadczenia o nieskorzystaniu przez drugiego z rodziców z urlopu wychowawczego powinny być potwierdzone odpowiednimi dokumentami, np. orzeczenie sądu rodzinnego. Jeżeli jednak dołączenie dokumentów nie jest możliwe, do wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego pracownik dołącza pisemne oświadczenie w tej sprawie.

Wniosek ten pracownica składa pracodawcy na dwa tygodnie przed rozpoczęciem okresu, w którym zamierza korzystać z tego urlopu. Pracodawca po otrzymaniu wniosku udziela urlopu wychowawczego we wskazanym przez pracownicę terminie. Jeżeli jednak wniosek został złożony bez zachowania dwutygodniowego terminu, wówczas pracodawca udziela urlopu wychowawczego nie później niż z dniem upływu dwóch tygodni od dnia złożenia przez pracownika wniosku o udzielenie tego urlopu.

Przepisy prawa pracy przewidują również możliwość wycofania złożonego już wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego. Otóż pracownik może go wycofać nie później niż na 7 dni przed rozpoczęciem tego urlopu, a oświadczenie pracownika w tej sprawie następuje w formie pisemnej.

Ochrona stosunku pracy

Pracownik przebywający na urlopie wychowawczym podlega szczególnej ochronie. Jak wynika z art. 186 Kodeksu pracy, pracodawca nie może wypowiedzieć ani rozwiązać umowy o pracę w okresie od dnia złożenia przez pracownika wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego do dnia zakończenia tego urlopu. Rozwiązanie przez pracodawcę umowy w tym czasie jest dopuszczalne tylko w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy, a także gdy zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika. Zasada ta ulega ograniczeniu i dotyczy pracodawców zatrudniających co najmniej 20 pracowników. Mówi o tym ustawa z 13 marca 2003 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników (Dz.U. Nr 90, poz. 844 ze zm.). Otóż jeżeli u danego pracodawcy dochodzi do zwolnień grupowych, wówczas można wypowiedzieć pracownikom korzystającym z urlopu wychowawczego stosunek pracy, jednak pod warunkiem, że urlop ten trwa co najmniej 3 miesiące.

Zdarzają się sytuacje, że wniosek o udzielenie urlopu wychowawczego pracownik składa dopiero, gdy pracodawca wręczy mu wypowiedzenie umowy o pracę. Co wtedy, czy dojdzie do rozwiązania stosunku pracy, czy też po złożeniu wniosku o urlop wychowawczy wypowiedzenie staje się bezskuteczne? Ustawodawca jednoznacznie

dokończenie w numerze następnym